

20803

HENRYK RADZISZEWSKI

PODREĆCZNIK
EKONOMJI
POLITYCZNEJ

DO UŻYTKU SZKÓŁ
ŚREDNICH W POLSCE

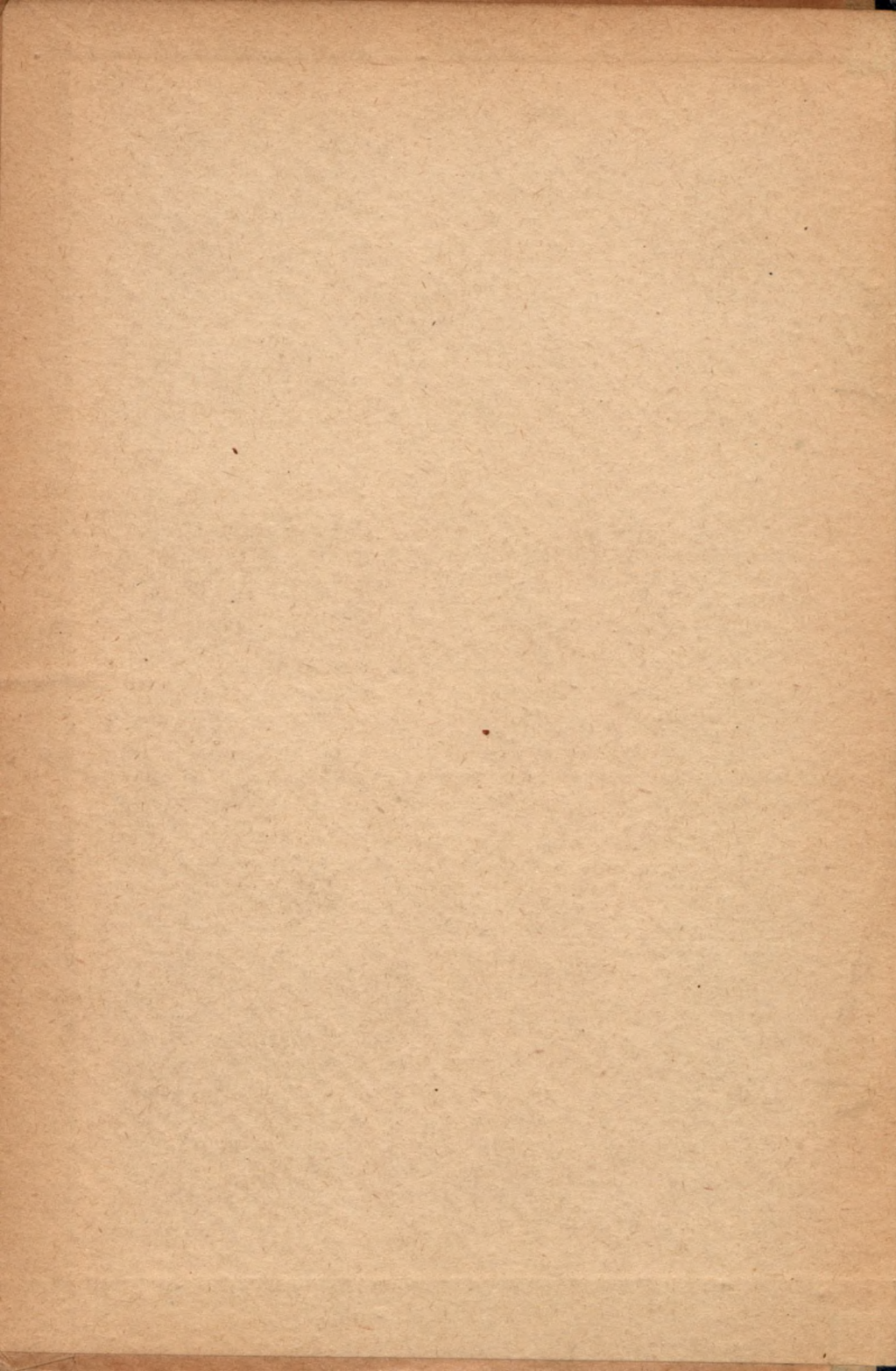


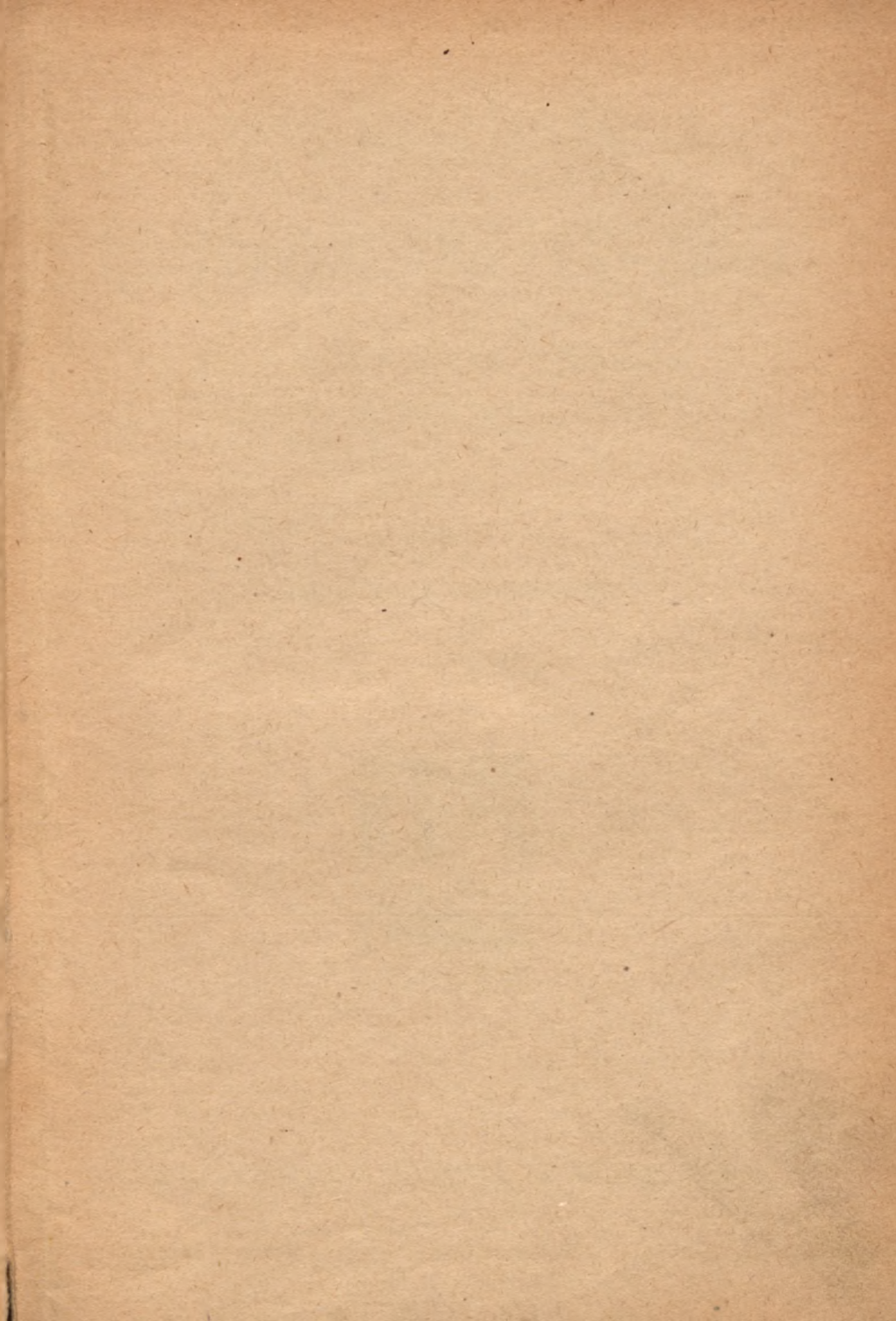
20803.

B.P. im. Ł.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

LUBLIN — NAMIESTNIKOWSKA 23.





93482

1074692

PODREČZNIK
EKONOMII POLITYCZNEJ

DO UŻYTKU SZKÓŁ ŚREDNICH
W POLSCE

NAPISAŁ

HENRYK RADZISZEWSKI



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1000865888



330

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT 41.

1-40/08/82

CZĘŚĆ I.

Wiadomości wstępne.

1. Określenie Ekonomii Politycznej.

Zadaniem ekonomii politycznej jest wykrywanie praw, rządzących sposobami i warunkami zaspokajania potrzeb ludzkich. Prawem nazywamy stwierdzenie przyczynowości zjawisk. Każda wiedza ludzka, wykrywająca prawa, czyli stwierdzająca istnienie przyczynowości zjawisk w dziedzinie, którą bada, nosi nazwę nauki. Stąd płynie wniosek, że i ekonomia polityczna zaliczana jest do rzędu nauk. Drogą doszukiwania się „praw”, rządzących w społeczności ludzkiej w zakresie spraw gospodarczych, dąży ekonomia polityczna do odnajdywania prawdy. Do tegoż samego celu dążą również wszystkie inne nauki — każda w swoim zakresie — to też, ze względu na swój cel, są wszystkie nauki z sobą spowinowacane, niejednokrotnie jedna nauka posiłkuje się zdobyczami innej, a wszystkie dążą do jednego i tego samego celu. Istnieją jednak pomiędzy poszczególnymi naukami — ze względu na ich zakres badań — bliższe lub dalsze pokrewieństwa, stwarzające pewne grupy nauk. Ekonomia polityczna stanowi wraz z nauką prawa, etyki, psychologii i in. grupę t. zw. nauk społecznych, zakresem jej badań bowiem są stosunki, zachodzące w społeczeństwie ludzkim i z istnienia tegoż społeczeństwa wynikające.

Z powyższego wynika, że ekonomia polityczna jest nauką, doszukującą się praw rządzących sposobami i warunkami zaspokajania potrzeb człowieka lub grup ludzkich w społeczeństwie.

Nie należy mieszać pojęcia ekonomii politycznej z pojęciem polityki ekonomicznej. Ekonomia polityczna stwierdza tylko t. zw. prawa ekonomiczne, zaś polityka ekonomiczna, będąca właściwie sztuką rządzenia w zakresie spraw gospodarczych, stosuje wyniki badań ekonomii politycznej do życia, podobnie jak sztuka lekarska stosuje prawa, odkry-

wane przez fizyologię, chemię, fizykę i t. p. do zachowania lub przywrócenia zdrowia.

Nazwę swoją wzięła ekonomia polityczna z języka greckiego, a mianowicie z wyrazów *ὄικος*, co znaczy dom, gospodarstwo, i *πόλις*, co znaczy miasto, państwo. Nazwa ta nie odpowiada treści naszej nauki, wynikałoby bowiem z tej nazwy, że ekonomia polityczna bada gospodarstwo państwowe, co nie jest jej zakresem (lecz zakresem administracji państwowej). Właściwszą jest nazwa (która ostatniemi czasy coraz się bardziej uciera): ekonomiki, podobnie jak istnieją nazwy: fizyki, botaniki, mechaniki i t. p. W spolszczeniu nazywamy ekonomikę „nauką gospodarstwa społecznego”, aczkolwiek nazwa ta w pojęciu, jakie daje, jest może zbyt szeroką.

2. Podmiot gospodarstwa społecznego.

Gospodarstwo społeczne ma na celu zaspakajanie czyichś potrzeb. Ten, czyje potrzeby mają być zaspokojone, ten, dla kogo gospodarowanie społeczne ma miejsce, nazywa się podmiotem gospodarstwa społecznego. Ponieważ chodzi tu o zaspokojenie potrzeb ludzkich, przeto, rzecz oczywista, podmiotem jest tu człowiek. Znajduje on (ściślej mówiąc: jego rodzina) zaspokojenie swych potrzeb drogą swej pracy i starań, korzystając w mniejszej lub większej mierze z usług gminy lub państwa (które stają na straży jego własności, czynią mu różne ułatwienia w jego działalności i t. d.) lub też oraz korzystając z usług różnych instytucji, stowarzyszeń i t. p. Stąd wynika, że ani gmina, ani państwo (związki przymusowe), ani t. zw. wolne związki (stowarzyszenia), aczkolwiek niejednokrotnie mogą własne gospodarstwo dla siebie prowadzić, nie są podmiotami gospodarstwa społecznego, gdyż ostatecznie istnieją one nie dla siebie, ale dla człowieka.

Ale poza człowiekiem, a raczej ponad nim, jest pewne zbiorowisko, którego człowiek jest tylko częścią składową, a które istnieje dla siebie, jest najwyższym wyrazem zespolonego życia, ma swoje cele i swoje zadania, którym pojedynczy człowiek musi się podporządkowywać, a zbiorowiskiem tem jest naród. Naród posiada własną swoją świadomość (podobnie jak człowiek w odróżnieniu od innych ludzi), różniącą go od innych narodów, a z tej świadomości płynie myśl i wola narodu, jego dążenia i cele, które się celom innych narodów mogą przeciwstawiać. Naród odczuwa potrzebę własnego życia, wiele czynności gospo-

darczyczych dla niego ma miejsce — choćby te czynności były niezgodne z potrzebami jednostek w ich własnym życiu — i dlatego w tych przejawach życia, gdy o potrzeby i cele narodu chodzi, naród jest podmiotem gospodarowania. Bojkot towarów obcych może być dla wszystkich członków narodu przykrym, może nie mieć nawet na celu wywalczenia jakichś placówek wytwórczości (np. bojkot herbaty lub tytoniu w krajach, które tych roślin plantować nie mogą), a jednak może być nakazem opinii publicznej, czyli woli narodu. Opinia publiczna zakazywała i powstrzymywała sprzedaż ziemi w ręce obce w W. Ks. Poznańskim, oraz sprzedaż ziemi wogóle na Litwie i Rusi (bo tylko do rąk obcych wolno było sprzedawać), chociaż ze stanowiska prywatno-gospodarczego mogło to być niedogodne, a nawet nieraz niemal rujnujące. Opinia publiczna wprowadziła do szkół galicyjskich powszechnie używanie ołówków wyrabianych w Królestwie Polskiem, chociaż łatwiej było używać ołówków innych, naród jednak ponad dogodnością jednostek stawia interes swój własny. Przez długi czas dążyła Rzeczpospolita Polska do utrwalenia swej władzy nad morzem, wiele życia kilku pokoleń i majątków dla osiągnięcia tego celu zginęło, ale ponad życiem i majątkami tych pokoleń stał interes narodu. Wiele życia i majątków zginęło w powstaniach polskich 1831 i 1863 r., ale chodziło tu o cel wyższy ponad potrzebami jednostek lub pokolenia, chodziło o zaspokojenie pierwszorzędnej potrzeby narodu, a potrzebą tą jest możność niezawisłego bytu.

Tak więc: podmiotem czynności gospodarczych prywatnych jest człowiek, ale ponad nim jest jeszcze naród, który również być może podmiotem zabiegów i dążeń gospodarczych, narodowych.

3. Przedmiot gospodarstwa społecznego.

Ta dziedzina zjawisk gospodarczych lub czynności ludzkich oraz to wszystko, co jest przez człowieka przerabianem lub wogóle przez niego świadomie przysposabianem w celu zaspakajania jego potrzeb, jest przedmiotem gospodarstwa społecznego. Przedmiot gospodarstwa społecznego nosi też nazwę bogactwa albo dobra gospodarczego ¹⁾.

¹⁾ Przez długi czas nazywano ekonomikę „nauką o bogactwach” (rozumiejąc, oczywiście, pod wyrazem „bogactwo” to, co ekonomika pod tem mianem pojmuje). Jest to jednak określenie zbyt jedno-

W języku ekonomicznym wyraz „bogactwo” inne ma znaczenie, niż w języku powszednim. Bogactwem, w pojęciu ekonomicznym, jest wszystko to, co jest zdolne zaspokoić naszą potrzebę: szklanka wody, kromka chleba są bogactwami ekonomicznymi, chociaż nie stanowią bogactwa w pojęciu powszechnym.

Nie wszystkie dobra (bogactwa) są dobrami ekonomicznymi, t. j. takimi, któremi się ekonomika zajmuje. Dobra podzielić można na: dobra wolne, powszechne i gospodarcze. Ekonomika zajmuje się tylko temi ostatnimi.

Dobrami wolnymi nazywamy dobra, znajdujące się w przyrodzie w obfitości znakomicie przewyższającej potrzeby ludzkie, lub dobra dane człowiekowi przez przyrodę, a z których korzystanie nie wymaga wysiłku. Do nich należą: powietrze, światło słoneczne, obfite wody (mórz lub wielkich rzek) i t. p. Są to, słowem, dobra dawane przez przyrodę człowiekowi darmo.

Dobrami powszechnymi nazywamy dobra, z których również człowiek korzysta „darmo”, które jednak nie są bezpośrednio pierwotnymi darami przyrody. Do nich należą: pokój, wiedza i t. p.

Dobrami gospodarczymi nazywamy takie dobra, które w porównaniu z potrzebami ludzkimi są w ilości ograniczonej lub których zdobycie wymaga już pewnego trudu.

Dobra gospodarcze podzielić można na: dobra materialne, dobra prawne, dobra osobiste i usługi.

Dobrem gospodarczym materialnym jest takie dobro, które wyrazić można w pewnej mierze (wymiarze); dobrami takimi są: żywność, odzież, mieszkanie, nieruchomości, ruchomości i t. p.

Do dóbr gospodarczych prawnych należą dobra, istniejące na skutek pewnego ustroju prawnospołecznego. Do dóbr tych należą: prawo dzierżawy, prawo serwitutu, znaki ochronne fabryczne, firmy handlowe lub przemysłowe, prawa autorskie i t. p.

Pod nazwą dóbr osobistych rozumiemy takie dobra, które są wyłączną właściwością danej osoby i ustąpione być nie mogą; jako to: talent, zdrowie i t. p. Są one dobrami gospodarczymi o tyle, o ile dana osoba z nich w celach gospodarczych korzysta.

stronne, gdyż ma na myśli jedynie przedmiot gospodarstwa, a zapomina o podmiocie. Po wyjaśnieniu pojęć podmiotu i przedmiotu gospodarstwa społecznego możemy powiedzieć, że: ekonomika jest nauką o podmiocie i przedmiocie gospodarowania społecznego.

Wreszcie, t. zw. usługi ludzkie są również dobrami gospodarczymi, o ile zaspakajają lub zaspakajać mogą nasze potrzeby. Porada lekarza, obrona adwokata, wyrok sędziego, wykonanie wyroku przez władzę i t. p. usługi są dobrami ekonomicznymi, zaspakajają bowiem nasze potrzeby.

4. Potrzeby ludzkie.

Podmiotem gospodarstwa jest ten, czyje potrzeby są przez to gospodarowanie zaspakajane. Przedmiotem zaś są dobra, które te potrzeby zaspakajają. Stąd wniosek, że podstawą badań ekonomicznych, punktem ich wyjścia, są potrzeby ludzkie (lub narodowe).

Każda istota żyjąca odczuwa pewne potrzeby, niezbędne w celu zachowania i rozwoju jej życia. Źródłem ich przeto jest t. zw. instynkt samozachowawczy. Różnica pomiędzy światem zwierzęcym a ludzkim w tym zakresie polega na tem, że gdy dla zwierzęcia potrzeby, w zasadzie swej, ograniczając się do potrzeb zachowania siebie, są mniej więcej niezmiennie, w człowieku powstają i budzą się coraz liczniejsze potrzeby, co stanowi o podnoszeniu się kulturalnem człowieka.

Niezaspokojenie potrzeby rodzi niezadowolenie, mogące się nawet przeistoczyć w dotkliwe cierpienie (np. głód), zaspokojenie potrzeby (do granicy sytości) sprawia zadowolenie. Przesyt również jak i niezaspokojenie potrzeby sprawiać może cierpienie.

Potrzeby ludzkie są wielorakie, wieloliczne i między sobą wymienne. Są wielorakie, to znaczy, że jedne i te same potrzeby stale się powtarzają: człowiek opęda potrzebę zaspokojenia głodu i chłodu, ale potrzeba ta, zaspokojona, po pewnym czasie znowu się budzi.

Potrzeby ludzkie są wieloliczne, a nawet w liczbie swej nieograniczone, w tem mianowicie rozumieniu, że powstają coraz to nowe, przedtem nieznanne lub powszechnie nieodczuwane. Przodkowie nasi kontentowali się lokomocją pieszą, konną lub statków żaglowych i wiosłowych, dzisiaj korzystanie z kolei żelaznych stało się już powszechną potrzebą i nie wiemy, czy w przyszłości korzystanie z samochodów i samolotów również się taką potrzebą nie stanie; przodkowie nasi nie marzyli o przenoszeniu głosu na odległość, dzisiaj używanie telefonów stało się już potrzebą tak dalece, że brak ich sprawia cierpienie. Przykładów takich możnaby nalicyć bardzo wiele. Postęp techniki budzi nowe potrzeby, które przeistaczają się w nawyk i stają

się niemal pierwszorzędnymi potrzebami natury (*consuetudo altera natura*). Używanie różnych przedmiotów nieznanymi lub małoznanych przenika do warstw coraz to szerszych: szkła do okien w dżdżystej Anglii zaczęto używać dopiero od r. 1180, a jeszcze w drugiej połowie XVII w. szyby uważane były za zbytek, dziś stały się już przedmiotem pierwszorzędnej potrzeby; o herbacie znajdujemy wzmianki w Europie zachodniej dopiero w drugiej połowie XVII w., a dziś używanie herbaty stało się również niemal pierwszorzędną potrzebą. Wraz z postępem kultury rozpowszechniają się potrzeby i powstają nowe, tak, że bez przesady powiedzieć można, iż wskaźnikiem stopnia cywilizacji jest ilość odczuwanych potrzeb; historia rozwoju cywilizacyjnego jest zarazem historią przynależania się potrzeb.

Wreszcie, potrzeby ludzkie są wzajem wymienne. Rywalizują one w człowieku pomiędzy sobą. Słabiej odczuwana potrzeba ustępuje potrzebie odczuwanej mocniej. Wymienność wzajemna potrzeb ma wielkie znaczenie ze stanowiska pedagogiki. Zły nałóg najskuteczniej da się usunąć drogą stworzenia jakiegoś nowego nawyku: jeżeli np. chcemy usunąć w kimś nałóg używania alkoholu, najlepiej i najskuteczniej cel osiągniemy, wszczepiając w nim, dajmy na to, zamiłowanie do czytania.

Potrzeby mogą być materialne albo moralne i intelektualne. Potrzeby materialne—zwłaszcza fizyologiczne (głód, pragnienie i t. p.) posiadają pewną granicę sytości. Potrzeby moralne i intelektualne w zasadzie granic nie mają (lub raczej granice te są bardzo oddalone). Ta cecha potrzeb moralnych i intelektualnych sprawia ciągle kroczenie ludzkości (pomimo pewnych wahań) ku doskonaleniu się, co o jej postępie stanowi.

Wreszcie, potrzeby mogą być teraźniejsze i przyszłe. Na przewidywaniu przyszłych potrzeb i na gromadzeniu zasobów w celu ich zaspokojenia w przyszłości, polega przeczorność. Potrzeby przyszłe są mniej mocno (w zasadzie przynajmniej) odczuwane od potrzeb teraźniejszych. Potrzeba teraźniejsza jest mocniej odczuwaną od tej samej potrzeby przyszłej. Stąd pochodzi, że człowiek poświęci potrzebę teraźniejszą w celu zaspokojenia potrzeby przyszłej o tyle tylko, o ile potrzeba przyszła jest znacznie większa od potrzeby już istniejącej.

5. Metoda.

Sposób rozumowania i wnioskowania, jakim się posługujemy w nauce, nazywa się metodą. Rozróżniamy dwie metody: dedukcyjną i indukcyjną. Pierwsza (metoda dedukcyjna) polega na tem, iż stawiamy jakieś twierdzenie i dalej z tego twierdzenia wyprowadzamy wnioski (które następnie sprawdzamy). Druga (metoda indukcyjna) polega na tem, że zbieramy drogą postrzeżeń lub badań możliwie liczny zasób stwierdzonych faktów, a następnie dopiero naprowadzamy myśl naszą do postawienia ogólnego twierdzenia (które następnie znowu sprawdzamy).

Ekonomika posługuje się obecnie prawie wyłącznie tylko metodą indukcyjną. Bada ona zjawiska gospodarcze, szereguje je, układa, stara się wykrywać przyczynowość wzajemną lub spólzależność tych zjawisk, a następnie, po zgromadzeniu licznych postrzeżeń (zarówno dokonanych w jednym czasie, jak i w rozwoju dziejów), wnioskuje o istnieniu prawa ekonomicznego (o ile dane postrzeżenia do tego uprawniać mogą). Ekonomista postępuje tutaj podobnie jak przyrodnik, który naprzód bada przyrodę, zanim ogólnie twierdzenie wygłosi. Nie jest tu wyłączone czynienie przypuszczeń (stawianie t. zw. hipotez), które następnie sprawdzone być winny, ale zważmy, że chcąc uczynić przypuszczenie, musimy mieć ku temu jakieś dane, oparte na postrzeżeniach.

Stąd, ze stanowiska metody, ekonomikę nazywamy nauką postrzeżeń, czyli t. zw. nauką obserwacyjną.

Czynienie postrzeżeń (obserwacji) jest trudniejszem w ekonomice, niż w innych naukach, a to przede wszystkim dlatego, że mamy tu do czynienia z człowiekiem, który jest, zwłaszcza ze stanowiska psychicznego (duchowego), niesłuchanie różnolitym, a powtóre dlatego, że nie możemy czynić wedle swej woli doświadczeń, sprawdzających nasze wnioski. Chemik może w retorcie lub pod klozsem powtarzać dowolnie doświadczenia, stwarzać przy tych doświadczeniach dowolne nawet warunki, usuwać jedne wpływy, dodawać inne,—ekonomista nie może wziąć pod kloz społeczęństwa, nie może powtarzać zjawisk ekonomicznych wedle swej woli, a nawet gdyby to mógł uczynić, nigdyby nie mógł stwarzać warunków i nigdyby nie był pewnym, czy warunki psychiczne pozostały niezmienione, a nawet nie mógłby dokładnie ich nigdy wymierzyć. Stąd wynika, że w stawianiu twierdzeń należy być bardzo ostrożnym, że należy mieć zawsze poważny ku temu zasób postrzeżeń bezstronnych

i że, wreszcie, w twierdzeniach zawsze pamiętać trzeba o warunkach istnienia, zasadniczo przynajmniej, tych samych okoliczności i stanów psychicznych.

6. Podział badań nad ekonomiką.

Ekonomika ma za zadanie wyjaśnić życie społeczeństwa ze stanowiska zaspakajania ludzkich potrzeb gospodarczych. W celu ułatwienia sobie tych badań podzielić ją trzeba na pewne działy. Najpospolitszy i może najlepszy ze względu na przejrzystość swoją jest podział, biorący za punkt wyjścia przedmiot, zaspokajający nasze potrzeby ¹⁾.

Z tego stanowiska podzielimy sobie nasze badania na IV zasadnicze działy, a mianowicie:

a) w dziale I mówić będziemy o tem, w jakich warunkach powstają dobra gospodarcze; dział ten będziemy nazywali „wytwarzaniem dóbr ekonomicznych” (jest to t. zw. „produkcya”);

b) w dziale II mówić będziemy o tem, jak dobra te, już wytworzone, przechodzą z rąk do rąk; dział ten nosić będzie nazwę „obrotu” lub „wymiany” dóbr ekonomicznych;

c) w dziale III — o tem, jak dobra te ulegają podziałowi pomiędzy poszczególnych ludzi lub grupy ludzkie; tutaj będzie miejsce na rozważenie praw, z jakimi poszczególne części społeczeństwa zgłaszają się do podziału tych dóbr; dział ten nazwiemy „podziałem dóbr ekonomicznych”;

d) w dziale IV mówić będziemy o tem, jak dobra te zaspakajają potrzeby ludzkie, czyli jak są spożywane; dział ten nazwiemy „spożyciem” (lub z cudzoziemską: „konsumcya”).

Chcąc jednak mieć pojęcie o jakiejś nauce, nie dość jest zapoznać się z jej stanem takim, w jakim jest w stanie obecnym. Należy mieć pojęcie o jej historii. Prócz tego, trzeba jeszcze mieć pojęcie o różnych kierunkach i prądach, nurtujących w niej w chwili obecnej (o ile takie prądy istnieją). Dlatego rozważania nasze poprzedzimy rozważeniem dziejów myśli ekonomicznej (t. zw. „historią doktryn ekonomicznych”) oraz ważniejszych „szkół”, czyli kierunków społecznych.

¹⁾ Można by również stanąć na gruncie podmiotu gospodarstwa społecznego, a w takim razie napróżd mówić o spożyciu, t. j. o zaspakajaniu potrzeb ludzkich. Układ taki jednak byłby o tyle mniej jasny, że musielibyśmy odrazu mówić o dobrach gospodarczych, już wytworzonych, nie wyjaśniwszy poprzednio warunków i okoliczności, w jakich te dobra ekonomiczne powstają i nie wyjaśniwszy dróg, jakimi się do spożywców dostają.

CZĘŚĆ II.

Szkoły (kierunki) społeczno-ekonomiczne.

7. Pojęcie szkoły.

Pod „szkołą” rozumiemy kierunek, obejmujący pewien zastęp ludzi, wychodzący zazwyczaj z jakiegoś zasadniczego stanowiska, a ujmujący mniej lub więcej całość zagadnień w danym zakresie. Pierwszą taką szkołą w ekonomice jest szkoła fizyokratów, w drugiej połowie XVIII w. Odtąd właściwie rozpoczyna się ekonomika jako nauka. Nie idzie zatem, ażeby wcześniej już nie zastanawiano się nad różnymi zagadnieniami gospodarstwa społecznego. Autorowie starożytni, moralisci, Ojcowie Kościoła, statyści, kameraliści¹⁾, pisarze polityczni niejednokrotnie omawiali sprawy ekonomiczne. Poruszali je jednak albo pośrednio, pisząc o etyce lub prawie, albo też chodziło im o dawanie rad i wskazówek panującemu lub swemu państwu, jak dany kraj rzadzić się powinien (takimi byli np. w Polsce ci, którzy pisali o naprawie Rzeczpospolitej, jak Andrzej Frycz Modrzewski i in.). Nie tworzyło to jednak jeszcze nauki ekonomiki (choć niejednokrotnie nawet trafne prawa ekonomiczne stwierdzano), albowiem nie było tu jeszcze ujęcia całokształtu zagadnień ekonomicznych lub o zagadnienia praktyczne chodziło (o zagadnienia raczej z zakresu etyki lub polityki ekonomicznej).

8. Fizyokraci.

Pierwszą właściwie szkołą ekonomiczną stanowią fizyokraci. Szkoła ta zrodziła się we Francji, w drugiej połowie XVIII w., w okresie, gdy władza absolutystycznej monarchii we Francji doszła do najwyższego szczytu. Niedola ludu (która następnie doprowadziła do rewolucji francu-

¹⁾ Kameralistami nazywano tych, którzy za czasów monarchii absolutycznych na zachodzie Europy z polecenia panującego, stanowiąc biuro przyboczne monarchy, zbierali dane statystyczne, wiadomości o podatkach i t. p.

skiej) zniewoliła ludzi oświeconych owego wieku do zastanawiania się nad podstawami budowy społecznej. Kierunek ten znalazł swój wyraz w t. zw. encyklopedystach francuskich. Znalazł również wyraz i w szeregu ludzi, którzy zwrócili uwagę na sprawę ekonomicznego bytu (nie należy ich mieszać jednakże bynajmniej z encyklopedystami, którzy nawet, jak np. Voltaire, sztydźli z „ekonomistów”).

Założycielem nowego kierunku był Franciszek Quesnay (1694—1774), lekarz przyboczny króla Ludwika XV. Do tegoż kierunku należeli we Francji: Mercier de la Rivière, Dupont de Nemours, Le Trosne, Turgot i inni. Nazywano ich, i siebie sami nazywali, ekonomistami; nazwa fizyokratów daną im została dopiero później.

Dwa najważniejsze dzieła Quesnay'a, stanowiące właściwie podstawę fizyokratyzmu, noszą tytuł: *Tableau économique* („Obraz ekonomiczny”), wyd. w r. 1736 i *Maximes générales du gouvernement économique d'un royaume agricole* („Zasady ogólne rządu ekonomicznego królestwa rolniczego”) wyd. w r. 1758.

Założeniem nauki fizyokratyzmu jest, że społeczeństwem rządzią pewne prawa Opatrznościowe, prawa „naturalne”, niewzruszone, których panujący nie może naruszać, bo zresztą, prawa te są od niego silniejsze, a jeżeli panujący prawa te do swojej woli nagina, wytwarza w kraju niedolę, bo prawa te same przez się dążą do dobra społecznego. Stąd wynika, że panujący powinien tylko panować, opiekować się ludnością, ale nią nie rządzić; nie powinien się mieszać do spraw gospodarczych ludności nawet wówczas, gdyby widział zło: dzięki istnieniu „praw naturalnych”, zło samo przeminie. To stanowisko fizyokratów wyraziło się w ich hasle: *laissez-faire, laissez passer* („niechaj czynia, niechaj samo przejdzie”).

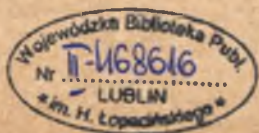
Jedynie tylko, zdaniem fizyokratów, ziemia (w szerszym pojęciu: przyroda) przynosi bogactwa. (Stąd nazwa fizyokratów pochodzi od greckich wyrazów *φύσις*, co znaczy przyroda, i *κρατία*, co znaczy władać, czyli oznacza pojęcie władztwa przyrody). Rolnik, zasiawszy zboże, po zebraniu plonu, po zachowaniu części plonu na swoje potrzeby i na zasiewy, resztę wnosi do skarbnicy dóbr gospodarczych przysparza bogactwa społecznego. Przemysłowiec—zdaniem fizyokratów — przerabia tylko plody, które z wytwórczości ziemi pochodzą, ale żadnego nowego bogactwa nie stwarza; kupiec ułatwia przechodzenie bogactw wytworzonych przez ziemię (przyrodę) z rąk do rąk, ale również nowych dóbr

gospodarczych nie stwarza. Jedynie tylko warstwa rolników jest warstwą wytwórczą, wszystkie inne są warstwami jałowemi (classes stériles). Nie idzie zatem, ażeby zajęcia przemysłowca i kupca znieść; owszem, są potrzebne, bo dzięki im utrzymują się wysokie ceny na płody rolne, a więc umożliwiające są czynności rolnika, ale tylko czynności rolnika pomnażają bogactwo narodowe. Stąd wynika, że trzeba rolnictwo otoczyć szczególniejszą opieką i szacunkiem, trzeba znieść wszelkie utrudnienia w zakresie handlu zbożem, zaprowadzić wolność handlu (co w ówczesnej epoce równało się żądaniu bardzo poważnej zmiany). Równocześnie jednak domagali się fizyokraci, ażeby jedynie tylko rolnictwo ponosiło wszystkie ciężary podatkowe, ono jedynie bowiem stwarza dochód społeczny, a podatki na źródle dochodowem oparte być powinny.

Tak się przedstawiały zasady fizyokratyzmu. Tkwiły w nich (jak to później zobaczymy) poważne błędy. Ujmowały one jednak wszystkie zjawiska społeczno-gospodarcze w jeden całokształt, zajmowały wobec nich pewne określone stanowisko, i dlatego stanowią już fizyokraci „szkołę” (która, zresztą, wobec rażących, później wykazanych błędów, dzisiaj już wcale nie istnieje).

Fizyokratyzm znalazł był w swoim czasie również wydatnych przedstawicieli i w Polsce. Wyróżniają się wśród nich ks. Antoni Popławski, oraz dwaj bracia, ks. Hieronim Stroynowski, biskup wileński, i Waleryan Stroynowski, podkomorzy buski.

Profesor Akademii Krakowskiej, ks. Antoni Popławski (1739—1786) wydał „Zbiór niektórych materyi politycznych” (1774), w których daje, między innymi, wykład „ekonomii politycznej” w duchu fizyokratyzmu. Z chlubą dla imienia polskiego zaznaczyć warto, że z zasad fizyokratyzmu wychodząc, nawołuje ks. Popławski do zniesienia pańszczyzny, dowodząc, iż jest to nie tylko wymaganie sprawiedliwości (na tem stanowisku stali już ks. Skarga i Frycz Modrzewski), ale i konieczność interesu ekonomicznego. Biskup nominat wileński, ks. Hieronim Stroynowski (1752—1815), był profesorem ekonomii politycznej w uniwersytecie wileńskim. Wydał dzieło pod tytułem „Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów” (1785). Aczkolwiek fizyokrata, jednak przestrzega czytelników, „aby nie byli porywczymi w stosowaniu do naszego kraju tego wszystkiego, co czytają”. Dzieło ks. H. Stroynowskiego jest dziełem wielkiej miary naukowej.



Podobnie jak ks. Popławski, nawołuje również do zniesienia pańszczyzny. Brat biskupa, Waleryan Stroynowski, jest właściwie już spóźnionym fizyokrata, albowiem wydaje swoją „Ekonomię powszechną krajową narodów” wówczas, (w r. 1816), gdy zasady fizyokratyzmu już ustąpiły nauce Adama Smitha, a nawet broni fizyokratyzmu wbrew zasadom Smitha.

9. Adam Smith i szkoła liberalna („klasyczna”).

Adam Smith (1723—1790), profesor filozofii w Glasgow (w Szkocyi) nosi nazwę „ojca ekonomii politycznej”, albowiem pisma jego uwydatniły błędy fizyokratów i sformułowały zasady, na których się następnie nauka ekonomiki rażno rozwijała. Wydał Smith w r. 1776 wielkie swoje dzieło, p. t. *Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations* („Studia nad naturą i przyczynami bogactw narodów”).

Smith dowodzi, że układ społeczny powstał z nieświadomego zbiegu dążeń ludzkich, bez narzucenia czyjejkolwiek woli ani bez specjalnie zawartej w tym celu pomiędzy ludźmi umowy. Interes osobisty jednostek, będący główną sprężyną ich działalności, jest źródłem, skąd powstają urządzenia gospodarcze społeczeństwa. Dobrze pojęte interesy osobiste nie są wzajem w sprzeczności, sprzeczność taka może być tylko pozorną: np. wyzyskiwanie robotnika przez przedsiębiorcę zgoła nie leży w interesie tegoż przedsiębiorcy. Nie należy krępować niczem swobodnego działania interesów osobistych poszczególnych jednostek; gdyby ich nie krępowano, nie byłoby zła ani cierpień. Tu właśnie leży t. zw. optymizm Smitha, w tej jego wierze w instynkty ludzkie z natury rzeczy, wedle niego, zmierzające do ogólnego dobra. Tu leży również liberalizm Smitha, żądający nie mieszania się władzy do spraw gospodarczych społeczeństwa. Liberalizm ten blizkim jest bardzo zasad głoszonych przez fizyokratów.

Ale Smith naukę fizyokratów znacznie pogłębił i (aczkolwiek sam nie wolny od omyłek) naukę poprzedników swoich z rażących błędów oczyścił. Dowiódł mianowicie, że nie tylko praca rolnika przysparza bogactwa narodowego, lecz każda praca, o ile stwarza coś użytecznego, a więc i praca przemysłowca, i praca kupca. Na rolę pracy w przynależaniu bogactwa narodowego Smith wielki nacisk położył, uwydatniając oraz warunki, w jakich praca jest najwydajniejszą (ob. § 26). Żąda przeto Smith jak największej



wolności pracy, co w owych czasach, gdy praca istnieć mogła właściwie tylko w ramach zrzeszeń rzemieślniczych (cechach i korporacjach), było żądaniem nowem. „Najświętszą i najnietykalniejszą własnością — pisze Smith — jest własna praca każdego, bo jest prażródłem wszystkich własności”. Praca powinna być, zdaniem Smitha, tem więcej zupełnie wolną, że spółzawodnictwo wyda najlepsze skutki zarówno dla jednostki jak i dla społeczeństwa. Dzięki wolnemu spółzawodnictwu, gdy każdy będzie dążył do swego dobra, całość najlepiej sama się złoży, albowiem społeczeństwem rządzą prawa, dążące do dobra społecznego, a każda jednostka, powolna swemu instynktowi (albo powiedzmy: egoizmowi — i za to stanowisko nie bez słuszności następnie zarzut Smithowi czyniono), jest zarazem posłuszną temu ogólnemu prawu.

Nauka Smitha stworzyła całą szkołę, która najbardziej się rozpowszechniła we Francyi. Szkoła ta, ze względu na żądania swobody i niekrępowania działalności ludzkiej, nosi nazwę szkoły liberalnej, a ze względu na to, że na niej przez długi czas się wzorowano, nosi też nazwę szkoły klasycznej. Wreszcie, nazywają ją też szkołą Manchesterską, od nazwy miasta Manchester; nazwa ta nie jest zupełnie ścisłą, w Manchesterze bowiem osiedlił się był kierunek, żądający wolnego handlu międzynarodowego (zniesienia wszelkich ceł), co leży w programie Smithyzmu, ale nie wyczerpywał ten kierunek wszystkich zaleceń mistrza.

Śród zwolenników i wyznawców Smitha jednym z wybitniejszych we Francyi był Jan Baptysta Say (1767 — 1832), który poszerzył jeszcze naukę mistrza, dowodząc, że nawet t. zw. usługi (np. porada lekarza, wyrok sędziego i t. p.) są czynnościami, przynależającemi bogactwo narodu, albowiem i one są użyteczne. W Anglii do tejże szkoły liberalnej zaliczali siebie również i Tomasz Malthus (1766 — 1834) i Dawid Ricardo (1772 — 1823), zaliczamy ich jednak obecnie do odłamu „pessimistów”, albowiem w gruncie rzeczy daleko odbiegli od tego pogodnego optymizmu, jakim tchnie nauka Smitha.

Szkoła liberalna znajduje najliczniejszych zwolenników swoich około połowy XIX w. Do nich należą we Francyi: Fryderyk Bastiat, Karol Dunoyer, Courcelle-Seneuil, Fryderyk Passy, Leon Say, Emil Cheysson, Emil Levasseur, w Niemczech: Jakób Soden, Fryderyk Nebenius, Thünen, w Anglii: Tomasz Cooper, we Włoszech: Francesco Fuoco, Francesco Ferrara, w Stanach Zjednoczonych: John Stuart Mill.

Z ekonomistów polskich hołdował temu kierunkowi: Ludwik Wołowski (1810—1876). Był on zrazu kapitanem artylerii za czasów Rewolucji Listopadowej, przeniósł się następnie do Francji, gdzie pismami swemi (w języku francuskim) nabrał wielkiego rozgłosu. Oddał Wołowski Francji wielką usługę przez zaprojektowanie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (*Crédit foncier*), na wzór naszego Tow. Kred. Ziemsk., czego we Francji wówczas jeszcze nie znano. Instytucya ta na skutek projektu naszego ekonomisty powstała we Francji w r. 1852 (w Król. Polskiem Tow. Kred. Ziemsk. powstało w r. 1825); Wołowski był jej pierwszym kierownikiem.

10. Kierunki krytyczne.

Optymizm szkoły klasycznej — wiara w społecznie dobroczynne skutki niczem nie skrępowanej działalności jednostek — był zbyt wielki, by nie miał wywołać w umysłach pewnego zwrotu w drugą stronę (reakcji), zwłaszcza, że niemal wszędzie w Europie polityka ekonomiczna zastosowała się była do haseł szkoły liberalnej, a oczekiwane skutki nietylko się nie urzeczywistniły, lecz, owszem, wiele zła nastąpiło. Prawodawstwa ogłosiły wolność pracy, stworzono warunki, w których spółzawodnictwo niczem nie było krępowane, władza stanęła na uboczu w sprawie nieporozumień pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, a gdy w tymże czasie rozpoczął się wzrost nieznanego dotychczas wielkiego przemysłu fabrycznego, interes osobisty, na którego dobroczynne skutki tak wiele liczone, wydał wprost odwrotne skutki i nigdy bodaj nie było takiego wyzysku człowieka przez człowieka, jak właśnie w pierwszej połowie XIX w. Nawet w Anglii, w początkach minionego wieku, praca ludzka w wielu fabrykach trwała po 17 godzin na dobę, robotnik przymierał z głodu, do fabryk brano małe, paroletnie dzieci.

Zaczęto szukać przyczyn złego. Powstają kierunki krytycznie usposobione w stosunku do istniejącego stanu rzeczy.

Ludzie, którzy zgromadzili się we Francji około Saint-Simona (1760—1825), i po jego śmierci rozwijali jego naukę — a byli wśród nich ludzie wielkiej miary (tacy, jak August Comte, twórca t. zw. „pozytywizmu” w filozofii, Ferdynand de Lesseps, budowniczy kanału Sueskiego i in.), — ludzie młodzi podówczas, uznawali, że zło społeczne pochodzi z niewłaściwego prawodawstwa, dotyczącego spadkobrania: nie zawsze najzdolniejszemu, najsprawniejszemu w pracy i najcnotliw-

szemu człowiekowi dostaje się spadek (z prawa), byłoby przeto pożądanem, ażeby własnością po śmierci właściciela dysponowało społeczeństwo, ażeby ono dawało własność w dożywocie najwięcej zasługującemu. Błąd tu jednak polegał na tem, że: 1-e właściciel, nie pracując dla swoich dzieci, zapewne mniejby pracował, co byłoby z krzywdą społeczną, 2-e „społeczeństwo”, rozdając dobra, mogłoby się mylić w wyborze i myliłoby się napewno. Bądź jak bądź, znajdujemy tu już stanowisko krytyczne w stosunku do organizacyi i praw własności.

Niebawem, w innym już obozie, zakwestyonowano bezwzględnie instytut własności. W r. 1840 Piotr Proudhon wydaje we Francyi słynną broszurę, p. t. *Qu' est ce que la propriété?* („Co to jest własność?”) i na tak postawione pytanie, odpowiada: *la propriété c'est le vol* („własność to kradzież”). Przedsiębiorca, zdaniem Proudhona, zagarnia dla siebie rezultat, wynikający z tego, że praca robotników jest zbiorową; stąd powstaje własność, która jest przeto kradzieżą. Jeden z dogmatów szkoły liberalnej — konieczność zachowania własności osobistej — został tu już zakwestyonowany.

Równocześnie jeszcze i inne kierunki zaczęły z innego stanowiska przeciwstawiać się hasłom szkoły liberalnej. Działacz społeczny, idealista, a wielki przemysłowiec w Anglii, Robert Owen (1771—1858), przychodzi do przekonania, że interes osobisty przedsiębiorcy nigdy doli robotnika (powszechnie przynajmniej) nie poprawi, nawołuje przeto rzesze robotnicze do samopomocy i staje się wielkim reformatorem społecznym, rzucając jednocześnie ziarna spółdzielczości. We Francyi Karol Fourier (1772—1837) dowodzi szkodliwości spółzawodnictwa (wbrew właśnie twierdzeniom szkoły liberalnej) i zakłada t. zw. „falanstery”, zgromadzenia ludzkie, w których każdy człowiek pracowałby wedle swego upodobania, a w których cała posiadłość, jako warsztat pracy, należałaby do wszystkich członków „falansteru”, zaś wytwór przeznaczony do spożycia — do poszczególnych jednostek. Tkwiał w tem pierwiastek kolektywizmu (ob. § 12), ale w dążeniu do usunięcia szkodliwego spółzawodnictwa tkwił równocześnie pierwiastek spółdzielczości.

11. Teorya socjalizmu Karola Marxa.

Dotychczasowe kierunki krytyczne w stosunku do istniejącej budowy społecznej, a zwłaszcza w stosunku do szkoły liberalnej, opierały się na gruncie etycznym: żądano re-

form w imię sprawiedliwości. Karol Marx (1818—1883) dał w dziele swoim, zatytułowanym „Kapitał” krytykę budowy społecznej ze stanowiska naukowego, t. j. nie troszcząc się o przesłanki sprawiedliwości, przedstawił, w swoim rozumieniu, przyczyny ekonomiczne stanu rzeczy i starał się wynioskować, jak się dalej rozwój społeczny potoczyć musi. Zdaniem Marxa, o wartości dóbr gospodarczych stanowi ilość pracy, znajdującej się w nich. Tymczasem przedsiębiorca robotnikowi nie wypłaca całej równowartości za pracę, albowiem za otrzymane wynagrodzenie robotnik kupuje od przedsiębiorców (w pojęciu ogólnym) środki swego utrzymania, a ponieważ znajduje się w nich zysk przedsiębiorców, przeto robotnik daje więcej, niż otrzymuje. Z tej niedopłaconej pracy, z tej nadwyżki, którą robotnik daje przedsiębiorcy (Mehrwerth), powstaje i stale wzrasta kapitał. Wzrost ten trwa stale: drobne przedsiębiorstwa pochłaniane są przez większe, co jest wyrazem t. zw. prawa koncentracji (ob. § 37). Nadejdzie, zdaniem Marxa, chwila, gdy wszystkie przedsiębiorstwa znajdą się w niewielkiej ilości rąk, a wówczas robotnikom, którzy jako liczniejsi będą stanowili większą siłę, łatwo będzie odebrać tę własność drogą socyalnej rewolucyi. Przez długi czas kapitalista wywłaszczał robotnika, ale natomiast „wywłaszczenie wywłaszczycieli” przez robotnika będzie okresem krótkiej walki. Warstwa robotnicza powinna się zawczasu przygotowywać do tego czynu rewolucyi socyalnej, i dlatego niczego nie powinna przyjmować od przedsiębiorcy, choćby to było nawet z jej korzyścią połączone, chodzi bowiem o utrzymanie stałego zarzewia waśni pomiędzy „klasami”. Zachowanie wrogich sobie wzajem „klas” jest jedyną rękojmią powodzenia, wedle Marxa, owej przyszłej rewolucyi socyalnej, która przesunie wszelką własność do rąk warstw robotniczych.

Karol Marx był twórcą socyalizmu społecznego. Zobaczymy następnie, jak błędne były jego teorye. Wiele z jego poglądów odrzucono już nawet w łonie samego socyalizmu (uczyniła to szkoła „rewizyonistów” socyalistycznych Bernsteina). W pewnych jednak odłamach robotniczych nurtują hasła, szerzone wśród nich, walki klasowej dla samej walki (są to t. zw. „syndykaliści”, zrzeszenia robotnicze, jednoczące się pod hasłem walki klas).

12. Komunizm i kolektywizm.

Śród licznych odłamów kierunków socjalistycznych dwa ważniejsze kierunki uwydatniły się pod wpływem wyżej wyłożonych prądów: komunizm i kolektywizm.

Komunizm dąży do tego, ażeby tak przebudować społeczeństwo, by wszystko należało niepodzielnie do wszystkich. Taki układ jest jednak możliwy tylko wówczas, gdy następuje wyrzeczenie się dóbr ekonomicznych w imię jakiejś wyższej, nieziemskiej idei (jak np. w klasztorach). W życiu codziennem—nie mówiąc już o tem, że (o ile taki układ dałby się przeprowadzić) unicestwionoby bardzo poważny bodziec wytwórczości, jakim jest interes osobisty jednostek — brak poświęcenia się wyższej idei należałoby zastąpić przymusem, a to unicestwiłoby wszelki polot myśli i działań jednostek. Socjalizm ma właśnie to do siebie, że dążąc do podporządkowania bezwzględnego wszystkich czynności jednostek społeczeństwu, tem samem dąży do zabicia indywidualizmu, co, gdyby było możliwem, zahamowałoby cały postęp przez sprowadzenie jednostek do biernej roli kółek obracających się wedle rozkazu „społeczeństwa”; życie społeczne, będące organizmem żyjącym, przestoczyłoby się w bezduszny mechanizm.

Kolektywizm dąży do tego, ażeby tylko środki wytwórczości stały się własnością wszystkich (fabryki, ziemia, narzędzia i t. p., jak powietrze, z którego wszyscy korzystają), zaś przedmioty spożycia mają pozostawać własnością osobistą. Kierunek ten również nie może być urzeczywistniony, albowiem: 1-e ilość środków wytwórczości jest ograniczona, 2-e jeden i ten sam przedmiot może być środkiem wytwórczości lub przedmiotem spożycia (np. węgiel w fabryce jest środkiem wytwórczości, a tenże sam węgiel palący się w piecu, w domu, jest przedmiotem spożycia), 3-e należałoby określić granice ilości, poza którymi przedmioty z działu spożycia stają się przedmiotami wytwórczości, a w takim razie równałoby się to wywłaszczeniu większych majątków na rzecz społeczeństwa, co doprowadziłoby do komunizmu i jego skutków.

13. Socjalizm państwowy.

Socjalizm państwowy powstał w Niemczech w r. 1872 na kongresie ekonomistów w Eisenach, który wypowiedział się przeciw zasadom szkoły liberalnej. Mniej krańcowy odłam tego kierunku nosi nazwę socjalizmu „z katedry”,

a to dlatego, że wyznawany jest i szerzony przez licznych profesorów uniwersytetów niemieckich, na czele których stoja: Adolf Wagner, Gustaw Schmoller, Eberhard, Fryderyk Schäffle, Lujo Brentano i in.

Kierunek socjalizmu państwowego w najbardziej krańcowej swej formie, mianowicie odłam ogólnoniemieckiego związku robotniczego (*Allgemeiner Arbeiter Verein*), na czele którego stoja przywódcy socjalizmu społecznego w Niemczech, Bebel i Liebknecht, dąży do tego, ażeby państwo, rządzone przez warstwę robotniczą (dzięki powszechnemu prawu głosowania), objęło w swoje ręce wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Mniej daleko idący odłam socjalizmu państwowego — socjalizm z katedry — dąży do tego, ażeby państwo (lub w poszczególnych wypadkach gmina samorządna) objęło w swoje ręce, jeżeli nie wszystkie dziedziny życia gospodarczego, to przynajmniej najważniejsze, a w każdym razie te, które, pozostawione w rękach prywatnych, mogłyby grozić społeczeństwu wyzyskiem lub niedostateczną obsługą ważnych dziedzin życia. Za tak postawioną sprawą nie jedno przemawia; nie ulega wątpliwości, że np. poczta, telegraf, nawet koleje żelazne i t. d. powinny znajdować się w rękach państwa; wodociągi, kanalizacja i t. d. nie powinny być własnością prywatną, lecz miejską. Ale należy tu być bardzo ostrożnym, by nie unicestwić przedsiębiorczości prywatnej, a w każdym razie twierdzenie, iż państwo jest najlepiej i najbardziej powołanem do ujmowania życia gospodarczego w swoje ręce jest, co najmniej, nie odpowiadającym prawdzie i jest zarazem dążeniem do zmechanizowania życia.

14. Chrześcianizm socjalny.

Wysunięta w drugiej połowie XIX w. sprawa robotnicza sprawiła, iż Kościół Chrześcijański (katolicki i protestancki) zabrał głos w sprawie socjalnej. Kościół katolicki zaleca przedsiębiorcom stwarzanie kół robotniczych, pod ich opieką. Podstawą katolicyzmu socjalnego jest encyklika papieża Leona XIII, z dn. 15 maja 1891 r., nosząca nazwę *Rerum novarum*. Encyklika stwierdza, że „trzeba przez środki rychłe i skuteczne przyjść z pomocą ludziom klas niższych”, ale „program socjalistyczny nie podaje środków sposobnych ku rozwiązaniu kwestyi”. Chodzi przeto o przemianę stosunków ekonomicznych i to nie tylko drogą jałmużny, ale drogą naprawy płynącej z poczucia obowiązku społecznego.

Protestantyzm socyalny, który rozwinął się naprzód w Anglii, a następnie w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech, nawołuje warstwy robotnicze do poprawy swego losu bez oglądania się na pomoc przedsiębiorców, ale drogą własnej samopomocy.

15. Szkoła narodowa.

Szkoła narodowa staje na gruncie uznawania narodu jako jednostki zbiorowej, której interesów, jako całości, bronić należy. Nie powinno chodzić tyle o dobrobyt poszczególnych jednostek, ile o dobrobyt całego narodu, mającego pewne zadania do spełnienia.

Za założyciela tej szkoły uchodzi powszechnie działacz i ekonomista niemiecki Fryderyk List (1789—1846), aczkolwiek właściwym założycielem tej szkoły jest ekonomista polski Fryderyk hr. Skarbek, który dwadzieścia lat przed Listem wypowiedział w swem dziele to samo stanowisko.

Fryderyk List ujął swoje poglądy w dziele, wydanem w r. 1841 p. t. *Das nationale System der politischen Oekonomie* („System narodowy ekonomii politycznej”). List wychodzi z założenia, że potrzebnem jest dla społeczeństwa, ażeby istniały i rozwijały się poszczególne narody. Ponieważ zaś nie wszystkie narody w jednym i tym samym czasie stoją na jednym i tym samym stopniu rozwoju gospodarczego, przeto trzeba, ażeby narody gospodarczo mniej rozwinięte stwarzały sobie odpowiednie warunki, inaczej bowiem słaba płonka roślinna bez tej ochrony, nie wzięta pod klosz (pod którym tylko do chwili nabrania sił pozostawać powinna), zaduszoną być może przez rozrost potężniejszych. Jednym z takich środków osłony są cła ochronne. Dzięki nawoływaniom patriotycznym Lista, dokonana się w r. 1833 unia celna (Zollverein) państw niemieckich: państwa niemieckie, prócz Austrii, zniosły pomiędzy sobą linie celne, które ich wzajem odgraniczały, zaprowadzając jedną ochronną linię celną na zewnątrz. Reforma ta przyczyniła się następnie olbrzymio do zjednoczenia narodowego Niemiec.

Zasady szkoły narodowej znalazły licznych zwolenników i w innych krajach. Najwydatniejszym ich przedstawicielem był ekonomista amerykański Henryk Carey.

Większość ekonomistów polskich ubiegłego stulecia może być zaliczoną do kierunku zasad szkoły narodowej. Już w piśmie ks. Stanisława Staszica (1755—1826) stale przebija troska o dobro gospodarze narodu, jako całości odrębnej.

„Dziecię — pisze Staszic w pięknych swych „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego” — które najpierwszy raz otwiera swoje oczy, nie innego widzieć nie powinno, nad Ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je niekiedyś będzie miało. Pierwszą książką, którą w rękę weźmie, niech będą dzieje tych ludzi, z którymi żyć mu potrzeba. Wielki jest błąd w tych wszystkich edukacyach, które najpierwej historii czasów i krajów odległych uczyć się każą”.

Współcześnie ze Staszicem żyjący Wawrzyniec Surowiecki (1769—1827), więcej historyk niż ekonomista, w pięknej swej pracy „O upadku przemysłu i miast w Polsce”, kreśli wspaniałą rozkwit dawnych miast polskich i, z wielką troską o dobro narodowe, wskazuje środki podźwignienia ekonomicznie kraju.

Ekonomistą wielkiej miary był Fryderyk hr. Skarbek (1792—1866), profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie warszawskim za czasów Królestwa Kongresowego. Prócz dzieł historycznych, napisał kilka dzieł ekonomicznych (w języku polskim i francuskim). Najważniejszymi jego dziełami są: „Elementarne zasady gospodarstwa narodowego” (4 tomy, 1820—21) i „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego, czyli czysta teoria ekonomii politycznej” (2 tomy, 1859—60). Zdaniem Skarbka, naród musi posiadać własne pierwiastki bogactwa, „ażeby mógł dojść do zamożności i potęgi”. „Uważając naród — pisze Skarbek — jako ciało moralne, węzłem towarzyskiem i tożsamością języka, zwyczajów i ustaw połączone, a od innych podobnych sobie towarzystw odosobnione, możemy przypuścić, że naród posiada to wszystko, w co natura kraj przez niego osiadły uposażyła, co praca wszystkich ludzi do niego należących wyrobić może, i co ich oszczędność w postaci kapitałów nagromadziła, a ta własność narodu będzie wyłącznym jego prawem względnie do innych narodów”. Skarbek stwierdza, że istnienie i rozwój poszczególnych narodów jest koniecznym warunkiem dobra całej społeczności. „Z przeznaczenia swego — pisze — na toby tylko ludy całą usilność swoją łożyć powinny, ażeby dokładnie poznać wszystkie własności i bogactwa ojezycznej ziemi, największe ile być może korzyści z posiadanych darów przyrodzenia ciągnąć i pracować ciągle nad udoskonaleniem władz umysłowych i sił fizycznych, ażeby tym sposobem jak największą masę płodów własnego kraju i przemysłu do ogólnej masy płodów całej ziemi i wszystkich ludów dodać, i ażeby się przylądać ile ziemia i siły osobiste narodu pozwalają do bo-

gactwa i pomyślności całego rodzaju ludzkiego, ustalając przytem zasady własnego bogactwa i narodowej oświaty”.

Uczniem—genialnym uczniem Skarbka—był Józef Supiński (1804—1893). Śród dzieł jego na szczególniejszą uwagę zasługują: „Myśl ogólna fizyologii wszechświata” (wyd. w r. 1860), „Szkoła polska gospodarstwa społecznego” (1865) oraz popularny wykład różnych zagadnień ekonomicznych p. t. „Siedm wieczorów opowiadania z życia społecznego”. „Myśl ogólna z fizyologii wszechświata” jest wspaniałym traktatem filozoficznym, w którym autor objaśnia budowę społeczną na podstawie praw rządzących całym wszechświatem. Wszechświat opiera się, wedle Supińskiego, na dwu zasadniczych odwiecznych prawach: na sile rzutu i sile rozkładu. (Siłą rzutu nazwalibyśmy siłę inercyi, a siłą rozkładu siłą grawitacyi). Dwie siły te stale się z sobą zmagają i nigdy spożyć się nie mogą, równowaga zaś zależy od równowagi tych sił. „Dwie siły: pędu indywidualnego i zawistości — pisze Supiński — nigdy się spożyć nie mogą, a ich nieustające oddziaływanie jest ciągłego ruchu i życia, zatem istnienia warunkiem”. Społeczeństwo zbudowane jest na tych samych pierwiastkach: siłą rzutu jest indywidualizm jednostek, siłą rozkładu (albo inaczej siłą przyciągania) jest poczucie altruizmu, zniewalające jednostki do spółzycia społecznego i do czynienia ofiar ze swego indywidualizmu na rzecz społeczeństwa. (Widzimy tu olbrzymią wyższość Supińskiego nad nauką Smitha oraz, z drugiej strony, nad kierunkami socjalistycznymi, które unicestwiają indywidualizm; moglibyśmy przeto powiedzieć, że nauka Supińskiego jest szczęśliwie ujętą syntezą, odpowiadającą prawdzie). Naród, zdaniem Supińskiego, jest również jednostką, podobnie jak człowiek, posiadającą w sobie te dwie odwieczne siły. Widzi Supiński w narodzie wyraz „zbiorowej idei, która w życiu każdego narodu wionie wpoprzek jego przestrzeni i wzdłuż jego pokoleń, która obok wspólności cywilizacyi, przodującej zbiorowemu życiu wszystkich ludów, wyciska na każdym z nich pewne znamię odrębności i samoistnienia”.

Inny ekonomista, filozof polski, Henryk Kamieński (1812—1865) również do ekonomistów o kierunku myśli narodowym zaliczonym być może. „Narodowość — pisze Kamieński w swojej „Filozofii ekonomii materyjalnej ludzkiego społeczeństwa” (1843) — jest to połączenie spólnym węzłem dzieci jednej ojczyzny. Kiedy ten węzeł się zwalnia natenczas naród słabnie; kiedy ściślej się staje, naród wzmacnia się koniecznie bez względu na okoliczności, które ten

wypadek sprowadzają i czyli się to dzieje w dobrej albo złej doli. Kiedy zaś ten węzeł znika zupełnie i staje się zbytecznym, wtenczas tylko naród ginie”.

Do liczby polskich ekonomistów-filozofów, stających na gruncie narodowym, należy również August hr. Cieszkowski (1814—1894), który napisał po francusku pracę: *Du crédit et de la circulation* („O kredycie i obrocie”), kilka prac po niemiecku z zakresu spraw robotniczych i po polsku piękne dzieło filozoficzne „Ojczyzna” i in. „Wszakże, jak Boga w Niebiesiech nazywacie Ojcem, tak też kraj i naród własny na ziemi zowiecie Ojczyzną — pisze Cieszkowski. — Niedarmość każdy język w tem przedziwnem imieniu zawarł przekonanie, naprzód, iż nikt pozbawionym być nie może ani Ojczyzny, która jest na ziemi, ani ojca, który jest w Niebiesiech, powtóre, iż wszystkie dzieci tej ziemskiej Ojczyzny, podobnie jak wszystkie dzieci Ojca Niebieskiego, mają wspólne prawa a wzajemne obowiązki”.

Wreszcie, do ekonomistów nawskroś narodowych należał autor książki o „Nędzy Galicyi” i wielu rozpraw o „Idei polskiej”, jeden z najszlachetniejszych działaczy społecznych, człowiek wielkiego serca i umysłu, Stanisław Szczepanowski. Wzywał on do odrodzenia narodu drogą dobrze pojętej pracy organicznej. „Ta praca — pisał — nad wyrobieniem naszych własnych sił, która zaczęła się już przed upadkiem Polski, od czasów Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego, która od tego czasu nigdy nie ustala, choć tak często zagłuszona została szczękiem broni i biegiem wypadków, ta praca może i powinna teraz stać się naczelnem zadaniem narodu. Hasło pracy organicznej, dawne, jak wszystkie hasła, a tak często obłudne, powinno stać się istotnem i połączyć się z hasłem odrodzenia ducha i charakteru narodowego”.

16. Solidaryzm społeczny.

Indywidualizm szkoły liberalnej, wkraczający w granice egoizmu, z drugiej zaś strony dążenie do zupełnego podporządkowania indywidualizmu w kierunku socjalistycznym, były to dwa dążenia skrajne, nie odpowiadające rzeczywistości życia. Wielu nie mogło znaleźć miejsca w tych dwu kierunkach. Powstał ostatnimi czasy (we Francyi naprzód) kierunek nowy, jakby pośredni, zwany solidaryzmem społecznym. Świadomość wzajemnej zależności ludzi od najdawniejszych czasów tkwiła wśród ludzi. Ale dopiero w ostatnich latach, w ostatniej ćwierci minionego stulecia, zbudowano na

tem pewien kierunek myśli społecznej. Kierunek ten ma na celu zachowanie w jednostce pierwiastków indywidualizmu, ale zarazem ścinanie pędów wybujałego indywidualizmu, w imię dobra społecznego, które zresztą jest zarazem dobrem osobistym jednostek. Chodzi tu mianowicie o wyrobienie poczucia obowiązku społecznego i odpowiedzialności za własne swe czyny. Jednostka ma pewne obowiązki do spełnienia, właśnie dlatego, że korzysta (nawet bez swej woli) z urządzeń społecznych, ma w stosunku do społeczeństwa pewien dług do spłacenia, a nawzajem społeczeństwo ma również pewne względem niej obowiązki; istnieją tu bowiem wzajemne prawa i obowiązki. Obowiązki społeczeństwa w stosunku do jednostki sprowadzają się conajmniej do tego, ażeby życie materialne jednostki było zabezpieczonem oraz ażeby udostępnioną została oświata. Nawzajem jednostka obowiązana jest podporządkowywać dobru ogólnemu swoje interesy wszędzie tam, gdzie urzeczywistnienie osobistych interesów mogłoby być związane ze szkodą społeczną. Wreszcie, jednostka ma obowiązek współdziałać z innymi jednostkami wszędzie tam, gdzie osiągnięcie pożytecznego celu jest możliwe tylko zbiorowymi siłami. Takimi są zasady solidaryzmu społecznego. Na podłożu tej idei opiera się dzisiaj spółdzielczość, która może być uważana za wyraz konkretny solidaryzmu.

17. Szkoły metodologiczne.

Pod nazwą szkół metodologicznych nazywamy takie szkoły, które, nie stając specjalnie na jakimś gruncie reform społecznych, starają się tylko wskazać, jakimi sposobami należy badać zjawiska ekonomiczne.

Najważniejszymi szkołami metodologicznymi naszej doby są: szkoła historyczna, szkoła matematyczna i szkoła psychologiczna.

a. Szkoła historyczna. Szkoła historyczna powstała w Niemczech. Założycielem jej był profesor Wilhelm Roscher ¹⁾ (1817—1894), a oraz Bruno Hildebrand i Karol Knies.

Ekonomista, zdaniem Roschera, powinien badać budowę i życie społeczeństwa, posiłkując się taką metodą, jaką przyrodnik bada życie organizmów żyjących, czyli drogą anatomii społecznej (badanie budowy) i fizjologii (badanie zjawisk życia). Bynajmniej, nie należy ograniczać się na ba-

¹⁾ „Zasady ekonomii politycznej Roschera” przetłómaczone zostały na język polski w r. 1860 przez F. S. Kupiszewskiego.

daniach zjawisk, istniejących w danej chwili, lecz badać należy je również i w przebiegu ich dziejów (ewolucyi dziejowej), inaczej bowiem żadne zjawisko we właściwym świetle zrozumianem być nie może. Jakies stałe i powszechne prawa, któreby zawsze i wszędzie niezmiennie rządziły społeczeństwem, zdaniem Roschera, nie istnieją. Spół najróżnorodniejszych warunków w zakresie ducha, myśli, etyki, dążeń, pragnień moralnych i materyalnych ludzi stwarza taką lub inną budowę społeczną. To też układ społeczny jest zmienny. I dlatego raczej o kierunku dążeń danej epoki, niż o prawach rządzących społecznością mowa być może; co najwyżej, mówić można o dążeniach danego narodu i, jeżeli wogóle istnieją jakieś prawa rozwojowe odnoszące się do danego narodu, to przedewszystkiem zanim ich sformułowanie będzie możliwe, należy najdokładniej zbadać dziejowy rozwój układu danego narodu.

Jeszcze dalej posunęli się Hildebrand i Knies, którzy dowodzili, że wogóle niema żadnych „praw” gospodarczych: rozwój narodów mógł iść w tym lub innym kierunku, zgodnie z warunkami danej epoki, ale nigdy zgodnie z „prawami”, które rzekomo rządzić mają społecznością, bo praw takich niema.

W ostatnich czasach powstał odłam t. zw. neohistoryków (w Niemczech: prof. Schmoller, Brentano, Schaffle, Bücher, Sombart, Held), którzy, nie wdając się w rozstrzygnięcie sporu dotyczącego tego, czy istnieją lub nie istnieją prawa ekonomiczne, poświęcili prace swoje nad badaniem zjawisk gospodarczych (monografie), powstrzymując się zwykle od wyprowadzania uogólnień, zwłaszcza—ich zdaniem—zadaleko idących.

b. Szkoła matematyczna. Szkoła matematyczna wychodzi z tego założenia, że wszelkie zjawiska gospodarcze dadzą się wyrazić w równaniu. Tak np. wymiana jest równaniem, w którym jedną częścią jest przedmiot oddany, drugą zaś otrzymany; wytwarzanie jest równaniem, w którym jedną częścią jest ilość zużytych w tym celu dóbr ekonomicznych, drugą zaś wytworzony przedmiot; pożyczka na procent jest równaniem, w którym jedną częścią jest oddany przedmiot, drugą zaś otrzymany przedmiot z doliczeniem pewnej równowartości za czas miniony i t. d. Wiadomo, że podstawą matematyki, punktem wyjścia i sposobem zarazem rozwiązywania wszelkich zadań jest równanie. Otóż ekonomiści, stosujący metodę matematyczną do rozwiązywania zagadnień gospodarczych, mając już równanie,

wyrażające jakieś zjawisko, w dalszym ciągu (po oznaczeniu różnych zjawisk znakami algebraicznymi) starają się (nieraz bardzo szczęśliwie) tą drogą rozwiązywać zagadnienia ekonomiczne.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tej szkoły jest obecnie Vilfredo Pareto, profesor ekonomii politycznej w Lozannie.

Z polskich ekonomistów stał na tym gruncie poniekąd polski filozof, Józef Hoene Wroński (1778—1853). Wykładowi systemu matematycznego poświęcił specjalne studium p. Władysław Zawadzki: „Zastosowanie matematyki do ekonomii politycznej” (Wilno, 1914).

c. Szkoła psychologiczna. Szkoła psychologiczna nazywa się również szkołą austriacką z tego względu, iż twórcami jej byli profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego, Karl Menger, Böhm-Bawerk i in. Szkoła ta staje na tem stanowisku, że bodźcem do działalności gospodarczej człowieka jest nie względ obiektywny, ale jego subiektywne zapatrywanie, to znaczy, że człowiek decyduje o tem, jak ma postępować na podstawie tego, jak mu się dana sprawa przedstawia (obiektywnie zaś może być ona inną). Z tego wynika, że chcąc badać zjawiska ekonomiczne, musimy przedewszystkiem zdawać sobie sprawę z nastroju psychicznego, w jakim się w danej chwili człowiek (lub społeczeństwo) znajdował. Słowem, psychika ludzka, jej poznanie, jest tutaj konieczną latarnią oświetlającą nam ciemności, które poznać chcemy. Szkoła ta zarazem utrwała twierdzenie szkoły historycznej, dotyczące zmienności instytucji społecznych, bo skoro nastroje psychiczne człowieka wpływają na zjawiska gospodarcze, a nastroje są zmienne, przeto i urządzenia społeczne nie są niewzruszalne.

CZEŚĆ III.

DZIAŁ I.

PRODUKCJA (WYTWARZANIE).

A.

ISTOTA PRODUKCJI.

18. Określenie pojęcia produkcji.

Pod pojęciem produkcji nie należy rozumieć stwarzania dóbr gospodarczych. Człowiek nie może ani stworzyć ani zniweczyć nawet atomu. Człowiek może tylko: zmieniać postać lub miejsce poszczególnych części materii, która go otacza, różne jej części w różnych stosunkach (proporcjach) mieszać i jednoczyć i t. d. W każdym z powyższych wypadków, gdy czyni to świadomie i w celu nadania tej części materii, nad którą wykonywa jakąś czynność, pewnych cech, dzięki którym cząstka tej materii staje się przez człowieka pożądaną lub bardziej pożądaną niż była dotychczas, dokonywa czynności produkcyjnej. Produkcja przeto polega na wyprowadzaniu z rzeczy istniejącej rzeczy innej, bardziej pożądaney, bo bardziej lub lepiej zaspokajającej nasze potrzeby. Sam wyraz, zresztą, świadczy o tem najlepiej: wyraz produkcja pochodzi z łacińskiego *producere*, co znaczy wyprowadzać, produkować bowiem znaczy wytwarzać z tworu już istniejącego coś, co może lepiej zaspokajać nasze potrzeby. Słowem, moglibyśmy powiedzieć, że produkować znaczy umożliwiać zaspokajanie potrzeb ludzkich. A stąd wniosek, że, wbrew temu, co twierdzili fizjokraci, nie tylko rolnictwo jest czynnością produkcyjną, lecz oraz i przemysł, i handel, i usługi społeczne, wszystkie te bowiem czynności stwarzają istotnie coś nowego, ale to, co stwarzają nie jest nową materią (bo to nie jest możliwem), ale nową wartością.

19. Wartość.

Myśl ekonomiczna długo poszukiwała określenia wartości, zdając sobie sprawę, iż jest to zagadnienie najważniejsze, bo od tego, jak pojmujemy wartość, zależy cała nasza budowa pojęć ekonomicznych. Chodziło o wynalezienie takiego określenia, któreby dawało pojęcie o wartości danego przedmiotu, a któreby równocześnie było spójnikiem wszystkich innych wartości, to znaczy: dawało możliwość szeregowania w pewnym systemie wartości przedmiotów różnej kategorii. Bo jeżeli powiem, że np. funt mąki danego gatunku jest tyleż wart, co inny funt mąki tegoż samego gatunku, to mam tutaj pewne pojęcie wartości przedmiotów jednego gatunku, ale jak uszeregować ze stanowiska wartości przedmioty różne: np. funt mąki, funt węgla i karat brylantu? A jednak wiemy, że karat brylantu więcej jest wart od funta mąki, funt mąki więcej od funta węgla i t. d. I więcej jeszcze: możemy powiedzieć, jaki znajduje się między temi przedmiotami stosunek: ile razy jeden przedmiot wart więcej lub mniej od innego, ile potrzeba funtów mąki, by wyrównać wartość karatu brylantu. Zapewne, w życiu codziennem szeregowanie to czynimy na podstawie cen, ale zważmy, że cena jest niczem innym, jak wartością, wyrażoną w pieniądzu, że i pieniądz ma swoją wartość zmienną (ob. § 49), że ułatwienie to pochodzi stąd, iż wprowadzamy tu nowy przedmiot, do którego wartości porównujemy wartości innych przedmiotów, ale to nam bynajmniej nie tłumaczy wartości. Wszakże możemy sobie wystawić społeczeństwo, nie posilkujące się pieniędzmi (ob. § 44), a przecież i w takim społeczeństwie poszczególne przedmioty miałyby swoją wartość.

Błąkanie się myśli ekonomicznej w poszukiwaniach określenia pojęcia wartości, być może, pochodziło stąd, iż posługujemy się wyrazami, mówiąc o danym przedmiocie, że „ma wartość” (oczywiście: dużą, średnią albo małą, w porównaniu do innych wartości, tak jak mówimy: „człowiek wysokiego wzrostu”, co znaczy, rzecz prosta, „wysokiego” w porównaniu do przeciętnego wzrostu). Szukano wartości w samym przedmiocie, chcąc znaleźć tę jego cechę, którą wartością nazywamy. Zdawało się, że tak samo, jak możemy powiedzieć: „człowiek mądry”, co znaczy, człowiek posiadający, jako cechę czy właściwość swoją, znaczną ilość wiedzy, tak samo, gdy mówimy: o danym przedmiocie, że „ma wartość”, ukrywamy tkwiącą w nim jakąś cechę czy właściwość. I szukano, na czym ta właściwość polega.

Niektórzy ekonomiści wskazywali, jako na źródło wartości, na pewne cechy danego przedmiotu. Myśl obracała się przeważnie około trzech takich właściwości: użyteczności, rzadkości lub wyłożonej pracy, potrzebnej do osiągnięcia danego przedmiotu.

Twierdzono, że przedmiot jest o tyle więcej wart, o ile jest bardziej użytecznym. Zdawałoby się, że tak jest istotnie, a w takim razie szeregowanie poszczególnych przedmiotów zależałoby od skali ich użyteczności. Rzeczywistość jednak kłam temu zadaje. Wszakżeż bochenek chleba lub korzec węgla jest bardziej użyteczny od brylantu, a jednak o ileż brylant ma od nich większą wartość! Wszakżeż powietrze jest nie tylko użyteczne, ale wprost niezbędne dla człowieka, a jednak nie ma ono żadnej wartości.

Zdawało się, że określenie to będzie ściślejsem, jeżeli wprowadzimy jeszcze pojęcie rzadkości. Ale jakież te dwa pojęcia mają z sobą związek: rzadka użyteczność, lub użyteczna rzadkość? Czy to znaczy, że więcej jest wart ten przedmiot, który jest rzadko użyteczny? Czy też — co jest już bliższe prawdy — rzadki i zarazem użyteczny? Ale, w takim razie w jakim mają być te dwie cechy stosunku wzajemnym w jednym i tym samym przedmiocie? Jeżeli rzadkość jednego przedmiotu jest o połowę mniejsza od jego użyteczności, a w drugim przedmiocie rzeczy się mają odwrotnie, to czy przedstawiają one równą wartość? Pytania, na które nie znajdujemy odpowiedzi.

Rzecz prosta, że na samym pojęciu rzadkości istoty wartości oprzeć nie możemy, bo mogą być przedmioty niesłychanie rzadkie, a nie przedstawiające żadnej, lub prawie żadnej wartości.

Chciano też oprzeć wartość — jako na właściwości danego przedmiotu — na ilości zawartej w danym przedmiocie pracy: im wytworzenie przedmiotu więcej wymagać miało pracy, tem więcej przedmiot miał być wart. Stanowisko błędne. Na niem oparł cały swój system K. Marx, i dlatego, skoro podstawa była błędna, całe rozumowanie stało się błędnem.

Praca jest jednym z koniecznych czynników wytwórczości (ob. § 24), ale nie jest jej miarą. Dwie prace równego napięcia dać mogą przedmioty zupełnie różnej wartości. Dalej, gdyby praca była źródłem i miarą wartości, w takim razie nie byłoby wartości bez pracy, a jednak wiemy, że przedmiot, już istniejący, może nabrać wartości nowej bez żadnej pracy ze strony człowieka. Może ją również stra-

cić. A przecież, gdyby praca, wyłożona celem wytworzenia przedmiotu, o jego wartości stanowiła, w takim razie przedmiot ten nie zmieniałby swojej wartości, gdyż ilość tej pracy wchłoniętej przez przedmiot jest ilością stałą.

Napróżno doszukiwano się istoty wartości w jakiejś właściwości przedmiotu; nie cecha przedmiotowa (objektywna) danej rzeczy stanowi o jej wartości, lecz wyłącznie decyduje tu tylko nasz podmiotowy (subiektywny) stosunek do danej rzeczy. Dany przedmiot może być nawet dla człowieka szkodliwy, a jednak może mieć dlań wielką wartość: nałogowy morfinista, wiedząc nawet, jak morfina jest dlań szkodliwa, gotów wiele poświęcić celem otrzymania tej trucizny; morfina ma dla niego wielką wartość, jest przezeń pożądana.

Tu właśnie leży istota wartości: im dany przedmiot jest dla nas bardziej pożądanym, tem ma dla nas większą wartość, lub, ściślej mówiąc, tem większą wartość mu przypisujemy. Tak stawiając sprawę, przenosimy pojęcie wartości ze sfery przymiotów danego przedmiotu do sfery naszej psychiki (nastroju duchowego). Na tym właśnie gruncie dała nam wytłómaczenie istoty wartości t. zw. szkoła psychologiczna (inaczej zwana austriacką, ob. § 17, c). O wartości danego przedmiotu stanowi to, czy i w jakiej mierze jest on przez nas pożądanym, stąd też płynie, że wartość jest zmienną, albowiem i ta pożądalność jest zmienną. Zapewne pożądalność ta zależną jest od stopnia, w jakim dany przedmiot zaspokajać może nasze potrzeby, ale nie zależy od użyteczności przedmiotu: morfina jest szkodliwa, ale zaspokaja odczuwaną przez morfinistę potrzebę i dlatego ma dlań wartość, bo jest przezeń pożądana; stare skorupy pięknej porcelany mogą wcale nie być użyteczne, a jednak mogą zaspokajać potrzebę zamięłwanego zbieracza, są przez niego pożądane i dlatego mają dlań wartość.

Chodzi teraz tylko o to, jak określić wysokość wartości, czyli innemi słowy, jak zmierzyć napięcie tej pożądalności. Tutaj znowu szkoła psychologiczna daje nam rozwiązanie, twierdząc, że wartość, polegająca na pożądalności, mierzy się napięciem (intensywnością) ostatniej jeszcze nie zaspokojonej potrzeby, czyli t. zw. krańcową użytecznością. Dajmy na to, że jakiś człowiek znajduje się wobec 5 wiader wody; jakie będzie napięcie jego pożądalności w stosunku do nich? Pierwszego wiadra wody użyje prawdopodobnie dla zaspokojenia swego pragnienia, drugiego — dla umycia się, trzeciego może dla wyszorowania podłóg w swoim mieszka-

niu, piątego może dla podlania swoich kwiatów—co stanowi jego najdalej idącą potrzebę (do niczego już więcej wody nie potrzebuje), ale jeżeli zamiast 5 posiadać będzie tylko 4 wiadra wody, w takim razie pożądać będzie wody intensywnością ostatniej jeszcze (piątej) niezaspokojonej potrzeby. Jeżeli potrzeba ta nie jest wielką, w takim razie napięcie pożądania nie jest wielkie, a woda będzie miała dlań niezbyt wielką wartość. Ale jeżeli posiada on tylko jedno wiadro wody, wówczas napięcie pożądania wzrośnie (bo pozostaje niezaspokojoną bardzo ważną potrzebą) i wartość wody dlań wzrośnie. Słowem, mierzyć on będzie wartość napięciem ostatniej (krańcowej), jeszcze nie zaspokojonej potrzeby, zwanej krańcową użytecznością, i ta miara stanowić dlań będzie o wartości danego przedmiotu. Stąd też pochodzi, że jeżeli jakiegoś przedmiotu jest tyle do dyspozycji człowieka, iż może on zadowolić najdalej idące potrzeby i ponadto jeszcze ten przedmiot istnieje (i może być przez człowieka użytkowany), czyli innymi słowy, jeżeli krańcowa użyteczność sprowadza się do zera, wówczas i wartość dochodzi do zera: powietrze zaspokaja wszystkie najdalej idące potrzeby ludzkie, krańcowa jego użyteczność sprowadza się do zera, a przeto i jego wartość (w pojęciu ekonomicznym) sprowadza się do zera: powietrze w pojęciu ekonomicznym, aczkolwiek zaspokaja pierwszorzędną naszą i konieczną potrzebę (oddychania), nie ma ekonomicznej wartości. Tem się również tłumaczy, dlaczego brylant ma daleko większą wartość od korca zboża: pożądanie posiadania brylantów, znajdujących się w daleko mniejszej ilości od zboża, jest daleko większe od pożądania posiadania zboża, znajdującego się w większej obfitości; ale, gdyby się ilość zboża znacznie bardzo skurczyła, wówczas, na skutek przesunięcia się granicy krańcowej użyteczności do stopnia bardzo poważnej niezaspokojonej potrzeby (głodu), wartość korca zboża mogłaby być daleko wyższą od wartości brylantu, a w każdym razie olbrzymioby się podniosła (daleko więcej, niżby wynosił stosunek zmniejszenia się ilości, gdyby np. ilość zboża zmniejszyła się dwukrotnie, wartość jego nie zwiększyła-by się dwukrotnie, lecz może dziesięciokrotnie).

Oparcie pojęcia wartości na pojęciu pożądalności daje nam wyjaśnienie tego zjawiska, że możemy szeregować wartości poszczególnych przedmiotów, nie mających pomiędzy sobą nic wspólnego, jedynie tylko wzbudzających w nas to lub inne napięcie pożądania ich posiadania lub możności korzystania z ich właściwości.

B.

CZYNNIKI PRODUKCJI.

20. Określenie czynników produkcji.

Pod mianem czynników produkcji rozumiemy te warunki konieczne i niezbędne, które muszą brać udział w produkcji. Bez nich żadna czynność produkcyjna miejsca mieć nie może. Są to trzy czynniki: przyroda, praca i kapitał. Udział tych trzech czynników może być w każdej czynności wytwórczej różny, ale w każdej istnieć musi.

I. PRZYRODA.

21. Przyroda, jako czynnik produkcji.

Przyroda jest wielką dostarczycielką materii, z której człowiek korzysta celem zaspokajania potrzeb swoich. Nie tylko produkcja, ale wprost istnienie człowieka nie dałoby się pomyśleć, np. bez miejsca, na którym człowiek się znajduje, lub bez powietrza, którym człowiek oddycha, a więc bez darów przyrody. Dary te mogą być albo dawane przez przyrodę darmo — w tym razie jednak nie stanowią, jak wiemy, dobra ekonomicznego (w pojęciu gospodarzem, np. powietrze)—albo też (najczęściej) korzysta z nich człowiek za pomocą własnego wysiłku. W stosunku do tych olbrzymich bogactw, które przyroda kryje w swoim łonie, człowiek jeszcze w bardzo nieznacznej mierze korzysta z sił i darów przyrody; tak np. człowiek nie umiał jeszcze ująć w stałe kondensatory siły i ciepła słońca, nie korzysta z wielkiej siły przypływu i odpływu morza i t. d.

Bogactwa i dary przyrody ze stanowiska ekonomicznego dadzą się podzielić na cztery działy; są nimi: **a**, klimat, **b**, warunki geograficzne, **c**, ziemia i bogactwa podziemne, **d**, siły poruszające (siła wiatru, spadku wód, prężności gazów i t. d.).

a, Warunki klimatyczne mają wpływ w zakresie produkcji dwojaki: wpływają one: 1-e na możliwość rozwoju pewnych gatunków zwierząt i roślin, 2-e na pewne cechy samego człowieka. W strefach gorących możliwym jest rozwój takich roślin, jak np. bawełna, herbata, trzcina cukrowa, łązy winne i t. p., które są istotnym bogactwem danego kraju, a nawet pewnego rodzaju monopolem w stosunku do innych krajów. Sam nawet piękny klimat, bez względu

na jego warunki produkcyjne, stanowić może źródło dochodu dla danego kraju: cudzoziemcy zewsząd zjeżdżają się na Rivierze (południowa część Francji), gdzie, jeśli się tak wyrazić można, piękny klimat jest sprzedawany (co jest tem korzystniejsze dla danej okolicy, że sprzedaż ta nie uszczupla samego tego przyrodzonego bogactwa). Klimat zbyt surowy nie pozwala na produkcję zbóż. Klimat, odpowiadający klimatowi ponad 1000 metrów nad poziomem morza, nie dopuszcza już hodowli zbóż. T. zw. nizina polska leży na wysokości od 100 do 400 metrów ponad poziomem morza; klimat nasz, t. zw. umiarkowany, nie daje możliwości posiadania plantacji bawełny, winnic i t. p., naogół jednak jest typowym klimatem produkcji pszenicy i żyta.

Klimat gorący częstokroć wpływa na pewną ociężałość ludności (np. u Murzynów) lub pewną skłonność do lenistwa lub braku zabiegliwości (np. *dolce far niente* u południowych Włochów): człowiek, przyzwyczajony do ciepła, do korzystania z darów przyrody bez wielkiego wysiłku, rozleniwia się. Zbyt surowy klimat utrudnia produkcję; skąpa przyroda wymaga zbyt wielkich od człowieka wysiłków; ludy te są zazwyczaj ubogie (np. Eskimosi). Z tego względu najkorzystniejszy jest klimat umiarkowany, wyrabiający w człowieku pewien hart i przezorność. Klimat nasz powinien być, podobnie jak u innych ludów naszej strefy, wyrobić wśród nas więcej zabiegliwości, jeżeli zaś tak nie jest, to winne tu jest spaczenie naszego narodu od chwili rozprzęgania się Rzeczypospolitej, oraz następnie niesłychanie trudne warunki polityczne, z któremi borykanie się bardzo wiele energii spożyło.

b, Warunki geograficzne mają wpływ olbrzymi na charakter i rozwój przemysłu. Grecya doszła była w swoim czasie do przodującego stanowiska, dzięki wyrzeźbieniu przez morze jej brzegów i archipelagowi, co dało możność rozwinięcia handlu; dzisiejszy przemysł angielski w znacznej części zawdzięcza swój rozwój temu, że W. Brytania jest wyspą; w Afryce dawna kultura egipska oraz następnie kultura Kartaginy rozprzestrzenieć się nie mogła, bo natrafiała na pustynię olbrzymiego kolosu, nie wyrzeźbionego przez morze. Położenie geograficzne Polski na równinie środkowo-europejskiej sprawiło, iż Polska była w swoim czasie szlakiem wielkiego handlu międzynarodowego pomiędzy wschodem a zachodem (temu zawdzięczają w znacznej mierze swój rozkwit w wiekach średnich Lwów i Kraków). Gdy wszakże, po odkryciu Ameryki, drogi handlo-

we zwróciły się ku Nowemu Światu, utrwalenie się na brzegach morza (zwłaszcza, że Wisła była naturalnym wylotem produkcji polskiej) stało się dla Polski sprawą najżywoniejszą: Kazimierz Jagiellończyk nadaje słynny przywilej Gdańskowi (Privilegium Casimirianum w r. 1457), w celu opanowania Bałtyku przywołani są na tron Wazowie, te przekazania Jagiellonów zostały jednak poderwane przez wojny szwedzkie.

c, Ziemię słusznie nazywają „matką żywicielką”. Posiada ona wielką, tajemniczą siłę wydawania roślin z ziarna. Ziemię polskie — poza pewną ilością piasków w Królestwie Polskiem i w W. Ks. Poznańskiem — są rodzajne, aczkolwiek bardzo niejednostajne. Przeważają u nas dobre ziemie formacji lodowcowej: glinki, bielice i lössy. Te ostatnie na znaczniejszych przestrzeniach posiadamy w Lubelskiem, Sandomierskiem, Stopnickiem, Proszowskiem i Miechowskiem oraz w pewnej mierze w Krakowskiem, na Podkarpaciu i na Podolu galicyjskiem, wreszcie na dorzeczu Odry w Prusach polskich. Prócz tego, posiadamy rodzajne rędziny (powstałe ze zwietrzenia wapińcowych soli kwasu węglowego) w Zamojskiem i Tomaszowskiem. Wreszcie czarnoziem (powstały z rozkładu substancji organicznych) posiadamy na Kujawach, w Hrubieszowskiem, we wschodniej Galicyi i na Rusi. Ziemię rolne (orne łąki, pastwiska i ogrody) zajmują ¹⁾:

w Król. Polskiem	8223 hektarów ²⁾	czyli	75,8%	przestrzeni
„ Galicyi	5534	„	70,5%	„
na Śląsku Austr.	323	„	62,6%	„
„ „ Górnym	2532	„	73,7%	„
w Prus. Zachodn.	1623	„	75,9%	„
„ W. Ks. Poznań.	2151	„	74,2%	„

Lasów posiadamy, w stosunku do obszaru, najwięcej na Śląsku austriackim (34,1% obszaru), dalej idąc: Galicya (25,8%), Śląsk Górny (21,3%), W. Ks. Poznańskie (19,8%), Król. Polskie (18%) i Prusy Zachodnie (14,2%).

Bogactwa podziemne mogą być podstawą dobrobytu całego kraju. Tak się rzeczy mają w Anglii, a zwłaszcza w Belgii, gdzie kopalnie węgla są jedną z podstaw rozwoju gospodarczego. W kopalniach angielskich pracuje około

¹⁾ Dane te dotyczą: dla Król. Polsk. 1909 r., zabóru austr. 1902 r., Prus zachod. 1907 r., Pozn. 1905 r.

²⁾ Hektar równa się około 2 morgom.

850 tys. robotników, czyli łącznie z rodzinami około 4—5 milionów ludności (a więc 10% całej ludności W. Brytanii) żyje z kopalnictwa węglowego.

Największe bogactwa podziemne rozmieszczone są na Śląsku i w Galicyi z pośród ziem polskich. Obszar polskiego zagłębia węglowego wynosi około 6000 kilom. kwadr. (na Śląsk pruski przypada około 3000 kilom. kwadr., na Śląsk austr. i Morawy 1100, na Galicyę i Król. Polskie 1500). Jest to najbogatsze gniazdo węglowe w Europie; zawiera ono około 100 miliardów tonn węgla. Pozatem posiadamy i żelazo, cynk, ołów; w Galicyi: naftę (w ilości około 470 milj. centn. metr. ropy), sól, kainit, wosk ziemny (t. zw. ozokeryt, jedynie w całej Europie) i t. d. Polska przeto w zakresie posiadania bogactw podziemnych zgoła upośledzoną nie jest; bogactwa te atoli nie były należycie wyzyskiwane lub też nie były wyzyskiwane przez społeczeństwo polskie.

d, Siły poruszające przyrody względnie mało są wyzyskane przez człowieka. Ostatniemi czasy dopiero powstała myśl przerzucenia za pomocą transmisyi kolosalnej siły wodospadu Niagary. Z sił spadku rzek górskich w Galicyi korzystamy minimalnie. Siła wiatru stosowana jest w wiatrakach (co jest najdawniejszym sposobem użytkowania pędu powietrza), w turbinach, lecz nikt jeszcze nie znalazł maszyny, któraby mogła uchwycić kolosalną siłę cyklonów (trań powietrznych).

Maszyny, któremi się człowiek posiłkuje, są (obok zastosowania praw mechaniki) właściwie niczem innym, jak przeciwstoczeniem sił poruszających przyrody. Siłę motoru otrzymujemy dzięki albo prężności gazów, albo dzięki prężności pary wodnej, więc dzięki wodzie. Motory poruszają fabryki, wytwarzają elektryczność i t. d.

22. Prawo Malthusa.

Nieprzebraną jest w hojności swojej przyroda, czy jednak wobec stałego przyrostu ludności, nie zabraknie ludziom w przyszłości tych przedmiotów, które im za pożywie nie służą. Jeden z wybitnych członków dawnej szkoły Smithowskiej, ekonomista-filozof angielski Tomasz Robert Malthus (1766—1836) w słynnym dziele swoim, p. t. *An essay on the principle of population* („Studyum nad zasadą zaludnienia”), dowodził, że liczba ludności ma skłonność do zwiększania się z pokolenia na pokolenie (t. j. co lat 25) co najmniej w postępie geometrycznym, natomiast ilości środków żywności (zboże i t. d.) wzrastają w tym

samym czasokresie najwyżej w postępie arytmetycznym; to znaczy, że jeżeli w danej chwili środki pożywienia wystarczają, jeżeli stosunek ich do ilości ludności wyraża się jak 1 : 1, to po dwudziestu pięciu latach ludności będzie 2 razy tyle, jeszcze po 25 latach 4 razy, potem 8 : 16 : 32 : : 64 : 128 : 256 i t. d., natomiast ilość środków pożywienia wzrastać będzie w tych samych czasokresach w postępie 1 : 2 : 3 : 4 : 5 : 6 : 7 : 8 : 9 i t. d. Jeżeli dziś pożywienia wystarcza, to już po 9 dwudziestopięcioleciach, co nie jest zbyt odległym czasem, stosunek ten wyrazi się, jak 9 (ilość środków żywności) do 256 (ilość ludności), a więc będzie środków pożywienia już brakowało; rzecz prosta, że po wielu latach różnica doszłaby do kolosalnych rozmiarów. Jeżeli jednak tego głodu powszechnego, pomimo istnienia ludzkości od wieków, dzisiaj niema, to dlatego, jak twierdził Malthus, że od czasu do czasu zarazy, choroby epidemiczne, wojny i t. p. nieszczęścia wytrzebują ludność. Nieszczęścia te są przeto raczej zjawiskami błogosławionemi, bo ochraniają ludność od gorszych nieszczęść, od powszechnego głodu. Stanowisko, jak widzimy, pesymistyczne, ale zgoła nie odpowiadające prawdzie. Skłonność przyrostu ludnościowego jest nawet większa od tego przyrostu, który wskazuje Malthus, — na pierwszą przesłankę Malthusa możemy się godzić, ale nauki przyrodnicze obalają najzupełniej drugą przesłankę Malthusa. Zarówno człowiek, jak i cały świat organizmów żyjących (zwierzęta, rośliny) ma w sobie skłonność do przynależania się ilościowego bez ograniczenia. Gdyby jakakolwiek roślina nie spotykała żadnych przeszkód rozwoju (geograficznych, klimatycznych, lub przeszkód, wynikających ze strony innych roślin), zarosłaby po pewnym czasie całą kulę ziemską. Możemy nawet powiedzieć, że świat zwierzęcy i roślinny ma skłonność daleko szybszego przynależania się, niż świat ludzki: ziarno daje po kilkanaście ziarn, i nadmiar nie co lat 25, ale co roku. Stała walka o byt toczy się pomiędzy różnymi gatunkami zwierząt i roślin. Cała przeto umiejętność człowieka polegać powinna na stwarzaniu sprzyjających warunków rozwojowych dla tych zwierząt i roślin, które mu są użyteczne, a na tępieniu tych, które, nie będąc użyteczne, toczą walkę z użytecznymi gatunkami.

Inna rzecz, czy nie zabraknie miejsca dla człowieka na kuli ziemskiej, zwłaszcza, że corocznie przybywa po 15 milionów ludzi. Dziś już toczą się walki narodów, którym jest ciasno, chociaż bynajmniej jeszcze wszystkie kraje kuli

ziemskiej zaludnione nie są, a i gęstość zaludnienia w Europie jest różną (w Belgii na 1 kil. kwadr. przypada 205 ludzi, w Król. Polskiem, będącem krajem bardzo gęsto zaludnionem, przypada na taką przestrzeń 101 ludzi). W sprawie tej można nie żywić zbyt daleko idących obaw, albowiem, zdaje się, iż ludność doszedłszy kiedyś do maksymalnej gęstości, dalej ilościowo zwiększać się zapewne nie będzie; hamulcem tu będą trudniejsze wówczas warunki życia, kultura ludzka, zresztą, ma to do siebie, że wpływa na zmniejszanie się rozrodczości. Przykładem tu jest Francya, kraj o dawnej, starej kulturze, i kraj, w którym zdobywanie życia nie jest łatwym: od lat kilkudziesięciu ludność stale waha się około liczby 39 milionów.

Powstaje jednak inna obawa: czy nie zabraknie surowców, oraz czy wydajność ziemi zawsze odpowie nakładom. Zagadnienie to sprowadza się do t. zw. prawa zmniejszającego się przychodu.

23. Prawo zmniejszającego się przychodu.

Jest rzeczą dowiedzioną i pewną, że nakłady (np. rolnicze) opłacają się tylko do pewnych granic; poza tą granicą nakłady nie wydają już tych samych rezultatów, owszem, rezultaty te szczupleją i stanąć mogą na pewnym punkcie maksymalnej już, zapewne, wydajności. Dalej, wiadomem jest, że przecież ilość surowców, które człowiek wydobywa, nie jest nieograniczoną. Węgla w zagłębiu śląkiem przy tempie dzisiejszej eksploatacyi starczyć może na 2000 lat, węgla angielskiego jeszcze na mniejszy okres czasu. Czy znajdują się nowe pokłady? Zapewne. Ale i one się wyczerpią.

Na uspokojenie tych — oddalonych, co prawda — obaw, mamy jedną odpowiedź: są to czasy bardzo odległe, przypuszczać można, że przez ten czas człowiek znajdzie możliwość korzystania z przebogatych sił przyrody, z których dzisiaj należycie jeszcze w celach technicznych nie korzysta (np. z promieni słońca). Przyroda jest nieskończenie bogatą, umysł ludzki również nie ma, że się tak wyrazimy, granic w genialności swojej, i to właśnie daje nam otuchę, że, oczywiście, w zmienionej formie, ale zawsze człowiek znajdzie środki w łonie przyrody celem zaspokajania swych potrzeb. Jest to sprawa zdolności człowieka i jego pracy.

II. P R A C A.

24. Praca, jako czynnik produkcji.

Pod mianem pracy w pojęciu ekonomicznem rozumiemy wszelki świadomy wysiłek człowieka przezeń (lub z jego woli) dokonywany, a mający na celu stworzenie wartości ekonomicznej (lub zwiększenie już istniejącej wartości). Wynika z tego, że nie każda czynność człowieka jest pracą (w pojęciu ekonomicznem), ale tylko taka, która: 1) ma na celu stworzenie nowej wartości, 2) cel ten osiąga. Jedne i te same ruchy człowieka mogą być albo nie być pracą: wycieczka turysty nie jest pracą, ale także same ruchy jego zawodowego towarzysza-przewodnika są pracą.

Koniecznym warunkiem pracy jest trud, polegający na przymusie (wewnętrznym lub zewnętrznym). Trud ten wynika z konieczności przewycięzania zmęczenia, które, nawiasowo mówiąc, wzrasta z postępem pracy. Prawda, iż praca dawać może zadowolenie wewnętrzne, którego źródłem jest przewycięzanie siebie samego, ale nie można uważać tego zadowolenia za główną pobudkę do pracy. To też zamiar Fourier'a zbudowania społeczeństwa na zasadach pracy dowolnej, dokonywanej o tyle, o ile praca zadowolenie sprawia (*travail attrayant*) musiał być chybnym, bo nie ma pracy bez trudu.

Praca jest jednym z czynników produkcji, t. j. jednym z warunków, bez których nie może być produkcji. Każde skorzystanie z darów przyrody wymaga pewnej pracy. Rolnik, chcąc osiągnąć plon z ziemi, musi dokonać pewnego wysiłku pracy; nawet człowiek pierwotny, chcąc zerwać owoc z drzewa, by się pożywić, musiał dokonać pewnego wysiłku. „Bez pracy — jak mówi nasze przysłowie — niema kołaczy”.

25. Rodzaje pracy.

Pracę dzielimy zazwyczaj na dwa rodzaje: na pracę fizyczną i umysłową (lub duchową). Podział ten tylko do pewnego tylko stopnia daje się usprawiedliwić. Niema pracy bezwzględnie tylko fizycznej albo bezwzględnie tylko umysłowej; w każdej pracy jest i jeden i drugi pierwiastek. Kopalnia nie jest tylko maszyną bezduszną, bezmyślną; autor jakiegos dzieła nie pracuje wyłącznie tylko myślą, lecz i fizycznie (trzyma pióro, pędzel, dluto). Dzieląc pracę na fizyczną i umysłową rozumiemy, że w pracy fizycznej przeważa wysiłek fizyczny mięśni, zaś w pracy umysłowej przeważa wysiłek myśli (lub ducha).

26. Warunki wydajności pracy; podział pracy.

Praca jest najwydajniejszą wówczas, gdy jest wykonywaną sprawnie i oszczędnie (co do czasu). Sprawność pracy zależy od wyspecjalizowania się w niej. Stąd pochodzi dzisiejsze różniczkowanie się zawodów, albowiem w dzisiejszej już bardzo skomplikowanej budowie społecznej, w prześcigu jednostek, palma zwycięstwa, dojście do zamierzonego celu, do dobrobytu, zależy w znakomitej mierze od sprawności pracy. Robotnik, zdalny „do wszystkiego” często nie jest zdalny do niczego; najczęściej on właśnie cierpi na brak pracy, gdy tymczasem robotnik wyspecjalizowany mniej na brak pracy jest narażony.

Najbardziej wydajną jest praca wówczas, gdy w wykonaniu jej zastosowany jest t. zw. podział pracy. Podział pracy polega na tem, że dana praca rozczłonkowana jest na cały szereg działów (ruchów) zazwyczaj bardzo mało złożonych, bardzo prostych, a każdy z nich wykonywany jest stale i bez przerwy przez jednego człowieka (lub grupę ludzi). Nadzwyczajne rezultaty podziału pracy wskazał już Adam Smith. Jako przykład opisuje Smith fabrykowanie szpilek: „jeden człowiek — pisze Smith — choćby był najręczniejszym, mógłby zapewne zrobić w ciągu dnia tylko jedną szpilkę, a napewno nie zrobiłby dwudziestu”. Ale ta czynność podzielona jest na cały szereg czynności: „jeden robotnik wyciąga drut, inny drut prostuje, trzeci go tnie, czwarty zaostrza, piąty przygotowuje na drucie miejsce na łebek; wygotowanie tego łebka jest przedmiotem dwu lub trzech specjalnych czynności... Widziałem taką fabryczkę, biedną, złożoną zaledwo z dziesięciu ludzi... Robotnicy ci wyrabiali po 48 tysięcy szpilek dziennie, czyli na każdego z nich przypadało po 4800 szpilek. A gdyby każdy z nich pracował oddzielnie, każdy z nich nie byłby wyrobił dwudziestu, może nawet ani jednej...” Takim jest skutek podziału pracy. Skutek nadzwyczajnej wydajności pracy, opartej na jej podziale, zdaniem Smitha, płynie z trzech przyczyn: „1-e dzięki zwiększeniu się sprawności każdego robotnika, 2-e dzięki oszczędności czasu, który tracimy, przechodząc z jednego zajęcia do drugiego, 3-e dzięki wynajdywaniu maszyn, ułatwiającym i skracającym pracę¹⁾”. Do tych uwag możnaby dodać jeszcze i inne: po-

¹⁾ Istotnie, niejednokrotnie się zdarzało, że rozłożenie pracy na poszczególne nieskomplikowane ruchy, dało możliwość zastąpienia pracy ludzkiej przez pracę mechaniczną maszyny.

dział pracy na skutek rozłożenia jej na czynności nieskomplikowane, daje możliwość korzystania z sił słabszych (kobiet i wyrostków) oraz z sił ludzi posiadających mniejsze wykształcenie lub mniej rozwiniętych; wreszcie, podział pracy stwarza oszczędność narzędzi, pracownik bowiem, władający stale jednym narzędziem, nabiera wprawy oględnego się z nim obchodzenia.

Pośrednim skutkiem podziału pracy (bo skutkiem produkcji masowej) jest taniość produkcji: ogólne koszty rozpadają się na znaczną ilość jednostek wyprodukowanych, co obniża ich koszt produkcji (ob. § 34).

Prócz jednak stron dodatnich, pociąga za sobą zarazem podział pracy i liczne skutki ujemne: 1) robotnik, wykonujący stale jedną i tę samą czynność, staje się do pewnego stopnia automatem, nie mającym nawet pojęcia o całości produkcji, nad którą pracuje, 2) częstokroć siły słabsze (kobiet i dzieci) są wyzyskiwane, co jest tem gorsze, że dezorganizuje to rodzinę, 3) korzystanie z pracy nieletnich stwarza, iż zaniedbywane jest ich kształcenie, 4) robotnik staje się bardziej zależnym od przedsiębiorcy lub nawet od t. zw. konjunktur handlowych, bo straciwszy zarobek (z woli przedsiębiorcy lub naskutek wynalezienia maszyny, która go zastąpi lub wreszcie naskutek skurczenia się popytu) może nie znaleźć pracy, bo nie, prócz tego, co czynił, innego robić nie potrafi, 5) taniość produkcji (zwłaszcza jeżeli płynie z zastąpienia robotnika przez maszynę) najczęściej nie daje robotnikowi żadnej kompensaty, gdyż towarów tych (np. koronek) wcale nie spożywa lub w bardzo ograniczonej mierze.

Do pewnego stopnia strony te ujemne znajdują wynagrodzenie w tem, że robotnik może więcej zarabiać (skoro zarabia więcej przedsiębiorca) i że może przeto pracować przez mniejszą ilość godzin dziennie i więcej poświęcać czasu kształceniu się (przez co zapobiegać można zautomatyzowaniu się robotnika).

III. KAPITAŁ.

27. Kapitał, jako czynnik produkcji.

Pod mianem kapitału w pojęciu ekonomicznem rozumiemy wszelkie narzędzie lub wszelki środek służący (albo mogący służyć) do wytwarzania. Z tego wynika przedewszystkiem, że nie każde dobro ekonomiczne jest kapitałem. Węgiel w fabryce spalany pod kotłem jest kapitałem, bo jest tam środkiem produkcji, ten sam węgiel

spalany w mieszkaniu (nie służącym np. za miejsce warsztatu), a więc spalany w celu bezpośredniego zaspokojenia naszej potrzeby, nie jest kapitałem. O tem przeto, czy dane dobro jest lub nie jest kapitałem, stanowi jego przeznaczenie.

Kapitał jest nieodzownym warunkiem produkcji (a więc czynnikiem produkcji), albowiem nie wystawiamy sobie żadnej pracy produkcyjnej bez jakiegokolwiek narzędzia: człowiek pierwotny, chcąc ściągnąć owoc z drzewa, przygotował sobie zapewne t. zw. kulkę z drzewa; chcąc upolować zwierzę, przygotował sobie odpowiedni kamień, — posiłkował się narzędziem, kapitałem.

28. Kapitał stały i obrotowy.

Kapitał dzielimy na dwie zasadnicze grupy: kapitał stały i kapitał obrotowy. Kapitałem stałym jest ten, który służy do wielokrotnie powtarzających się czynności produkcyjnych; a więc np. budynek fabryczny, maszyny, narzędzia rolnicze, inwentarz roboczy, tabor i szyny dróg żelaznych i t. p. będą kapitałami stałymi. Kapitałem obrotowym nazywamy ten kapitał, który ginie w swej postaci lub zmienia właściciela przy jednorazowej czynności związanej z produkcją; a więc np. węgiel w fabryce, zapasy materiałów surowych, przeznaczonych do przeróbki, gotowizna, przeznaczona do wypłat lub zakupów i t. p. będą kapitałami obrotowymi.

Rozróżnienie to ważne jest z dwu względów. W przezornem gospodarstwie kapitał stały powinien ulegać umarzaniu (amortyzowaniu), polegającemu na tem, iż z corocznych zysków odkładana jest pewna część (odpowiadająca zniszczeniu normalnemu kapitału stałego) celem odtworzenia go z chwilą, gdy będzie zużyty. Kapitał obrotowy umarzaniu nie ulega, gdyż ginie w swej postaci przy jednorazowej czynności produkcji. Nadto, rozróżnienie to ważnem jest jeszcze z tego względu, iż w każdym dobrze zorganizowanym gospodarstwie powinien być zachowany pewien stosunek pomiędzy kapitałem stałym a obrotowym; fabryka, któraby cały swój kapitał zużyła na kapitał stały, mogłaby znaleźć się w kłopotcie, nie mając kapitału obrotowego i będąc zmuszoną do uciekania się do pożyczek, przez co uzależnia swój byt od wierzyciela.

29. Kapitał a kapitalizm.

Nie należy mieszać (jak to często czynią kierunki socjalistyczne) pojęcia kapitału z pojęciem kapitalizmu. Kapitał, jak wiemy, jest to wszelkie narzędzie, służące do produkcji. Kapitalizmem zaś nazywamy powszechnie taki ustroj społeczny, w którym kapitał jest do pewnego stopnia wszechwładnym, w którym kapitał wynajmuje pracę, otrzymuje zyski bez względu na pracę właściciela kapitału, słowem, w którym kapitał jest czynnikiem prawie decydującym. W takim ustroju społecznym żyjemy poniekąd w obecnej dobie. Nie idzie zatem, ażeby ustroj ten nie miał uledek w przyszłości zmianie. Kapitał może być zepchnięty ze swej roli, dominującej w wielu razach przez spółdzielczość (ob. § 16). Kapitalizm począł się w pewnym okresie już rozwiniętego życia społecznego i może kiedyś się skończyć; natomiast kapitał istniał zawsze i nigdy istnieć nie przestanie, chociaż rola jego może być mniej przeważającą.

C.

DZIEJE WARUNKÓW PRODUKCJI.

30. Trzy okresy rozwoju.

W epoce dziejów historycznych rozróżniamy trzy okresy różnych od siebie warunków, w jakich się mieściła produkcya ekonomiczna. Okresami temi są: 1) okres świata starożytnego, 2) okres średniowiecza ekonomicznego i 3) okres współczesny.

31. Okres świata starożytnego.

Normy życia starożytnego Rzymu, w znacznej mierze rozwinięte na podwalinach dawniejszej jeszcze cywilizacji wschodu, naskutek t. zw. recepcji prawa rzymskiego (przyjęcia zasad prawa rzymskiego sobie przez barbarzyńców, którzy Rzym obalili) legły u podstaw naszego ustroju społecznego. Jednakże warunki produkcji ekonomicznej były u Rzymian zgoła inne, niż u nas, co wpływało z odmiennego ustroju samego bytu. Podstawą ustroju Rzymu był ród, na nim—właściwiej na czezeniu przodków rodu—oparła się cała ówczesna budowa społeczna. Dom, obejście domowe, gospodarstwo uważane były za własność rodu poprzez całe pokolenia; przedstawiciel rodziny (pater familias) był właściwie tylko jakby depozytaryuszem dożywotnim

własności rodowej. Stąd pochodziło, że cały dobytek należał do głowy rodu; wszystko, co przyniósł niewolnik lub nawet syn ojca rodziny, stawało się (zasadniczo) własnością ojca rodziny. Rodzina była (ze względów sakralnych przechowywania kultu przodków) jednostką odrębną, zaspakajającą wszystkie swoje duchowe, religijne i materialne potrzeby. Produkcję przeto ówczesną możemy nazwać familialną, odbywającą się w domu i dla domu. Każdy pater familias miał swoich niewolników (często wyspecjalizowanych w różnych rzemiosłach), którzy zaspakajali potrzeby ekonomiczne danej rodziny.

32. Okres średniowiecza ekonomicznego.

T. zw. średniowiecze historyczne trwa do chwili odkrycia Ameryki. Zdarzenie to wywarło wpływ olbrzymi również i na życie gospodarcze (zmieniając kierunek handlu), ale nie zmieniło warunków produkcji. To też za średniowiecze ekonomiczne — za okres o pewnym typie warunków produkcji — uważać można czas do przełomu XVIII i XIX wieku, t. j. do chwili zniesienia w produkcji ustroju korporacyjnego, który jest zasadniczym znamieniem ówczesnej epoki. Dopiero rewolucya francuska, ogłosiwszy zasadę wolności pracy, zniósła cechy i korporacje. Za tym przykładem poszła — pod wpływem hasła szkoły liberalnej — cała Europa. U nas w Polsce dekret ks. namiestnika Zajączka z r. 1816 o cechach ¹⁾, zniósł je właściwie, pozostawił je bowiem w charakterze ustrojów dobrowolnych, odejmując im jednak znamię zasadnicze, jaką była uprzednio w całej Europie niemożliwość pracowania poza cechem.

Do poszczególnych organizacyi cechowych średniowiecza należeli nie tylko producenci-rzemieślnicy, jako to: krawcy (najstarszy cech w Lubece, datujący od r. 1370), garbarze (w Lubece od r. 1386), jubilerzy (w Rydze od r. 1360), bednarze (w Rydze od r. 1370), kowale (w Szczecinie od

¹⁾ Cechy zniósł już w Polsce (która niejednokrotnie w różnych reformach prześcigała Europę) Władysław Jagiełło w r. 1420, co Jan Olbracht w r. 1486 potwierdził. Przywrócił je znowu Zygmunt Stary w r. 1532, z tego zapewne powodu, że cechy istniały pomimo zakazu. W r. 1538, ulegając powszechnemu żądaniu, zniósł Zygmunt I cechy i bractwa rzemieślnicze. Jednakże i tym razem prawo nie weszło w wykonanie. Ponownie zniósł cechy Zygmunt August w r. 1550, zachowując im tylko zarząd obchodów kościelnych. Cechy przetrwały, zakazu jednak pracowania poza cechem właściwie nie było, zwłaszcza, że pozwolone było prowadzenie rzemiosła każdemu, kto przyjmował mieszczaństwo.

r. 1313), piekarze (w Berlinie od r. 1272), dostawcy wody (w Paryżu od r. 1121), rzeźnicy (w Rawennie od r. 943), siodlarze, cukiernicy, tkacze i t. p., ale i ludzie t. zw. profesyi liberalnych. W Polsce najdawniejszym cechem byli ci, którzy się u Słowian szyciem kosmatego towaru i wyprawianiem skór na rzemień trudnili, skąd rzemieślnikami się zwali. Dyplomaty Tyniecki w r. 1105 wzmiankuje o cechu kowali; cech szewców istniał już w Polsce w r. 1189, sukienników (w Pyzdrach) w r. 1274, rzeźników w r. 1282, krawców w r. 1315, bednarzy w r. 1382; według ksiąg krakowskich, istniało już w Krakowie w r. 1400 kilkanaście cechów i t. d.

Cała produkcya ekonomiczna ówczesna ogniskowała się w cechach,—kto nie należał do cechu lub nie miał specjalnego zezwolenia od panującego, ten produkować nie mógł. W ustroju tym: 1-e niema przedsiębiorcy i robotnika, lecz był majster i czeladnik, który z biegiem czasu wyzwalanym był na majstra, 2-e produkowanie odbywało się na zamówienie osób postronnych.

33. Okres spółczesny.

Okres spółczesny produkcji ma następujące znamiona: 1-e wolno jest pracować każdemu, jak mu się podoba, 2-e robotnik nie staje się z biegiem czasu koniecznym (że tak powiemy: automatycznie, jak w ustroju cechowym) przedsiębiorcą. Istnieją przeto jakby dwa światy: świat przedsiębiorców i świat robotników, 3-e robotnik jest wynajmowany przez przedsiębiorcę, po wypłaceniu zapłaty umówionej robotnikowi, stosunek wzajemny, wiążący robotnika z przedsiębiorcą, ustaje, 4-e produkcya odbywa się w daleko mniejszej mierze na zamówienie, zaś w olbrzymiej większości na skład, zabiegając drogę spożywey.

D.

WARUNKI, TOWARZYSZĄCE PRODUKCJI SPÓŁCZESNEJ.

34. Koszty produkcji.

Przedmiot wyprodukowany może albo bezpośrednio zaspokoić potrzebę człowieka, albo też może uleść zniweczeniu swej postaci (całkowitemu lub częściowemu) w celu wyprodukowania innego przedmiotu. W tym drugim wypadku wartość przedmiotów, strawionych w celu wyprodukowania nowej wartości, nosi nazwę kosztów produkcji. Do

przedmiotów, strawionych w celu nowej produkcji, należą, prócz materiałów (np. surowców), również: ilość pracy ludzkiej, zużycie maszyn i narzędzi, oprocentowanie wyłożonej gotowizny i t. p. Suma tych wszystkich wartości razem wzięta, podzielona przez ilość wyprodukowanych jednostek, stanowi koszt produkcji każdej jednostki. Kosztu produkcji nie należy mieszać z pojęciem ceny. Koszt produkcji wpływa na ustalenie ceny w tym sensie, że ceny ustalają się zawsze wedle najwyższych, nie zaś wedle najniższych kosztów produkcji.

35. Wolne spółzawodnictwo (konkurencja).

Cechą znaną doby obecnej jest (po zniesieniu ustroju korporacji) wolność produkowania i wolność sprzedawania, a stąd wynika wolne spółzawodnictwo (konkurencja). Szkoła liberalna wiele nadziei pokładała w dodatnich skutkach konkurencji. Wykazano, że konkurencja: 1-e dąży do obniżania cen (co jest korzystne dla spożywców), 2-e sprzyja rozwojowi produkcji i sprzyja powstawaniu wynalazków oraz udoskonalen techniki i handlu, 3-e przyciąga kapitały pieniężne, ożywiając życie ekonomiczne, 4-e szereguje najlepiej zdolności poszczególnych ludzi, stwarzając tą drogą jakby wybór ludzi najzdolniejszych, którzy się jeszcze bardziej doskonalą.

Dzisiaj patrzemy na wolne spółzawodnictwo nieco bardziej krytycznie. Naprzód wolne spółzawodnictwo nie zawsze wywołuje obniżkę cen, owszem, częstokroć wytwarza podniesienie się cen, a nawet doprowadza do trustów, kartelów i monopolów (ob. § 38), które są zaprzeczeniem wolnego spółzawodnictwa. Obliczono, że ostatnimi czasy we Francji powstało zbyt wiele piekarni i sklepów z pieczywem; skutek był ten, że wcale cena pieczywa nie spadła, owszem, podniosła się znacznie, a to dlatego, że koszty ogólne każdego piekarza pozostały te same, natomiast każdy piekarz obsługiwał już mniejszą ilość klienteli, musiał więc podnieść cenę, bo koszty ogólne rozkładały się na mniejszą ilość wyprodukowanych jednostek; z tego tytułu przepłacali spożywczy we Francji po 750 mil. franków rocznie! Dwie konkurencyjne linie kolei żelaznej zaczęły naprzód obniżać cenę przewozu, chcąc jedna drugą unicestwić, z czasem jednak, o ile się to nie uda, zaczęły podnosić bardzo znacznie cenę przewozu, bo każda z nich ma mniej do przewiezienia towarów i pasażerów, niżby miała, gdyby nie było konkurencyjnej linii.

Nie zawsze konkurencja sprzyja rozwojowi produkcji, bo nieraz zabija słabsze organizmy, któreby się rozwinąć były mogły. Nie zawsze też prowadzi do udoskonalenia techniki i handlu, bo często skłania konkurentów do spółzawodniczenia kosztem dobroci towaru lub drogą nieuczciwej miary, wagi i t. p. Niewątpliwem jest, że źródłem licznych zafałszowań towarów jest częstokroć właśnie spółzawodnictwo. Zafałszowywanie towarów bynajmniej rozwojowi normalnego życia gospodarczego nie sprzyja, lecz paczy je w najwyższym stopniu. Wreszcie, wolne spółzawodnictwo nie zawsze sprzyja zwycięstwu jednostek lepszych, uczciwszych i szlachetniejszych; niejednokrotnie zwyciężają tu jednostki mniej skrupulatne.

Z tej krytyki bynajmniej nie wypływa wniosek, iżby wolne spółzawodnictwo znieść należało; dokonałby tego ustrój socjalistyczny, któryby zniweczył wszelki polot indywidualizmu. Chodzi tylko o to, ażeby wolne spółzawodnictwo ujęte było w pewne karby uspołecznionej moralności.

36. Wielka produkcja i „prawo koncentracji” przedsiębiorstw.

Zastosowanie pary do przemysłu (maszyna parowa) i udoskonalenie środków komunikacji przyczyniły się do powstania i rozwinięcia się wielkich zakładów przemysłowych i wielkich magazynów (dążących do zaspakajania niemal wszelkich potrzeb ludzkich). Olbrzymy te powstać mogły głównie dzięki korzystnej „kalkulacji”, wynikającej z masowej produkcji. Zaczęły one poważnie zagrażać drobniejszym zakładom i handlom: np. pomniejszy zakład mód nie może posiadać tylu modeli, tylu materiałów, nie może wydatkować znacznych sum na katalogi, ogłoszenia i t. p., ile wydatkuje wielki zakład konfekcji, który nawet często właśnie stwarza to, co się nazywa modą. Do jakich rozmiarów dochodzą takie przedsiębiorstwa, świadczy np. to, że uniwersalny magazyn „Marshal Field” w Chicago ma obrotu rocznie po 65 mil. dolarów, pracuje w nim 6700 urzędników (sprzedawców), zajmuje przestrzeń 1 mil. stóp kwadr.

Karol Marx dowodził, że istnieje t. zw. „prawo koncentracji” przedsiębiorstw, polegające na tem, iż z konieczności rzezy przedsiębiorstwa drobniejsze stale wchłaniane są i będą przez przedsiębiorstwa większe, aż nastanie czas, w którym cała produkcja ujęta będzie w nielicznych rękach olbrzymich przedsiębiorstw (którymi wówczas właśnie z powodu ich szczupłej liczby łatwo będą mogli robotnicy — liczni — zawładnąć drogą socjalnej rewolucji). Istotnie, wi-

dzimy, jak ostatniemi czasy banki zlewają się w jeszcze większe instytucje, widzimy jak giną różne rzemiosła, ustępując miejsca robocie fabrycznej (np. szewstwo). Ale nie znaczy to wcale, ażeby takie prawo ekonomiczne w gruncie rzeczy istniało. Naprzód, rozrost wielkich przedsiębiorstw ma pewne granice, poza które iść nie może (np. głównym dochodem dzienników są ogłoszenia, ale o ile dziennik wydaje olbrzymią ilość numerów, ogłoszenia ze względu na ilość papieru stają się tak kosztowne, że nie mogą już liczyć na ogłaszających się). Dalej, giną wprawdzie pewne rzemiosła, ale rozwój przemysłu i techniki stwarza nowe gałęzie rzemiosł (np. szoferów do saniochodów, elektrotechników, retuszerów w sztuce fotograficznej). Wreszcie, w bardzo poważnej gałęzi wytwórczości — w rolnictwie — nie tylko nie widzimy w ostatnich kilku dziesiątkach lat koncentracji (skupiania się gruntów w jednych rękach), lecz odwrotnie istnieje ruch parcelacyjny, i to nie tylko u nas w Polsce, ale nawet w kraju, który dotychczas był typem kraju wielkiej własności: w Anglii.

37. Syndykaty przemysłowe i handlowe, trusty i kartele.

Walka konkurencyjna skłoniła producentów i handlujących do dokonywania umów, niweczających spółzawodnictwo. Są to t. zw. syndykaty. Rozróżniamy tutaj dwa typy: trusty i kartele. Trustem nazywamy zmwowę producentów, polegającą na tem, że skupują wszystkie zakłady przemysłowe danej gałęzi i przez to stają się panami sytuacji, umożliwiając sobie dyktowanie swych żądań wszystkim spożywcóm. Trusty rozwinęły się naprzód i najbardziej w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., zwłaszcza w zakresie produkcji i rafinerii nafty, alkoholu i cukru. Rządy niejednokrotnie podejmowały z niemi walkę, nietylko dlatego, że działały na szkodę spożywców, ale i dlatego, że potentaci ci narzucają nieraz swą wolę kierunkowi ogólnej polityki państwa. Walka z trustami nie zawsze była skuteczną. Kartelem nazywamy umowę kilku lub kilkunastu zakładów przemysłowych jednej gałęzi, polegającą na tem, że zakłady te w dalszym ciągu istnieją indywidualnie, ale wzajem się obowiązują np. do niesprzedawania towarów poniżej pewnej ceny, do niespółzawodniczenia wzajem w danej okolicy, do nieprodukowania ponad pewną ilość i t. p.

38. Monopole.

Monopol polega na wyłączności. Wobec wolności pracy, monopol w rękach prywatnych zazwyczaj opiera się na przywileju, wyłączającym zarazem wszystkich innych od tej samej produkcji (lub handlu) na danym terytorjum. Zwykle państwo samo dla siebie waruje sobie monopol, bądź to ze względów politycznych (np. monopol fabrykowania prochu), bądź też ze względów skarbowych (np. monopol sprzedaży trunków, tytoniu i t. p.).

39. Spółdzielczość wytwórcza (kooperacya wytwórcza).

Spółdzielczością nazywamy zespolenie sił jednostek dla urzeczywistnienia pewnych celów, które nie mogłyby być osiągnięte przez każdą jednostkę własnymi siłami z osobna, a które polegają na zaspakajaniu drogą spółdziałania potrzeb gospodarczych uczestników spółki. Spółdzielczość — w ścisłym słowa tego znaczeniu — w zakresie produkcji przemysłowej rozwinęła się dotychczas względnie nie wiele. Być może, iż przyczyną tego jest to, iż w produkcji przemysłowej, bądź jak bądź, istnieje i istnieć musi pewne spółzawodnictwo. Być może, iż spółdzielczość wytwórcza rozwinięta się bardziej dopiero z biegiem czasu, zwłaszcza, gdy społeczeństwo przejdzie przez szkołę spółdzielczości spożywczej i spółdzielczości kredytowej.

Najbardziej — i niemal jedynie — rozwinęła się spółdzielczość wytwórcza w dziedzinie rolnictwa, aczkolwiek przeważnie i ten zakres spółdzielczości raczej do spółdzielczości handlowej zaliczyć wypada (syndykaty rolne, spółki młeczarskie i t. p.). Spółki, mające za zadanie uprawę rolną, na zasadzie spółdzielczości, t. j. dzielenia zysków w stosunku do osobistego spółdziałania, są dosyć rzadkie. Spotykamy jednak przykłady spółdzielczości rolniczej, nie wkraczające do dziedziny spółdzielczości handlowej; do nich należą: spółki melioracyjne, spółki maszynowe i spółki hodowlane. Spółki melioracyjne mają na celu użyznianie lub wogóle ulepszanie spólnymi siłami gruntów dotąd mało wydajnych. Typowym przykładem takich spółek jest założone w Danii w r. 1866 przez Henryka Dalgasa „Towarzystwo kultury jałowych równin jutlandzkich”, które przyczyniło się do zalesienia znacznych przestrzeni nieużytków. Spółki maszynowe mają na celu zakupywanie przez drobnych rolników maszyn rolniczych, które albo byłyby niedostępne

dla każdego z osobna, albo byłyby zbyt mało dla każdego z osobna pożyteczne (np. pługów i młoczek parowych); spółki takie najbardziej rozpowszechniły się w Bawaryi. Spółki hodowlane mają na celu baczenie nad produkowaniem jednolitych, doborowych, rasowych odmian zwierząt domowych. Spółki takie w zakresie poprawy rasy bydła rogatego posiadamy w Polsce, co sprzyja podnoszeniu się gospodarstw większej i mniejszej własności.

Wreszcie, do tej samej kategorii spółek rolnych (mających już jednak pewien charakter handlowy) zaliczyć można spółki produkcji wina, serów, zboża i mleczarnie spółkowe. Spółki producentów wina, rozpowszechnione w okolicach nad Renem t. zw. (*Winzvereine*) mają na celu zbieranie wina drobnych producentów i nadawanie mu pewnej wspólnej, jednolitej „marki”. Spółki producentów serów, rozpowszechnione w Szwajcaryi (pod nazwą *Fruitières*) wyrabiają sery z mleczywa, dostarczanego przez uczestników spółki. Spółki zbożowe sortują i ujednostajniają w składach zbożowych (w Niemczech pod nazwą: *Kornhäuser*) zboża uczestników spółki. Mleczarnie z mleczywa, dostarczanego przez uczestników, wyrabiają produkty mleczne; mleczarnie tego typu rozpowszechniły się u nas w Polsce. Powyższe spółki mają wprawdzie na celu udoskonalenie produkcji i dlatego poniekąd do tego działu zaliczone być mogą, oparte są jednak na rynkach zbytu, które sobie wywalczają i dlatego w dziale spółdzielczości handlowej omówienie tu znajdują (ob. § 76).

CZĘŚĆ III.

WYMIANA.

A. UWAGI OGÓLNE.

40. Rola wymiany.

Produkcya ma w ostatecznym swoim celu zaspakajanie potrzeb ludzkich, ale sam producent zazwyczaj zapatruje się na swoją czynność z nieco odmiennego stanowiska, bardziej osobistego. Rzadko się zdarza, by producent wytwarzał dla bezpośredniego swojego spożycia. Najczęściej wytwarza poto, ażeby wyprodukowane dobro wymienić na inne dobro, potrzebne mu do spożycia lub do dalszego wytwarzania. Dla producenta przeto wymiana (oczywiście, zależy ona od tego, czy dany produkt zaspokoi czyjeś potrzeby) jest bezpośrednim celem jego czynności. Drogą wymiany produkt dochodzi z rąk wytwórcy do rąk spożywcy. Niezawsze dzieje się to bezpośrednio, najczęściej przy pomocy (nieraz bardzo licznych) pośredników, trudniących się wymianą czyli handlem, t. j. kupców.

41. Korzyści, wynikające z wymiany.

Pierwsza korzyść, wynikająca z wymiany, jest oczywistą: gdyby nie było wymiany, wytwórca musiałby wytwarzać wszystko to, co mu jest niezbędne, a więc nie mógłby bardzo wielu potrzeb swoich zaspokoić, nie mógłby się specjalizować ani należycie wyzyskać swego warsztatu i swoich zdolności. Bez wielkiej przesady rzec można, że wymiana jest podstawą rozwoju kultury. Zwierzęta nie znają wymiany, niema też u nich rozwoju uspołecznionej kultury. Zachodzi jednak drugie pytanie: czy wymiana jest korzystną w znaczeniu wytwórczem? Fizyokraci uznawali handel za zjawisko konieczne, przyznawali, że może dawać korzyści osobiste tym, którzy się nim trudnią, ale odmawiali handlowi wszelkiej cechy przymnażania bogactwa narodo-wego, bo, ich zdaniem, nie nowego nie powstaje, jeżeli dwie strony jeden przedmiot wzajem wymieniają na drugi: dwa te przedmioty pozostają niezmiennie. Dzisiaj zapatrujemy się inaczej na tę sprawę: jeżeli wymieniam, dajmy nato, kape-

lusz na książkę, to wprawdzie nie nowego formalnie nie przybyło, ale powstały dwie nowe wartości; książka była dla mnie bardziej pożądaną, i odwrotnie. Wobec tego wymiana jest czynnością wytwórczą (stwarza nowe wartości), a przez to, przynajmniej, bogactwo społeczeństwa, jest dlań czynnością korzystną.

Nie znaczy to wcale jeszcze, ażeby obojętną była dla społeczeństwa liczba tych osób, które się wymianą zajmują, t. j. kupców i pośredników. Zbyt wielka ilość pośredników wpływać może ujemnie na interesy spożywców i wytwórców, a to dlatego, że zysk każdego pośrednika zwiększa cenę sprzedażną, a zmniejsza cenę, otrzymywaną przez producenta. Zapobiega temu spółdzielczość spożywca, dążąc do tego, ażeby przedmiot wytworzony, w drodze do spożywców, przechodził możliwie przez najmniejszą ilość rąk pośredniczących.

42. Prawo podaży i popytu.

Przedmiot wyprodukowany w celu zbytu, bywa zaofiarowywany. Zaofiarowanie to nazywamy podażą. Z drugiej strony, spożywca (lub działający zań kupiec) poszukuje danego towaru. Poszukiwanie to nazywamy popytem. Podaż zazwyczaj żąda możliwie najlepszego wynagrodzenia, popyt natomiast odwrotnie. Łatwo jest zrozumieć, że jeżeli podaż się zwiększa, wówczas wytwórca, chcąc umieścić swój towar, gotów jest uczynić pewną ofiarę ze swych żądań (zadowolnić się mniejszą zapłatą), i odwrotnie: gdy wytwórca widzi, że wielu jest chętnych do nabycia towaru, a towaru jest niewiele, wówczas „trzyma się w cenie”. Zasadniczo, od tych dwu czynników zależeć będzie poziom zapłaty, a przeto (z pewnem omówieniem) możemy twierdzić, że poziom ceny zależeć będzie od zaofiarowania (podaży) i zapotrzebowania (popytu). Jest to tak zwane prawo podaży i popytu.

Prawo to jest prawdziwem, jednak z pewnem omówieniem: podażą nie możemy nazywać to rzeczywiste zaofiarowanie, tę ilość towarów, jaka na targ dostawioną została, lecz oraz i tę ilość, która byłaby gotową stawić się na rynku, bo w razie podniesionego popytu (a więc wyższego poziomu zapłaty) na targ przybyć mogą ilości towaru, które przy niższym poziomie zapłaty na targu nie występują; hamuje to oczywiście zwyżkę poziomu zapłaty; z drugiej zaś strony, popytem nie możemy nazywać wyjawionej tylko, na targu, ilości żądań, bo poza tem, w razie obniżenia się

poziomu zapłaty, zgłoszą się nowi kupcy, którzy uprzednio tego zamiaru wyraźnego nie mieli: to znowu wpływa na hamowanie obniżki poziomu zapłaty, zwłaszcza wobec t. zw. prawa substytucyi (ob. § 43).

43. Prawo substytucyi.

Prawo substytucyi opiera się na wymienności wzajemnej potrzeb ludzkich (ob. § 4). Odczuwana potrzeba, spotykając na drodze swego zaspokojenia trudności lub przeszkody, może być zastąpioną przez inną potrzebę, która łatwiej zaspokojoną być może. Jeżeli np. przedmiot wymagany celem zaspokojenia jakiejś potrzeby staje się mało dostępnym na skutek wygórowanego żądania zapłaty, wówczas potrzeba, która miała być zaspokojoną przez ten przedmiot, może być zastąpioną przez inną potrzebę. Rzecz prosta, że wpływa to hamująco na zbyt wygórowane żądania ze strony podaży.

44. Prawo zbytu.

Prawo zbytu (wyjaśnione przez ekonomistę francuskiego, J. B. Say'a, pod nazwą la loi des débouchés) twierdzi, że dobra ekonomiczne wymieniane są zawsze ostatecznie na dobra ekonomiczne, pieniądź zaś odgrywa tu tylko rolę czasowego pośrednika. Jeżeli przemysłowiec wytwarza jakieś towary, to wcale nie dlatego, ażeby za nie, drogą sprzedaży, otrzymać pieniądze, choćby się to tak na pozór wydawać mogło. Dąży on do otrzymania pieniędzy za swe towary dlatego, ażeby za te pieniądze otrzymać następnie inne dobra: węgiel, pracę ludzką, surowce i t. p. (jeżeli ma zysk, wówczas może nawet: nową fabrykę, ziemię, listy zastawne i t. p.). Z tego wynika, że dla każdego producenta pożądanem jest, ażeby wytwórczość ogólna była możliwie największa, albowiem w takim razie otrzyma on więcej dóbr ekonomicznych wzamian za swoje wytwory.

45. Wymiana surowa.

Wymianą surową nazywamy wymienianie jednego dobra ekonomicznego na inne bez pośrednictwa pieniędzy. Wymiana taka istniała wówczas, gdy nie było jeszcze znaków pośredniczących (pieniędzy), lub gdy ilość była ich zbyt szczupłą. Stan społeczeństwa, w którym niema pieniędzy i w którym istniała wymiana surowa, nazywa się stanem gospodarstwa naturalnego (w przeciwstawieniu do gospodarstwa pieniężnego).

46. Cena.

Ilość dóbr ekonomicznych, dana w zapłacie za otrzymane przy wymianie inne dobra ekonomiczne, nazywa się ceną. Cena zależy będzie od podaży i popytu (ob. § 41). Ponieważ wymiana surowa dziś rzadko ma już miejsce w pierwotnej swej formie, a zazwyczaj dokonywana jest wymiana za pośrednictwem pieniędzy, przeto obecnie ceną nazywamy wartość wymienną, wyrażoną w pieniądzu.

B. PIENIĄDZ.

47. Rola pieniądza.

Z powyższych uwag wynika, że pieniądz gra rolę pośrednika w wymianie. W istocie rzeczy, dzięki pieniądzu, wymiana surowa, dokonywana w jednej i tej samej chwili, staje się rozłożoną co do czasu na dwie czynności. Jeżeli np. mam towar A, a potrzebuję (lub mogę potrzebować w przyszłości) towaru B, wówczas wymieniam towar A na pieniądze (dokonywam sprzedaż towaru A) i następnie wymieniam pieniądze nabyte na towar B (kupuję towar B). W wymianie surowej sprzedaż i kupno dokonywane są w jednej i tej samej chwili, w wymianie zaś, posługującej się pośrednictwem pieniądza, czynność ta rozczłonkowana zostaje na dwie poszczególne czynności, składające się jednak w gruncie rzeczy na jedną czynność.

Budzi się tu pytanie: dlaczego posilkujemy się w wymianie drogą okólną (pośrednictwem pieniądza), zamiast wymieniać dobra bezpośrednio na te, jakie nam są potrzebne. Wynika to stąd, że wymiana bezpośrednia, surowa, ma poważne niedogodności, któreby nawet uniemożliwiły postęp gospodarczy. Naprzód, niezawsze przedmiot, wymieniany przez nas, równa się w wartości przedmiotowi, który nabywamy. Jeżeli np. pragnąłbym dostać funt soli, a mam na zbyciu konia, nie mógłbym dokonać wymiany, zwłaszcza, że nawet części konia dać wzamian-bym nie mógł, bo wówczas koń (zabity) przedstawiałby już inną wartość. Dalej, trzebaby być w stanie zawsze, na każde zawołanie, znaleźć kogoś, kto posiada przedmiot, którego pożądam i, nadmiar, posiadacz pożądanego przeze mnie przedmiotu musiałby właśnie ze swej strony pożądać przedmiotu, który ja posiadam. Taki zbieg okoliczności jest bardzo rzadki, a przeto wymiana dokonywałaby się mogła rzadko. Wreszcie, trzebaby pamiętać o wzajemnym stosunku wartości wszystkich przedmiotów: gdyby np. było 10,000 rodzajów przedmiotów

wymiany (co wcale nie jest wiele i nie byłoby jeszcze wcale świadectwem wysokiego stopnia rozwoju stosunków gospodarczych), musiałbym pamiętać o stosunku każdego przedmiotu do 9,999 innych czyli (ponieważ przedmiotów w danym przykładzie jest 10,000) musiałbym pamiętać o 99,990,000 stosunkach wzajemnych wartości poszczególnych różnych przedmiotów (wiedzieć np., że funt kawy wart tyle, co 4 funty cukru, funt herbaty tyle, co 4 funty kawy i t. d.). A każde powstanie nowej kategorii przedmiotu wprowadzałoby olbrzymie zamieszanie.

Jeżeli chcemy wyrazić wzajemny stosunek długości różnych ciał, posilkujemy się miarą, to znaczy porównujemy długość tych ciał do jednej jakiejś długości, sprowadzając je poniekąd jakby do wspólnego mianownika; przyłożywszy miarę długości do szeregu ciał, których chcemy określić wzajemny stosunek długości, możemy je uszeregować i odszukiwany stosunek długości określić. Podobnie, pragnąc uszeregować, wedle wzajemnego stosunku wartości, poszczególne przedmioty, czyli określić ich wzajemny stosunek, porównujemy ich wartości do wartości jakiegoś innego przedmiotu. Jeżeli np. powiemy, że koń jest tyle wart, co 100 owiec, krowa tyle, co 75 owiec, korzec pszenicy tyle, co 2 owce, mamy odrazu stosunek wartości wszystkich tych przedmiotów i już łatwo porównać możemy wzajemne wartości.

Łatwo dokonamy wymiany, jeżeli ten przedmiot, do którego wartości porównujemy wartość przedmiotów wymiennych, sam jest ogólnie pożądanym: chcąc za konia otrzymać pszenicę, wymienimy go naprzód na 100 owiec, a wiedząc, że owca jest powszechnie, w danym przykładzie, pożądaną, zaproponujemy właścicielowi korca pszenicy 2 owce, które właściciel pszenicy przyjmie, bo wie, że ze swej strony za 2 owce wzajem od kogoś innego otrzyma, dajmy na to, sól, której potrzebuje.

Rolę takiego pośrednika-miary w wymianie odgrywały różne przedmioty: w starożytnym Rzymie bydło (stad nazwa łacińska pecunia — pieniądz, pochodzi od wyrazu pecus — bydło, a na najdawniejszych monetach rzymskich spotykamy wyobrażenie cielęcia), w Chinach posilkowano się cegiełkami herbaty, wśród dawnych ludów germańskich — bursztynem, u nas w Polsce, jeszcze za Mieczysława I, skórami bobrowymi i płótnem (skąd, podobno, wyraz płacić pochodzi, gdyż płótnem placono). Między przedmiotami, które grały rolę pośrednika-miary, były również kruszce szla-

chetne: złoto i srebro, które obecnie niemal już wszędzie wyparły inne przedmioty z tej roli i wszechwładnie zajęły ich miejsce.

48. Właściwości kruszców szlachetnych (złota i srebra).

Jeżeli kruszce szlachetne (złoto i srebro) z biegiem czasu stały się niemal jedynymi miarami wartości i pośrednikami wymiany, to widocznie muszą one posiadać i łączyć w sobie pewne właściwości, które je korzystnie od innych dóbr ekonomicznych wyróżniają. Właściwości tych jest cały szereg, a mianowicie:

1. Kruszce szlachetne zaspakajają pewną powszechną potrzebę ludzką. Zaznaczyliśmy już, że przedmiotem, który może być pośrednikiem wymiany, musi być przedmiot powszechnie pożądanym (ob. § 47), a więc odpowiadający powszechnie odczuwanej potrzebie. Kruszce szlachetne dzięki swej właściwości świecenia zaspakajają potrzebę zdobnictwa osobistego, potrzeba ta zaś płynie z zakresu instynktów ludzkich, a przeto jest trwałą.

2. Kruszce szlachetne są w gatunku swoim jednolite. Czyste złoto i srebro, skądkolwiekby pochodziło, jest zawsze takie samo, czego o innych przedmiotach tego samego gatunku (np. o zbożu) powiedzieć nie można.

3. Kruszce szlachetne są podzielne, nie tracąc przy podziale na swojej wartości. Dziesiąta część kilogramu złota zawsze ma wartość dziesiątej części kilogramu złota, złożone razem dziesięć części kilogramu złota przedstawiają wartość jednego kilogramu. Tymczasem dziesiąta część owcy nie równa się dziesiątej części wartości całej owcy; brylant jednokaratowy ma daleko mniejszą wartość od dziesiątej części wartości dziesięciokaratowego brylantu.

4. Kruszce szlachetne, są pierwiastkami, nie dadzą się sfalszować. Bezcelowe były wszystkie starania alchemików, którzy sztucznie, a prawdziwie, złoto sfabrykować chcieli.

5. Kruszce szlachetne nie ulegają zepsuciu lub zmianom organicznym. Wprawdzie srebro oksyduje się z biegiem czasu, lecz odnajdujemy przedmioty złote i srebrne z bardzo odległych czasów, a ich materyał (złoto i srebro) zgoła się w istocie swej nie zmienił. Inne materyały ulegają mniej lub więcej szybkim zmianom istotnym.

6. Kruszce szlachetne w małej stosunkowo objętości przedstawiają znaczną wartość, a przeto koszt ich przewozu jest w stosunku do ich wartości minimalny. Jest to cecha ważna z tego powodu, że koszt przewozu towaru ob-

cięża jego wartość. Wystawmy sobie człowieka, któryby miał dokonać w ciągu dnia zakupów za 600 złp. i musiałby wozić z sobą (co pociągałoby znaczne koszty) 15 korcy żyta!

7. Ilość kruszców szlachetnych jest niemal ilością stałą lub, ściślej mówiąc, zwiększa się z roku na rok bardzo nieznacznie (skoro w stosunku do istniejącego w zapasie obrotu złota i srebra przybywa ich obecnie 2,6% rocznie). Jest to bardzo ważna okoliczność w dziedzinie utrzymania mniej więcej stałego poziomu cen, płaconych w złocie. Gdy miara się zmniejsza, wówczas w tym samym stosunku zwiększa się iloczyn; pokój liczący 10 metrów długości, liczyć będzie 20 metrów długości, o ile metr zmniejszymy o połowę. Gdyby rolę pieniądza odgrywało np. zboże, wówczas, względnie do urodzaju lub nieurodzaju danego roku, mielibyśmy olbrzymie wahanie się cen, a przy wielkim wahanii się cen żadne przewidywanie handlowe lub przemysłowe (t. zw. kalkulacja) byłoby niemożliwe. Mniejsza lub większa stałość cen jest warunkiem koniecznym rozwoju przedsiębiorczości wytwórczej. Zapewne, pieniądz kruszcowy, na skutek przybywania ilości kruszców, spada w swojej wartości, lecz tak nieznacznie, że nie daje się to wcale odczuwać. Uwydatnia się to tylko od czasu do czasu, gdy nowo-nagromadzona ilość kruszców staje się już dosyć znaczną w stosunku do istniejącego zapasu (wówczas jesteśmy świadkami ogólnej wyżki cen). Drobne strumyki, wpadające do wielkiego jeziora, nie podnoszą jego poziomu; o ile jezioro nie ma odpływu, uczynić to mogą, ale dopiero po dłuższym czasie. Tutaj zaś jezioro zapasu kruszców szlachetnych ma nawet pewien odpływ, a jest niem wycieranie się monet, zagubianie ich i t. p.

49. Moneta.

Kruszce szlachetne, będące towarem, jak każdy inny towar, zrazu spełniając rolę swą pośrednika wymiany, były ważone przy czynności wymiany podobnie jak każdy towar, oddawany na wagę. U Rzymian jednym z koniecznych świadków kupna-sprzedaży był t. zw. libripens, ważyk, który na wadze odważał daną ilość kruszcu i uderzał go o metalową wagę, by sprawdzić jego dobroć. W Anglii do dziś dnia pieniądz nosi nazwę funta. Chcąc uniknąć ciągłego ważenia, z biegiem czasu zaczęto na kawałkach kruszców wybijać znak ich wagi. Tą drogą powstała moneta (po raz pierwszy, podobno, u Lidyjczyków, a w VII w. przed

Chr. znane już były drachmy egińskie). Władza państwowa uznaje, że jej przywilejem jest wybijanie na kawałkach kruszców szlachtetnych znaków, zaświadczających o ilości zawartej wagi. Forma zewnętrzna monety ma na celu uniemożliwienie ujmowania kruszcu bez znaków widocznych.

Monety wyrabiane są obecnie nie tylko ze złota i srebra, lecz oraz z miedzi, niklu, żelaza i t. p. Monety te jednak nie zawierają tyle metalu, ile nominalnie przedstawiają wartości. Wartość ich polega na tem, że w kasach państwowych przyjmowane są narówni z monetami z kruszców szlachtetnych, oraz na tem, że na monety z kruszców szlachtetnych zasadniczo wymieniane z mocy prawa być mogą. Monety te noszą nazwę bilonu. Bilon, jako moneta, nie posiadająca właściwej ilości kruszcu, jest monetą tylko zdawkową, to znaczy, że nikogo nie można zmusić do przyjęcia w zapłacie bilonu bez ograniczenia. Bilon więc nie może zwalniać z zobowiązań nieograniczenie.

W monecie (nie w bilonie), zasadniczo przynajmniej, powinno znajdować się tyle kruszcu, na ile opiewa jej wartość nominalna (oznaczona na monecie). Wówczas monetę nazywamy monetą pełnowartościową.

Istnieją jednak monety podwartościowe, a nawet czasem zdarzyć się mogą i monety nadwartościowe. Monetą podwartościową nazywamy taką, w której jest kruszcu mniej, niż opiewa jej wartość nominalna (z reguły przeto monetami podwartościowymi są monety miedziane, nikłowe, żelazne). Monetą nadwartościową jest moneta, w której zawarta ilość kruszcu przenosi wartość nominalną danej monety (oczywiście, zdarza się to niesłychanie rzadko, a zdarzyć się może tylko w skutku omyłki mennicy). Panującym, którzy zawarowali sobie przywilej wybijania monety, przez długi czas zdawało się, że wartość nominalna monety stanowi o jej wartości rzeczywistej i dlatego systematycznie zmniejszali w monecie zawartość kruszcu, wybijając na niej te same znaki, a zatrzymując dla siebie różnicę (stąd poszło, że funt angielski i dawny livre francuski, które niegdyś ważyły po funcie srebra, utraciły swą wagę, pozostała ich nazwa tylko; dawny livre, funt srebra, zmniejszył się do wagi małego franka srebrnego). Srodze się panujący na tych machinacyach, w których zapominali, że oznaki świadczyć tylko mają o zawartości wagi, pomylili (ob. § 51).

50. Bimetalizm i monometalizm.

Bimetalizmem nazywamy taki w państwie ustrój monetarny, w którym monety z dwu kruszców szlachetnych, ze złota i srebra, powinny być pełnowartościowymi. Stąd wynika, że w ustroju bimetalistycznym można się wyzwalać, bez ograniczenia wysokości, zarówno monetą złotą jak i srebrną. Taki bimetalizm jednak w praktyce nie jest możliwym, albowiem złoto i srebro są towarami, jak wszystkie inne towary, a przeto ich wartość zależną jest od warunków podaży i popytu, które mogą być w danej chwili inne odnośnie złota, zaś inne w stosunku do srebra, np. w danej chwili na skutek zwiększonej podaży złota (zwiększonej produkcji w kopalniach) złoto może spaść w wartości, a utrzymać się może na poprzednim poziomie srebro, i odwrotnie. Należałoby przeto co chwila w takim ustroju bimetalistycznym zmieniać wagę monet złotych i srebrnych, stosownie do zmian, zachodzących na rynku w wartości złota i srebra. Wprowadzałoby to zamęt olbrzymi w obrocie, gdyż na równi z monetami dawniejszego typu obiegaćby musiały monety nowego typu, nominalnie tej samej wartości, a posiadające zmienioną wagę kruszcu. Monety o mniejszej zawartości kruszcu wypierałyby te monety, które większą zawartość kruszcu posiadają (ob. § 51).

Ponieważ nie jest możliwym, ażeby w każdym czasie monety złote i srebrne były wzajem pełnowartościowymi, przeto bimetalizm sprowadza się w gruncie rzeczy do dwu zasad: a) do przyznania zarówno monecie złotej jak i monecie srebrnej prawa wyzwalań z zobowiązań bez ograniczenia i b) do wybijania przez mennicę monet złotych i srebrnych z kruszców, przyniesionych przez obywateli danego państwa na ich żądanie w zgóry ustanowionym stosunku.

Gdy Napoleon I, wprowadzając monetę frankową (zamiast dawnych livrów), zaprowadził w r. 1803 system bimetalistyczny, ustanowionem było, że każdy zwalniać się może z zobowiązań złotem lub srebrem i że mennica wybijać będzie z 1 kilogramu złota tyle monet srebrnych, ile z $15\frac{1}{2}$ kilogramów srebra, stosunek bowiem ówczesny wartości złota do srebra był, jak 1 : $15\frac{1}{2}$. Gdyby się ten stosunek wartości kruszców był utrzymał, bimetalizm byłby pozostał w całej pełni. Ale około połowy minionego stulecia, po odkryciu nowych kopalni złota w Kalifornii i Australii, gdy roczna produkcja złota wzrosła czterokrotnie, złoto spadło w wartości; wówczas rozwinęła się

spekulacya, wyławiająca srebro: już nie za 15¹/₂ kil., ale za 15 kil. srebra można było dostać 1 kilogr. złota; przywożono masami złoto do Francyi, a wywożono srebro. Chcąc srebro w kraju zatrzymać, zmniejszono w r. 1865 ilość srebra w monecie srebrnej. Podobnie postąpiły Włochy, Belgia i Szwajcarya (a następnie Grecya i Rumunia), zawierając między sobą t. zw. Unię Łacińską, pozwalającą na obieg wzajemny w obrębie tych państw monet srebrnych (wybijanych w pewnej ograniczonej ilości) każdego z tych państw.

Okolo r. 1871 widzimy zjawisko odwrotne: produkcya roczna złota spada do połowy, produkcya srebra się zwiększa, Niemcy przetapiają swoje talary srebrne, rzucając na rynek znaczną ilość srebra: srebro zaczyna w stosunku do złota spadać w swojej wartości tak olbrzymio, że obecnie staniało w porównaniu z ceną swą z przed laty stu niemal dwukrotnie. Spekulacya znowu się rozwinęła, ale w kierunku odwrotnym. Wówczas konwencya Unii Łacińskiej z r. 1879 postanowiła, że monety pięciofrankowe nadal wybijane nie będą, nie tracą jednak swej siły płatniczej (mogą wyzwać z zobowiązań bez ograniczenia). Państwa przeto, należące do Unii Łacińskiej, mają t. zw. bimetalizm ułomny (*bimetalisme boiteux*), gdyż z dwu, tylko jeden warunek (wyzwalania się dwoma kruszcami z zobowiązań) zachowany został. Jest to przeto, w gruncie rzeczy, monometalizm (z tą tylko różnicą, że i 5 frankówka ma siłę płatniczą bez ograniczenia).

Monometalizm, który najpierw został zastosowany w Anglii, a z biegiem czasu w czystej swej formie wszędzie (prócz w krajach, należących do Unii Łacińskiej) polega na tem, że a) tylko z jednego kruszcu (ze złota) wybijane są monety pełnowartościowe, b) z drugiego kruszcu (ze srebra) wybijane są monety podwartościowe, które przeto bez ograniczenia z zobowiązań wyzwać nie mają mocy (nie można np. w Rosyi nikogo zmusić do przyjęcia w zapłacie ponad 25 rubli), a przeto wszystkie monety srebrne są monetami zdawkowemi, czyli bilonem.

T. zw. bimetalisci, dążący do przywrócenia bimetalizmu, twierdzą, że bimetalizm przyczyniłby się do utrzymania cen na poziomie równiejszym, albowiem różnice dopływu tych dwu kruszców mogłyby się równoważyć, gdy tymczasem ceny, zależne od wartości jednego tylko kruszcu, są bardziej niepewne i stale dążą ku wyższe. Zapewne, twierdzenie to byłoby słuszne, gdyby stosunek wartości złota i srebra był stosunkiem stałym; ponieważ jednak tak nie jest, a stale

stosowanie wagi monety względnie do wartości w danej chwili jednego kruszcu nie jest możliwem, przeto próby przywrócenia bimetalizmu (w Stanach Zjedn. Amer. Półn.) zawsze kończyć się musiały niepowodzeniem.

W Polsce zasadniczą monetą była moneta srebrna (grosze polskie). Królowie nasi, co z chlubą podnieść należy, wręcz temu, co się działo na Zachodzie, dbali o dobrą (pełnowartościową) monetę. Kazimierz Wielki w Statucie Wiślickim wyraźnie wypowiada żądanie, aby moneta była „niezmienną i dobrą, zarówno co do wartości swojej, jak i wagi, aby ją tem chętniej i łatwiej przyjmowali inni (debet esse perpetua et bona in valore et pondere, ut per hoc ceteris sit gratior et acceptior). Obok monety srebrnej obiegała w Polsce i moneta złota (z początku czerwone złote węgierskie). Uchwała sejmu Piotrkowskiego z r. 1528 zaprowadziła w Polsce bicie własnej monety złotej.

51. Prawo Greshama (Kopernika).

Sir Tomasz Gresham, sekretarz królowej angielskiej Elżbiety, założyciel giełdy w Londynie, stwierdził istnienie w sprawach monetarnych prawa, noszącego od wynalazcy swego nazwę prawa Greshama. Prawo to mówi, że: jeżeli w kraju zaczną obiegać na równi moneta lepsza i gorsza, z równą nominalnie siłą płatniczą, wówczas, każdorazowo, moneta gorsza wyprze monetę lepszą, tak, że po pewnym czasie zostanie w obiegu tylko moneta gorsza. Prawo to niesłusznie nosi w nauce nazwę Greshama, powinno się zwać prawem Kopernika, albowiem na lat trzydzieści kilka przed Greshamem, w r. 1526, napisał był nasz genialny astronom, Mikołaj Kopernik, traktat: *De optima monetae eudendae ratione* („O najlepszym sposobie wybijania monety”), a w traktacie tym pisze Kopernik, że „jeżeli najmniej wypada wprowadzać nową i dobrą monetę, kiedy stara i zła pozostaje, o ile większym błędem jest, zostawiając starą, lepszą, wprowadzać nową, gorszą, która nie tylko zarazi starą, ale ją, że tak powiem, wyprze (*expugnabit*)”.

W pierwszej połowie XVI w. spotykamy wszędzie w Europie liczne dzieła, dotyczące sprawy monetarnej, zwłaszcza, że był to okres, po odkryciu Ameryki, spadku wartości złota, a więc olbrzymiego podniesienia się cen wszystkich towarów. Nadto na rozwój literatury w tej mierze wpłynęło i to, że panujący na zachodzie Europy, którzy stale

przy wybijaniu nowych monet, opiewających na tę samą nominalnie wartość, dawali coraz mniej kruszcu (sądząc, że doskonały robią na tem interes) i ku swemu zdumieniu spostrzegali pozostawanie w obiegu tylko nowej, gorszej, monety.

Zjawisko to, napozór dziwne (bo dlaczegóżby ludzie woleli się posiłkować monetą gorszą? i co się z lepszą dzieje? gdzie przepada?), wyjaśniają następujące przyczyny:

1) zbieranie skarbów. Jeżeli kto zbiera monety „na czarną godzinę”, a posiada monety, lepszą i gorszą, zaś za monetę gorszą może otrzymać to samo, co za monetę lepszą, wówczas napewno schowa monetę lepszą, a wyda monetę gorszą, która nadal obiegać będzie. Dziś zbieranie skarbów w tej formie (tezauryzacya) wobec istnienia banków, kas oszczędnościowych i t. p. jest rzadsze, ale dawniej większą odgrywało rolę.

2) wyławianie monet lepszych na cele przemysłowe. Jubilerzy, złotnicy i t. p., o ile zbierać będą monety na przetopienie, z monet, będących w obiegu, zatrzymywać będą i przetapiać te monety, które zawierają większą ilość kruszcu (np. mniej wytarte).

3) wypłaty międzynarodowe. Moneta, nie zawierająca właściwej ilości kruszcu szlachetnego, a mająca w kraju obieg legalny, to znaczy, obiegająca wedle prawa podług swej wartości nominalnej (niższej od wartości rzeczywistej), może obowiązywać w zapłatach tych tylko, których obowiązują prawa w danem państwie. Wartość nominalna monet nie obowiązuje wcale obywateli innego państwa. Jeżeli np. w Londynie płacę złotem dwudziestofrankówkami, to obojętnem jest dla Anglika, ile na tej monecie wypisano wartości, jego obchodzi istotna waga kruszcu w danej monecie (lub możność wymienienia jej, jeśli o monetę srebrną chodzi, na monetę złotą o wiadomej wadze kruszcu). Kupiec paryski, w razie konieczności zapłacenia w Londynie za towar sprowadzony złotem, prześle do Londynu z pośród dwudziestofrankówek te, które więcej zawierają złota (mniej wytarte), bo gorsze mogą obiegać po cenie nominalnej w kraju, natomiast zagranicą przyjmie je tylko podług wartości zawartego w nich kruszcu.

Oto trzy przyczyny, które sprawiają, że z dwu monet posiadających jednakowy kurs legalny, zawsze gorsza pozostanie w obiegu.

52. Paritet.

Każda moneta zawierać powinna zgóry określoną i wiadomą ilość kruszcu szlachetnego. Paritetem nazywa się wartość monety, wyrażona w innej monecie obcokrajowej z uwagi na ilość kruszcu, prawnie i faktycznie w niej zawartego. Z 1 kilogramu czystego złota wybija się monet złotych: 3444,44 franków, 1653,44 florenów holenderskich, 2790 marek, 3280 koron austr., 136,568 funtów sterl., 2480 koron szwedzkich, 1291,60 rubli, 664,62 dolarów. To znaczy, że 3444,44 fr. w złocie równają się 2790 markom i t. d. To daje możność obliczania wartości jednej monety w czynniku innej, np. skoro 136,568 funt. sterl. równa się 3444,44 fr., przeto 1 f. sterl. równa się $3444,44 : 136,568$, t. j. 25,221 fr. Ponieważ celem obliczenia tej wartości dokonywamy dzielenia, przeto obliczenie to nazywa się też dewizą (od łac. słowa *dividere*, dzielić), w praktyce jednak pod nazwą dewizy rozumiemy stosunek kursu weksli zagranicznych (ob. § 59). Rzecz prosta, że paritet jest raczej idealnym pojęciem, albowiem żadna moneta nie zawiera ściślejszej ilości kruszcu szlachetnego, nie tylko dlatego, że się pod wpływem obrotu wyciera, ale i dlatego, że każda posiada pewną (nieznaczną) domieszkę obcego kruszcu i że dozwolone są pewne (nieznaczące) odchylenia (t. zw. tolerancje), w określonych granicach, wynikające po prostu z techniki wybijania monety.

53. Znaki obiegowe papierowe.

Obok monet metalicznych (pełnowartościowych i bilonu) posługujemy się znakami papierowymi, które monetę metaliczną zastępują. Są nimi: czeki, przekazy, weksle, traty i bilety bankowe. Wszystkie one reprezentują (lub przynajmniej zasadniczo powinny reprezentować) pewne wartości ekonomiczne (np. weksel wydany wzamian za otrzymany towar); możemy więc poniekąd twierdzić, że oprócz kruszców szlachetnych, ułatwiających wymianę, obiegają również inne dobra ekonomiczne, z tą tylko różnicą, że kruszce szlachetne obiegają *in corpore* (w swej prawdziwej postaci), zaś inne dobra w postaci reprezentacyjnej.

54. Czeki i przekazy.

Czekiem nazywamy piśmienne polecenie wierzyciela banku (t. j. tego, kto posiada w banku zdeponowany fundusz) wypłacenia za okazaniem (*a vista*) w banku okazicielowi (lub osobie w czeku wymienionej) pewnej oznaczonej w cze-

ku ilości gotowizny. Przekaz nie wiele różni się od czeku: jest to przekazanie przez posiadacza funduszu wypłacenia przez dłużnika pewnej ilości gotowizny osobie wskazanej; główna różnica pomiędzy czekiem a przekazem polega właściwie na tem, że czek płatny jest za okazaniem, przekaz zaś w pewnym (zazwyczaj kilkudniowym) terminie.

Czeki i przekazy zastępować mogą monetę metaliczną, albowiem posiadacz ich może sam bezpośrednio nie zwracać się natychmiast do banku z żądaniem wypłaty, lecz może je oddać swemu wierzycielowi w zapłacie. Taki system bardzo rozpowszechniony jest w Anglii (co prawda, przewidziana jest tam surowa kara za wystawienie czeku na bank bez posiadania w banku odpowiedniego funduszu, co zapewnia zaufanie do czeku). W Anglii ilość monet kruszcowych jest względnie nieznaczna, przeważna bowiem ilość wypłat (nawet bardzo drobnych) dokonywana jest za pomocą obiegających czeków, co jest niezmiernie korzystnym z tego względu, że uwalnia społeczeństwo od lokowania znacznej ilości bogactw w nieprocentującej gotowiznie metalicznej.

55. Weksel i trata.

Wekslem nazywamy zobowiązanie piśmienne dłużnika (ujęte w pewną prawem przepisaną formę) uiszczenia w terminie zgóry ściśle określonym pewnej ilości gotowizny wierzycielowi. Głównem źródłem powstawania weksli są stosunki kupieckie: kupiec otrzymuje od przemysłowca lub hurtownika towar; przewiduje on, że towar rozprzeda swojej klienteli w ciągu np. trzech miesięcy, wydaje przemysłowcowi weksel płatny za trzy miesiące, licząc na to, że wykupi go z pieniędzy, otrzymanych w ciągu tego czasu od swojej klienteli. Przemysłowiec (dostawca) może jednak, zamiast otrzymania weksłu, wystosować do kupca list (w pewnej zwyczajem przyjętej formie), w którym zobowiązuje go do wypłacenia w terminie umówionym danej kwoty; list taki może być zapomocą położenia podpisu przez kupca „akceptowanym”, wówczas nosi nazwę akceptu, ale i bez akceptu stanowi dla osób trzecich pewną wartość (o ile wierzą, że w razie niewypłacenia go przez kupca, wypłaci go podpisany przemysłowiec lub bankier); w tym wypadku nosi nazwę traty. Akcept lub trata noszą również nazwę „weksli ciągnionych”¹⁾. Posiadacz weksłu, akceptu lub traty może

¹⁾ Weksel brzmi: „Ja niżej podpisany wypłacę panu... lub przekaz mającemu w dniu.... sumę....”. Trata brzmi: „W dniu....

je dać ze swej strony w zapłacie swojemu wierzycielowi. Zobowiązania te obiegają, zastępując gotowiznę metaliczną, aż do chwili ich płatności.

56. Izba kompensacyjna (Clearing House).

Z czekami, przekazami, weksłami i tratami zwracają się ich posiadacze zazwyczaj do banków po gotowiznę (ob. § 65). Zdarza się, iż bank *A* posiada pewną sumę takich walorów, które ma zapłacić bank *B*, natomiast odwrotnie, bank *B* może być w posiadaniu pewnej ilości takich walorów, płatnych w banku *A*. Czy mają sobie wzajem wypłacać w gotowiznie? Byłby to kłopot i powstałaby stąd strata, wynikająca z konieczności trzymania w kasie nieprocentującej gotowizny. Korzystniejszym będzie, jeżeli wzajem wyrównają (skompensują) wzajemne należności, a tylko jeden bank drugiemu wypłaci różnicę. Ale i tej różnicy można może nie wypłacić, jeżeli tyleż przypada różnicy od banku *A* bankowi *B*, ile winien jest bank *C* bankowi *A*, wówczas bank *A* poleci bankowi *C* wypłacenie tej kwoty bankowi *B*. W celu dokonywania tego rodzaju wzajemnych obrachunków zbierają się przedstawiciele banków o pewnej umówionej godzinie w określonym miejscu, zwanem Izbą Kompensacyjną. Najbardziej rozwinęły się te instytucje w Anglii i Stanach Zjednoczonych, zwane Clearing Houses (od ang. słowa to clear—pokrywać i house—dom, izba). W Clearing'u londyńskim dokonywane są takie rozrachunki, dochodzące w sumie rocznej do kilkunastu miliardów funtów sterlingów, bez wypłacania gotowizny. Izba Kompensacyjna usuwa przeto nawet konieczność posiłkowania się gotowizną, która, dzięki temu, może być w kraju w minimalnej ilości.

57. Bilet bankowy.

Czeki, przekazy, weksle i traty, pomimo ich znacznego zastosowania w obrocie, przedstawiają jednak pewne niedogodności. Przedewszystkiem, stopień zaufania, jakie budzą, zależy od stopnia zaufania, jakie mają położone na nich podpisy; trzeba by zawsze znać stan majątkowy każdego podpisującego. Dalej, płynąc z różnych tranzakcyi, handlowych i in., głoszą one na różne kwoty. Wreszcie, weksle

wypłaci W. Pan za okazaniem sumę....". Akcept z boku opatrzone jest podpisem osoby, mającej daną sumę wypłacić, wyrażający zgodę wypłacenia sumy w terminie.

i traty nie są płatne natychmiast, lecz dopiero po upływie pewnego czasu, a przeto w danej chwili są nieco mniej warte, niż będą w chwili ich płatności (ob. § 65), trzebaby więc zawsze obliczać, każdorazowo, przy obrocie ich wartość w danej chwili.

Nie posiadają tych niedogodności bilety bankowe. Biletem bankowym nazywamy zobowiązanie banku emisyjnego (ob. § 59) wypłacenia na każde żądanie pewnej określonej kwoty pieniędzy metalicznych (w krajach o ustroju monometalistycznym złota, monety złotej). Bilety bankowe opiewają na liczby „okrągłe”. Są one znakiem płatniczym, zastępującym zupełnie monetę metaliczną, o ile podpis banku, który je emituje, budzi dostateczne zaufanie, że na każde żądanie odpowiednia kwota monety metalicznej wypłaconą zostanie.

Ale zdarzyć się może, że wymiana biletów bankowych na monetę pełnowartościową może być przez bank, który je w obieg wypuścił, zawieszoną. Wówczas, bilet bankowy, chociaż swej postaci zewnętrznej nie zmienił, staje się pieniądzem papierowym. Wartość jego, wobec poderwanej już wiary w to, czy w całej pełni na monetę pełnowartościową wymieniony zostanie, traci na swojej wartości. Obiegać ma wówczas na równi pieniądz pełnowartościowy z pieniądzem papierowym; ponieważ wszakże pieniądz papierowy w istocie ma wartość mniejszą, jest pieniądzem gorszym, przeto, zgodnie z prawem Greshama (ob. § 51), pieniądz metaliczny pełnowartościowy ginie z obiegu. (Zjawisko takie widzieliśmy w czasie wojny; gdy banki zawiesiły wymianę biletów swoich na złoto, wówczas złoto zginęło z obiegu, a pozostały natomiast pieniądze papierowe).

58. Ażio.

Różnica pomiędzy ceną rzeczywistą pieniądza a jego ceną nominalną nosi nazwę ażia. Jeżeli np. bilet bankowy jest zdewaluowany (ma rzeczywistą wartość niższą od jego wartości nominalnej), to znaczy jeżeli przeistacza się w pieniądz papierowy, wówczas za nominalnie tej samej wartości pieniądz złoty trzeba dać więcej pieniędzy papierowych, niżby nominalnie dać należało; ta właśnie różnica nazywa się ażiem.

59. Banki emisyjne.

Bank, który wypuszcza bilety bankowe, nazywa się bankiem emisyjnym. Nie może czynić tego każdy bank, lecz tylko specjalnie ku temu upoważniony, choćby tylko z tego względu, że celem zachowania pewnego ładu w obiegu koniecznym jest zachowanie pewnych warunków, dających rękojmię wypłacalności (w monecie pełnowartościowej) biletów bankowych. Właściwie, gdyby chodziło o bezwzględnie najzupełniejszą pewność wypłacenia biletów bankowych w monecie złotej, bank emisyjny powinienby posiadać w skarbcu swoim tyle złota, ile puścił w obieg biletów bankowych. Ale w takim razie bank emisyjny nie osiągałby na tej operacyi żadnej korzyści, (owszem, ponosiłby nawet stratę, wynikającą z kosztów przygotowywania i drukowania biletów). Dlatego też banki emisyjne mają zazwyczaj prawo: albo emitowania pewnej ilości banknotów bez posiadania równowartości w złocie (nadwyżka ta banknotów stanowi wówczas jakby zwykłą pożyczkę u publiczności, tem dogodniejszą dla banku, że jest bezprocentową, bo banknoty posiadaczowi nie przynoszą procentu, niema od nich przywiązanych kuponów), albo emitowania banknotów do wysokości swego kapitału zakładowego (co jest dla banku dogodnym, gdyż w takim razie posiada zdwojony kapitał, nie płacąc procentu) i t. d. Bank zazwyczaj wydaje banknoty wzamian za skup weksli (ob. § 55), od których procent pobiera, albo wzamian za inne zobowiązania swojej klienteli, od których również pobiera procent. Słowem, wydaje banknoty bezprocentowe, a otrzymuje walory procentujące; na tem głównie zysk banku emisyjnego polega; natomiast wygoda publiczności polega na możności otrzymania, wzamian za walor nieobiegowy, banknotów, które na równi z monetą obiegają, t. j. mają siłę kupczą, są, jak wogóle pieniądze, jakby przekazem, dającym możność otrzymania z magazynu społecznego część dóbr ekonomicznych.

Rzecz prosta, że bank emisyjny nie może emitować bez końca biletów bankowych, albowiem wówczas spadłyby w swojej wartości, co już w różnych krajach smutne dało doświadczenie (a zwłaszcza we Francyi, gdy John Law wpadł na pomysł emitowania biletów bankowych i sądząc, że same przez się są dobrami ekonomicznymi, emitował ich bez liku tak, iż wartość ich spadła niemal do zera).

Statuty banków emisyjnych określają wysokość emisji banknotów, chroniąc je od utraty wartości. Przepisy tych

statutów opierają się na pewnych zjawiskach, które zresztą, same przez się, dają wskazania, do jakich granic emisya biletów bankowych posuwać się może. Bo zważmy, że w razie gdyby bank emitował banknotów zbyt wiele, gdyby zaszła pewna, najmniejsza obawa, czy na złoto wymienione zostaną, wówczas na rynku międzynarodowym odrazu mniej szacowane będą od monety złotej, czyli, że spadną poniżej paritetu (ob. § 52). Dalej, znacznie spadać ich wartość również i w kraju, pomimo nawet przyznania im legalnego obiegu na równi z monetą metaliczną; rozpocznie się azio na monety złote; monety złote, jako lepsze, w myśl prawa Greshama, znikną z obiegu (ob. § 51); w kraju nastaną dwie ceny na towary: jedna, płacona w banknotach, druga (niższa), płacona w złocie; a jeżeli złoto poprzednio obiegało na równi z banknotami, wówczas zjawisko to równać się będzie powszechnemu podrożeniu cen. Handel międzynarodowy stanie w warunkach uciążliwszych, nigdy bowiem nie będzie wiadomo kupcowi cudzoziemskiemu, ile za banknoty, wahające się w wartości, otrzyma swojej, krajowej, monety; ożywi się, co prawda, wywóz, gdyż producent, wywiózłszy towar za granicę, otrzyma wzamian za pełnowartościową monetę cudzoziemską więcej banknotów krajowych, ale kraj ogólnie zubożeje.

Zjawiska powyższe mają zawsze w całej pełni miejsce wówczas, gdy bank emisyjny przestaje wymieniać swe banknoty na złoto. Wówczas banknoty mają t. zw. kurs przymusowy, co się zawsze fatalnie odbija na finansach państwa i skarbu.

W organizacjach statutowych banków emisyjnych różniamy kilka zasadniczych typów: 1, organizację, polegającą na wolności bankowej, 2, organizację banków prywatnych uprzywilejowanych i 3, organizację banków państwowych.

Wolność bankowa istnieje obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej: każdy bank, po złożeniu w odpowiednim urzędzie kaucyi (zastawu) w procentujących (na jego korzyść) walorach renty państwowej, ma prawo emitować bilety bankowe do wysokości 90% złożonej kaucyi.

Organizacja banków uprzywilejowanych tem się różni od wolności bankowej, że tylko pewne banki, posiadające przywilej lub w danym kraju wyłączność, mogą emitować bilety bankowe. Bank angielski (Bank of England), założony za Wilhelma III w r. 1694 (obok innych drobnych banków uprzywilejowanych) i bank francuski (Banque

de France), założony w r. 1803, są dziś typami takich banków.

Bank angielski ma prawo emitowania biletów bankowych do wysokości pierwiastkowej swej wierzytelności w stosunku do państwa i do wysokości kapitału zakładowego skupionych przezeń innych banków, słowem, do wysokości swego kapitału zakładowego.

Bank Francyi jest Towarzystwem akcyjnym, uprzywilejowanym (to znaczy, że tylko ten bank posiada prawo emitowania biletów bankowych); ulega on jednak stałej kontroli ze strony rządu, z którym odnawia kontrakt (dający mu przywilej emisji) co lat 30. Bank Francyi ma, wedle kontraktu, prawo emitowania biletów bankowych do wysokości 5800 milionów franków.

W Niemczech istnieje Bank Rzeszy (Reichsbank, założony w r. 1875), który nie posiada wyłącznego przywileju. Bank Rzeszy może emitować banknoty bez pokrycia w złocie, do wysokości 750 milionów marek. Jest to wprawdzie bank akcyjny, jest jednak w istocie rzeczy czemś pośredniem pomiędzy bankiem akcyjnym a państwowym, albowiem rząd mianuje wszystkich członków zarządu, a akcyonaryusze nie mają nawet prawa kontroli; powtóre, rząd zatrzymuje dla siebie $\frac{3}{4}$ zysków i ma prawo skupić bank w każdej chwili.

Wreszcie, istnieje trzeci typ banków emisyjnych, typ banku państwowego. Takim bankiem jest bank państwowy rosyjski. Jest on pod bezpośrednim zarządem ministra finansów.

Bank Polski, założony w r. 1828 (ob. § 66), był właściwie bankiem rządowym (ówczesnego rządu Królestwa Kongresowego), różnił się on jednak zasadniczo od typu banku państwowego tem, że nie był instytucją bezpośrednio podwładną ministrowi skarbu, wpłacał tylko dochody swe do skarbu, natomiast w zakresie wysokości emisji banknotów przypominał organizację banku angielskiego, gdyż miał prawo emitowania banknotów tylko do wysokości swego kapitału zakładowego (t. j. pierwotnie do wysokości 30 milionów złotych polskich).

C. KREDYT I INSTYTUCYE KREDYTOWE.

60. Istota kredytu.

Pieniądz bynajmniej nie jest jedynym środkiem, ułatwiającym wymianę (ob. § 46). Środkiem pomocniczym wymiany jest również kredyt. Kredyt jest jakby wymianą istniejącego dobra na dobro oczekiwane. Jeżeli przemysłowiec

daje swój produkt kupcowi „na kredyt”, to znaczy, że daje mu dobro istniejące, a wzamian otrzyma dobro inne (pieniądz) w przyszłości. Z tego wnioskujemy, że kredyt sam przez się nie stwarza nowego dobra, aczkolwiekby się tak napozór wydawać mogło: kupiec otrzymuje towar, przemysłowiec wzamian otrzymuje odeń zobowiązanie terminowe zapłaty, czyli weksel, za który w banku, drogą dyskonta (ob. § 65), może otrzymać gotowiznę; dotychczas tylko przemysłowiec posiadał swój towar, teraz ma kupiec towar, a przemysłowiec zobowiązanie kupca, które posiada dlań pewną wartość; zdawałoby się przeto, że na miejsce jednego dobra powstały dwa; byłoby to jednak złudzeniem, bo zobowiązanie kupca ma istotną wartość o tyle tylko, o ile wykonaniem zostanie; żadne nowe dobro tu nie powstało, odroczone tylko została zapłata, dzięki zaufaniu przemysłowca do kupca. Kredyt istotnie na zaufaniu polega i jest zaufania wyrazem. Stąd nawet sama jego nazwa pochodzi, od łacińskiego słowa *credere*, co znaczy wierzyć, ufać.

Kredyt wiąże dwie strony: wierzyciela i dłużnika. Wierzycielem jest ten, kto wypożycza i wierzy, iż umówiona równowartość wypożyczonego przedmiotu w czasie właściwym będzie uiszczoną; dłużnikiem jest ten, kto jest obowiązany do uiszczenia w terminie zapłaty.

Kredytu nie należy mieszać z pożyczką dzierżawną. Jeżeli komuś oddaję do użytkowania czasowego jakiś przedmiot, to, aczkolwiek napozór zachodzi tu również fakt pożyczki, stosunek ten jednak zasadniczo różni się od stosunku kredytowego, albowiem tutaj dłużnik jest właściwie tylko depozytaryuszem albo użytkownikiem i obowiązany jest ten sam przedmiot (a nie taki sam) zwrócić. W stosunku kredytowym dłużnik jest (do chwili nadejścia terminu zwrotu) właścicielem pożyczonego przedmiotu, to znaczy, że nie tylko może z nim uczynić, co zechce, ale wszelki przyrost lub ubytek, wszelkie ryzyko dodatnie lub ujemne idzie na jego korzyść lub stratę. W stosunku, jaki zachodzi pomiędzy właścicielem a użytkownikiem, ryzyko — zasadniczo przynajmniej — idzie na rzecz właściciela, a nie użytkownika, który nie jest właścicielem, lecz tylko posiadaczem.

61. Rodzaje kredytu.

Rozróżniamy kredyt: 1, krótkoterminowy i 2, długoterminowy oraz kredyt: 1, osobisty i 2, rzeczowy.

Kredytem krótkoterminowym nazywamy kredyt, którego płatność zazwyczaj nie przekracza kilku miesięcy. Jest to

zazwyczaj kredyt kupiecki: kupiec otrzymuje od przemysłowca towar, który zamierza rozprzedać w ciągu kilku miesięcy swojej klienteli, wydaje przeto przemysłowcowi zobowiązanie z terminem kilkumiesięcznym, weksel (ob. § 54). Kredyt ten jest dlań częścią kapitału obrotowego.

Kredytem długoterminowym nazywamy kredyt, którego spłata całkowita ma nastąpić w ciągu lat kilku, kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu. Kredyt ten jest zazwyczaj spłacany powoli (amortyzowany) przez cały czas trwania tego stosunku kredytowego. Kredyt ten jest często t. zw. kredytem inwestycyjnym, t. j. potrzebnym na postawienie warsztatu pracy, z którego dochody parę lub wieloletnie mają dług ten spłacić. Jeżeli np. mam zamiar pobudować fabrykę i w tym celu otrzymuję kredyt, to nie mogę oczekiwać, ażeby zysk roczny dał mi możliwość zwrócenia zapożyczonej kwoty po upływie roku, lecz mogę zabezpieczyć hipotecznie pożyczkę i w ciągu szeregu lat spłacać ją z dochodów.

Kredytem osobistym nazywamy taki kredyt, w którym podstawą do zaufania jest odpowiedzialność czy to moralna czy materyjalna dłużnika, a znakiem widowym jest tu tylko jego zobowiązanie (np. weksel). Kredytem rzeczowym nazywamy kredyt, w którym zabezpieczeniem zwrotu pożyczki jest jakiś przedmiot (choćby ten przedmiot nawet znajdował się w posiadaniu dłużnika); przedmiot ten w razie nieuiszczenia zapłaty może być przez wierzyciela sprzedany w celu zadosyćczynienia jego wierzytelności. Zastaw przedmiotu (np. w lombardzie) jest kredytem rzeczowym. Kredyt hipoteczny jest również kredytem rzeczowym: wierzyciel bowiem drogą zapisania długu w hipotece nieruchomości, w razie nie uiszczenia długu, może doprowadzić do przymusowej sprzedaży tej nieruchomości i otrzymać zadosyćczynienie swej wierzytelności z sumy, która zostanie osiągnięta (w porządku zapisów hipotecznych, t. j. że naprzód pokryty zostaje w całości pierwszy wierzyciel, zapisany w hipotece, potem drugi i t. d., o ile starczy osiągnięta kwota; inaczej rzeczy się mają z kredytem osobistym: w razie bankructwa dłużnika, wierzyciele dzielą się pozostałością jego majątku w stosunku do swoich wierzytelności; możemy więc powiedzieć, że kredyt hipoteczny jest uprzywilejowany).

62. Rodzaje instytucji kredytowych.

Poszczególnym rodzajom kredytu odpowiadają różnego rodzaju instytucje, udzielające kredytu. Ponieważ wszakże kredyt osobisty jest zazwyczaj kredytem krótkoterminowym, przeto rozróżniamy nie cztery, ale trzy rodzaje takich instytucji; są niemi: towarzystwa kredytowe (dla kredytu długoterminowego), lombardy (dla kredytu rzeczowego) i banki (dla kredytu krótkoterminowego). Wreszcie, istnieje jeszcze specjalna kategoria instytucji kredytowych, opartych na spółdzielczości.

63. Instytucje kredytu długoterminowego.

Instytucje kredytu długoterminowego opierają zazwyczaj swoje operacje na zabezpieczeniu udzielonego kredytu w księdze hipotecznej tej nieruchomości, która odpowiada za spłatę pożyczki i oprocentowanie. Jest to zazwyczaj kredyt amortyzacyjny, to znaczy, że dłużnik w ustanowionych terminach płaci nie tylko procent, ale i część długu. Najdawniejszą z takich instytucji w Polsce jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, którego powstanie datuje od uchwały sejmu Królestwa Kongresowego z r. 1825, powziętej na wniosek i z inicjatywy ówczesnego ministra skarbu, ks. Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Założenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego było ratunkiem dla ówczesnego rolnictwa, dało bowiem możliwość ziemianom zamienienia uciążliwych długów hipotecznych (powstałych z dawniejszego okresu) przez długi, spłacalne w ciągu lat kilkudziesięciu. Przystępujący do Towarzystwa Kredytowego zapisuje w księdze hipotecznej swego majątku uznanie długu i otrzymuje listy zastawne (procentujące), za które może drogą ich sprzedania otrzymać gotowiznę. Listy zastawne spłacane są w gotowiznie przez Towarzystwo z funduszków, wnoszonych przez stowarzyszonych na upłatę ich długu.

64. Instytucje kredytu rzeczowego.

Typem instytucji kredytu rzeczowego, udzielanego pod zastaw ruchomości, są lombardy. Najwłaściwszem jest, gdy gotowizna, udzielana pod zastaw, pochodzi z funduszków publicznych (np. miejskich), wówczas bowiem lombard, nie szukając wygórowanych zysków, może się kontentować pobieraniem niewielkiego oprocentowania. Niestety, najbardziej rozpowszechniły się lombardy prywatne, które, goniąc

za znacznymi zyskami, pobierają od pożyczek wysokie procenty. Byłoby pożądaną, ażeby kasy oszczędnościowe, wypłacające swoim wkładcom niewysoki procent, część swoich funduszków lokowały w takich operacjach; system ten jednak mało jest rozpowszechniony na skutek specjalnych ustaw kas oszczędnościowych (ob. § 102).

65. Instytucje kredytu krótkoterminowego. Banki.

Producent, sprzedawszy kupcowi swój towar, otrzymuje wzamian zobowiązanie terminowe, czyli weksel. Potrzeba mu jednak gotowizny na dalsze prowadzenie warsztatu, na zakup materiałów surowych, zapłatę robotników i t. p. Położywszy na odwrotnej stronie weksłu swój podpis (czyli „żyro”), co oznacza, że odstępuje ten weksel komu innemu i w razie niezapłacenia przez kupca („wystawcę weksłu”) czyni się zań odpowiedzialnym, otrzymuje za weksel gotowiznę w banku po strąceniu pewnej ilości procentu, co stanowi zysk banku.

Zachodzi pytanie: skąd bank ma gotowiznę na skupywanie weksli? Przedewszystkiem bank ma swój kapitał własny, zakładowy. Kapitał ten jednak odgrywa względnie niezbyt wielką rolę w stosunku do obrotów banku. Źródłem gotowizny obrotowej banku są przedewszystkiem wkłady osób postronnych. Komuś, kto posiada pewną gotowiznę i jeszcze jej nie umieścił w jakimś przedsiębiorstwie, albo kupcowi lub przemysłowcowi, który posiada na razie nadmiar gotowizny w kasie, daleko dogodniej złożyć tę gotowiznę w banku, niż trzymać ją u siebie, a to dla dwu powodów: przedewszystkiem ryzykuje, że gotowizna ta może mu być skradzioną, powtóre, złożywszy ją w banku, otrzymuje od banku pewien procent. Tą drogą, nieraz z bardzo niewielkich poszczególnych wkładów zbierają się w banku wielkie fundusze: jedne z nich wkładcy wnoszą, inne podnoszą, ale ponieważ zazwyczaj nigdy wszyscy swych funduszków odrazu nie podnoszą, przeto bank ma w swoim posiadaniu ich gotowiznę. Gotowiznę tę bank lokuje w skupywanych wekslach, które, będąc krótkoterminowymi, a więc przedstawiając pewność wpływu gotowizny, dają rękojmię, że w każdym razie bank żądaniom zwrotu wkładów uczynić będzie zdolny. Tym sposobem bank jest jakby zbiornikiem, do którego napływa zbędna gotowizna i odpływa w kierunku, gdzie ta gotowizna jest potrzebna. Różnica pomiędzy wysokością wypłacanego przez bank procentu (od

wkładów) a wysokością pobieranego procentu (od weksli) stanowi zysk banku.

Widzimy tu już dwie operacje banku: otrzymywanie wkładów i skup (dyskonto) weksli.

Przyjmowanie wkładów, czyli t. zw. otwieranie rachunków przekazowych, rodzi dla banku, oprócz posiadania złożonej gotowizny, jeszcze inne korzystne operacje. Klient (wkładca) banku może być w potrzebie dokonywania wypłat w różnych miejscowościach, wówczas poleca bankowi wpłacanie pewnych kwot lub kupuje w banku na te miejscowości przekazy i czeki, co bank, mając w tych miejscowościach swoich korespondentów, skutecznie może, i za co pobiera zysk, t. zw. prowizję. Bank, mając swoją klientelę, może jej proponować zakup różnych walorów, których rozprzedaży się podejmuje; jest to t. zw. finansowanie przedsiębiorstw, pożyczek państwowych lub gminnych i t. d.

Skup weksli przynosi, jak wyżej zaznaczono, zysk, oparty głównie na tem, że pobiera bank przy skupie wyższy procent, aniżeli wypłaca swoim wkładcom. Ponadto, bank, w razie potrzeby gotowizny, może swój portfel wekslowy, zamiast trzymać u siebie, sprzedać (zredyskontować) innemu bankowi, który więcej gotowizny posiada i chętnie ją w wekslach umieści, by gotowizna ta nie leżała bezczynnie, nie przynosząc procentu. Zbytek leżącej gotowizny jest dla banku stratą, bo od niej płaci procenty; w razie wielkiego napływu gotowizny bank obniża stopę płaconego procentu, a w takim razie, naprzód, na mniejsze jest narażony straty, po drugie zaś wstrzymuje napływ gotowizny, gdyż jej właściciele szukają lokaty gdzieindziej, np. w kupnie listów zastawnych, przynoszących procent; na skutek zaś zwiększonego wówczas popytu na walory cena ich się podnosi, to też obniżenie stopy procentowej ma zazwyczaj w skutku (ubocznym) podniesienie się ceny walorów (listów zastawnych, rent i t. p.), i odwrotnie.

Bank lokuje znajdującą się u niego gotowiznę również w pożyczkach wydawanych pod zastaw różnych walorów oraz drogą otwierania rachunków bieżących pod zabezpieczenie hipoteczne lub nawet bez zabezpieczenia. Pożyczki na rachunek bieżący pod zabezpieczenie hipoteczne (lub bez zabezpieczenia) zazwyczaj niechętnie są udzielane przez banki (to też dział tych operacji nie jest znaczny), co jest zrozumiałem, albowiem bank powinien być zawsze gotów do zwrotu wkładów, które mu są wniesione: zastaw walorów w razie niewykupienia przez zastawcę może bank sprze-

dać, weksle znajdujące się w portflelu zredyskontować (sprzedać) lub doczekać się ich niezbyt oddalonych terminów płatności, i temi drogami uczynić zadość swoim zobowiązaniom względem wkladców, natomiast t. zw. pożyczki hipoteczne nie przedstawiają już tych cech „płynności”, jak się mówi w bankach, bo pożyczkę hipoteczną trudniej jest zrealizować na gotowiznę.

Prócz powyższych operacji, bank trudni się jeszcze kupnem i sprzedażą walorów, monet i pieniędzy (obcych) wydaje przekazy na różne miejscowości, w których ma swoich korespondentów (wyplacając nawzajem ich przekazy), podejmuje się ściągania należności (t. zw. inkasso) w imieniu swoich klientów bądź to na miejscu, bądź też w innych miejscowościach (za pośrednictwem swoich korespondentów) i t. d. Oczywiście, za wszystkie te usługi pobiera odpowiednie wynagrodzenie (provizję).

Wreszcie, zdarza się, iż bank podejmuje się rozprzedaży pomiędzy swoich klientów akcyi lub obligacyi (zobowiązań) jakiegoś nowopowstającego przedsiębiorstwa albo zobowiązań państwowych czy gminnych (pożyczek). Bank może nawet zagwarantować, że całość akcyi, obligacyi lub pożyczki rozprzeda, lub ewentualnie przejmie na siebie. Rzecz prosta, że za usługi te bank również pobiera provizję.

66. Bank Polski.

Z pośród banków wyróżnia się w swoim czasie zarówno pod względem organizacyi, jak i swego rozwoju, powołany do życia za czasów Królestwa Kongresowego, w r. 1828, przez ministra skarbu, ks. Lubeckiego, nasz Bank Polski. Bank Polski był zarazem bankiem emisyjnym i bankiem, mającym na celu służbę krajową w zakresie życia gospodarczego. Była to instytucya wprowadzie należąca do rządu krajowego, lecz posiadająca swój własny ustrój, to znaczy, że rządził się Bank Polski sam zgodnie z przepisami, które go obowiązywały, a zyski coroczne przelewał na własność skarbu. Kapitał zakładowy (pierwotny) wynosił 30 mil. złotych polskich; kapitał ten składał się z 3 części, a mianowicie: 10 mil. złp. otrzymał Bank uposażenia od skarbu w gotowiznie, 10 mil. złp. również otrzymał od skarbu w listach zastawnych Tow. Kred. Ziemsk., pochodzących z pożyczki, zaciągniętej przez skarb w Tow. Kred. Ziemsk. na dobra narodowe, zaś 10 mil. złp. miał sobie Bank Polski złożyć sam z corocznych zysków, poczem dopiero nadwyżkę dochodów corocznych miał przelewać do skarbu. Bank miał

prawo emitowania biletów bankowych do wysokości swego kapitału zakładowego (t. j. pierwotnie do 30 mil. złp.). Bankowi Polskiemu finanse Królestwa Kongresowego rychło zawdzięczyły swój stan kwitnący, a mianowicie dlatego, że dzięki Bankowi skarb był w stanie zaciągać pożyczki na dogodnych warunkach.

Bank Polski oddał olbrzymie usługi życiu gospodarczemu kraju. Bez przesady rzecz można, że cały swój rozwój ekonomiczny zawdzięcza Królestwo Bankowi Polskiemu. Instytucya ta bardzo szeroko pojęła swoje zadania, dążąc do udzielania pomocy rolnictwu, górnictwu, przemysłowi i handlowi. Rozpęd niebывały i szerokość pola działalności przypisać należy pierwszym kierownikom Banku; pierwszym prezesem banku był Ludwik hr. Jelski (do chwili stłumienia Rewolucyi listopadowej, poczem pozostał na emigracyi), jedynym z dyrektorów Banku był Henryk hr. Łubieński, który pełnił obowiązki wiceprezesa do r. 1842. Niepodobna tu przeliczyć wszystkich zasług Banku; ogólnikowo więc tylko o nich wspomnieć można. Chcąc podźwignąć rolnictwo, Bank zajął się uregulowaniem handlu zboża i wywozem płodów rolnych do Gdańska, budował magazyny zbożowe, udzielał pożyczek na kupno inwentarza, maszyn i narzędzi rolniczych. W zakresie produkeji górniczej Bank uratował górnictwo krajowe, bo gdy po Rewolucyi listopadowej miejsce ks. Lubeckiego zajął rosyjanin Fuhrman, górnictwo straciło poparcie rządu i byłoby przepadło, gdyby nie wmięszanie się Banku Polskiego, który wziął górnictwo w dziesięcioletnią administracyę, a nie szcędząc wydatków, stwarzając nowe zakłady (np. Hutę Bankową), uratował górnictwo krajowe od zagłady. W zakresie przemysłu Bank powołuje do życia lub skuteczną opieką otacza fabryki krajowe. Istnienie swe pośrednio lub bezpośrednio zawdzięczają takie zakłady, jak: Żyrardów (największa w swoim czasie przedzalnia lnu w Europie, założona przez Łubieńskich, a prowadzona przez sprowadzonego z Francyi wyznalczę przedzalnictwa lnianego Filipa de Girard, skąd nazwa Żyrardowa pochodzi), młyn parowy na Solcu (zbudowany przez Tow. wyrobów zbożowych, założone w r. 1826), fabryka machin na Solcu (powstała w r. 1825 z inicjatywy ks. Lubeckiego, która następnie przeistoczyła się w fabrykę „Lilpop, Rau i Loewenstein”), piapiernia w Jeziornie (założona w r. 1812), fabryki Ostrowieckie (dawniejsza własność Henryka hr. Łubieńskiego) i t. d. Wszystkie fabryki korzystały z kredytów Banku Polskiego i z troskliwej jego

opieki. Dzięki również pomocy Banku rozwinąć mógł skrzydła pionier przemysłu polskiego, Piotr Steinkeller (który, niestety, na skutek braku dostatecznego poparcia ze strony społeczeństwa i zbyt wielkiej ilości przedsięwzięć, wziętych na siebie, upadł). Handlowi służył Bank Polski tanim i dostępnym kredytem. A, rozumiejąc znaczenie dla życia gospodarczego w kraju dogodnych komunikacji, podejmował się Bank budowy kanałów wodnych, dróg bitych (większość szos w Królestwie Polskiem są to szosy przez Bank pobudowane), a nawet już w r. 1835 rozpoczęto w łonie Banku studia nad najdłuższą wówczas w Europie koleją żelazną, drogą Warsz.-Wiedeńską i niebawem zawarto układ ze Steinkellerem o budowę tej drogi (układ ten jednak nie został wówczas urzeczywistniony na skutek upadku Steinkellera).

Bank Polski odegrał również rolę wybitną w epoce Rewolucyi listopadowej: przyjmował ofiary, napływające z całego kraju, zajął się sfinansowaniem pożyczki wewnętrznej, wyjednał pożyczkę zewnętrzną (w Anglii), za pośrednictwem swoich korespondentów sprowadzał z zagranicy broń i amunicję i t. d.

Bank Polski przetrwał do r. 1886. Od 1 stycznia 1886 r. przestał istnieć, natomiast otwarto na jego miejsce oddział rosyjskiego Banku Państwa. Bank Polski w okresie swego trwania przyniósł skarbowi 36,222,486 rb. czystego zysku.

67. Spółdzielczość kredytowa. „Banki ludowe”.

Ludzie mało zamożni nie przedstawiają, każdy z osobna, należytej gwarancji kredytowej. Wielkie banki nie interesują się, zresztą, nimi, nie znają ich, wolą mieć do czynienia z zamożnymi klientami, z którymi dokonywują znaczniejszych obrotów. Człowiek małowamożny przeto, chociażby dawał rękojmię uczciwości i pracowitości, nie mogąc znaleźć kredytu, nie mógł założyć ani rozwinąć swego warsztatu, częstokroć stawał się łupem lichwiarzy. A tymczasem ciż sami ludzie razem związani przez solidarną wzajemną odpowiedzialność, mogą już duże zaufanie wzbudzić i kredyt znaleźć. Na tej prostej zasadzie powstały i doszły do olbrzymiego rozwoju instytucje kredytowe, oparte na wzajemnej odpowiedzialności członków, a ponieważ obsługują one przeważnie warstwy mniej zamożne, przeto noszą również nazwę banków ludowych.

Typy zasadnicze tych instytucji wyrobiły się w Niemczech. Zawdzięczać to trzeba dwum ludziom, którzy roz-

winęli działalność swoją w Niemczech, od drugiej połowy XIX w. Byli nimi Schulze (pochodzący z miasteczka Delitsch, i dlatego noszący nazwisko Schulze z Delitsch, albo Schulze-Delitsch) i Raiffeisen. Schulze-Delitsch uderzony był nędzą, jaka panowała wśród warstw rzemieślniczych i postawił był sobie za zadanie wydzwignąć te warstwy drogą udostępnienia im kredytu; Raiffeisena, który był wójtem w małej osadzie nadreńskiej, w Flammersfeld, uderzyła nędza drobnych właścicieli ziemskich, włościan, którzy byli pastwą lichwiarzy, dążył on do stworzenia dla nich kredytu, celem wydostania ich ze szponów lichwiarskich. Stąd poszło, iż każdy z nich opracował nieco odmienne normy instytucji kredytu spółdzielczego; forma instytucji kredytowych Schulzego więcej się przyjęła w stosunkach miejskich, forma Raiffeisena — na wsi, co wcale nie znaczy jeszcze, iż pierwsza przeznaczona była dla miast, a druga dla wsi, a dziś rozróżnienie takie ma jeszcze o tyle mniej znaczenia, że zatarły się w wielu razach różnice, jedna forma przejęła niektóre zasady drugiej, a przeto dziś wiele instytucji kredytu spółdzielczego trudnoby nawet wyraźnie do tej lub owej grupy zaliczyć.

W pierwszych jednak latach, zwłaszcza w epoce tworzenia tych instytucji, zasadnicze między temi typami istniały różnice. Zasadą wspólną obydwu form tych instytucji była solidarna wzajemna odpowiedzialność wszystkich członków stowarzyszonych. Ale dalej rozpoczynają się już różnice, a mianowicie:

1. W kasach typu Schulzego: **a**, stowarzyszeni wnoszą udziały pieniężne, częstokroć nawet względnie dosyć wysokie, **b**, po zamknięciu roku zysk osiągnięty wydzielany jest udziałowcom w stosunku do posiadanych udziałów, **c**, cały zarząd stowarzyszenia otrzymuje wynagrodzenie stałe, **d**, kasa operuje na przestrzeni terytorjalnej dosyć rozległej, **e**, pożyczki są zazwyczaj krótkoterminowe, **f**, pożyczki wydawane są z funduszu zakładowego (udziałów) oraz wkładów oprocentowanych, wnoszonych przez członków i przez osoby postronne.

2. W kasach typu Raiffeisena: **a**, stowarzyszeni nie są obowiązani do wnoszenia udziałów, **b**, wobec powyższego stowarzyszeni żadnych dywidend nie otrzymują, zysk coroczny przeznaczany jest do stwarzania kapitału własnego, który nigdy, nawet w razie rozwiązania spółki, nie może być podzielony pomiędzy członków (lecz musi być w takim razie przeznaczony na cel użyteczności publicznej), **c**, za-

rząd nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia (prócz płatnego kasyera), nad spółką (lub zarządem) czuwa „patron” (zazwyczaj proboszcz danej wsi, większy okoliczny właściciel ziemski i t. p.), **d**, terenem działalności kasy jest zazwyczaj obszar jednej lub paru wsi, gdzie wszyscy się dobrze znają i gdzie zarząd może decydować nie tylko o materialnej, ale i o moralnej wartości dłużnika, **e**, pożyczki, w razie potrzeby (np. na wzniesienie budowli, melioracje rolne i t. p.) mogą być wydawane nawet z terminem paroletnim i kilkoletnim, **f**, pierwszym funduszem jest zazwyczaj fundusz pożyczony kasie przez kogoś, komu o poprawę doli ludności w danej wsi chodzi, dalej zaś tworzy sobie kasa z zysków swój własny fundusz (punkt **b**), wreszcie za fundusz obrotowy służą wkłady (oprocentowane) członków i osób postronnych, mających zaufanie do spółki (ze względu na solidarną odpowiedzialność wszystkich członków).

Z powyższego wynika, że istotnie typ kas systemu Schulzego bardziej się nadawał do stosunków miejskich; rzemieślnik bowiem łatwiej się nadaje do stosunków wiejskich. Typ kas systemu Raiffeisena, oparty na zasadach patronalnych więcej się nadaje do stosunków wiejskich. Zaznaczono jednak już wyżej, iż dziś rzadkie są już „czyste” typy, bezwzględnie przestrzegające powyższych zasad; tak np. solidarna odpowiedzialność wszystkich członków, zwłaszcza w kasach Schulzego, nie była zawsze pożądaną, gdyż odsuwali się od niej zamożniejsi, nie chcący odpowiadać całym swoim majątkiem na równi z członkami nie posiadającymi, to też zaczęto następnie wprowadzać pewne zmiany, np. ograniczenie odpowiedzialności do parokrotnej wysokości udziału lub do parokrotnej wysokości udzielonego kredytu i t. p.

Banki ludowe naprzód w Niemczech, a następnie niemal w całej Europie, rozwinęły się olbrzymio. W r. 1859 było w Niemczech 80 kas systemu Schulzego, należało do nich 18,676 członków, a w roku 1905 liczono już kas tego typu (lub zbliżonego typu) 1020, liczba członków wynosiła 586,595, udzieliły one (w r. 1905) pożyczek 3 miliardy marek! Kas typu Raiffeisena (lub typu zbliżonego) naliczono (w r. 1905) w Niemczech 13,181 (w 10786 kasach było 954,473 członków), obrót ich roczny dochodzi do 4 miliardów marek.

Zarówno jedne jak i drugie tworzą związki, dzięki czemu jedne kasy, posiadające nadmiar gotowizny, lokują ją w kasie związkowej, a inne, potrzebujące gotowizny, z kasy związkowej ją czerpią.

Kasy systemu Schulzego i Raiffeisena rozpowszechniły się zwłaszcza w Austrii i we Włoszech.

Do liczby instytucji kredytu spółdzielczego zaliczyć wreszcie można t. zw. towarzystwa wzajemnego kredytu, w których udzielany jest kredyt członkowi za poręczeniem innego członka, przyczem wszyscy są odpowiedzialni poza udziałem do wysokości zazwyczaj parokrotnego udziału (lub przyznanego kredytu).

68. Spółdzielczość kredytowa na ziemiach polskich.

Pierwsze ślady spółdzielczości kredytowej w Polsce spotykamy już XVIII w. Zrazu były to instytucje o charakterze filantropijnym (założona w r. 1715 w Pabianicach przez ks. Jordana „Zakładka na sprzężaj”). W końcu XVIII w. spotykamy już organizacje bardziej zbliżone do nowoczesnych typów (takiemi były „Karbona”, założona przez w. kanclerza koronnego Andrzeja Zamoyskiego we wsiach Jonne i Elźbiecinie, oraz „kasy pożyczkowe”, założone w Siemiatyczach i Kocku przez ks. Jabłonowską i założone w r. 1822 przez ks. Stanisława Staszica „Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie”). Ale właściwe zasady już zupełnie nowoczesne samopomocy szerzyć zaczął w Wielkopolsce wielce zasłużony Polak, dr. Karol Marcinkowski, założyciel w Poznaniu w r. 1838 „Bazaru Poznańskiego”, który miał być w intencji założyciela dźwignią rzemiosł i kupiectwa polskiego. Po rozszerzeniu się zasad Schulzego powstała pierwsza „spółka dla oszczędności i pożyczek wekslowych” w Sremie, która, zresztą, nie była długotrwałą. Właściwa i wielka kooperatywa pieniężna, która do dziś dnia istnieje pod nazwą „Banku Przemysłowców” w Poznaniu, powstała w r. 1861. W dziesięć lat potem powstaje „Związek spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich”, którego celem jest zjednoczenie wszystkich spółek polskich. Poważnym bodźcem do rozwoju spółek spółdzielczych była uchwalona w r. 1886 przez sejm pruski ustawa kolonizacyjna: w stowarzyszeniach społeczeństwo polskie szuka dróg samoobrony. Powstaje wówczas cały szereg nowych spółek kredytowych oraz w Poznaniu (w r. 1886) „Bank Związku spółek zarobkowych”, którego celem jest regulowanie przepływu i odpływu kapitałów spółek drogą przyjmowania i wypożyczania pieniędzy. Spółki w W. Ks. Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Śląsku są przeważnie typu kas Schulzego.

Na terenie zaboru austriackiego, w Galicyi, już w r. 1844 powstaje „Galicyjska kasa oszczędności” we Lwowie (pierwsza

tego rodzaju instytucya na obszarze ziem polskich) poczem poszły w Galicyi inne kasy; a w r. 1902 powstał (we Lwowie) „Związek galicyjskich kas oszczędności”. Kasy oszczędnościowe wypożyczają pieniądze pod zastawy hipoteczne i pod weksle. Spółkę kredytową systemu Schulzego spotykamy w Galicyi już w r. 1860 („Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli”), lecz spółki tego typu zaczęły się dopiero tam rozwijać po wydanej w r. 1873 specjalnej ustawie. W rok potem (w r. 1874) powstaje we Lwowie „Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych”, który grupuje kasy tego typu (Schulzego). Nad spółkami systemu Raiffeisena czuwa „Biuro Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek” przy Wydziale krajowym, założone w r. 1899. Spółki te czerpią fundusze z „Krajowej Centralnej Kasy dla spółek rolniczych” (założ. w r. 1909), która nie jest instytucją związkową, lecz instytucją należącą do władz krajowych. Tak więc w Galicyi znajdujemy trzy typy instytucji drobnego kredytu: a, kasy oszczędności, b, stowarzyszenia kredytowe (t. zw. towarzystwa zaliczkowe) systemu Schulzego (należące do Związku) oraz c, spółki oszczędności i pożyczek, systemu Raiffeisena (pozostające pod patronatem Wydziału krajowego).

W Królestwie Polskiem pierwszą kooperatywą pieniężną była „Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich”, założona w r. 1870. Poczem powstały i inne tego typu. Dalej, znajdujemy „towarzystwa wzajemnego kredytu”. Prócz tego: towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe (od r. 1870), zbliżone do systemu Schulzego i towarzystwa kredytowe (które się rozwinęły przeważnie od r. 1906), zbliżone do systemu Raiffeisena. Ogniskowanie działalności instytucji kredytowych w Królestwie Polskiem wziął sobie za zadanie powołany do życia (w r. 1910) w Warszawie Bank Towarzystw Spółdzielczych.

W r. 1911 i 1912 znajdowało się polskich kooperatyw kredytowych i kas oszczędności:

w ks. Pozn. i Prus. Zachod. ¹⁾	197 z ilością człon.	121875
w Galicyi ²⁾	1685 „ „	638724
w Królestwie Polskiem ³⁾	804 „ „	546521
	łącznie 2686 z ilością człon.	1,307,120

¹⁾ Nie posiadamy danych dotyczących polskich spółek kredytowych na Śląsku.

Kapitały, którymi spółki kredytowe polskie, wszystkie razem wzięte dysponowały, wynosiły (w r. 1912) około 1 $\frac{1}{2}$ miliarda franków (wobec trzech walut w trzech zaborach obliczono w jednej walucie). Chlubne to daje świadectwo sprawności gospodarczej ludu pracującego, jego oszczędności i zrozumienia doniosłości instytucji kredytu spółdzielczego w Polsce.

C. HANDEL.

68. Rola ekonomiczna handlu.

Jednym ze środków ułatwiających wymianę jest handel. Nie należy go utożsamiać z wymianą, chociaż na pozór może się jednakowo przedstawiać. Jeżeli np. mam zboże, a potrzebuję soli, wymieniam zboże na sól, wówczas dokonywam czynności wymiany. Ale jeżeli mam zboże i sam nie potrzebuję soli na swoje spożycie, lecz wymieniam pomimo to zboże na sól w tem oczekiwaniu, że znajdą się tacy, którzy tej soli potrzebować będą i że na ustąpieniu im tej soli otrzymam pewien zysk, wówczas dokonywam czynności handlu. Z tego przykładu widzimy, że handel jest wymianą, ale wymianą taką, która ma na celu nie spożycie, lecz wymianę dalszą w celu osiągnięcia zysku osobistego. Nasuwa się przeto pytanie, czy taka czynność, wprawdzie przynosząca zysk kupcowi, jest ze stanowiska społecznego wytwórczą? Kupiec właściwie sprowadza towar, czasem go gatunkuje, magazynuje, miesza, dzieli, a wszystko to czyni w przewidywaniu chwili sprzedania towaru po cenie wyższej, niż była cena kupna. Działalność taka mogłaby się napozór nie wydawać wytwórczą — tak mniemali fizyokraci (ob. § 8) — ale wiemy, że produkcya polega na stwarzaniu nowych wartości, a jeżeli kupiec sprowadził, dajmy na to, węgiel z Zagłębia Dąbrowskiego do Warszawy, to stworzył nową wartość, bo węgiel w Warszawie bardziej będzie pożądanym, niż w Zagłębiu; jeżeli kupiec trzyma

²⁾ mianowicie: 53 kasy oszczędności, 238 towarzystw zaliczkowych (typu Schulzego) z ilością członków 350161 i 1334 spółek oszczędn. i pożycz. (typu Raiffeisena) z ilością członków 288563.

³⁾ mianowicie: 5 kas przemysłowców, z ilością członków 24798 (w r. 1910), 95 tow. wzaj. kred., z il. czł. 48317; tow. pożycz. oszcz. 315, z il. czł. 259502 (w r. 1911), tow. kredytowych 38, z ilością czł. 48857 (w r. 1911). Na Litwie, Białorusi i Rusi znajdowało się (w r. 1913) tow. pożycz. oszcz. 725, tow. kredytowych 763. Są to jednak stowarzyszenia członków różnych narodowości i dlatego do powyższego spisu polskich stowarzyszeń zaliczone nie zostały.

go w magazynie u siebie, to stwarza nową wartość, bo bardziej dogodnym (a więc pożądanym) jest dla spożywcę zwrócenie się do magazynu z żądaniem dostawy, niż do kolei żelaznej, wyszukiwanie koni celem zwiezienia i t. p. Słowem, handel jest czynnością produkcyjną nie tylko ze stanowiska prywatno-gospodarczego, ale i ze stanowiska ogólnogospodarczego.

69. Rola cywilizacyjna handlu.

Pobieżne nawet rozejrzenie się w historii cywilizacji, uczy, że rozwój i znaczenie dziejowe każdego narodu zbiegały się z chwilami rozwoju jego stosunków handlowych. Podboje pokojowe drogą rozszerzania handlu były niejednokrotnie trwalsze w swych skutkach od podbojów orężnych; więcej nawet: cywilizacja narodów stojących na wyższym poziomie kultury rozszerzała się na narody o niższej kulturze przeważnie drogą handlu. Wielka rola historyczna, cywilizacyjna, jaką odegrał w swoim czasie Egipt, wyrażała się między innymi w rozwoju handlowym tej krainy. Wyprawy Tutmesa II, około 1600 r. przed erą Chrystusową, dosięgły Niniwy, Armenii, wysp Cypru i Kandyi. Następnie wysuwa się na czoło Babilon, nad Eufratem, stając na czele wielkiego handlu: tu wynaleziono system miar i wag, który stał się podstawą miar i wag naszych ¹⁾. Ruchliwość i przedsiębiorczość handlowa Fenicyan wysunęła ich na czas pewien na czoło wszystkich narodów, a o ruchliwości Fenicyan świadczy, że mieli swe składy wszędzie, skoro mieli swą osadę nad ujściem Dniepru, a nawet w okolicach Smoleńska odnaleziono napisy fenickie. Hellada zwraca na siebie oczy całego świata ówczesnego dzięki rozwojowi handlu; handel grecki niesie kulturę swą na zachód: Grecy przynoszą drzewa oliwne do skalistej Prowancyi (do dziś słynna oliwa prowanecka). A następnie okres wielkości Rzymu starożytnego zbiega się z okresem, kiedy cały ruch towarów od Eufratu aż do Słupów Herkulesa, od Sahary aż do Karpat, Dunaju i Renu rozwijał się po wspaniałych drogach lądowych, przez Rzym pobudowanych (których ślady dotychczas w podziw wprawiają) i pod osłoną rzymskiej floty.

W okresie wieków średnich również możnaby naliczyć wiele przykładów zbiegania się rozwoju politycznego danego państwa, czy narodu, z rozwojem jego handlu. Republi-

¹⁾ Jednostką zasadniczą wagi był talent, równający się wadze 1 stopy sześcienniej wody Eufratu przy średniej temperaturze; wiadomo, że i obecnie zasadą wag jest sześcienną wodę.

ka Wenecyańska otrzymała od Karola Otyłego (w r. 883) przywilej rozwożenia swoich towarów po całej monarchii frankońskiej; staje się potężną organizacją polityczną, a tu właśnie przez czas długi (do końca XV w.) ześrodkowywa się handel międzynarodowy, bo naprzód jest Wenecya punktem handlowym, pośredniczącym pomiędzy Lewantem (Wschodem) a zachodnią Europą, a gdy (po upadku królestwa Jerozolimskiego) stosunki z Azyą zmalały, wówczas nawiązuje Wenecya stosunki handlowe z oddalonymi miastami Flandryi (w początkach XIV w.), gdzie spotyka się z Hanzą. Tak zw. Hanza, czyli związek hanzeatycki, był związkiem handlowym miast; powstał on w połowie XIII w. pod przewodnictwem Lubeki. Związek ten dawał kupcom rękojmię bezpieczeństwa przewożenia towarów i różne pozatem ułatwienia. Należało doń 77 miast (między innymi Kraków), a do jakiej Hanza doszła potęgi, świadczy o tem to, że w drugiej połowie XIV w. (1362 -1370) zwyciężyła możnego wówczas króla duńskiego, Waldemara III, a nawet narzuciła mu warunek, wedle którego żadnemu królowi duńskiemu nie wolno było wstępować na tron bez zaprzysiężenia przywilejów Hanzy.

Po odkryciu Ameryki (w r. 1492) do najwyższej potęgi dochodzi w XVI wieku to państwo, któremu danem było zrazu najbardziej, niemal wyłącznie, z tego odkrycia w dziedzinie rozszerzenia handlu skorzystać; państwem tem była Hiszpania. Wkrótce po wyprawie Kolumba, urządzają Izabella i Ferdynand w Sewilli Izbę Handlową, która miała czuwać nad całym ruchem żeglarskim. Izbie tej oddano wspaniałą Alkazar, gdzie składane być miały wszystkie towary, a ruch handlowy tak zorganizowano, że żaden towar cudzoziemski nie mógł się dostać do Ameryki bez zgody Hiszpanii.

W XVII w. wysuwa się na czoło potęgi nowa organizacja państwowa, t. zw. „Wielmożne Stany Generalne” zjednoczonych przez unię Utrechcką (1579) prowincyi,— Holandya, a wysuwa się znowu dzięki rozszerzeniu swego zamorskiego handlu: w r. 1597 docierają okręty holenderskie do Jawy, w r. 1601 tworzy się pierwsza w Europie wielka zjednoczona kompania Wschodnio-Indyjska (celem utrzymania handlu z Indyami, pod osłoną własnego wojska), sprrowadza pierwsza do Europy transport herbaty, po zawładnięciu Sumatrą, po założeniu swych faktoryi na Cejlonie, udaje się do Ameryki, gdzie zakłada Nowy-Amsterdam (obecny New-York). Zetrzeć się musiały dwie rywalizujące potęgi, Hiszpania i Holandya, w ośmdziesięcioletniej

bohaterskiej walce (1568—1648), z zapasów tych wychodzi Holandya zwycięsko i staje się na czas jakiś władczynią handlu i świata. Wprawdzie już w połowie XVII w. zaczyna się spór z Anglią („akt nawigacyjny” z r. 1651, wedle którego towary do Anglii mogły być przywożone tylko na okrętach angielskich), ale Anglia zaczynała się dopiero rozwijać handlowo i przez czas dość długi jest z Holandya w sojuszu przeciwko Francyi, aż założony w r. 1694 bank angielski (pierwszy bank emisyjny), który doszedł do niebywalej potęgi, przyczynił się znacznie do późniejszego rozkwitu Anglii. Przez długi jednak czas, w drugiej połowie XVII w. i pierwszych latach XVIII w. Anglia była z Holandya w prawie nierozdzielnym sojuszu zwróconym przeciwko Francyi, a to głównie właśnie dlatego, że Francya drugiej połowy XVII w. zaczęła potężnieć pod względem handlowym i przemysłowym, a przez to zagrażać możnej wówczas Holandyi i ambitnej Anglii. Już w XVI w. ożywają się we Francyi jarmarki, na które zjeżdżają się kupcy z całego świata, w XVII w. rozpoczyna Francya kolonizowanie Kanady (zakłada miasto Québec), utwierdza się w Guyanie i w Senegambii, Richelieu zaprowadza flotę celem ochrony handlu zewnętrznego, a w drugiej połowie XVII w. przywódca kierunku merkantylnego minister Colbert stwarza wielki przemysł francuski: jedwabniczy (w Lyonie), kapeluszniczy (z sierści bobrów kanadyjskich), koronkarski (w Valenciennes), zwierciadlany, artystyczny (wyroby kobierców w Gobelins i porcelany w Sèvres) i t. p.

Jak wielkiej wagi dla potęgi politycznej kraju jest jego handel, dowodem tego jest chociażby i to, że Napoleon I całe wysiłki swoje skierowywał ku obaleniu potęgi Anglii, a za środek najskuteczniejszy uważał zaprowadzenie t. zw. systemu kontynentalnego: zobowiązywał państwa, będące pod jego wpływem na kontynencie, do niewchodzenia w stosunki handlowe z Anglią, o to wojny na kontynencie prowadził, rozumiał bowiem, że podważenie rozwoju handlu angielskiego równa się rozbiciu tej potęgi, zagrażającej Francyi.

Istotnie bowiem, liczne są właściwości handlu, rozwijające zarówno dobrobyt jednostek i narodu, jak i sprzyjające rozkwitowi postępu, a mianowicie:

- 1, Handel umożliwia docieranie towarów do tych miejsc, gdzie są dane towary najbardziej poszukiwane, a przeto większa (lub stwarza) wartości ekonomiczne (ob. § 19).

- 2, Handel sprzyja podziałowi pracy, albowiem rozszerza rynek zbytu, a podział pracy od pojemności rynku zbytu

zależy (ob. § 40); ponieważ zaś od napięcia podziału pracy zawisła ilość produkcji, przeto rozwój handlu rozwojowi wytwórczości sprzyja. Sprzyjanie to wyraża się, prócz tego, również i w tem, że handel, będąc w możności dostarczania materiałów surowych, jest czasem warunkiem nieodzownym istnienia danej gałęzi wytwórczości (np. gdyby handel nie dostarczał bawełny i wełny, nie mógłby się być rozwinać ani istnieć przemysł wyrobów włóknistych w Łodzi).

3, Handel sprzyja powstawaniu i utrwalaniu się nowych potrzeb w społeczeństwie drogą dostarczania nowych przedmiotów spożycia. Z jednej strony wpływa to na rozwój wytwórczości, z drugiej zaś strony podnosi ogólny poziom kultury społeczeństwa (ob. § 4).

4, Handel sprzyja nawiązywaniu stałych stosunków pomiędzy ludami, ponieważ zaś bardziej oświecone ludy dążą do rozszerzania swego handlu, przeto rozwój handlu jest zarazem promieniowaniem wyższego poziomu oświaty i kultury.

5, Handel, dążąc do rozszerzania się, szuka nowych dróg, a przeto wpływa na poznawanie kuli ziemskiej: tak np. poszukiwaniu drogi do Indyi zawdzięczamy odkrycie przyładka Dobrej Nadziei.

70. Rzut oka na rozwój handlu i przemysłu w dawnej Polsce.

Najświetniejsze czasy przeszłości Polski zbiegają się z okresami największego rozkwitu handlu polskiego. Epoka Piastów i następnie epoka złotego wieku są okresami, którymi naród polski również i w zakresie handlu poszczycić się może. Piastowie szczególniejszą troską otaczali miasto, nadając im przywileje samorządne (oparte na prawie Magdeburskiem, Środzkiem lub Chełmińskiem), co sprzyjało rozwijaniu się handlu po miastach. Kraków otrzymuje swój samorząd od Bolesława Wstydliwego w r. 1256, w r. 1306 otrzymuje Kraków t. zw. „prawo składu” ¹⁾, zaś w r. 1364 otrzymują mieszczanie krakowscy cenny wówczas przywilej kupowania dóbr ziemskich. Zamożność mieszczaństwa doszła do tego, że Kazimierz Wielki prawa przeciwko zbytcom wydawał (wiadomo, że Wierzynek pięciu monar-

¹⁾ O prawo składu (jus stapulae) ubiegały się wszystkie miasta średniowieczne w Europie. Był to przywilej warujący, że żaden towar nie może przejść przez miasto ani przez jego okolice, o ile nie będzie wystawiony w danem mieście w ciągu dni kilku na sprzedaż; stwarzało to pewne ciężary dla kupców cudzoziemskich, a przeto było uprzywilejowaniem produkcji i handlu danego miasta.

chów z nadzwyczajnym przepychem ugaszczal). Dzięki stosunkom z Hanzą, kupcy krakowscy wysyłali towary aż do Bruges (o czem świadczą notatki subiekta handlowego Jana Slepkogila z r. 1402). Lwów od najdawniejszych czasów był ośrodkiem handlu pomiędzy zachodem i wschodem, dostarczał farby czerwonej z owadu (czerwcem zwanego), skąd poszła nazwa Grodów Czerwiennych i Rusi Czerwonej. Do Gdańska w r. 1392 zawija 300 okrętów francuskich, angielskich i holenderskich po pszenicę. Na prośbę cesarza bizantyjskiego, Manuela Paleologa, posyła Władysław Jagiełło ze swego portu Hadżybeju (obecnie Odessa) znaczną ilość zboża. Po złożeniu hołdu przez książąt pomorskich Jagielle, traktaty z r. 1390 i 1391 zapewniają niżenie ceł kupcom polskim w Stralundzie, Gryfii, Wolgaście, Szczecinie. Za Władysława Jagiełły wywożono rocznie po 14000 łasztów ¹⁾ zboża.

W okresie „złotego wieku” handel polski dochodzi do niebywałego rozwoju. Cellaryusz (w *Descriptio Poloniae*) twierdzi, że wywożono z Polski po 365000 łasztów zboża; wedle Rzączyńskiego pędzono rocznie po 80000 wołów za granicę; z Litwy spławiano do Bałtyku po 46000 korcy lnu; polskie i litewskie drzewo budulcowe w znacznej bardzo ilości znajdowało chętny popyt we Włoszech, Hiszpanii, Anglii i Holandyi. Wszystko to wywoziło rolnictwo z Polski, która słusznie nosiła nazwę „śpihlerza Europy”. Wzamian sprowadzała sobie szlachta damascenki, turkusy, kobierce, altembasy ze wschodu, sukna z Flandryi, jedwabie z Włoch, płótna i wyroby bawełniane z Holandyi i z Niemiec, wino z Węgier i t. d.

Istniał jednak i pięknie rozwinięty przemysł rodzimy. W kopalniach olkuskich ołowiu i srebra już za Kazimierza Jagiellończyka używano 800 koni do roboty. Za Zygmunta III hetman Koniecpolski zakłada 18 kuźnic w województwie kijowskim. Za Jana III wybudowano pierwszy wielki piec; w XVII wieku istniało w Rzeczypospolitej już około 200 kuźnic. Z żup wielkich wydobywano 600000 cetn. soli. W zakresie wyrobów rękodzielniczych zaznaczyć warto, że już za Kazimierza Wielkiego sukna polskie spółzawodniczyły z flandryjskimi, a jaką troską otaczał król ten przemysł, tego widonym pomnikiem są Sukiennice krakowskie. Za Zygmunta Augusta wywożono cienkie sukna

¹⁾ Łaszt równa się 30 korcom.

(których główny skład był w Krakowie) przez Gdańsk i Elbląg. Można by naliczyć cały długi szereg miejscowości, które słynęły różnemi wyrobami. W Jarosławiu wyrabiano najlepsze sieci, w Biłgoraju przetaki i sita, w Denkowie wyroby garncearskie, safjany w Mohylowie; Kościan miał słynne Sukiennice, toż samo Międzyrzec (80 warsztatów), Grodzisko, Wschowa, Rawicz, Lutomiersk, Kępno, Łęczycza (ulica Sukiennicza), Garwolin, Latowice, Wyszogród, Koziogłowy, Mstów, Dukla, Kąty, Opatów, Chmielnice. Obuwiami słynęły: Błonie, Ostrołęka, Zakliczyn. Słynniejsze warsztaty tkackie i blichy były w Dobczycach, Bieczu, Jasle, Żmigrodzie, Sączu, Nowym Targu, Myślenicach. Maków i Sarnów słynęły z wyrobów garbarskich. W Krzepicach słynna była gisernia dział i kul, w Korczynie fabryka broni i prochu; w Gowarczowie fabryka szabel. Drukarnie słynne były w Krakowie już w końcu XV w.; wszystkich drukarni naliczono do końca XVIII w. 1500 w Polsce! Cały ten przemysł odbywał się w cechach; dziś niewiele znaczący Sochaczew liczył w XVI w. 22 cechy rzemieślnicze; miast nasze zgoła większe miały wówczas znaczenie od terazniejszych podupadłych miasteczek.

Dwie okoliczności podkopały ten świetny rozwój naszego handlu i przemysłu: wojny szwedzkie, które zniszczyły doszczętnie większość miast naszych, i wszechwładza butnej, rozpasanej szlachty, która, wzbogacona, zapominać już zaczęła o obowiązkach swoich. Napływ złota do Europy z Ameryki sprawił przewrót cen, niesłychane podrożenie towarów. Szlachta, nie rozumiejąc przyczyn tego zjawiska, zaczęła oskarżać kupców o chciwość, zwłaszcza, że kupcom ich powodzenia zazdrościła. Wówczas, na sejmie Piotrkowskim w r. 1565 uchwalono, że tylko szlachcie wolno wywozić towary, kupcom zaś wolno było tylko „z Korony do cudzych ziem po towary jeździć, jedno z Korony nie wywozić”. A gdy już zmysł narodowy paczyć się zaczął, wówczas na sejmie koronacyjnym Władysława IV, uchwalono, że „jeśli by który szlachciec, osiadłszy w mieście, handlami się bawił i szynkami miejskimi, i magistratus miejskie odprawował, ten ma tracić *praerogativam nobilitatis*”. Szlachcie odsunął się od handlu, miasta upadać zaczęły, rysowały się zresztą i posady Rzeczypospolitej. Dopiero na samym schyłku XVIII stulecia, w epoce odrodzenia narodu, znowu pomiędzy środkami podźwignięcia odnaleziono ekonomiczne ożywienie narodu. Epoka Sejmu Czteroletniego skasowała kondemnatę handlu. Wielki obywatel kraju, marszałek Sejmu

Czteroletniego, Stanisław Małachowski, sam się w poczet mieszczanstwa warszawskiego zapisał. Zaczęły powstawać fabryki (Lubomirskich, Czartoryskich, Tyzenhauza, Jezierskiego i in.), domy bankowe (Prota Potockiego), na odrodzenie narodu było już jednak za późno. I następnie znówu widzimy, jak za czasów Królestwa Kongresowego (1815—1830), gdy ugruntowała się myśl wewnętrznego odrodzenia narodu, energia idzie w kierunku handlu i przemysłu, czego widomym znakiem było powołanie do życia Banku Polskiego (ob. § 66).

Z tego rzutu oka na przeszłość ¹⁾ widzimy, że zdolności do życia przemysłowo-handlowego w społeczeństwie polskim w najlepszych epokach rozwoju dziejowego w Polsce nie brakło i że rozkwit narodowy i polityczny kraju zawsze zbiegał się z rozkwitem handlu i przemysłu.

72. Rodzaje handlu.

Handel rozróżniamy: hurtowy i detaliczny. Handlem hurtowym nazywamy taki handel, który zazwyczaj nie dociera bezpośrednio do spożywcy, lecz zaopatruje towarami kupca, będącego już w bezpośrednim stosunku ze spożywcą. Handel detaliczny bezpośrednio sprzedaje (oczywiście, w mniejszych ilościach) towary spożywcy. Istnienie kupca hurtowego obok kupca detalicznego tłómaczy się tem, że producent zazwyczaj nie jest handlującym, woli on sprzedać swój towar hurtownikowi, który znaczną ilość towaru odeń nabędzie, niż detaliście, który tak znacznej ilości nie potrzebuje. Możnaby porównać stosunek hurtownika do detalisty ze stosunkiem detalisty do spożywcy.

Z innego stanowiska rzeczy biorąc, rozróżniamy jeszcze: handel wewnętrzny i zewnętrzny.

Handlem wewnętrznym nazywa się ten handel, który odbywa się w obrębie jednego terytorium (np. w granicach kraju lub państwa). Handlem zewnętrznym jest handel z zagranicą. Handel zewnętrzny dzieli się na: handel specjalny i handel tranzytowy. Jeżeli towar sprowadzony z zagranicy pozostaje w kraju, dokąd przywieziony został, wówczas handel ten nazywa się (w odróżnieniu od handlu tranzytowego) handlem zewnętrznym specjalnym; jeżeli zaś

¹⁾ Ciekawe dane o rozwoju dawnego przemysłu i handlu w Polsce znaleźć można w dziele Wawrzyńca Surowieckiego: „O upadku przemysłu i miast w Polsce”, oraz w cennej pracy Kołaczkowskiego: „Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce”.

towar przechodzi tylko przez terytoryum danego kraju, lecz przeznaczony jest do innego kraju, wówczas handel ten nosi nazwę handlu zewnętrznego tranzytowego (od wyrazu łacińskiego: *transire*, co znaczy przechodzić), po polsku powiedzielibyśmy: przechodniego.

73. Polityka handlowa. Wolny handel i protekcyonizm.

Pod mianem polityki handlowej rozumiemy środki stosowane przez władze publiczne (przez państwo lub gminę samorządną) w stosunku do handlu. Środki te wyrażać się mogą w systemie podatkowym, w systemie taryf komunikacyjnych, w systemie rozplanowywania budowy dróg bitych, dróg żelaznych, kanałów, spławów i t. d. Rzecz prosta, że za pomocą tej lub innej polityki handlowej władze publiczne mogą wpływać na handel, a przez to i na stan ekonomiczny kraju lub jakiejś jego części. W niektórych państwach, np. we Francyi i w Niemczech, chciano ostatnimi czasy stworzyć korzystniejsze warunki dla handlu drobnego, osłaniając go od spółzawodnictwa wielkich magazynów; w Niemczech był to wyraz specjalnej polityki państwowej, która oprzeć się chciała na średnim stanie mieszczańskim, (t. zw. *Mittelstandspolitik*); w tym celu starano się w większym stopniu opodatkowywać wielkie magazyny. System taryf kolejowych również może w tym lub innym kierunku rozwijać lub przytłumiać handel i życie gospodarcze; taryfy kolejowe rosyjskie, wedle których przewóz niektórych towarów z Rosyi do Królestwa Polskiego był tańszy od przewozu tychże towarów z Królestwa Polskiego do Rosyi, przytłumiały rozwój gospodarczy w Królestwie.

Do zakresu środków polityki handlowej zaliczyć również należy cła. Są one jednak równocześnie źródłem dochodów państwowych. Cła rozróżniamy: przywzowowe, wywzowowe i tranzytowe. Cłem przywzowem nazywamy cło, pobierane przez państwo od towarów przywożonych do danego kraju, cłem wywzowem — cło, pobierane od wywożonych towarów, cłem tranzytowem — cło, pobierane od cudzoziemskiego towaru, przechodzącego tylko przez terytoryum danego państwa. Cła wywzowowe dziś są już niezmiernie rzadkie, stosowane być mogą wówczas, gdy państwu chodzi o zatrzymanie danego towaru w kraju (np. materiału surowego, który w kraju przerobionym być może); jeszcze rzadsze są cła tranzytowe, zazwyczaj bowiem państwo nie przeszkadza

przewozowi obcego towaru, gdyż (bez szkody dla rodzimego przemysłu) zyskują na tem koleje żelazne.

Cła przywozowe dzielą się na cła ochronne (protekcyjne) i cła fiskalne (ob. § 115, 4).

Cłami ochronnymi nazywają się takie cła, które mają (oprócz przysporzenia dochodu skarbowi) przedewszystkiem na celu osłonę krajowej wytwórczości od spółzawodnictwa cudzoziemskiego. Rzeczy mogą się mieć tak, że w danym kraju istnieje już jakaś gałąź wytwórcza, lecz jeszcze nie dosyć silnie rozwinięta, lub też istnieć mogą warunki przyrodzone, zdolne do rozwinięcia jakiejś gałęzi wytwórczej, której jeszcze nie ma. Spółzawodnictwo przemysłu cudzoziemskiego, już utrwalonego, może nie dopuścić do rozwoju tej wytwórczości krajowej, wówczas cła ochronne, stwarzając cenę wyższą na dany towar wewnątrz kraju, przez to samo stwarzają dla tej gałęzi wytwórczości korzystniejsze warunki. W gruncie rzeczy jest to opodatkowanie spóżywców krajowców (a czasem w pewnej mierze i producentów cudzoziemskich, którzy część cła mogą ponosić byle towar swój zbywać) na rzecz rozwinięcia danej gałęzi wytwórczości krajowej; opłacić się to może korzyścią ogólną, jeśli istotnie dana gałąź wytwórczości krajowej się rozwinie. Bardzo wysokie cła ochronne, w istocie swej niedopuszczające zupełnie obcego przywozu, noszą też nazwę cel zakazowych, prohibicyjnych (od wyrazu łacińskiego *prohibere*, co znaczy zakazywać).

Cłami fiskalnemi nazywają się takie cła, które nie mają i nie mogą mieć na względzie rozwoju krajowej produkcji, lecz wyłącznie tylko dochód skarbowy. Takim np. cłem jest wysokie ocelenie herbaty lub kawy w tych krajach, których klimat bezwarunkowo nie nadaje się do plantowania tych roślin; w danym przykładzie cło od herbaty i kawy jest niczem innem, jak tylko zwykłym opodatkowaniem tych przedmiotów spożycia.

System polityki handlowej państwa, w którym niema żadnych cel, nazywa się systemem wolnego handlu. Szkoła liberalna domagała się od wszystkich państw zaprowadzenia systemu wolnego handlu. Szkoła ta wychodziła mianowicie z tego założenia, że każdy naród powinien produkować to, co najlepiej i najtaniej produkować jest zdolny i, drogą wymiany na swoje wytwory, otrzymywać te produkty obcych krajów, które mu są potrzebne; tym sposobem każdy kraj wytwarzać będzie to, do czego jest powołany, i najtaniej otrzymywać będzie towary obce. Korzyść

ma tu być obopólna, gdyż, zdaniem Szkoły liberalnej, korzystniej jest sprowadzić towar cudzoziemski tańszy, niż na wytworzenie towaru krajowego poświęcać wiele trudu, przez co towar ten jest droższy, gdy tymczasem trud ten można by korzystniej wyzyskać w innym kierunku. Teorya ta byłaby słuszną, gdyby wszystkie kraje stały na jednym i tym samym poziomie rozwoju warunków gospodarczych. Ale, niestety, tak nie jest: jedne kraje mają dawniej rozwiniętą wytwórczość, większą ilość kapitałów, większą oświatę i wiedzę zawodową, lepsze komunikacje i t. d. od innych; kraje te przez to samo posiadają korzystniejsze warunki wytwórczości i produkcya ich mogłaby łatwo zapanować na rynku kraju mniej rozwiniętego, przez co kraj ten nie mógłby należycie swojej produkcji rozwinąć. Stąd też dzisiaj wszystkie kraje hołdują polityce celnej protekcyjnej, dążąc do stwarzania w miarę możliwości najkorzystniejszych warunków dla wytwórczości rodzimej. Jedna tylko Wielka Brytania od drugiej połowy XIX w. zaczęła stosować u siebie politykę wolnego handlu (aczkolwiek i tam w ostatnich czasach wprowadzono niektóre cła), lecz mogła na to sobie pozwolić Wielka Brytania, której wysoce rozwinięty przemysł nie obawiał się spóźzawodnictwa, a dość surowy klimat, nie dając rozwinąć się wszystkim gałęziom rolnictwa, przynaglał Anglików do sprowadzania produktów rolnych bez cła.

74. Bilans handlowy i bilans płatniczy.

Bilansem handlowym nazywamy zestawienie przywozu i wywozu towarów danego kraju, innemi słowy: obraz handlu zewnętrznego danego kraju. Ekonomiści dawniejsi różniali bilans handlowy „korzystny” i „niekorzystny”. Bilansem korzystnym nazywano taki stan handlu, w którym kraj więcej towarów, wywozi, niż przywozi — i odwrotnie. Nazwa ta pochodzi z dawnego okresu czasu merkantylistów (z czasów ministra Colberta we Francyi, wobec czego merkantylizm nosi też nazwę kolbertynizmu), którzy dowodzili, że im kraj ma więcej pieniędzy, tem jest bogatszy, a gdy więcej wywiezie towarów, niż przywiezie, wówczas zagranica różnicę musi zapłacić w gotowiźnie, stąd więc popłynie pieniądź. Dziś już wiemy, że rozumowanie to jest błędne, albowiem o zamożności kraju wcale jeszcze nie stanowi ilość pieniędzy (bo pieniądź jest tylko jednym z wielu dóbr ekonomicznych, ale nie jedynem, a jest raczej przekazem, za którym dobra ekonomiczne otrzymać można o tyle, o ile one istnieją); o zamożności kraju stanowi ilość dóbr ekono-

micznych. Niemniej, nazwa bilansu korzystnego i niekorzystnego do dziś dnia się przechowała i nazwą tą posilkowac się możemy, z tem jednak zastrzeżeniem, że pod nazwami temi nie będziemy oznaczali pojęć merkantylistów, lecz po prostu bilansem korzystnym nazywać będziemy taki stan handlu międzynarodowego, w którym (w danej chwili) wywóz przewyższa przywóz, i odwrotnie. Ma to pewne znaczenie w zakresie kursu weksli zagranicznych: jeżeli bowiem przywóz jest (w danej chwili) większy od wywozu, w takim razie na rynku wewnętrznym będą bardziej poszukiwane weksle obcokrajowców, płatne w innych krajach, którymi różnicę przywozu i wywozu zapłacićby można, a przeto waluta (bilety bankowe i weksle) obcokrajowa nieco podnieść się może, nie przekraczając jednakże w warunkach pewnej granicy t. zw. punktu złota, t. j. kosztów, jakiego pociągnęło przesłanie w zapłacie złota.

Zresztą, normalnie rzeczy biorąc, stan braku równowagi pomiędzy przywozem i wywozem długo trwać nie może. Uwydatnimy to na przykładzie: dajmy na to, że Francya wywozi do Anglii znakomicie więcej towarów, niż Anglia do Francyi, wówczas Anglicy poszukiwać będą bardzo intensywnie weksli płatnych na rynku francuskim (w celu skutecznego zapłaty); weksle te podniosą się na rynku angielskim w cenie, a przeto i towar sprowadzany stanie się kosztowniejszym, co wpłynąć musi na obniżenie się przywozu francuskiego do Anglii.

Naogół przeto rzeczy biorąc, przywóz i wywóz towarów zawsze mają kierunek do zachowania równowagi. Za przywóz kraj płaci wywozem, i odwrotnie.

Tu jednak nasuwa się pytanie, jakim sposobem niektóre kraje, jak np. Anglia i Szwajcarya, przywożą do siebie stale daleko więcej towarów, niż wywożą?

Dotychczas mówiliśmy tylko o bilansie handlowym; chcąc jednak na powyższe odpowiedzieć pytanie, trzeba jeszcze mieć na uwadze t. zw. bilans płatniczy. Należność za przywieziony towar płaci się wierzytelnością, powstałą za wywieziony towar, to prawda. Ale oprócz tej wierzytelności (za wywieziony towar) można jeszcze mieć inne. Handel angielski przewozi na statkach swoich olbrzymią ilość towarów obcych krajów, stąd powstają wierzytelności handlu angielskiego u obcych, temi wierzytelnościami płacić może Anglia za znaczną część nadwyżki przywozu; w Szwajcaryi corocznie liczni turyści pozostawiają znaczne ilości gotowizny, gotowizną tą spłacana jest również część nadwyżki

przywozu. Są jeszcze i inne źródła, stwarzające wierzytelności, a nie figurujące w bilansie handlowym: prowizya banków za dokonywane zlecenia giełdowe, pochodzące z obcych krajów i należności za sprzedawane statki i okręty (które nie są umieszczane w zestawieniu przywozu i wywozu). Słowem, powstają za granicą pewne wierzytelności, nie pochodzące z wywozu towarów, a kraj może temi wierzytelnościami płacić za przywóz. Nie figurują one w bilansie handlowym, lecz stanowią bilans płatniczy. Jeżeli bilansem handlowym nazywamy zestawienie wartości przywozu i wywozu, to bilansem płatniczym nazywamy zestawienie długów i wierzytelności wynikających ze wzajemnych stosunków dwu krajów. Bilans płatniczy mieści przeto w sobie bilans handlowy oraz jeszcze wykaz innych należności, nie wynikających z przywozu i wywozu towarów.

Rzecz prosta, że mówiąc o równowadze handlu międzynarodowego, tylko dla ułatwienia mówiliśmy o wzajemnym stosunku dwu krajów. Niedobór bilansu jednego kraju w stosunku do drugiego może się równoważyć nadmiarem jego w stosunku do innego. Kraj A może więcej sprowadzić towarów z kraju B, niż kraj B z kraju A, to jednak nie naruszy równowagi, bo natomiast kraj C mógł więcej sprowadzić towarów z kraju A, a różnica przypadająca krajowi B od kraju A zrównoważy się należnością, jaką ma kraj A od kraju C.

75. Kupcy. Targi i jarmarki. Giełdy.

Ci, którzy nabywają towary w celu ich odprzedaży, a szukają w tem zysku i traktują te czynności zawodowo, nazywają się kupcami. Są oni właściwie pośrednikami pomiędzy wytwórcą a spożywcą. Czynności ich są dla nich zyskowe, a ze stanowiska społecznego produkcyjne (ob. § 68). W naszej dobie wszakże, niewątpliwie, ilość kupców, zwłaszcza t. zw. detalistów w niektórych krajach jest zbyt wielka, stąd, między innymi, pochodzi podrożenie towarów: zanim towar z rąk wytwórcy dojdzie do rąk spożywcy, przechodzi przez zbyt liczne ręce pośredników, a ponieważ każdy pośrednik coś musi zarobić (inaczej nie trudniłby się pośrednictwem), przeto towar dochodzi do rąk spożywcy obciążony licznymi kosztami, czyli, innymi słowy, drogi. Starają się temu przeciwdziałać stowarzyszenia spółdzielcze spożywcze drogą nawiązania bezpośrednich stosunków wytwórcy ze spożywcą (ob. § 106). Nie idzie za tem, ażeby celem stowarzyszeń spółdzielczych być miało zupełne usunięcie kupców.

To, gdyby nawet było możliwe, byłoby społecznie szkodliwym, bo unicestwiłoby poważną gałąź pracy wytwórczej; chodzi tu raczej tylko o sprowadzenie roli i ilości kupców do właściwej normy, każdy bowiem nadmiar w życiu jest szkodliwym, gdyż niweczy zasadnicze prawo wszechświata, prawo równowagi.

Olbrzymi rozwój komunikacji (dróg bitych, dróg żelaznych, ulepszonych szybkobieżnych statków parowych, poczt, telegrafów, telefonów i t. d.) sprawił, że obecnie właściwie istnieje jeden rynek wszechświatowy zbytu. Plantator kawy na Cejlonie nie jest zmuszony do szukania kupca na swój produkt na swojej wyspie, bo w ciągu paru godzin drogą telegraficzną może sprzedać go kupcowi w Londynie lub Hamburgu, dokąd łatwo i szybko towar ten dostawiony będzie. W okresie, gdy ludzkość nie była uposażona takimi udoskonalonymi środkami komunikacyjnymi, zdarzało się niejednokrotnie, że ceny na jeden i ten sam towar w różnych okolicach jednego kraju różniły się olbrzymio, bo koszt przewozu był niepomiarowo wysoki, a nawet czasem dowóz wprost niemożliwy. Zdarzało się, że w jednej okolicy był głód, gdy równocześnie w innej okolicy tego samego kraju nadmiar żywności. Takie zdarzenia widzieliśmy nawet i w Rosyi, bo Rosya zbyt mało jest zasobną w środki komunikacyjne. Dziś przeważnie środki komunikacyjne są tak udoskonalone i liczne, że o jednym rynku wszechświatowym mówić już można. Jeżeli przestrzeń liczyć miarą czasu i kosztami przewozu, to powiedzieć można, że kula ziemską zmniejszyła się ogromnie, skoro np. zamiast kilku tygodni na przejechanie z Warszawy do Paryża końmi potrzeba już tylko dwudziestu paru godzin, a koszt przejazdu jest jeszcze daleko niższy od stosunku różnicy czasu. Dzisiaj częstokroć (zwłaszcza odnośnie do towarów mniej objętościowych, to znaczy towarów, przedstawiających dużą wartość nawet w niewielkiej objętości) koszty przewozu względnie już niewielką odgrywają rolę w sprawie normowania się ceny.

Rzeczywisty rozwój środków komunikacyjnych wpłynął na zank i (aczkolwiek niezupełny) jarmarków i targów. W czasie gdy udoskonalonych środków komunikacyjnych nie było, istnienie jarmarków peryodycznych było zupełnie zrozumiałe: wytwórcy i kupcy zjeżdżali się w danym mieście w określonym terminie, zjeżdżali się też nabywcy, którzy czynili zakupy na okres dzielący ich od nowego jarmarku. Słynne były w swoim czasie na całą Europę jarmarki we Fran-

cyi: w Beaucaire (około połowy XIII w.), w Paryżu, w Saint Denis (od VII w.) oraz w czterech miastach Szampanii: w Bar, Provins, Lagny i Troyes. Jarmarki takie już zaginęły, atoli pozostały jeszcze niektóre jarmarki, a mianowicie przedewszystkiem w tych dziedzinach, w których towar wytwarzany jest lub dostarczany na targ raz do roku; t. np. słynne są dziś jeszcze „aukcyje” bawełny w Londynie, futer w Lipsku. U nas, w Warszawie, odbywają się jarmarki na wełnę (t. zw. jarmark Ś-to Jański) i na chmiel. Prócz tego znamy jeszcze różne jarmarki miejscowe, co tłumaczy się poniekąd przyzwyczajeniem ludu naszego, brakiem dostatecznej ilości dróg komunikacyjnych i pewną tradycją (np. jarmarki na konie w Łowiczu).

Giełda jest również właściwie tylko jarmarkiem. W określone dni (zazwyczaj codziennie), o określonej godzinie zbierają się kupcy w określonym miejscu celem dokonywania kupna i sprzedaży towarów lub walorów giełdowych. Giełdy tem się różnią od jarmarków, że zazwyczaj dostęp do nich jest dozwolony tylko kupcom, należącym do danego zgromadzenia, oraz tem jeszcze, że dla każdej gałęzi istnieją osobna giełda (aczkolwiek i jarmarki często się specjalizowały). Rozróżniamy giełdy: pieniężne i towarowe (a wśród tych ostatnich specjalny rodzaj, bardzo rozwinięty, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i w niektórych miastach Europy, np. w Gdańsku, giełdy zbożowe). Tranzakcyje na giełdzie dokonywane są za pośrednictwem agentów giełdowych (maklerów), którzy zapisują ceny, zazwyczaj ogłaszane następnie, i służące za wskaźnik miarodajny poziomu cen. Tranzakcyje te dokonywane są albo z obowiązkiem dostarczenia sprzedanego towaru natychmiast albo w mniej lub więcej oddalonym terminie (np. w końcu miesiąca, co nosi nazwę „ultimo”). Ten ostatni sposób zawierania tranzakcyi często jest niczem innym jak szkodliwą i godną potępienia grą giełdową: kupujący nie ma zgoła zamiaru w terminie przyjąć kupionego towaru w terminie, ani sprzedający przedmiotu tego nie posiada, gdy zaś nadejdzie termin dostawy i odbioru wówczas strony sobie wypłacają tylko różnicę, jaka jest pomiędzy ceną istotną a ceną umowną. Sprzedający gra na niżkę (na *bessę*, od francuskiego słowa: *la baisse*), bo sądzi, że w terminie cena będzie jeszcze niższa i będzie w stanie wówczas towar kupić taniej i dostarczyć go kupującemu, lub różnicę wprost od kupującego otrzymać, kupujący zaś, odwrotnie, gra na wyżkę (na *hossę*, od francuskiego słowa: *la hausse*), bo sądzi, że w danym terminie

towar będzie miał cenę wyższą. Szkoda, wynikająca z gry giełdowej, polega nie tylko na tem, że gra może do ruiny doprowadzić największe nawet fortuny, ale szkoda ta jest nieraz i szkodą ogólnie społeczną: gra na giełdach zbożowych amerykańskich stwarza, iż dokonywane transakcye olbrzymio przewyższają istotną ilość mogącego się znajdować na całym nawet świecie zboża, wytwarza to sztuczną, a nie odpowiadającą prawdzie, podaż, a przeto wywołuje nieraz spadek ceny, co jest szkodą dla rolników. To też na wielu giełdach, zwłaszcza towarowych, machinacye takie są zakazane, a kodeks cywilny wogóle pozostawia bez sankcyi prawa (to znaczy, bez możności prawnego dochodzenia pretensyi) wszelkie żądania zapłaty, wynikające z gry.

76. Spółdzielczość w handlu.

Dotarcie wytwórcy do spożywcy bezpośrednio nie zawsze jest łatwe, a to dla dwu przyczyn: po pierwsze, wytwórca, zwłaszcza drobniejszy, nie może wprost i bezpośrednio szukać spożywcy, nie posiada on ku temu środków, nie zna rynków zbytu, zresztą, nie ma na to czasu, po drugie, spożywca nie może o każdą niewielką ilość potrzebnych mu przedmiotów zwracać się bezpośrednio do spożywcy, nie może np. po kilka funtów zboża jechać na wieś, bo kosztowałyby te podróże do różnych wytwórców zbyt wiele. Rolę pośredników odgrywają tu kupcy. Ale niejednokrotnie wyszukują oni swą rolę lub nawet wyzyskiwać na niekorzyść spożywcy i wytwórcy muszą, zwłaszcza wówczas, gdy liczba ich jest zbyt wielka, gdy przeto każdy z nich na mniejszej ilości obrotu musi względnie wysoki zysk osiągnąć.

Oparte na spółdzielczości spółki handlowe mają na celu usuwanie tych niedogodności. Drobny wytwórca nie może szukać spożywcy, ale natomiast znaczniejsza ilość drobnych wytwórców może założyć spółny magazyn (w którym spożywca zaopatrywać się będzie), albo szukać dróg zbytu. Organizacye takie mogą dochodzić wprost do nieoczekiwanych rezultatów. Przykładem tu mogą być maślarnie spółkowe w Danii. Drobni rolnicy duńscy napewno nie byliby w stanie rozwinąć swej wytwórczości tak, jak ją rozwinęli, gdyby działali byli w pojedynkę, ani tembardziej nie mogli byli zaważeniu swoją wytwórczością na rynku wielkim, a dzięki zrzeszeniu się, dzięki przerabianiu mleczywa w spółnych mleczarniach, dziś są największymi dostawcami masła do olbrzymiego Londynu. Stało się to

dzięki temu, że mogą ci producenci dostarczać na rynek towar jednolity, w partyach znacznych i że bezpośrednio dają gwarancję dobroci towaru. Pierwsza spółkowa mleczarnia w Danii powstała w r. 1882, a już w r. 1909 posiadała Dania 1157 takich spółek, w których przerabiano mleko od 1059956 krów; przerób tych mleczarni przewyższa 100 milionów kilogr. masła rocznie. Łatwo zrozumiemy, że z takim zrzeszonym wytwórcą, występującym w roli sprzedawcy, każdy rynek rachować się musi. To samo uczynili Duńczycy w zakresie produkcji i dowozu jaj: jeszcze w r. 1891 jaj duńskich w Londynie nie znano wcale; dziś czwarta część spożywanych jaj w Londynie (co przedstawia wartość z górą $1\frac{1}{2}$ mil. funt. sterl. rocznie) pochodzi z Danii. Rzecz prosta, że wywalczenie sobie i stałe poszerzanie rynków zbytu wpływa ze swej strony dodatnio na zwiększanie samej produkcji: w r. 1893 liczone w Danii 5,900,000 kur, obecnie już z górą dwa razy tyle.

Takich przykładów znaczenia spółdzielczości handlowej możnaby naliczyć więcej. Najbardziej, jak dotychczas, rozwinęła się ta działalność w zakresie zbytu płodów rolnych i z rolnictwem związanych, być może dlatego, że sprzedawca nie da się tutaj zawsze oddzielić od wytwórcy, a w dziedzinie rolnictwa spółzawodnictwo daleko mniejszą rolę, niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie wytwórczości.

Spółdzielczość handlowa przyjęła się również i na ziemiach polskich. Niejedno z towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych na prowincyi zajmuje się zakupem materiałów surowych dla grup rzemieślników. Powstały też u nas mleczarnie spółdzielcze (t. np. w r. 1913 liczone ich w Królestwie Polskiem 172).

T. zw. syndykaty rolnicze są również wyrazem spółdzielczości handlowej. Zasadniczo różnią się one np. od typu spółek mleczarskich tem, że spółki mleczarskie mają na celu tylko sprzedaż wytwórczości wspólnej, gdy tymczasem syndykaty trudnią się zakupem dla swoich członków przedmiotów potrzebnych do ich gospodarstwa (nasion, nawozów sztucznych, paszy, maszyn, narzędzi i t. d.) i równocześnie trudnią się sprzedażą ich produktów (zboża i t. d.). Korzyść członków w zakupie zrzeszonym polega na tem, że syndykat, występując w charakterze znacznego kupca, może wyjednać korzystniejsze od wytwórcy - przemysłowca warunki, może do wytwórcy bezpośrednio dotrzeć (z pominięciem pośredników) i wreszcie otrzymuje przez to samo towar gwarantowany co do swego gatunku.

DZIAŁ III.

P O D Z I A Ł.

A. UWAGI OGÓLNE.

77. Nierównomierność majątkowa.

Wystarczy rozejrzeć się choćby najpowierzchniej około siebie, ażeby się przekonać, że nie wszyscy posiadają ilość dóbr ekonomicznych w równej mierze. Jedni posiadają więcej, są zamożniejsi, inni mniej, są ubożsi. Co gorsza, niejeden jest bogaczem, wielu jest nędzarzy. A jeżeli celem gospodarowania społecznego jest istotnie zaspakajanie potrzeb ludzkich, to nietrudno jest powiedzieć, że widocznie budowa społeczna jest złą, skoro istnieją liczne rzesze ludzi, których najelementarniejsze potrzeby nie są zaspokajane, obok ludzi, których stać na największy zbytek. Tu, istotnie, w tem właśnie zagadnieniu, ogniskuje się t. zw. kwestya socyalna.

Wiemy, że ani komunizm, dążący do uznania wszystkich dóbr ekonomicznych za własność spólną wszystkich ludzi, ani kolektywizm, dążący do spólnoty wszystkich środków produkcyi, nie mogą być urzeczywistnione (ob. § 12). Czy przeto nie możnaby rozwiązać tej kwestyi w ten sposób, by dokonać równego podziału wszystkich dóbr ekonomicznych pomiędzy wszystkich, dając każdemu część równą? Przedewszystkiem, byłoby to technicznie niewykonalne; bo jakże podzielić pomiędzy kilku lub kilkudziesięciu ludzi np. obraz Rafaela, przedstawiający przecież wielką wartość? Jakże nawet podzielić, dajmy na to, jakiś warsztat pracy, który podzielony być nie może bez utraty swego zasadniczego charakteru? Ale gdyby to nawet było możliwe, to zważmy, że otrzymalibyśmy obraz powszechnej biedy. Jeden z najzasobniejszych krajów w Europie, Francya, przedstawia, wedle obliczeń ekonomistów francuskich (Levasseur'a i de Foville'a), obecnie wartość około 300 miliardów franków (wartość ziemi, domów, fabryk, kopalń, pie-

niędzy, dróg, galeryi, zbiorów, muzeów i t. d., i t. d.), otóż gdybyśmy ten zasób dóbr ekonomicznych podzielili pomiędzy 38 milionową ludność, wówczas każdy Francuz posiadałby niespełna po 8 tys. franków; nawet przeto w bogatej Francji otrzymalibyśmy obraz powszechnej biedy, a cóż dopiero mówić o krajach uboższych! W Polsce przypadłoby może po 2 tys. franków. I co więcej jeszcze, nawet gdybyśmy dokonali tego dzieła po najwyższych trudach, bynajmniej nie moglibyśmy powiedzieć, że dokonaliśmy czegoś trwałego, bo zaraz, nazajutrz, rozpoczęłaby się nierównomierność majątkowa: jeden, pracowitszy, zdolniejszy, powiększałby swoją fortunę, innyby ją stracił. Co najwyżej reforma taka doprowadziłaby do przesunięcia majątku z rąk jednych do rąk innych, ale nierównomierność majątkowa powstałaby natychmiast, to znaczy, że nie usunęliśmy tego, o usunięciu czego nam właśnie chodziło.

Czy znaczy to, że z załamaniem rękoma patrzeć mamy na rozpościerającą się nędzę jednych wobec przepychu życiowego innych i uważać budowę społeczną za nie wymagającą naprawy? Bynajmniej. Całe zło polega nie na tem, że nierównomierność majątkowa istnieje, ale na tem, że nierównomierność ta jest zbyt wielką. Pewna nierównomierność majątkowa jest nawet społecznie korzystną, bo jest bodźcem do pracy dla mniej zamożnych, ale zbyt wielka jest krzywdą. Jednolitości i równomierności nie zna przyroda: nie znajdziemy dwu listków drzewa jednakich. Ale przyroda nie zna tak wielkich nierównomierności, jakie istnieją w zakresie podziału dóbr ekonomicznych. Ideałem społeczeństwa byłoby takie społeczeństwo, w którym nie byłoby kolosalnych fortun, ale w którym jednocześnie nie byłoby krańcowej nędzy. Zważmy, że im społeczeństwo jakieś stoi na wyższym stopniu kultury, tem więcej się do tego ideału zbliża, i odwrotnie: w mniej kulturalnych krajach, np. Wschodu, istnieją wprost przepastne różnice majątkowe poszczególnych warstw społecznych. Celem przeto reform społecznych być powinno stwarzanie takich warunków, któreby sprzyjały zamożności warstw mało lub nie posiadających.

78. Własność.

Mówiliśmy dotychczas o posiadaniu, ściślej: o własności. Z chwilą gdy mówimy o majątku, to znaczy (jak zresztą sam wyraz wskazuje) o tem, że ktoś „ma”, zatrącamy o bardzo poważnym zagadnieniu własności, które tutaj wyjaśnić należy.

Pojęcia własności nie należy mieszać z pojęciem posiadania. Mogę mieć jakiś przedmiot tytułem własności, a przedmiot ten może być w posiadaniu kogo innego (np. w dożywociu), i odwrotnie, mogę mieć coś w posiadaniu (np. rzecz mi pożyczoną), a może to być własnością cudzą.

Prawnicy rzymscy twierdzili, że własność istnieje wówczas, gdy ktoś ma w stosunku do przedmiotu *jus utendi, fruendi et abutendi* (prawo używania przedmiotu, korzystania zeń i nadużycia go). Nie jest to określenie, któreby nam wystarczało, chociażby z tego względu, że może istnieć własność bez prawa użytkowania, a i prawo nadużycia (pod tem pojęciem rozumieci prawnicy rzymscy możność zniweczenia posiadanego na własność przedmiotu) nie zawsze istnieje, bo np. nie mogę zniweczyć kawałka ziemi posiadanego na własność, nie wolno mi podpalić własnego domu w mieście (bo grozi to pożarem sąsiadom) i t. d.

Jest jednak w tem pojęciu prawników rzymskich pewne ziarno prawdy, które zbliża nas do określenia istoty własności, a mianowicie pojęcie nieograniczonego władztwa, oczywiście, w granicach możliwości ludzkiej (osobistej lub prawnospołecznej). Jeżeli (z uwzględnieniem ograniczoności ludzkiej i norm prawa ogólnego lub specjalnego) mogę jakimś przedmiotem rozporządzać wedle mej woli i mogę to czynić zawsze (wieczyste), to znaczy tak długo, jak żyję (a nawet i poza tym okresem, drogą testamentu), i tak długo, jak przedmiot ten istnieje, wówczas mogę powiedzieć, że dany przedmiot jest moją (indywidualnie moją) własnością.

Instytut własności nie jest instytutem przemijającym (nie jest t. zw. „kategorją historyczną”, czyli przejawem, który na pewnym stopniu cywilizacji się począł i kiedyś na pewnym stopniu cywilizacji zaniknie), nie jest zaś nim dlatego, że odpowiada najgłębszym potrzebom (instynktom) człowieka. Między innymi, kultura świata ludzkiego tem się różni od świata zwierzęcego, że świat ludzki posiada (jeśli nie wyłącznie, to w każdym razie w najwyższym stopniu) ten właśnie instynkt. Tłómaczyć go sobie można, poniekąd pewną tęsknotą człowieka do wieczności, co jest już wyłączną cechą człowieka. Człowiek nie mógł się pogodzić z myślą, iż z chwilą jego śmierci wszystko się dlań kończy. Rozwiązania tego zagadnienia życia szukał w życiu pozagrobowym, a równocześnie dążył do pozostawiania siebie bądź to w postaci swej twórczości duchowej, bądź też w postaci nagromadzonego dobra. Dążności do przynależania dóbr bynajmniej nie można tłómaczyć jedynie chęcią uprzy-

jemnienia sobie życia (bo wielcy milionerzy, którym na niczem nie zbywa, częstokroć zapamiętale zwiększają swoje fortuny), ani nawet przywiązaniem do rodziny (bo zdarzają się wypadki, że bogacz nie ma rodziny lub jej nienawidzi, a jednak dąży do zwiększania swego majątku). Przyczyna leży tutaj daleko głębiej (w instynkcie ludzkim), jest ona stałym źródłem czynności gospodarczej człowieka, a przeto jest środkiem stałego wzrostu zamożności społecznej. Stąd równocześnie wynika i ten wniosek, że wszelkie zakusy, pragnące zniweczyć własność indywidualną, nigdy urzeczywistnione być nie mogą, bo nie można urzeczywistnić w społeczeństwie ludzkim na trwałe czegoś, co jest wręcz z najgłębszym instynktem człowieka sprzecznem.

Pierwotna własność powstała z zawłaszczenia. Zawłaszczeniem nazywamy uznanie za swoje czegoś, co do nikogo nie należy. Dzisiaj forma taka powstania własności jest już niezmiernie rzadka, bo wszystko, co mogło być zawłaszczone, jest już zawłaszczone, zdarzają się jednak i obecnie takie wypadki (np. zawłaszczenie naniesionej wyspy przez wylew rzeki, zawłaszczenie rzeczy przez kogoś porzuconej z intencją wyzbycia się jej, t. j. tego, co prawnicy rzymscy nazywali *res nullius*, albo *res derelicta*). Dzisiaj własność powstaje z pracy i oszczędności. Jeżeli producent nie spożyje swego produktu, lecz go zaoszczędzi, wówczas stwarza sobie własność. O ile zawłaszczenie, jako wyraz pewnego wysiłku, nazwiemy pracą (można mieć jednak co do tego pewne wątpliwości), wówczas moglibyśmy powiedzieć, że źródłem wszelkiej własności, a więc własności powstającej obecnie i własności najpierwszej, jaka powstała, jest praca.

Wydawaćby się mogło, że źródłem własności są akty darowizny, legatu, spadku, lub kupna i sprzedaży. Bo jeśli posiadam jakąś własność, to najczęściej albo ją otrzymałem, albo ją kupiłem od kogoś. Takie stanowisko jest stanowiskiem prawnym, ale nie ekonomicznem. Ekonomici nie chodzi w zagadnieniu źródła własności o formę przelewu, ale o samą istotę własności: jeżeli przedmiot od kogoś nabyłem, to wprawdzie stałem się właścicielem, ale własność nowa nie powstała, przeszła tylko z rąk do rąk. Otóż mówiąc ze stanowiska ekonomicznego o źródle własności, nie należy mieć na względzie form pochodnych, a w takim razie tem więcej zgodzić się musimy na to, że źródłem własności jest zaoszczędzony wynik pracy.

79. Podmiot i przedmiot władania.

Podmiotem władania nazywamy tego, kto może być właścicielem. W ustroju społecznym dzisiejszym podmiotem władania może być każdy człowiek bez różnicy płci i wieku (nawet nieletni), o ile specjalnie prawa tego nie jest pozbawiony (ubezwłasnowolniony). Jest to znaczne rozszerzenie prawa w porównaniu do starożytnego świata, gdzie podmiotem władania mógł być tylko naczelnik rodziny (pater familias). Podmiotem władania mogą być nie tylko osoby fizyczne, ale i osoby prawne (towarzystwa, stowarzyszenia, instytucje, choćby nawet w danej chwili nie miały swego przedstawiciela i t. d.).

Przedmiotem władania nazywamy to wszystko, co może być własnością. Rozróżniamy tu przedmioty fizyczne (nieruchomości, ruchomości) oraz przedmioty prawne (jako to: własność literacką i artystyczną, prawa serwitutowe i t. p.).

B. POSZCZEGÓLNE GRUPY SPOŁECZNE W STOSUNKU DO WŁASNOŚCI.

80. Grupy społeczne ze stanowiska podziału własności.

Jeżeli mówimy o grupach społecznych, to bynajmniej nie chodzi tu o jakieś szeregowanie warstw, a tem więcej o przeciwstawianie sobie „klas” społecznych. Zobaczmy jednak, że różnią się pomiędzy sobą tytuły, usprawiedliwiające udział w podziale dóbr ekonomicznych poszczególnych grup społecznych, a mianowicie: przedsiębiorcy, właściciela kapitału i pracownika. I dlatego musimy oddzielnie zastanowić się nad tem, skąd płynie i od czego zależy udział w podziale dóbr ekonomicznych, czyli zysk lub zarobek, przedsiębiorcy, właściciela kapitału i pracownika. Równocześnie musimy się zastanowić nad tem, czy i w jaki sposób udział pomienionych osób w podziale dóbr ekonomicznych jest usprawiedliwiony.

C. UDZIAŁ PRZEDSIĘBIORCY.

81. Rola przedsiębiorcy.

Przedsiębiorcy nie należy mieszać z właścicielem przedsiębiorstwa. Zdarza się, że przedsiębiorca jest zarazem właścicielem przedsiębiorstwa, które prowadzi, ale w takim ra-

zie rozróżniać trzeba dwa jego tytuły do udziału w podziale dóbr ekonomicznych: jego tytuł jako właściciela kapitału, tkwiącego w przedsiębiorstwie, i równocześnie jego tytuł, wynikający z roli przedsiębiorcy. Tutaj chodzi nam tylko o udział przedsiębiorcy jako takiego.

Rola przedsiębiorcy polega na umiejętnem kierownictwie przedsiębiorstwem i udoskonalaniu go. Umiejętne kierownictwo zależy od umiejętnego zakupu materiałów surowych, od rozplanowania roboty, zaoszczędzania pracy, wytwarzania przedmiotów, trafiających do zapotrzebowań lub gustu spożywców, od umiejętnego sprzedania wytworu i t. p. Rzecz prosta, że konieczne tu są rozległe wiadomości, zdolności, znajomość rynku, nieraz intuicyja, czasem nawet wprost genialne pomysły (zwłaszcza w zakresie udoskonaleń i wynalazków). Bez przesady rzecz można, że powodzenie zakładu przemysłowego czy handlowego zależy nie tyle od konjunktur, ile od cech samego kierownika-przedsiębiorcy; zapewne, mogą być takie konjunktury, warunki ogólne, w których najgenialniejszy przedsiębiorca niczego dokonać nie może, ale to pewna, że nieudolne kierownictwo zaprzepaścić może najrentowniejsze nawet przedsiębiorstwo. A jeżeli rozwój przedsiębiorstwa od przedsiębiorcy przedewszystkiem zależy, to, po pierwsze, nie możemy dążyć do usunięcia go, bo przedsiębiorstwo samo przez się, bez kierownictwa, rozwijać się nie może, a po drugie, to samo już wymaga, ażeby przedsiębiorca był odpowiednio wynagradzany, albowiem tu właśnie zainteresowanie osobiste najlepsze może dawać wyniki.

82. Zysk przedsiębiorcy.

Zyskiem przedsiębiorcy jest to, co otrzymuje on z przedsiębiorstwa przy zamknięciu okresu operacyjnego po odciążeniu wszelkich kosztów, wydatków na prowadzenie przedsiębiorstwa, oprocentowania kapitału i t. d. Zysk ten nie jest i nie może być corocznie jednostajnym, bo nie jest żadną pensją. Przedsiębiorca może: albo mieć zysk, albo go nie mieć, albo nawet ponieść stratę. Pracownik, otrzymujący stałą pensję, nie jest na te ewentualności narażony, bo nawet w razie strat przedsiębiorstwa, ma wszelkie widoki odebrania swej pensyi, gdyż jest ona przez prawo uprzywilejowana (w razie bankructwa przedsiębiorstwa, zaległości pensyi muszą być z pozostałych funduszków pokryte przed wszystkimi innymi należnościami). Pracownik nie ponosi, nadto, tej odpowiedzialności, jaka ciąży na przed-

siębiorecy - kierownikowi. Za to wszystko, za umiejętność, ciągle starania, za ryzyko strat, słusznie należy się przedsiębiorcy wynagrodzenie nawet wyższe od wynagrodzenia, które pobiera pracownik. Zresztą, zauważyć i to trzeba, nie wszystkie przedsiębiorstwa przynoszą zysk, znaczny jest coroczny odsetek przedsiębiorstw, które bankrutują, a rzadko które przedsiębiorstwo jest długotrwałe (czego dowodem jest chociażby to, że przedsiębiorstwa istniejące nawet już od lat kilkunastu zaznaczają to na swoich szyldach, tak dalece długotrwałość przedsiębiorstw jest rzadką).

Pozatem, nie trzeba zapominać, że korzyści, jakie otrzymuje społeczeństwo dzięki przedsiębiorcom, są częstokroć niesłychanie większe od zysków, otrzymanych przez przedsiębiorcę. Przedsiębiorca-inżynier Bessemer, wynalazca udoskonalonej fabrykacji stali, pozostawił po sobie majątek, sięgający kilkudziesięciu milionów franków, ale dzięki jemu produkowanie stali staniało o $\frac{1}{3}$, społeczeństwo oszczędziło na tem miliardy dotychczas i korzyść ta wzrasta stale (gdy tymczasem fortuna Bessemiera już nie wzrasta). Przedsiębiorca-inżynier Edison również do wielkiego doszedł majątku, ale czyż nie są nieobliczalnie wyższe, a nadomiar nieustające, te wszystkie korzyści, zyski i oszczędności, jakie społeczeństwo otrzymuje dzięki tym genialnym wynalazkom i udoskonaleniom? Przedsiębiorca stale jest narażony na niebezpieczeństwo, bo przedsiębiorstwo może się udać lub nie, gdy natomiast społeczeństwo zawsze tylko ma udział w korzyściach, nigdy zaś nie dzieli z przedsiębiorcą strat; społeczeństwo jest jakby spółnikiem przedsiębiorcy, ale spółnikiem na niesłychanie dogodnych dla siebie warunkach, bo uczestniczy jedynie tylko w korzyściach, które przytem częstokroć znakomicie przewyższają ogół zysków przedsiębiorcy.

Wreszcie, niemałej wagi jest również i ten wzgląd, że z biegiem czasu wogóle poziom zysków przedsiębiorcy spada (gdy tymczasem wynagrodzenie pracownika ma kierunek zwykły). Na zmniejszenie się poziomu zysku przedsiębiorców składa się cały szereg przyczyn. Ilość płynnego kapitału (gotówkowego) jest coraz obfitsza, łatwiejsza do otrzymania na przedsiębiorstwa, stąd pochodzi, że liczba przedsiębiorstw stale wzrasta, wzajemne zaś ich spółzawodnictwo wpływa na obniżanie się zysków. Dalej, lepsze, bardziej zyskowne działy wytwórczości już są przeważnie pozajmowane, nowopowstające zazwyczaj muszą się zadawać mniejszymi zyskami. Ryzyko, jakie każdemu przedsiębiorstwu towarzyszy, staje się coraz mniejsze na skutek instytucji ubezpie-

czeniuowych, udoskonalonych środków komunikacyjnych, udoskonalonej techniki i t. d., a skoro ryzyko jest mniejsze, przeto i zyski mniejsze być powinny (wysokość zysków bowiem w pewnej mierze znajduje swe usprawiedliwienie między innymi również i w ponoszonym ryzyku). Rozszerzanie oświaty również wywiera wpływ na obniżanie się poziomu zysków przedsiębiorców, albowiem zastęp ludzi zdolnych i sprawnych staje się coraz liczniejszy; łatwiej jest obecnie, niż to było dawniej, znaleźć dobrych kierowników-przedsiębiorców, co, oczywiście, na obniżenie poziomu ich wymagań wpływać musi.

Słowem, zysk przedsiębiorcy musimy uznać za usprawiedliwiony, jego działalność zasadniczo za korzystną dla społeczeństwa. Zysk ten, jak widzimy, nie tylko nie ma kierunku zwykłego, lecz raczej, owszem, zniżkowy.

D. UDZIAŁ WŁAŚCICIELA KAPITAŁU.

83. Dwie kategorie udziału.

W zagadnieniu udziału właściciela kapitału w podziale dóbr ekonomicznych rozróżniać należy dwie odrębne kategorie: inny jest, jak to zobaczymy zaraz niżej (ob. § 84), udział kapitału stałego (w szczególności gruntu), inny zaś jest udział kapitału gotówkowego (ob. § 87).

84. Udział kapitału stałego. Renta gruntowa.

Cheąc zdać sobie sprawę z udziału w podziale dóbr ekonomicznych kapitału stałego, naprzód rozważmy udział kapitału gruntowego.

Ziemia daje dochód. Poza oprocentowaniem kapitału w nią włożonego, poza wynagrodzeniem rolnika, jako przedsiębiorcy, za trudy i pracę, pozostaje jeszcze pewien dochód i ten właśnie dochód nazywa się rentą gruntową.

Teorię renty gruntowej sformułował ekonomista angielski Dawid Ricardo (1772—1823), który należał do szkoły liberalnej. Anglia w większości swych gruntów jest własnością względnie nielicznej ilości lordów, którzy ziemię wydzierżawiają farmerom. Ricardo uderzony był tem, że farmerzy płacą lordom rentę dzierżawną, zwaną po angielsku *the rent*, właściwie za nic innego, jak tylko za to, że lordowie ci są nominalnymi właścicielami gruntów; a skoro tak jest, to widocznie ziemia, oprócz wynagrodzenia za pracę przedsiębiorcy i za włożony kapitał, musi jeszcze pozatem jakiś dochód przynosić. Zdaniem Dawida Ricardo, ludzie naprzód zaczęli upra-

wiać grunta najżyźniejsze. Z chwilą gdy ludność się przymnożyła i wytwórczość ta zaczęła nie wystarczać, wówczas zwrócono się do gruntów mniej żyznych. Przypuśćmy, że wyprodukowanie na przestrzeni najżyźniejszej X ilości zboża Y wymagało nakładów 10 jednostek (dajmy na to 10 złp.), wyprodukowanie tejże ilości zboża (Y) na takiej samej przestrzeni (X), lecz już na gruncie mniej żyznym, pochłonie nakładów nie 10, lecz może 15 jednostek. Cena wytworu normuje się zawsze nie wedle najniższych, ale wedle najwyższych kosztów produkcji, inaczej bowiem producya o kosztach najwyższych ostaćby się nie mogła. Stąd wynika, że zarówno producent pierwszy, jak i drugi sprzedadzą swój produkt co najmniej po cenie 15 jednostek (z dodatkiem jakiejś jeszcze nadwyżki), a przeto z chwilą, gdy zaczęto uprawiać kategorie gruntów mniej żyznych, producenci, uprawiający grunt żyźniejszy odrazu, bez żadnej ze swej strony zasługi, otrzymują zysk zwiększony (w danym przykładzie zwiększony o 5 jednostek). Idźmy dalej. Człowiek zmuszony jest zwrócić się do gruntów jeszcze mniej żyznych, na których wyprodukowanie kosztuje już nie 15, ale, dajmy na to, 20 jednostek; wówczas cena rynkowa przenosić będzie 20 jednostek, to znaczy, że zyskał na tem pierwszy właściciel 10, drugi 5 jednostek. Otóż ten zysk, zupełnie nie związany z jakąkolwiek zasługą wytwórcy, od niego niezależny, lecz zależny od warunków postronnych (w danym przykładzie: od wzrastania zaludnienia), nazywa się rentą. Naturalnie, że podniesienie się zysku znajduje swój wyraz w podniesieniu się wartości. Słowem: rentą gruntową nazywa się niezasłużony przyrost dochodu lub wartości ziemi.

Z powyższego wynika, że 1-o renta gruntowa stale powstaje i wzrasta, a powstawać będzie dopóty, dopóki jakieś nowe tereny leżeć będą odłogiem, 2-o renta gruntowa nie jest skutkiem hojności ziemi, lecz raczej odwrotnie, jej ubóstwa w ilości wydajności, bo gdyby ilość ziemi była nieograniczona i gdyby ziemia była wszędzie jednolicie wydajna, renty tej, o której mówiliśmy wyżej, nie byłoby wcale, 3-o zysk rolnika, płynący z renty gruntowej, nie jest oparty na wycisku lub drapieżności rolnika, rolnik o nią nie zabiega, on jej raczej ulega.

Jeden z ekonomistów amerykańskich, Henryk Carey, chciał obalić teorię renty gruntowej, dowodząc, że człowiek wcale nie był rozpoczął uprawy roli od gruntów najżyźniejszych, bo te, jako cięższe, wymagały pewnych narzędzi, których człowiek wówczas nie posiadał. Najprawdopodobniej, rozpoczął człowiek od uprawy gruntów lżejszych,

piaszczystych, nie wymagających bardziej skomplikowanych narzędzi. Zdawało się Careyowi, że, obalając zasadniczy punkt wyjścia Ricarda, tem samem obalił całą jego teorię. Tak jednak nie jest. Przypuśćmy, że człowiek zaczął od uprawy gorszych, lżejszych terenów (co nawet jest prawdopodobne), to jednak, gdy zwrócił się do gruntów żyzniejszych, musiał czynić większe nakłady (wykarczować grunt, osuszyć, użyć kosztowniejszych narzędzi i t. d.), a przeto koszt produkcyi był większy. I tu więc renta gruntowa powstała.

Renta gruntowa nietylko powstaje na skutek wzrostu ludnościowego (choć jest to jedną z głównych przyczyn). Oszacowano, że w ciągu lat 1900—1905 wartość majątków ziemskich w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 8 miliardów dolarów: właściciel majątku po zachodzie słońca śpi, a majątku mu codzień przybywa! Cały jednak szereg innych okoliczności, prócz wzrostu zaludnienia, stwarzać może rentę gruntową. Jeżeli np. przez mój majątek ziemski, pozbawiony dogodnych środków komunikacyi, ni stąd ni zowąd przeprowadzą kolej żelazną, odrazu mogą zbywać płody rolne na dogodniejszych warunkach od tych majątków, które nadal pozbawione są kolei żelaznej: powstała na moją korzyść renta gruntowa.

Renta nie tylko istnieje w stosunkach rolnych, lecz również istnieć może we wszelkiej własności stałej. Jeżeli dla jednej fabryki otworzą się ni stąd ni zowąd dogodniejsze rynki zbytu, wówczas w porównaniu do innych podobnych fabryk, lecz pozbawionych tych rynków, dla fabryki tej powstaje renta. Jeżeli mam plac pusty w mieście i ni stąd ni zowąd władze miejskie przeprowadzą obok ulicę, oświetlą ją, wybrukują i t. d., wówczas powstanie dla mnie renta gruntowa: niezasłużony przyrost wartości. W tych wypadkach nie nazywamy zazwyczaj już tego zjawiska rentą gruntową, lecz po prostu rentą. Nie potrzeba dodawać, że pod mianem renty w pojęciu ekonomicznem, nie należy rozumieć tego, co w życiu codziennem nazywamy rentą (t. j. dochodu z kapitałów pieniężnych w postaci procentów).

85. Uprawnienie renty.

Rolnik śpi, a wartość jego ziemi wzrasta! Czy to sprawiedliwe? — narzuca się pytanie samo przez się. Przede wszystkim zważmy, że nie może być mowy o niesprawiedliwości wówczas, gdy zjawisko ma miejsce bez woli podmiotu, renta zaś istniałaby nawet wówczas, gdyby ci, dla których istnieje, mieć jej nie chcieli. Mogliby oni ją komuś oddawać—

to inna sprawa, ale niemniej nawet wbrew ich woli istniałyby, bo renty samej w sobie zniweczyć nie można. Renta nie stwarza cen wysokich, o to jej ze stanowiska społecznego oskarżać nie można, bo rzeczy się mają odwrotnie: ceny wysokie, zależne od najwyższych zawsze kosztów produkcji, stwarzają rentę.

Renta jest skutkiem ograniczoności (co do ilości i wydajności) ziemi i wogóle kapitału stałego. Gdyby np. ziemia była wszędzie równie żyzna i znajdowała się w ilości nieograniczonej, wówczas nie byłoby renty gruntowej. Ale tak nie jest. Człowiek musi się pogodzić z tem, że we wszelkich kierunkach napotyka zarówno w myśli swej, jak i w działaniu, w długości życia swego i sił swoich, pewne granice. A jeżeli renta wynika z tych naturalnych i koniecznych warunków, to samo to już uprawnia istnienie tego zjawiska, inaczej bowiem musielibyśmy uznać za nieuprawnione wszystkie warunki istnienia.

Inna rzecz, czy jest sprawiedliwym, ażeby pewna grupa ludzi — grupa właścicieli — brała na swoją korzyść całość renty. Niejednokrotnie podawano myśl uznania ziemi za własność społeczną, bo w takim razie renta szłaby na rzecz społeczeństwa, co byłoby o tyle sprawiedliwym, że istnienie renty zależnem jest od istnienia i rozwoju społeczeństwa. Rolnicy byłiby wówczas tylko dzierżawcami, a renta przeto co pewien okres czasu, przy odnawianiu dzierżawy, szłaby na rzecz społeczeństwa. Musianoby jednak — chcąc sprawiedliwości uczynić zadość — na wywłaszczenie obecnych właścicieli wydatkować kolosalne sumy, których żadne państwo ponieść nie jest zdolne. Zaprowadzenie zaś komunizmu w tej dziedzinie nie tylko wymagałoby tych kosztów (o ileby nie miało być zwykłą kradzieżą społeczną), lecz równocześnie unicestwiłoby rozumną gospodarkę, bo zawsze w gospodarstwie jedna wola (choćby była rezultatem narad) jest koniecznym warunkiem postępu (nie mogę np. na mordze roli zasiać żyta, nie będąc pewnym, czy jutro ktoś nie przyjdzie i nie zasieje na tym samym terenie pszenicy i t. d.).

Co najwyżej przeto może być mowa o dopuszczeniu społeczeństwa do udziału w podziale renty. I to rzeczywiście ma miejsce. Dziś już prawie wszystkie organizacje samorządne mają prawo specjalnego opodatkowywania renty w pewnych wypadkach (jeżeli np. miasto obok mego placu przeprowadzi ulicę, może ono plac ten znacznie opodatkować). Baczyc jednak należy, by to opodatkowanie nie równało się wysokości całej renty, bo w takim razie byłyby podważone

zasady prawa własności; zahamowanoby rzutkość i przedsiębiorczość prywatną, która w działaniach swych może kierować się rachubą na możliwość powstania renty.

86. Wzrastanie poziomu renty.

Renta powstaje i wzrasta na skutek rozwoju i postępu społecznego. Ponieważ (pomimo pewnych odchyień) linia postępu społecznego dąży ku wyższe, przeto i renta (obok pewnych wahań) na ogół idzie w kierunku zwykłym. Znaleźliśmy uprawnienie renty w zasadzie (ob. § 85), nie możemy przeto powstawać i przeciwko temu kierunkowi, zwłaszcza, że wzmaganie się renty może, drogą odpowiedniego opodatkowania, zwiększać dochody państwa lub gminy samorządnej (czyli, w szerszem rozumieniu, społeczeństwa).

87. Udział kapitału gotówkowego. Procent.

Jeżeli udział kapitału stałego w podziale dóbr ekonomicznych idzie w kierunku zwykłym, to, odwrotnie, takież udział kapitału gotówkowego, jak zobaczymy niżej, idzie w kierunku niżkowym.

Kapitał gotówkowy otrzymuje udział w podziale dóbr ekonomicznych w dwojakiej postaci: w postaci dywidendy (zysk zmienny od akcji) i w postaci procentu. Dywidenda jest udziałem w zyskach przedsiębiorstwa, a przeto ściągają się do niej uwagi, odnoszące się do przedsiębiorcy (ob. § 82). Tu pozostaje nam do rozważenia sprawa procentu.

Starano się wyjaśnić istnienie procentu różnymi sposobami. Dowodzone, że procent jest jakby udziałem w zyskach: jeżeli komuś pożyczam kapitał, ułatwiający mu prowadzenie przedsiębiorstwa i osiąganie zysków, to za tę usługę należy mi się pewien udział w jego zyskach. Dowodzenie to nie wytrzymuje krytyki dlatego, że procent jest z góry ustanowiony bez względu na zyski lub straty dłużnika; w razie nawet strat dłużnika procent się należy, również jak i zwrot kapitału, bez względu, czy kapitał przedsiębiorcy został stracony lub nie. Dowodzone też, że procent w zasadzie swej należy się dlatego, że wierzyciel ponosi pewne ryzyko, procent ma być więc jakby pewnem wynagrodzeniem za ryzyko możliwej straty kapitału. Dowodzenie to również nie tłumaczy nam istoty procentu, bo jeżeli złożę na procent mój kapitał gotówkowy w instytucyi „pewnej”, wówczas mogę żadnego nie ponosić ryzyka, natomiast mam ryzyko, trzymając pieniądze u siebie, ryzykuję, że mo-

gę je zgubić, mogą mi je ukraść i t. p. Tłómaczono też istnienie procentu wynagrodzeniem za usługę, podobnie jak się tłómaczy wynagrodzenie za wypożyczenie mieszkania lub gruntu. Tłómaczenie to również nie odpowiada prawdzie; pożyczki nie można upodabniać dzierżawie: w stosunku dzierżawnym właściciel wydzierżawionego przedmiotu jest w dalszym ciągu jego właścicielem, wszelki przybytek do niego należy (np. zwiększenie się wartości wydzierżawionego przedmiotu w czasie trwania dzierżawy), wszelki ubytek (nie wynikły z woli dzierżawcy) idzie na niekorzyść właściciela; natomiast w stosunku pożyczki pieniądz pożyczony, do terminu płatności, jest własnością dłużnika (tak dalece, że prawo uznaje, iż przed terminem dłużnik nie wierzycielowi nie jest dłużnym), wszelkie ryzyko, wszelki przybytek lub ubytek idzie na rzecz dłużnika. Jeżeli np. w okresie trwania pożyczki pieniądz spadnie w swojej wartości, wówczas korzysta na tem dłużnik a traci wierzyciel, bo musi w terminie przyjąć w zapłacie nominalnie tę samą ilość pieniędzy, która jest mniej warta; zdarzyć się to może w pożyczkach długoterminowych, albowiem pieniądz, przynależając się, stale spada w swojej wartości; to też pożyczki długoterminowe dzięki temu są dla dłużnika korzystniejsze od krótkoterminowych.

Wytłómaczenie istoty procentu możemy jedynie oprzeć tylko na teorii wartości (ob. § 19). W naturze człowieka leży, że woli on przedmiot, którego pożąda, mieć zaraz, niż dopiero w czasie przyszłym, i to tak dalece, że woli nieraz mieć mniej, niż nawet w przyszłości więcej („lepszy wróbel w rękę, niż sokół na sęku”, to jest taki sokół, który dopiero osiągniętym być może). Ponieważ zaś od stopnia naszego pożądanego zależy wartość (ob. § 19), przeto możemy stwierdzić, że dobro teraźniejsze jest więcej warte od takiegoż dobra w przyszłości. Jeżeli wyzbywam się na rzecz czyjąś pewnej kwoty pieniężnej (dobra teraźniejszego), a mam odebrać tę kwotę w przyszłości (dobro przyszłe), chcąc zrównoważyć te dobra, z których dobro przyszłe jest mniej warte, muszę otrzymać jakiś równoważnik: na szali jednej wagi znajdujemy, dajmy na to, teraźniejsze złp. 100, na drugiej szali, jeżeli znaleźć się ma dobro za rok, nie możemy kłaść 100 złp., lecz, przypuśćmy, 106 złp., wówczas dwie te szale się zrównoważą; wówczas dopiero wierzyciel może woleć dobro przyszłe (za rok) 106 złp. od dobra teraźniejszego 100 złp. Tkwi tu zasada równowagi, a więc sprawiedliwości, bo sprawiedliwość jest wyrazem równowagi.

88. Rozwój pojęć o procencie.

Filozofowie i moralisci starożytni potępiali istnienie procentu. Arystoteles wykazywał, że worek złota nie jest w stanie stworzyć drugiego worka złota. Nummus nummum non parit — mawiali Rzymianie. Kościół również w okresie całego średniowiecza historycznego zabraniał pod karą klątwy pobieranie procentów. Św. Bazyli mówi, że pożyczanie na procent równa się zbieraniu plonów tam, gdzie się nie siało. Św. Augustyn tak mówi: „czy pożyczacie temu, kto posiada, czy też temu, kto nic nie posiada? Jeżeli temu, kto posiada, to pocóż mu pożyczacie? Jeżeli temu, kto nic nie ma, to jakim prawem żądacie odeń procentu, tak jakby był bogaczem?” Sobór wiedeński z r. 1311 wyraźnie się przeciw pobieraniu procentów wyraził (mogli zajmować się pobieraniem procentów tylko niewierni — Żydzi — i to właśnie w znacznej części wpłynęło na rozwój ich znaczenia w wiekach średnich). Zwolna się pojęcia zmieniały. Sobór Lateraneński z r. 1515 zezwalał na pobieranie procentu, o ile pożyczka miała na celu operacje handlowe, wychodząc, zapewne, z założenia, iż wierzyciel jest w tym wypadku jakby spółnikiem swego dłużnika. Dalej, zezwalało prawo kanoniczne na pobieranie procentów w rencie dożywotniej, o ile właściciel kapitału zrzekał się odbioru kapitału, prawo kanoniczne wychodziło tu bowiem z tego założenia, że jeśli ktoś daruje kapitał, to nie znaczy jeszcze, by zrzekał się jego owoców. Różnymi sposobami obchodzono zakazy kościelne: np. wypożyczano bezprocentowo, ale warowano, że o ile pieniądze w danym terminie zwrócone nie będą, wówczas dłużnik zapłaci za niedotrzymanie terminu karę, prócz sumy dłużnej, przyczem umawiano się z góry, że niedotrzymanie terminu nastąpi i że suma zwróconą będzie w innym terminie wraz z karą (która była niczem innym, jak tylko procentem).

Stanowisko świata starożytnego i etyki wieków średnich było zupełnie zrozumiałe i dziwić nas nie powinno. W owym okresie czasu handel i przemysł były niezmiernie mało rozwinięte, a kapitał gotówkowy bardzo rzadki. Pożyczki dokonywane były na cele spożywcze (nie zaś na cele wytwórcze), stopa procentowa (wobec rzadkości pieniądza) była bardzo wysoka, a dłużnikami byli przeważnie ludzie niezamożni, którzy pożyczali na wyżywienie się, lub też byli nimi ludzie żyjący nad stan. Korzystanie z niezamożności jednych lub lekkomyślności innych słusznie było uważane za lichwę.

Dzisiaj stosunki są inne, to też wszyscy inaczej zasadniczo patrzą na tę sprawę. Dzisiaj kapitał gotówkowy w rozmaitych społeczeństwach stanowi przeszło $\frac{1}{3}$ część ogólnego bogactwa. Dłużnikami są zazwyczaj ludzie majątni, obracający kapitałem w celach wytwórczych: wszakże ubożsi znoszą swoje kapitałiki do wielkich banków; wierzycielem jest małozamożny człowiek, a dłużnikiem człowiek bogaty lub bank.

Jeżeli jednak nawet zakazy kościelne w wiekach średnich nie mogły unicestwić istnienia procentu, to samo to już jest dowodem, że procent jest zjawiskiem koniecznym (bo wynikającym z istnienia wartości dóbr ekonomicznych).

89. Stopa procentowa.

Dotychczas mówiliśmy zasadniczo o istocie procentu bez względu na jego wysokość. Jeśli sam procent jest społecznie i ekonomicznie usprawiedliwiony, to jeszcze nie znaczy, ażeby etycznie każda stopa procentowa była usprawiedliwioną.

Procent jest wynagrodzeniem kapitału, jest przeto jego ceną. I dlatego zupełnie ściśle się wyrażamy, gdy mówimy, że w danym czasie „gotowizna jest droga” lub „gotowizna jest tania”. — „Droga gotowizna”, to znaczy, że znaczny procent trzeba zapłacić, by ją otrzymać, i odwrotnie. Procent jest przeto ceną, za którą można otrzymać pożyczkę gotowizny. Wiemy zaś, że cena przedewszystkiem zależy od podaży i popytu (ob. § 42). Jeżeli w danej miejscowości i w danym czasie znajduje się obfitość gotowizny leżącej odłogiem i szukającej lokaty, wówczas ma miejsce obfita podaż, a przeto stopa procentowa będzie niską, — i odwrotnie. Banki, jak wiemy, są z natury rzeczy zbiornikami zbędnej gotowizny (ob. § 65); gdy gotowizna obficie do nich napływa, a mało zwracają się do banku żądania odpowiednich dlań lokat (weksli, uznanych przez bank za dające dostateczną rękojmię wypłacalności), wówczas bank obniża stopę procentową, rachując na to, że liczba osób skłonnych do złożenia gotowizny na niski procent jest niezbyt znaczna; i odwrotnie, gdy żądania gotowizny od banku są znaczne, wówczas bank podnosi stopę procentową, licząc na to, że gotowizna, zachęcona przez wyższe oprocentowanie, obficie napłynie, a żądania gotowizny się zmniejszą. Banki przeto są regulatorami poziomu stopy procentowej. Im kraj jest zaobfitniejszy, tem stopa procentowa jest niższa, bo zaofiarowanie (podaż) pieniędzy większa. Najniższa stopa procen-

towa w ostatnich latach kilkudziesięciu panowała w Anglii i we Francyi, w krajach, posiadających najwyższą względnie do innych krajów zamożność, to też z banków angielskich i francuskich, jako ze zbiorników, czerpały gotowiznę banki niemal całego świata.

Z tego, co wyżej powiedziano, również wynika, że ponieważ wzrostowi kultury i cywilizacji towarzyszy stały przyrost zamożności, przeto stopa procentowa (w przeciwieństwie do renty) ma stale kierunek zniżkowy. Są tu, rzecz prosta, pewne wahania, zależne od chwilowego większego lub mniejszego zaofiarowania gotowizny, na ogół jednak, po przez dłuższy okres czasu, widzimy zdążanie linii poziomu stopy procentowej ku niższe.

Obniżanie się stopy procentowej jest dla społeczeństwa korzystnem. Zapewne, „kapitalista”, żyjący tylko z procentów od ulokowanych swoich funduszy, dozna przykrości, gdy mu dłużnik zaproponuje zmniejszenie procentów lub zwrot kapitału, ale kapitalista ten, chcąc nie mieć zmniejszonego dochodu, sam stanie się przedsiębiorcą, ze zjadacza chleba stanie się wytwórcą. A nadto, potaniecie kapitału wogóle wpływa na zwiększenie przedsiębiorczości, albowiem zaczynają już pociągać ku sobie te małowydajne przedsiębiorstwa, które, przy istnieniu wysokich procentów od kapitału, zgoła leżały odłogiem. I więcej jeszcze: wytwórczość dochodna, ale małowydajna, wymaga wielkiej pieczołowitości, precyzyjności w robocie, co znowu wpływa na wyrabianie się przezorności, a przeto odbija się dodatnio na stronie moralnej społeczeństwa.

E. UDZIAŁ PRACOWNIKA-NAJMITY.

90. Określenie udziału pracownika-najmity.

Prócz przedsiębiorcy i właściciela kapitału, zgłasza się ze swemi prawami do podziału dóbr ekonomicznych pracownik, robotnik. Prawa te są nie tylko słuszne, ale jak najbardziej niezaprzeczalne, bez jego pracy bowiem nie byłoby produkcji nowych wartości, (co jeszcze weale nie znaczy, że jedynym źródłem wartości rzekomo ma być praca, ob. § 19). Wiemy, że cechą znamionną obecnego ustroju kapitalistycznego jest istnienie pracowników-najmitów (ob. § 33), którzy pracę swoją sprzedają. Różnica zasadnicza pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem polega na tem, że przedsiębiorca sprzedaje produkt, robotnik—pracę, przedsiębiorca jednak nigdy nie może być pewnym, jaką cenę otrzyma za swój

towar (tu leży istota ryzyka), robotnik zaś sprzedaje swoją pracę po cenie z góry umówionej. Druga różnica — ta już niewątpliwie korzystna dla robotnika — polega na tem, że cena towarów normuje się wedle kosztów produkcji (aczkolwiek, jak wiemy, wedle najwyższych kosztów, ob. § 34), natomiast cena pracy normuje się wedle jej wartości. Wymaga to nieco bliższego wyjaśnienia.

91. „Prawo śpiżowe”.

Marx i Lassalle (współczesny Marxowi głośny agitator socjalistyczny) dowodzili, że cena pracy, podobnie jak cena każdego innego towaru, normuje się wedle kosztów produkcji pracy, kosztami zaś tutaj są (podobnie jak w maszynie koszt jej utrzymania i koszt jej amortyzacji celem postawienia nowej maszyny po zużyciu starej) koszt utrzymania robotnika i jego rodziny (celem postawienia na miejscu zużytego robotnika jego następcy). Wedle tej teorii robotnik nigdy nie otrzyma wyższej zapłaty, ponad koszt niezbędny dla utrzymania siebie i swojej rodziny. Jest to ciężkie, miedziane lub śpiżowe prawo (das eherne grausame Gesetz), ciężące na doli robotnika.

Rzeczywistość dowiodła, że wcale tak nie jest. Robotnik dziś zarabia dwa, a nawet w niektórych dziedzinach pracy trzy razy więcej, niż przed stu laty (i to bez względu na podrożenie życia, ob. § 95). Dalej, widzimy, że np. w Stanach Zjednoczonych robotnik zarabia daleko więcej, niż w Anglii, chociaż koszty utrzymania wcale się tak między sobą w tych dwu krajach nie różnią. Wiemy, że w jednym i tym samym kraju, w jednym i tym samym czasie robotnik jeden zarabia więcej od drugiego, chociaż koszty utrzymania obydwu wcale się między sobą nie różnią. Wreszcie, olbrzymie sumy (pochodzące ze składek robotniczych), które dysponują Związki zawodowe robotników, (ob. § 93), świadczą, że robotnik (aczkolwiek jeszcze wcale niedostatecznie) jednak zarabia więcej, niż wynosi to minimum niezbędne do utrzymania jego życia i jego rodziny.

92. Warunki ogólne, wpływające na poziom płacy zarobkowej.

Cena pracy niewątpliwie, jak cena każdego towaru, zależy w olbrzymiej mierze od prawa podaży i popytu (ob. § 42). Działa tu jednak jeszcze cały szereg ważnych czynników, które wpływ na ostateczne normowanie się płacy zarobkowej wywierają; a mianowicie:

1-o koszty utrzymania. Płaca zarobkowa, na czas dłuższy przynajmniej, nie może spaść poniżej kosztów utrzymania robotnika i jego rodziny (co jeszcze bynajmniej nie do-
wodzi istnienia „prawa śpiżowego”, normę bowiem płacy zarobkowej, odpowiadającą kosztom utrzymania, „prawo śpiżowe” uważa za maximum płacy, gdy tymczasem jest to minimum płacy).

2-o stan ogólnej zamożności. W kraju lub miejscowości zamożniejszej, obfitującej w kapitały, poziom płacy zarobkowej jest wyższy. Służba domowa otrzymuje dziś dwa razy większe wynagrodzenie, niż przed laty trzydziestu wcale nie dlatego, by praca jej była bardziej produkcyjną, lecz po prostu dlatego, że się ogólna zamożność podniosła, łatwiej więc jest płacić wyższe pensye.

3-o wytwórczość pracy. Im praca robotnika jest bardziej wytwórczą, tem robotnik może stawiać wyższe żądania ze wszelkimi danymi ich uwzględnienia przez przedsiębiorcę. Oświecony, zdolny, sprawny robotnik zachodnio-europejski, dzięki tym właśnie swoim kwalifikacyom, wpływa więcej na wydajność swej pracy, niż ciemny i gnuśny robotnik wschodnio-europejski. Zaznaczyć tu jednak należy, że ogólna dochodność zakładu przemysłowego lub handlowego nietylko jest od sprawności robotnika zawisła; cały szereg różnych innych czynników odgrywa tu również rolę (warunki celne, warunki komunikacyjne, bogactwa przyrodzone i t. p.); o ile warunki te są sprzyjające, mogą one wpływać dodatnio na podniesienie poziomu płacy zarobkowej.

4-o organizacje robotnicze. Jeśli istotnie najważniejszą rolę w normowaniu się płacy zarobkowej odgrywa prawo podaży i popytu, to trzeba, ażeby podaż była należycie zorganizowana. Robotnicy są daleko liczniejsi od przedsiębiorców, a przytem ekonomicznie słabsi. Jeżeli jeden przez drugiego dobijać się będą o pracę, obniżając swoje żądania, wówczas ta licytacja między nimi in minus, musi spowodować obniżenie ogólnego poziomu wynagrodzenia. T. zw. wolna umowa o pracę staje się wówczas fikcją, bo w rzeczywistości robotnik zmuszony będzie przyjąć takie warunki, jakie się spodobają przedsiębiorcy, który wie, że na miejsce niezadowolonego robotnika znajdzie tylu innych, ilu zapragnie. Chodzi o to, ażeby dwie strony, przedsiębiorcy i robotnicy, stanowili istotnie dwie strony o mniej więcej równej sile i mogły na stopniu równi zawierać umowy. To właśnie jest zadaniem i celem zawodowych związków pracowników.

93. Związki zawodowe.

Pod wpływem panowania hasel szkoły liberalnej, przez długi czas zakazane były pod groźbą surowych kar wszelkie związki robotnicze („koalicje”), prawodawstwa bowiem upatrywały w nich zmywy niedopuszczalne. Po raz pierwszy zezwolono na zakładanie związków zawodowych w Anglii w r. 1825 (uznano je zaś za osoby prawne dopiero w r. 1874), we Francyi zezwolono na związki zawodowe (Syndicats professionnels) dopiero w r. 1884, a w Rosyi w r. 1905. Najlepiej i najbardziej rozwinęły się związki zawodowe robotnicze w Anglii; nazywają się tam one Trade Unions. Liczba ich w Wielkiej Brytanii znacznie przenosi tysiąc, a liczba członków, do nich należących, dochodzi do 2¹/₂ miliona. Na 1000 mieszkańców należy do związków zawodowych w W. Brytanii 53 osoby, w Szwecyi 48, w Niemczech 40, w Danii 34, w Stanach Zjednoczonych 27, we Francyi 25, w Rosyi zaledwo 1. Niestety, nie wszyscy robotnicy jeszcze należą do związków (w Anglii około 1/3 części wszystkich robotników, w Niemczech około 1/4).

Środki, za pomocą których dążą związki zawodowe do poprawiania bytu robotników, są następujące:

A. Środki samopomocy:

1-o kasy wzajemnej pomocy na wypadek choroby. W razie choroby związki zawodowe angielskie wypłacają swoim członkom przeciętnie po 10 szylingów tygodniowo w ciągu 13 do 26 tygodni.

2-o kasy pogrzebowe. W razie śmierci członka związek wydaje zapomogę pozostałej rodzinie.

3-o kasy emerytalne. Członek związku może sobie zabezpieczyć rentę dożywotnią na starość.

4-o kasy pomocy w razie nieszczęśliwego wypadku. Trade-Uniony angielskie wypłacają swoim członkom w razie nieszczęśliwego wypadku przy pracy, zapomogę, wynoszącą od 50 do 100 funtów sterl.

B. Środki, zmierzające do podniesienia płacy zarobkowej:

1-o żądanie umowy jawnej i zbiorowej. Przedsiębiorca może zawierać umowę o pracę ze związkowcami tylko jawnie, na warunkach, ustanowionych przez związek, przytem wynagrodzenie za jedną i tę samą pracę musi być jednakowe dla wszystkich robotników u wszystkich przedsiębiorców.

2-o ograniczenie liczby praktykantów. Związki nie zezwalają na to, ażeby przedsiębiorca pod przykrywką, że

trzyma tanio płatnego praktykanta, miał w istocie wykwalifikowanego już pracownika.

3-o bojkot lub strejk. O ile przedsiębiorca nie chce zadość uczynić żądaniom związkowców, wówczas związek postanawia bojkotowanie danego zakładu lub zaprzestanie robót (ob. § 94).

Rzecz prosta, że w celu skutecznego urzeczywistnienia wszystkich powyższych celów, zarówno w dziedzinie samopomocy, jak i środków, zmierzających do podniesienia płacy zarobkowej, niezbędne są fundusze. Fundusze te tworzą się w związkach z corocznych składek członków. Trade-Uniony angielskie mają dochodów po kilka milionów funtów sterl. rocznie ze składek i posiadają już dziesiątki milionów funtów sterl. kapitału zasobowego.

94. Strejki.

Strejk jest zaprzestaniem pracy przez robotników u przedsiębiorcy. Wobec tego, że robotnik, w zasadzie przynajmniej, jest stroną równoznaczną przedsiębiorcy, przeto strejk (zasadniczo) jest uprawniony, jednakże przy zachowaniu warunków następujących:

1-o strejk może zacząć się dopiero wówczas, gdy kontrakt wiążący robotnika już dobiegł do swego terminu; porzucanie pracy przed terminem jest złamaniem ze strony robotnika swoich zobowiązań,

2-o ogłoszenie strejku może nastąpić dopiero po wyczerpaniu wszelkich kroków pojednawczych i tylko wówczas, gdy przedsiębiorca jest w stanie zadość uczynić słusznym wymaganiom robotników, a od tego się uchyla; ponieważ zaś nie jest możliwem, ażeby jedne i te same potrzeby dojrzały i mogły być zaspokojone równocześnie we wszystkich działach wytwórczości, przeto nigdy nie może być powszechnego strejku ekonomicznego (powszechne strejki mogą być, co najwyżej, manifestacją polityczną, lecz nigdy działalnością ekonomiczną),

3-o strejkujący powinni się strzedz wszelkich wystąpień czynnych, przymuszań, gróźb i t. p. wobec innych towarzyszy pracy.

Możliwość strejkowania warunkuje się, rzecz prosta, istnieniem związków zawodowych, gdyż związek zawodowy wypłaca swoim członkom w okresie trwania strejku zapomogi, bez czego robotnik strejkowacby nie był w stanie.

Nie należy wszakże sądzić, iż umożliwianie strejkowania

jest głównym celem związków. W wydatkach Trade-Unio-nów angielskich zapomogi strejkowe wynoszą zaledwo oko-ło 10% ogółu wydatkowań. Wogóle jednak strejki są mie-czem bardzo obosiecznym; wprawdzie niejednokrotnie koń-czą się ustępstwami ze strony przedsiębiorcy, ale bardzo często narażają, bez korzyści dla robotników lub z ich szko-dą, społeczeństwo na olbrzymie straty. Niemniej jednak sa-ma możność ogłoszenia strejku nie może nie wywierać od-powiedniego wpływu na przedsiębiorcę.

95. Wysokość płacy zarobkowej.

W ciągu ostatnich lat stu płaca zarobkowa robotników podniosła się w Europie o dwa razy (w niektórych dziedzi-nach, o trzy razy), i to bez względu na podniesienie się kosz-tów utrzymania, zwłaszcza, że z kosztów utrzymania naj-bardziej wzrósł koszt mieszkania (o 400%), ale wydatek na mieszkanie stanowi około 20% budżetu robotnika, najwięk-szy zaś wydatek pochłania pożywienie, które w ciągu lat stu (od r. 1806) niewiele podrożało. Jeżeli zarobek prze-ciętny robotnika zachodnio-europejskiego w r. 1806 określi-my liczbą 100, w takim razie zarobek ten wynosił w r. 1850 — 121, w r. 1880 — 199, a w r. 1900 — 215. Najpowol-niejszy wzrost płacy robotnika wykazuje pierwsza połowa XIX w. Był to okres chaosu wśród rozpoczynającego się wiel-kiego przemysłu i panowania haseł liberalizmu ekonomicznego, który doktrynersko uważał, że każda umowa (choćby krzyw-dząca) jest dobrowolną a przeto sprawiedliwą; najszybszy wzrost płacy widzimy w okresie od r. 1850 do r. 1880. Jest to okres wielkiego rozwoju przemysłu, wielkiej wydajności pracy (dowodzi to, że wysokość zarobku jest w zależności od wydajności pracy) i jest to wreszcie okres uświadomie-nia mas robotniczych i rozbudzenia poczucia odpowiedzial-ności wśród przedsiębiorców. Okres trzeci, okres warunków już unormowanych, wykazuje powolną, lecz stałą poprawę.

96. Systemy płac zarobkowych.

Najbardziej rozpowszechnioną podstawą zapłaty za pracę robotniczą jest podstawa czasu (wynajem pracy na dzień, na miesiące, kwartały i t. d.); jest to tak zwana praca okre-sowa (płaca od okresu czasu). Dzień roboczy dorosłego mężczyzny trwa w krajach europejskich przeważnie 11¹/₂ godzin, z 1¹/₂ godziną przerwą (w Australii 8 godzin, co jest ideałem i stałem domaganiem się robotników). System płacy okresowej, bardzo dziś jeszcze rozpowszechniony, ma największe dane do utrzymania się tam, gdzie chodzi o to,

ażebym pośpiech nie odbił się niekorzystnie na precyzyjności pracy (np. przy robocie grawerskiej) lub tam, gdzie praca musi się odbywać zbiorowo, a indywidualnie wydzieloną być nie może (np. w niektórych robotach rolnych) lub też, gdzie postęp jednej kategorii pracy zależny jest od innej (np. stożenie zależne jest od dowożenia). Praca okresowa ma jednak dwie strony ujemne: może wpływać na gnuśnienie pracownika, a z drugiej strony wymaga stałego dozoru, co jest uwłaczającym zarówno dla pracującego, jak i nawet dla nadzorca, a przeto obniża poziom moralny, obniżając własne poczucie odpowiedzialności pracownika.

Drugim systemem, również rozpowszechnionym, jest t. zw. system akordowy: zapłata od sztuki wykonanej roboty. System ten nie posiada stron ujemnych systemu okresowego, ale, niestety, nie zawsze i nie wszędzie da się zastosować w całej pełni, bo nie zawsze wykonanie sztuki jakiejś pracy w całości jest zależnym od robotnika (lecz np. od dostarczenia mu we właściwym czasie odpowiednich części składowych i t. p.). System ten ma tę dodatnią stronę, że, w zasadzie przynajmniej, uwidacznia zależność wysokości zarobku od wydajności pracy. Ma jednak i ten system pewne strony ujemne: może wpływać na zbyt wielki pośpiech w wykonaniu, co demoralizuje pracownika, zachęcając go do roboty tandetnej, a nadto często sprawia, że robotnik (zwłaszcza na początek) zrywa swoje siły (socjaliści występują przeciwko temu systemowi, socjaliści niemieccy nazywają go *Mordarbeit*, t. j. systemem zabójczej pracy).

Oprócz tych dwu głównych systemów istnieje jeszcze cały szereg innych, które są właściwie połączeniami w różnych odmianach tych dwu zasadniczych typów. Wymienimy następujące systemy:

a, płaca okresowa z premiami: robotnik otrzymuje zapłatę okresową, jeżeli jednak w danym okresie zrobi więcej sztuk, ponad jakąś z góry przewidzianą normę, otrzymuje dodatkowe wynagrodzenie,

b, skala płacy ruchoma (rozpowszechniona w Ameryce pod nazwą *the sliding scale*): wynagrodzenie dodatkowe (do wynagrodzenia okresowego lub akordowego) uzależnionem jest od cen rynkowych produktu,

c, dodatkowy udział w zyskach: robotnik ma zapewnione stałe wynagrodzenie (okresowe lub akordowe), a oprócz tego ma prawo do pewnej części zysków, jakie da przedsiębiorstwo,

d, premie oszczędnościowe: wynagrodzenie dodatkowe

(do wynagrodzenia okresowego lub akordowego) zależnem jest od zaoszczędzenia przez robotnika materiału surowego (np. opału).

Wreszcie zaznaczyć jeszcze należy o zupełnie odrębnym systemie wynagradzania pracy robotniczej. Jest nim udział w zyskach. System ten po raz pierwszy został zastosowany w Paryżu w r. 1843 przez przedsiębiorcę malarskiego, Leclaire'a. Polega on na tem, że robotnik nie ma wcale żadnego zapewnionego wynagrodzenia, lecz ma prawo do otrzymania pewnej części zysków, jakie da przedsiębiorstwo. Zrazu zdawało się, iż jest to najlepsze rozwiązanie zagadnienia i usunięcie sporów pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem. Rzadko która sprawa posiadała tak obfitą literaturę ekonomiczną, jak ta właśnie, na którą wielkie pokładano nadzieje. Oczekiwania te zawiodły. Dziś bardzo nieliczne są zakłady, w których system ten jest stosowany. Nie przyjął się i nie rozwinął z powodu niechętnego stanowiska zarówno przedsiębiorcy, jak i robotnika, albowiem:

a, udział w zyskach wymagałby, jeśli ma być urzeczywistnieniem sprawiedliwości, również przyjęcia zasady udziału w stratach, o ile przedsiębiorstwo zamiast zysku da stratę. Na to zaś nie może się godzić robotnik, bo nic lub niewiele posiada, nie może się też godzić i przedsiębiorca bo dochodzenie części strat od robotnika, byłoby bezcelowem,

b, zysk uwidacznia się dopiero po pewnym czasie (po sprzedaniu towaru, zrobieniu bilansu i t. d.), robotnikowi zaś potrzebna jest gotowizna w blizkich od siebie terminach, a zaliczenia niewielkie na przewidywane zyski nie zadawalają go (ani też przedsiębiorcy, który nie wie, czy zysk będzie i w jakiej mierze),

c, udział w zyskach odejmuje robotnikowi przywilej do otrzymania wynagrodzenia zaległego w razie bankructwa przedsiębiorstwa (ob. § 82),

d, udział w zyskach z natury rzeczy musi dawać udziałowcowi prawo kontrolowania rachunków i biegu interesu, w przedsiębiorstwie zaś mogą być różne sekrety fabrykowania, których przedsiębiorca nie chce wykazywać robotnikowi; zresztą robotnik mógłby hamować przedsiębiorcę np. w wydatkach na reklamy, w obniżaniu cen konkurencyjnych, nie zna bowiem techniki handlu, warunków rynkowych i wogóle nie stoi zwykle na odpowiednim stopniu uświadomienia handlowego lub przemysłowego; robotnik-udziałowiec mógłby również kwestyonować przezorność bilansu (odpisywanie na straty należności wątpliwych, nizkie

oszacowanie remanentu); słowem, zamiast pokoju, mogłoby nastąpić jeszcze większe rozgoryczenie,

e, robotnik woli otrzymywać wynagrodzenie stałe lub akordowe, zależne od jego sił, niż być narażonym na niespodzianki, wymaga bowiem tego jego skromny budżet.

97. Warunki towarzyszące płacy zarobkowej.

Płaca zarobkowa bynajmniej jeszcze nie wyczerpuje całokształtu potrzeb robotnika. Sprawy, dotyczące mieszkania, pożywienia, zabezpieczenia życia, zdrowia i oświaty, są sprawami nie mniejszej wagi. Rozwiązywanie tych zagadnień jednak wkracza już do zakresu polityki ekonomicznej, ekonomiki społecznej stosowanej (a nie teoretycznej, jaką jest ekonomia polityczna), tu więc tylko zaznaczamy istnienie tych spraw, nie przedstawiając ich całokształtu.

Mieszkanie zdrożało w ciągu ostatnich stu lat olbrzymio (o 400%). Różne środki stosowano w celu zapewnienia robotnikowi taniego mieszkania. Niektóre fabryki dają robotnikowi mieszkanie darmo lub po niezmiernie niskich cenach. Największym i najlepszym jednak rezultatem oszczędzić się mogą angielskie i amerykańskie towarzystwa budowy domów robotniczych (Building Societies). Towarzystwa te przyjmują od osób postronnych wkłady długoterminowe, nisko oprocentowane, i z funduszy tych budują domy z tanimi mieszkaniami dla robotników. Towarzystwa amerykańskie pobudowały już z górami 500,000 takich domów (Warszawa liczy około 6,000 domów, czyli pobudowano około 90 razy więcej domów, niż liczy Warszawa).

Sprawę pożywienia starają się rozwiązywać samorządy miejskie, dążąc do dostarczania zdrowej wody, zakładając rzeźnie, jatki, restauracje i piekarnie miejskie i t. d.

Zabezpieczenie życia od nieszczęśliwego wypadku, od skutków choroby lub zabezpieczenie starości przez rentę dożywotnią, może być rozwiązane dwójako: albo drogą przymusu, to znaczy że państwo zmusza każdego pracownika do ubezpieczenia się, przyczem koszty w części ponosi przedsiębiorca, w części robotnik, a w niektórych wypadkach nawet państwo (system przymusowego ubezpieczenia istnieje w Niemczech), albo też uznanem zostaje, że za nieszczęśliwe wypadki przy pracy robotnika z reguły odpowiada przedsiębiorca, a ubezpieczenie pozostawione jest do jego woli (między innymi wzajemnem ubezpieczaniem trudnią się związki zawodowe, ob. § 93).

Nad higieną w fabryce czuwa prawodawstwo, t. zw. prawodawstwo fabryczne oraz organizacje samorządne. Toż samo dzieje się i z oświatą. Naturalnie, opieka władz nie wyłącza bynajmniej opieki ze strony przedsiębiorcy oraz troski samego pracownika.

98. Spółdzielczość fabryczna.

Zadawano sobie nieraz pytanie, czy spór społeczny pomiędzy przedsiębiorcą i robotnikiem nie dałby się w ten sposób usunąć, ażeby robotnik sam stał się przedsiębiorcą. Równa się to zagadnieniu wprowadzenia spółdzielczości do zakresu produkcji fabrycznej. Spółdzielczość wytwórcza jednak dotychczas wogóle mało się jeszcze rozwinęła (ob. § 39), a zastosowanie jej do wielkiego przemysłu tem jest trudniejsze, że wielki przemysł wymaga znacznych bardzo kapitałów, na które robotnicy jednej fabryki, nawet przy pomocy banków ludowych (ob. § 67) zdobyćby się nie mogli, a nadto prowadzenie wielkiego zakładu przemysłowego wymaga niejednokrotnie wysokich wiadomości nie tylko fachowych, ale i ogólnych, czego robotnikom jest brak. Niemniej pewne próby, dążące do tego, ażeby robotnik stał się właścicielem fabryki, były czynione: niektóre fabryki zatrzymywały pewną część zarobków i zwracały je robotnikom w formie akcyi fabryki; próby te nie dały oczekiwanych rezultatów; robotnik niechętnie patrzy na przymuszanie go do oszczędności, a stroni zwłaszcza od umieszczania swych oszczędności w akcyach fabryki, w której pracuje (nie bez słuszności, zresztą, bo w razie bankructwa fabryki, traci on nietylko możliwość dalszego zarobkowania, ale i swoje oszczędności). Istnieją jednak przykłady, dowodzące, że robotnik jest w stanie prowadzić zakład przemysłowy samoistnie: w połowie zeszłego stulecia jeden z przemysłowców francuskich, Godin (uczeń Fourier'a) darował wielką swoją fabrykę żelazną w Guise (w północnej Francyi) swoim robotnikom, którzy dotychczas doskonale to przedsiębiorstwo prowadzą.

DZIAŁ IV.

S P O Ż Y C I E.

99. Określenie spożycia.

Celem ostatecznym wytwarzania jest stwarzanie nowych wartości, mogących zaspokoić potrzeby ludzkie (ob. § 18). Spożycie jest urzeczywistnieniem tego celu, samo bowiem zaspokajanie potrzeb ludzkich przez dobra gospodarcze jest ich spożywaniem. Drogą spożycia zazwyczaj niszczymy wytworzoną wartość; jeżeli np. zjadam chleb, niszczę pewną, wytworzoną wartość. Naturalnie, że podobnie jak wytwarzanie nie jest w stanie stworzyć żadnej nowej materii (ob. § 18), lecz polega tylko na stwarzaniu nowych wartości, tak samo spożywanie nie może niweczyć żadnej materii, lecz polega jedynie na niweczeniu danej wartości w celu zaspokojenia ludzkiej potrzeby. Zastrzedz jednak należy, że mogą być tego rodzaju spożycia, które przez to samo, że są spożyciem, jeszcze nie niweczą wartości danego dobra: patrząc na piękny obraz, spożywam go, bo zaspakajam moją potrzebę estetyczną, ale przez to samo obraz ten jeszcze się nie niszczy. Możemy więc powiedzieć, że akt spożycia polega na zaspokajaniu potrzeb ludzkich, bez względu nawet na to, czy wartość danego przedmiotu spożywanego przez to samo już ginie lub nie.

100. Rodzaje spożycia.

Spożycie może być przedewszystkiem: albo natychmiastowem, albo długotrwałem, albo odroczone.

Spożyciem natychmiastowem jest takie spożycie, które celem zadosyćczynienia potrzebie niweczy odrazu całość wartości danego dobra. Zjedzenie bułki odrazu, jest spożyciem natychmiastowem. Spożywaniem trwałem lub długotrwałem nazwiemy takie, w którym wartość danego dobra gospodarczego ginie zwolna: takim będzie noszenie odzieży, zamieszkiwanie w domu (mieszkając w jakimś domu, spożywam go, bo dom ten zaspakaja moją potrzebę mieszkania).

Dobro gospodarcze mogą zacząć spożywać albo zaraz, albo też spożycie to odłożyć, odroczyć na później. W tym wypadku mamy do czynienia z odroczonym spożyciem, które nosi nazwę oszczędności (ob. § 101).

Z innego stanowiska jeszcze patrząc na spożycie, różniamy spożycie nieprodukcyjne i reprodukcyjne. Spożyciem nieprodukcyjnym nazywamy takie spożycie, które nie ma na celu stworzyć i nie stwarza nowej wartości (np. spożycie bochenka chleba). Mamy tu do czynienia z bezpośrednio zaspokojeniem naszej potrzeby. Spożyciem reprodukcyjnym natomiast nazywamy takie spożycie, które ma na celu wytworzenie nowej wartości; węgiel w fabryce spożytym zostaje pod kotłem, ale w celu stworzenia nowej wartości, bawełna zostaje spożyta, bo przerobiona zostaje na tkaninę. W każdym z tych przykładów mamy do czynienia ze spożyciem, bo wartość danego dobra gospodarczego została zniszczona celem zaspokojenia naszej potrzeby (drogą wytworzenia innej, nowej wartości).

101. Oszczędność.

Spożycie odroczone nazywamy oszczędnością (ob. § 100). Pod pojęciem oszczędności w języku ekonomicznym należy rozumieć nie tylko odłożenie pewnej kwoty pieniędzy — jak to w codziennym języku rozumiemy — lecz wszelkie nagromadzanie dóbr ekonomicznych przez ich nie spożywanie lub spożywanie powolne. Stąd bez przesady rzecz można, że oszczędność jest jednym z najważniejszych źródeł zasobności. Umiejętność powstrzymania się od natychmiastowego spożycia oraz wytwarzanie takich dóbr, które, zaspokajając nasze potrzeby, jednakże zwolna tylko się niszczą, jest jedną z głównych cech kultury, albowiem świadczy o pewnej oględności i sile charakteru człowieka (o powściągliwości) a oraz o przewidywaniu (przezorności). Mniej rozwinięte jest może na Zachodzie Europy oszczędzanie pieniędzy, niż się to na pozór wydawać mogło, ale natomiast rozwinięta jest niesłuchanie więcej, niż np. w Polsce, umiejętność oszczędzania materiału, życia, zdrowia, czasu i t. p. Tak zw. tandeta jest przeciwieństwem oszczędności. Widzimy, jak w krajach o wysokiej kulturze budują gmachy bardzo długotrwałe, gdy na Wschodzie kłęją domy drewniane; zapewne, szafas drewniany może wystarczyć na jedno pokolenie, a mniej na razie kosztuje, ale przezorność społeczna (będąca jednym ze źródeł powszechnej zasobności) każe myśleć na przyszłość nie o jednym pokoleniu, lecz o przyszłych,

każe żyć nie życiem jednego pokolenia, lecz całym tem zbiorowiskiem, którego kres jest nam nieznany. Cechą człowieka kulturalnego jest szanowanie swojego i cudzego zdrowia. Człowiek kulturalny nie niszczy odzieży, nie zje i nie wypije więcej, niż mu to potrzebne, nie niszczy żadnej wartości bez celu (bez zaspokojenia swojej istotnej potrzeby), a gdy jakąś potrzebę swoją zaspakaja, zawsze się zastanawia, czy zniweczenie tej samej wartości nie mogłoby zaspokoić (choćby w przyszłości) innej, większej potrzeby. Człowiek kulturalny wie i pamięta, że każda miniona chwila już nigdy nie wróci, a przeto szanuje swój czas i cudzy, zwłaszcza, że wie, jak istotnie życie jest krótkotrwałe, a jak wiele w tem życiu uczynić należy ¹⁾. Jakżeż daleko jesteśmy od tego! Słusznie twierdzą Amerykanie, że czas to pieniądz (time is money), bo czas jest jednym z koniecznych warunków wszelkiej pracy; a ileż marnujemy czasu swego (nie wyzyskując go należycie) lub cudzego (np. spóźniając się na zebrania, przez co odbieramy czas innym, którzy na rozpoczęcie zebrania czekają). Ile wreszcie np. marnujemy bezpożytecznie kosztownego światła! (chcąc temu zapobiedz, już przed paru laty Anglicy proponowali przesunięcie latem o godzinę naprzód skazówek zegarowych). Ile marnujemy rozmaitych odpadków, z których rzeczy pożyteczne zrobić można!

Istnienie oszczędności zależy od pewnych warunków, a mianowicie:

a) oszczędzanie jest możliwe przedewszystkiem wtenczas, gdy minimum potrzeb człowieka znajduje zaspokojenie. Nie możemy żądać cnoty tej od człowieka umierającego z głodu. Stąd wynika, że cnota oszczędności jest przedewszystkiem obowiązkiem ludzi zamożniejszych. Jednakże i u mniej zamożnych jest ona możliwą, a ze stanowiska ich gospodarstwa koniecznie zaleconą, bo i mniej zamożny człowiek często-kroć stosunkowo wiele wydatkuje na rzeczy zbędne, albo zgoła szkodliwe, (np. tytuń, alkohol),

¹⁾ Człowiek, przeżywszy lat 70, przeżył 613200 godzin; o ileby od 20 roku życia do 60 roku pracował produkcyjnie po 8 godzin dziennie przez 300 dni rocznie (co byłoby niesłychanie wiele, choćby przez wzgląd na ewentualne dni choroby), przepracowałby 96,000 godzin w swoim życiu, czyli około 15% swego życia. I to w najlepszym, niemal idealnym razie! Jakżeż niewielkim wobec tego jest odsetek czasu, poświęcony z życia pracy, jak marnujemy czas, my Polacy zwłaszcza, sprowadzając ten mały odsetek do nikłych rozmiarów, a potem dziwimy się, że jesteśmy narodem ubogim, że w zamożności prześcigają nas inne, pracowitsze, narody!

b, potrzeba, która może być zaspokojoną w przyszłości dzięki oszczędności, musi być większą od tej potrzeby, która natychmiastowo mogłaby być przez dobro, przeznaczone do zaoszczędzenia, zaspokojona, przy równych bowiem potrzebach, terażniejszej i przyszłej, potrzeba terażniejsza będzie się natarczywiej domagała zaspokojenia,

c, dobra przeznaczone do ich zaoszczędzania, powinny mieć cechy względnie łatwego i pewnego konserwowania się; nie można odraczać spożycia przedmiotów bardzo szybko ulegających zepsuciu. Stąd wynika, że oszczędności umieszczane są najczęściej w takich dobrach gospodarczych, które nie ulegają zepsuciu lub najmniej mają widoków utraty wartości, a więc w pieniądzach, w ziemi i t. d. (Na skutek istnienia renty gruntowej, ziemia, jeśli o dłuższy termin umieszczenia oszczędności chodzi, ma mniej danych do utraty wartości, niż pieniądz, i stąd, między innymi, płynie chętny pokup ziemi, a przeto wzrost jej ceny. Włóścianie emigranci polscy chętnie zakupywali parcele w Królestwie Polskiem i Galicyi, zwyczaj zaś cen ziemi, w znacznej mierze stąd pochodząca, wpłynęła ostatnimi czasy na t. zw. ruch parcelacyjny),

d, jednym z bodźców do oszczędności jest przyrost wartości zaoszczędzonego mienia, lub też jego oprocentowanie,

e, w dziedzinie zaoszczędzania pieniędzy koniecznem jest istnienie odpowiednich instytucji, ułatwiających oszczędność i zachęcających do niej drogą wypłacania oprocentowania od składanych kwot. Są nimi: banki, przyjmujące wkłady (ob. § 65), banki ludowe i kasy pożyczkowo-oszczędnościowe (ob. § 67), stowarzyszenia wzajemnej pomocy i kasy oszczędności (ob. § 102).

102. Kasy oszczędności.

Kasy oszczędności przyjmują wkłady, od drobnych poczynając, na oprocentowanie. Zachodzi pytanie, jaki czynią użytek kasy ze składanej im gotowizny, skoro mogą wypłacać procenty. W większości państw europejskich kasy oszczędnościowe rządowe lub pod opieką rządu będące, obowiązane są za całość złożonej gotowizny (prócz gotowizny kasowej, potrzebnej na możliwe wypłatyienne) kupować rentę państwową (t. j. zobowiązania pożyczkowe państwa), która im przynosi procent w formie kuponu. Procent, płacony przez kasę swoim wkładcom, jest niższy od procentu (kuponu), który kasa otrzymuje od zakupionej renty; różnica daje możność opłacania kosztów administracyi kasy. System

ten jest bardzo dogodny dla państwa, bo skarb może liczyć zawsze na to, że znajdą się nabywcy (kasy oszczędnościowe) na jego pożyczki, ale system ten przedstawia pewne poważne niedogodności: w razie powikłań politycznych wkładcy, w obawie o swe wkłady, cisną się do kas oszczędności po odbiór gotowizny; wtedy kasa, chcąc mieć gotowiznę do wypłaty, musi sprzedawać posiadaną rentę, ponieważ zaś i renta spada wówczas w cenie (bo budzi się wątpliwość, czy państwo będzie w możności opłacania kuponu), przeto kasa może być narażoną przy sprzedaży na poważne straty. Chcąc temu zapobiedz, zazwyczaj warują sobie z góry kasy oszczędnościowe prawo nie wypłacania każdemu wkładcy więcej, niż pewną sumę co pewien okres czasu (tym sposobem kasa może nie być zagnoną do sprzedania renty zbyt tanio, a przeczekawszy panikę, może się od strat uchronić).

Byłoby pożądane, ażeby kasy oszczędnościowe rządowe miały prawo używania części swych kapitałów na pożyczki pod ruchomości, a nawet na pożyczki pod budowę tanich domów robotniczych. Tym sposobem nadmiar gotowizny zamożniejszych przechodziłby z pomocą uboższym. Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe do pewnego stopnia czynią temu zadość, powinny być jednak bardzo ostrożne w wydawaniu pożyczek, ażeby nie zatracać funduszków (nie swoich) i być w możności łatwego ściągania wypożyczonych sum.

Dużem ułatwieniem oszczędności są kasy oszczędności pocztowe. Wkładca bowiem może nie chcieć tracić czasu na złożenie drobnej kwoty do kasy, a chętnie w książeczce swojej naklei znak pocztowy, który następnie zaliczony mu będzie. Płynie stąd i zysk dla państwa, bo gotowizna wpływa do kasy skarbowej przy kupnie znaku pocztowego, a procent liczy się dopiero od chwili (późniejszej) przedstawienia książeczki z wklejonymi znakami.

Ciekawym jest system zachęcania do oszczędności w Japonii: kasy oszczędnościowe płacą procent wyższy od mniejszych wkładów, niż od wkładów większych. Kasy przez to wiele nie tracą, a natomiast drobne kwoty chętniej się do kas oszczędności zgłaszają.

Wreszcie, podkreślić również należy piękną inicjatywę Banku Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie. Bank wydaje bezpłatne skarbonki osobom, które tego żądają; posiadacz skarbonki przynosi od czasu do czasu skarbonkę do Banku (który posiada klucz od niej) i fundusz w skarbonce znaleziony, złożony w Banku, zapisywany jest na dobro rachunku posiadacza skarbonki, przytem fundusz ten jest względnie wysoko przez Bank oprocentowywany.

103. Zbytek.

W języku codziennym, zbytek jest przeciwieństwem oszczędności. Pojęcie to nie jest dość ścisłe. W rozumieniu ekonomicznym zbytkiem nazywamy wszelki brak ustosunkowania (dysproporcję) pomiędzy zaspokojoną potrzebą a wartością dobra, która w celu zaspokojenia tej potrzeby została unicestwiona. Jeżeli dla zaspokojenia błażej potrzeby zniweczyć znaczną wartość, wówczas, choćby mnie nawet na to stać było, popełniam zbytek, pewien występki społeczny. Stąd wynika, że, ze stanowiska ogólnego rzeczy biorąc, o zbytku decyduje nie tyle osobista możność, ile właśnie zachowanie lub niezachowanie tego ustosunkowania, o którym wyżej mowa. Bardzo kosztowna a krótkotrwała toaleta zawsze będzie zbytkiem bez względu na to, czy kupującą elegantkę stać na to lub nie, a to dlatego, że wprowadzenie przyozdabianie się płynie z potrzeby (instynktu) człowieka, ale w danym wypadku zbyt wiele zmarnowano na ten cel pracy ludzkiej. Byłoby dla społeczeństwa pożytecznie, ażeby ta praca na inny cel, zaspokajający poważniejsze potrzeby, obrócić została. (Prawda, że w tym wypadku mogła zarobić uboga szwaczka, lecz ze stanowiska gospodarczego nie chodzi o zarobek indywidualny tej czy innej osoby, ale o nie marnotrawienie wartości, bo jej zachowanie jest podstawą ogólnego dobrobytu).

Nie idzie zatem, ażeby należało odmawiać sobie zaspokojenia potrzeb bardziej wyrafinowanych. Wiemy, że ilość odczuwanych i zaspakajanych potrzeb w społeczeństwie jest miarą kultury i cywilizacji danego społeczeństwa (ob. § 4). Ale cała rzecz polega na umiejętnym i zgodnym z dobrem społecznym szeregowaniu intensywności i ważności potrzeb i na odpowiednim regulowaniu ilości spożywanych wartości w celu ich zaspakajania.

104. Spożycie indywidualne (osobiste) i zbiorowe.

Postęp cywilizacji zdziałał, że dziś daleko więcej, niż kiedykolwiek, jest dóbr, które są spożywane przez wszystkich zbiorowo, a nie indywidualnie. Do takich dóbr należą np. koleje żelazne, drogi, kanały, gmachy publiczne, szkoły, biblioteki, muzea, galerie obrazów, teatry i t. p. Ponieważ społeczeństwo, jako zbiorowisko, jest, oczywiście, zamożniejsze od poszczególnej jednostki, przeto wydatki na cele związane z oświatą, kulturą i ułatwieniem życia jednostek, powinny być daleko hojniejsze od wydatków osobistych,

zwłaszcza, że i pożytek, nie ograniczając się do pożytku indywidualnego, szersze tu zatacza kręgi.

105. Ubezpieczenia.

Ideałem byłoby, gdyby dobra gospodarze, zaspakajając nasze potrzeby, przez to samo jeszcze nie traciły swej wartości. Niestety, tak nie jest, bo zresztą cechą zasadniczą spożycia jest niweczenie wartości. Oczywiście, zniweczenie wartości jest stratą zarówno indywidualną, jak i społeczną (w spożyciu reproduktywnem strata ta może dać większą wartość, lecz w każdym razie już inną, ob. § 100). Strata ta jednak ze stanowiska prywatno-gospodarczego może być uczynioną mało dotkliwą albo nawet zgoła nie przynoszącą szkody. Jeżeli np. wiem, że maszyna, którą używam w fabryce, funkcyonować może przez lat dwadzieścia, poczem będzie niezdolną do użycia i jako już spożyta zastąpioną być będzie musiała przez nową, wówczas, w przezornem gospodarstwie co roku przez lat dwadzieścia z dochodów rocznych odkładać będę pewną kwotę, np. część dwudziestą, i tym sposobem zbierać będę fundusz na zakup nowej maszyny w chwili zużycia starej. Czynność taka nazywa się umarzaniem (amortyzowaniem): przeznaczoną kwotę na amortyzację nie uważam za dochód, lecz za równoważnik zniszczenia kapitału zakładowego. Da mi to możliwość uniknięcia dotkliwego wydatku, jakiby musiał mieć miejsce po zużyciu się tego kapitału.

Ale oprócz normalnego używania się dóbr ekonomicznych, zdarzają się nieprzewidziane okoliczności, które mogą unicestwić te dobra, np. pożar, wylew rzeki, pomór, grad i t. p., okoliczności od gospodarza niezależne, a tem przykrzejsze, że niweczą dobro bez zaspokojenia potrzeb ludzkich. Chcąc uchronić się od takich możliwości, przezorny gospodarz asekuruje (ubezpiecza) swoje dobro.

Asekurowanie się może być albo wzajemne, albo też dokonywane w instytucjach nie opartych na wzajemności. Zasada ubezpieczenia wzajemnego jest następująca: osoby, których dobytek może być narażony na niebezpieczeństwo, umawiają się, iż w razie, gdyby którą z nich dotknęła strata, reszta związkowców stratę tę wynagrodzi. Takie związki od dawna już istniały w Szwajcarii w zakresie wzajemnej asekuracji bydła (t. zw. Kuhloden, „szuflady krowie”; każdy z członków składał do wspólnej kasy pewien wniosek pieniężny, celem odszkodowywania swoich towarzyszków). Towarzystwa zaś nie oparte na wzajemności, obliczają t. zw.

ryzko i w miarę tego pobierają t. zw. premie, obowiązując się do wypłacenia odszkodowania.

W jednym i w drugim wypadku poszkodowany otrzymuje odszkodowanie: w pierwszym wypadku strata rozłożoną zostaje na wszystkich uczestników, w drugim wypłaca je towarzystwo asekuracyjne ze swoich dochodów (pobranych premii). Ubezpieczony otrzymuje zwrot straty, nie znaczy to jednak, ażeby strata ze stanowiska gospodarstwa społecznego nie istniała: jeżeli pożar strawi dom, właściciel otrzyma jego równowartość, ale z gospodarstwa społecznego, z ogólnego dobrobytu, dom ten został usunięty, społeczeństwo poniosło stratę. Słowem, ubezpieczenia wyrównywują szkody indywidualne, ale szkoda społeczna przez to wyrównaną jeszcze nie zostaje.

106. Spółdzielczość spożywcza.

Spółdzielczość rozwinęła się najbardziej i najlepsze dotychczas wydała owoce w dziedzinie spożycia.

Za datę narodzin spółdzielczości spożywczej uchodzi nie bez słuszności r. 1843, a mianowicie chwila, w której 28 ubogich robotników (tkaczy) w miasteczku angielskim Rochedale po raz pierwszy założyło kooperatywę spożywczą, której danem było dojść z nader skromnych początków do niebywałego rozkwitu i w łonie której opracowane zostały z biegiem czasu klasyczne zasady spółdzielczości spożywczej. Założyciele tej kooperatywy nazwali się „sprawiedliwymi pionierami” roszdalskimi, (the Equitables Pioneers). Pionierzy roszdalscy zobowiązali się w r. 1843 wzajemnie do złożenia 28 funtów sterl. celem założenia sklepu spożywczego. Jak się to zapoczątkowanie rozrosło, o tem świadczy fakt, że po pięćdziesięciu latach liczono już 12584 członków, kapitał wynosił 365295 funtów sterl., zysk jednoroczny (w r. 1895) wyniósł 517137 funtów sterl.

Zrazu założyli pionierzy roszdalscy mały sklepik i wkrótce przyjęli zasady, które stały się klasycznym wzorem kooperacji spożywczej. Zasady te są następujące:

1-o kupowanie produktów z pierwszej ręki, możliwie od producenta bezpośrednio, lub przynajmniej od hurtownika, z pominięciem pośrednictwa,

2-o sprzedawanie towarów po cenie rynkowej, t. j. po takiej cenie, jaka panuje w danej chwili na rynku miejscowym,

3-o sprzedawanie tylko za gotowiznę zarówno członkom, jak i nie członkom stowarzyszenia,

4-o przyznanie każdemu członkowi stowarzyszenia prawo tylko do jednego głosu na zebraniach ogólnych stowarzy-

szenia („one man—one vote”), bez względu na ilość posiadanych udziałów,

5-o dzielenie pomiędzy udziałowcami zysków, jakie pozostają po oprocentowaniu udziałów (podług z góry ustanowionej normy procentowej) i po odliczeniu pewnych kwot na cele oświatowe i kulturalne, nie w stosunku do posiadanych udziałów, lecz w stosunku do poczynionych przez każdego udziałowca zakupów.

Powyższe punkty wymagają nieco bliższych wyjaśnień.

Unikanie pośrednictwa, zwłaszcza zbyt licznego, jest naczelną zasadą wszelkiej spółdzielczości. Kooperatywy spożywcze dzisiaj dążą do wytwarzania dla swoich członków własnymi siłami produktów, które im są potrzebne, a o ile to nie jest możliwem, lub zbyt trudnem, w takim razie dążą do czynienia zakupów bezpośrednio od wytwórców lub przynajmniej od hurtowników. Tą drogą zapewniają sobie towary dobrego gatunku, nie zafałszowane i otrzymują je taniej nie tylko dlatego, że nabywają je bezpośrednio u źródła, ale i dlatego, że, nabywając od razu w większej ilości, mogą otrzymywać specjalne obniżki cen, a nawet niejednokrotnie wprost do pewnego stopnia narzucać swoje warunki.

Sprzedawanie towarów mogłoby się odbywać po cenie kosztu (z doliczeniem, naturalnie, ogólnych kosztów handlowych). Pionierzy roszdalscy jednak ustalili zasadę sprzedawania po cenie rynkowej, a to głównie z tego względu, że dla członków stowarzyszenia drobne stałe oszczędności na cenie przeszłyby niepostrzeżenie, gdy tymczasem zupełnie inaczej rzeczy się mają, gdy członek stowarzyszenia, po zamknięciu rachunków półrocznych, znajdzie się w posiadaniu znaczniejszej kwoty. Jest to jakby automatyczna oszczędność (tem ciekawsza, że, właściwie, im więcej członek stowarzyszenia kupuje w sklepie spółkowym, a więc im więcej wydatkuje, tem więcej gromadzi mu się oszczędności).

Sprzedawanie za gotowiznę, a nie na kredyt, uważali pionierzy roszdalscy za jeden z najkonieczniejszych warunków moralnych kooperacji. Zawsze każdy dbać powinien o równowagę swego budżetu, a tembardziej człowiek mniej zamożny, którego budżet domowy bardzo jest wiotki. Kupowanie na kredyt, bez konieczności wykładania gotowizny, sprawia, iż trudniej jest utrzymać tę równowagę, bo kupuje się często rzeczy nie koniecznie potrzebne, w myśli, że przyszłość lepsza da możność spłacenia; stąd niejednokrotnie idą zabrnnięcia w długi, z których się trudno wydobyć. Sprzedawanie na kredyt, z jednej strony utrudnia sprzedającemu

jego proceder, bo pozbawia go gotowizny obrotowej (i dlatego go zmusza do stawiania wygórowanych cen), z drugiej zaś strony, ekonomicznie, a przeto i moralnie, uzależnia kupującego od sprzedawcy. Pionierzy roszdalscy zaś przedewszystkiem postawili sobie za zadanie wyzwolenie spożywców od wszelkich wpływów sprzedawcy.

Dalsze zasady roszdalskie jaskrawo już odróżniają kooperatywę od każdego innego przedsiębiorstwa. Zazwyczaj we wszelkich spółkach, nie będących kooperatywą, ilość posiadanych udziałów (np. akcji) stanowi o ilości głosów na zebraniach udziałowców: im kto ma więcej akcji, tem ma więcej głosów. Stąd wynika, że właściwie siła kapitału posiadanego wywiera wpływ na bieg przedsiębiorstwa, wybór zarządu i t. p. W kooperatywie, wedle zasad roszdalskich, bez względu na to, ile kto posiada udziałów, każdy członek rozporządza tylko jednym głosem. Tu więc gra rolę osoba, a nie ilość posiadanego kapitału. Prócz tego, w przedsiębiorstwach nie spółdzielczych ilość udziałów (akcji) oraz wysokość kapitału zakładowego są z góry określone, zaś w stowarzyszeniach spółdzielczych ograniczenia tego niema, ani kapitał, ani liczba członków nie jest ograniczona.

Najważniejszą niewątpliwie cechą charakterystyczną stowarzyszeń spółdzielczych spożywczych — cechą, którą pionierzy roszdalscy odrazu uznali za zasadniczą — jest odmienny, niż wszędzie, podział zysków. Stowarzyszenie spółdzielcze spożywcze sprzedaje towary po cenie rynkowej, to znaczy wyżej ceny kosztu. Stąd, oczywiście, powstaje zysk. Otóż zysk czysty (po odciążeniu kosztów handlowych) dzielony jest w ten sposób: naprzód otrzymują udziały pewne z góry określone procentowanie (zazwyczaj 4 do 5%), dalej część zysku przeznaczana jest na kapitał zasobowy, część zysku (w kooperatywie roszdalskiej $2\frac{1}{2}\%$) na cele oświatowe i kulturalne, a pozostała reszta zysku dzielona jest pomiędzy udziałowcami w stosunku do ilości poczynionych w ciągu roku (lub kwartału) przez każdego udziałowca zakupów; jeżeli przeto np. udziałowiec A, posiadający, dajmy na to, 10 udziałów, w ciągu danego czasu nie poczynił żadnych zakupów, zaś udziałowiec B, posiadający tylko 1 udział, poczynił zakupów dwa razy więcej, niż udziałowiec C, posiadający, dajmy na to, 15 udziałów, w takim razie udziałowiec A nie otrzyma z pozostałego zysku, zysk ten podzielony zostanie pomiędzy udziałowcami B i C w stosunku 2 : 1 (udziałowiec B otrzyma dwa razy więcej, niż udziałowiec C). Tym sposobem każdy z udziałowców zainteresowany jest

w tem, ażeby możliwie największą ilość swoich potrzeb pokrywać we własnej kooperatywie, gdyż ma widoki otrzymania największych zwrotów. Zwroty te w wielu kooperatywach angielskich dochodzą do 15⁰/₀, czyli, że dzięki kooperatywom członkowie mają nie tylko towary w dobrym gatunku, ale nadomiar o 15⁰/₀ taniej. A prócz tego korzystają z różnych dogodności innych: z odliczeń corocznych na cele oświatowe i kulturalne dziś już kooperatywa w Rochedale pobudowała własne szkoły, wspaniałą bibliotekę, czytelnię, klub i t. d. Kapitał zasobowy, zbierany również z corocznych zysków, wedle zasad rozsdalskich, jest wspólną własnością stowarzyszenia, ale nigdy pomiędzy członków podzielony być nie może; członek stowarzyszenia może wyjść ze stowarzyszenia i odebrać swój wkład, ale do części uzbieranego kapitału zasobowego żadnych sobie rościć pretensyi nie może. Chodziło mianowicie pionierom rozsdalskim o to, iż żywili obawę, by w przyszłości, gdy uzbiera się znaczny kapitał zasobowy, nie przyszło członkom stowarzyszenia na myśl rozwiązanie stowarzyszenia i podzielenie pomiędzy siebie tego kapitału. Kapitał ten służy stowarzyszeniu do obrotów, a w razie rozwiązania stowarzyszenia, powinien być przeznaczony na jakiś cel użyteczności publicznej. Nikt więc nie ma ochoty dążyć do rozwiązania spółki, celem podzielenia się tym kapitałem, bo nicby z tego kapitału nie otrzymał.

Takie są naczelné zasady rozsdalskie. Za przykładem pionierów rozsdalskich, niebawem w całej Anglii zaczęły powstawać kooperatywy, na tych zasadach oparte. Obecnie cała Anglia pokryta jest takimi zrzeszeniami. Kapitały ich łączne (w r. 1914) wynosiły 33888721 funtów sterl., obrót doszedł do kolosalnej sumy 111,239,503 f. sterl., zysk wynosił 11,247,303 f. sterl. Ponieważ zaś do kooperatyw należą przeważnie ludzie pracy, przeto widzimy, jak olbrzymiem dobrodziejstwem dla nich jest już to samo, że rocznie oszczędzają 11 mil. funtów sterl. Nie jest to, zresztą, jedyną oszczędność, bo i kupiec detalista, chcąc konkurować z kooperatywą, musiał obniżyć swe ceny, oszczędność więc życia ogólna jest niewątpliwie daleko większa.

W r. 1863 powstała w mieście Manchester wielka związkowa hurtownia siłami i staraniem poszczególnych kooperatyw. Jest to jakby kooperatywa kooperatyw. Oparta jest na zasadach rozsdalskich (z tą różnicą, że członkami są tu nie poszczególne osoby, ale kooperatywy). Hurtownia manczesterska miała (w r. 1912) kapitału 8,055,473 f. sterl.,

a sprzedała członkom swoim (kooperatywom) różnych towarów za 29,732,154 f. sterl. Cyfry wprost zdumiewające. Zrazu hurtownia ta czyniła tylko zakupy hurtowe wprost od producentów, ale z biegiem czasu zaczęła sama produkować większość towarów potrzebnych dla swoich członków. Dziś hurtownia ta posiada własne fabryki odzieży, obuwia, mydła, biszkoptów, młyny i t. d. oraz własny port, własne statki, własne wielkie plantacje herbaty na Ceylonie, własne majątki ziemskie (celem produkowania mięsa rzeźnego i dostarczania zarazem swoim członkom dogodnych letnisk) i t. d.; posiada też ta hurtownia swój własny bank, którego obroty (w r. 1912) doszły do kolosalnej cyfry 158,637,300 f. sterl.

Prócz hurtowni manczesterskiej istnieje jeszcze druga hurtownia w W. Brytanii, w Szkocyi, mianowicie w Glasgow. Obroty jej są również olbrzymie. Hurtownie te wzajemnie się nie spółzawodniczą; hurtownia manczesterska jednoczy kooperatywy angielskie, hurtownia glasgowska—szkockie.

Za przykładem W. Brytanii rozwinęły się, w ostatnich latach trzydziestu zwłaszcza, kooperatywy spożywcze w całej Europie, najbardziej zaś w Szwajcaryi, Danii, Norwegii, Belgii i Finlandyi, mniej nieco, ale jeszcze pokaźnie w Niemczech, Francyi, Szwecyi, najmniej w Rosyi i Hiszpanii. Być może, iż na rozwój kooperacyi spożywczej w poszczególnych krajach wpływają dwa czynniki: klimat i poziom kultury. W klimacie surowszym człowiek więcej jest zabiegliwy i przezorny, to też widzimy największy rozkwit stowarzyszeń spożywczych w krajach północnych i w Szwajcaryi, kraju górzystym, o klimacie dosyć surowym, natomiast nikły wzrost w Hiszpanii. W krajach, w których kultura stoi bardzo wysoko, widzimy rozwój kooperacyi, natomiast bardzo nikły jej rozwój w Rosyi.

Z pośród ziem polskich właściwie pochłubić się może najlepszymi wynikami w dziedzinie kooperacyi spożywczej Królestwo Polskie. Być może, przypisać to należy temu, że z pośród ziem polskich Królestwo Polskie posiada najliczniejszą warstwę robotników fabrycznych i że robotnicy ci skoncentrowani są w pewnych okolicach kraju (w Zagłębiu, Łodzi i Warszawie). Pozatem działają tu jeszcze inne czynniki, mianowicie: znaczna gęstość zaludnienia, znaczniejszy, niż gdziekolwiek indziej, odsetek ludności żydowskiej, zajmującej się kupiectwem (wiele kooperatyw powstało pod hasłem usunięcia się od zależności od kupców-żydów). Co prawda, niedostateczność komunikacyi, brak oświaty i brak dostatecznego prawodawstwa musiały wpływać hamująco na rozwój kooperacyi w Królestwie Polskiem.

Mówimy tu tylko o czysto polskich kooperatywach, a więc pomijamy kooperatywy na Śląsku, na Litwie i Rusi, gdzie są kooperatywy pod względem narodowościowym mieszane. Kooperatyw spożywczych w Księstwie Poznańskim niema wcale, a to z dwu przyczyn: naprzód niema tam rozwiniętego przemysłu (kooperatywa zaś z natury rzeczy przedewszystkiem ma za zadanie zaspokajanie potrzeb robotnika fabrycznego), a po drugie, społeczeństwo polskie nie dążyło w Ks. Pozn. do zakładania kooperatyw z tego względu, że chodziło o zachowanie handlu polskiego po miastach, względy narodowe przemawiały tu przeciwko krzewieniu kooperatyw, któreby mogły poderwać byt handlu i mieszczanstwa polskiego. W Prusach Zachodnich, zwłaszcza na Kaszubach, spotykamy kilka kooperatyw spożywczych polskich, noszących tam nazwy „Kupców”.

W Galicyi rozwój kooperacyi spożywczej szedł zółwim krokiem. W r. 1912 do „Związku spółek zarobkowych” (jest to związek, ogniskujący wogóle stowarzyszenia spółdzielcze) należało zaledwo 27 spółek spożywczych; miały one 4997 członków i posiadały 203,218 koron kapitału udziałowego.

W Królestwie Polskiem zrodziła się kooperacya spożywcza w r. 1869. Zaczęła się jednak rozwijać prawidłowo dopiero od r. 1906. W r. 1914 liczono w Królestwie Polskiem około 700 kooperatyw spożywczych z liczbą około 100,000 członków.

Niestety, nie posiadamy danych, dotyczących wszystkich stowarzyszeń spożywczych w Królestwie Polskiem. Możemy mówić tylko o tych, które należą do Związku i sprawozdania swoje do tegoż Związku nadsyłają. Stowarzyszeń takich w r. 1915 było 274, liczyły one 40,371 członków. Najbardziej rozpowszechniony jest wśród tych kooperatyw typ „mieszany” o ludności robotniczej i wiejskiej, następnie idą kooperatywy wiejskie, wreszcie — robotnicze. Obrót przeciętny, przypadający na jednego członka, waha się około 200 rb. rocznie. Zysku czystego przypada na członka po 8 rb. Kooperatywy, na ogół rzeczy biorąc, rozwijają się dobrze, zwłaszcza te, które do Związku należą.

W r. 1911 została zatwierdzona „Ustawa Związku Warszawskich Stowarzyszeń Spożywczych”. Związek ten ma na celu zogniskowanie kooperatyw w Król. Pols., nadawanie im jednolitego kierunku, dokonywanie lustracyi (zwiedzań) i dawanie wskazówek. Przy Związku istnieje (w Mokotowie, pod Warszawą) Hurtownia, dostarczająca Stowarzyszeniom produktów im potrzebnych. Początki są dobre, miejmy nadzieję, że ruch spółdzielczy rozwijać się będzie nadal i będzie jedną z dźwigni ekonomicznych naszej Ojczyzny.

CZĘŚĆ IV.

ZASADY SKARBOWOŚCI.

107. Związki przymusowe.

Rozróżniamy związki wolne i związki przymusowe. Związkiem wolnym jest taki związek, do którego należenie zależy od woli jednostek; związkiem wolnym jest np. towarzystwo dobroczynności, należenie doń zależy od woli jednostki, która ma względem związku pewne obowiązki wówczas dopiero, gdy wyrazi doń swoje przystąpienie. Związkiem przymusowym nazywamy takie związki, do których należenie od woli jednostek nie zależy, jednostka, chcąc nie chcąc, musi dokonywać pewnych świadczeń na rzecz związku; takimi związkami przymusowymi są państwo i gmina; czy jednostka chce czy nie chce, musi zachowywać przepisy państwa i gminy, musi na rzecz ich wносить pewne opłaty, podatki i t. d.

Istnienie związków przymusowych usprawiedliwia się nie tylko względami politycznymi, ale oraz i względami społecznymi. Nie możemy sobie dziś wystawić istnienia społeczeństwa bez związku przymusowego: dana grupa społeczna (lub narodowa) musi być zabezpieczoną od napaści zewnętrznych, jeżeli chce się normalnie rozwijać, a nadto jest cały szereg olbrzymi różnych potrzeb, któreby przez jednostki indywidualnie zaspokojone być wcale nie mogły lub bardzo niedostatecznie (np. w dziedzinie komunikacji, oświaty, zdrowia publicznego, bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego i t. d.). Związki przymusowe mają właśnie na celu — lub mieć przynajmniej powinny — zaspokajanie tych potrzeb. Ponieważ zaś indywidualność każdego narodu polega, między innymi, na odmiennych potrzebach (materyalnych i duchowych), przeto najszcześniejszą formą związku przymusowego państwa, jest ta forma, w której państwo jest zarazem narodem, t. j. taka organizacja, w której naród ma swoją własną państwowość. Jest to jedyna normalna forma bytu narodu, a więc jedyna organizacja, zapewniająca jego byt i rozwój.

Państwo nie jest w stanie wykonywać wszystkich obowiązków względem swoich obywateli, praca ta bowiem byłaby zbyt drobiazgową; nie mogłoby państwo we wszystkie wnikać potrzeby, a przeto musiałoby sprawy załatwiać rutynistycznie, szablonowo, nie zadawalając swych obywateli. Z tych względów wszędzie państwo z biegiem czasu ustąpiło związkom miejscowym (gminom wiejskim lub miejskim) pewien zakres swych funkcji (lub też zgodziło się na to, by niektóre sprawy załatwiane były przez związki miejscowe). Stąd powstały organizacje samorządne. Państwo np. nie może decydować o jakimś mostku na wsi, natomiast gminiaci chętnie sami złożą się na pobudowanie go, jeśli im jest potrzebny. Związki miejscowe więc mają i tę dodatnią stronę, że członkowie ich chętniej koszty na zaspokajanie swoich potrzeb ponoszą.

108. Źródła dochodowe związków przymusowych.

W celu czynienia zadość swoim zadaniom, muszą mieć związki przymusowe pewne przychody pieniężne. Przychody te płynąć mogą ze źródeł następujących: 1, z własności posiadanych przez związek, 2, z własnych przedsiębiorstw (i monopolów), 3, z opłat, otrzymywanych od obywateli za świadczone obywatelom usługi, 4, z podatków i 5, z pożyczek.

109. Budżet.

Każdy związek przymusowy układa zazwyczaj corocznie spis przewidywanych przychodów i wydatków. Spis ten nosi nazwę budżetu (od francuskiego: *pochette*, co znaczy kieszonka, albowiem minister przynosił królowi spis ten w portfelu, kieszonce). W gospodarstwie prywatnym gospodarz również powinien sobie układać budżet, jeżeli chce być gospodarzem przezornym. Jest atoli poważna, zasadnicza różnica w układaniu budżetu prywatno-gospodarczego a państwowego: w rozumnym gospodarstwie prywatnym naprzód spisujemy przewidywane dochody i do nich dostosowujemy nasze wydatki („pamiętaj, rozchodzie, być z przychodem w zgodzie”), natomiast w gospodarstwie państwowym odwrotnie: naprzód spisywane są potrzeby państwa, a następnie do tych potrzeb dociągane są przychody. Ta cecha charakterystyczna budżetu państwowego pochodzi stąd, że potrzeby państwa są bardzo rozległe, a możność ich zaspakajania daleko rozciągliwsza od możności zaspakajania potrzeb jednostki, państwo bowiem, posiadając władzę wywierania przymusu podatkowego, zasadniczo przynajmniej,

może wybierać podatków tyle, ile mu potrzeba do zaspokojenia swych potrzeb.

We wszystkich krajach budżet układa minister finansów na podstawie żądań i raportów innych ministerjów. Nazywa się to, że rząd (a nie ciała prawodawcze) ma inicjatywę budżetu. Następnie budżet jest uchwalany (ze zmianami lub bez) przez Izby prawodawcze (parlament), mające reprezentować wolę narodu. Przez długi czas w wiekach średnich i nowszych toczyła się walka pomiędzy narodem a koroną o to właśnie prawo uchwalania budżetu, jest ono bowiem najpoważniejszą i najważniejszą rękojmią konstytucyjną.

Budżet uchwalany bywa na rok. Ponieważ jednak ciała prawodawcze zazwyczaj rozpoczynają swe prace na jesieni i nie mają nieraz dosyć czasu do uchwalenia budżetu przed rozpoczęciem się nowego roku kalendarzowego, przeto w niektórych państwach (np. w Prusiech) rok budżetowy trwa od 1 kwietnia do 31 marca. Brak uchwalenia budżetu przed rozpoczęciem nowego roku budżetowego zatrzymałby w krajach konstytucyjnych cały bieg administracji państwowej (bo np. nie możnaby było wypłacać pensji urzędnikom państwowym i t. d.), nie zawsze jednak (zwłaszcza w tych krajach, w których rok budżetowy rozpoczyna się od 1 stycznia) budżet jest już we właściwym czasie uchwalony. W takim razie ciała prawodawcze uchwalają tymczasowe miesięczne prowizorya budżetowe, a mianowicie pozwalają ministrowi w ciągu miesiąca (lub paru miesięcy) wydatkować miesięcznie w granicach $\frac{1}{12}$ części budżetu minionego roku (stąd Francuzi nazywają prowizorya budżetowe; *les douzièmes provisoires*).

Budżet dzieli się na dwa wielkie działy; dział przychodów i dział wydatków. Każde ministerjum ma swój odrębny dział (przychodów i wydatków), podzielony na artykuły i paragrafy (tytuły).

Rozróżniamy, nadto, budżet zwyczajny i budżet nadzwyczajny. Obydwa one stanowią budżet ogólny. Do budżetu zwyczajnego należą wszystkie te pozycje przychodów i wydatków, które związane są ze zwykłym, normalnym biegiem życia związku przymusowego. Natomiast do budżetu nadzwyczajnego zaliczane są te przychody i wydatkowania, które, aczkolwiek w budżecie są przewidziane, jednak nie są związane ze zwykłym biegiem życia związku; tak np. wpływ z zaciągnięć się mającej pożyczki, wpływ ze sprzedaży nieruchomości, wpływ z kontrybucji wojennej (choćby ten wpływ powtarzał się stale przez szereg lat, bo zapłata

kontrybucyi może być rozłożoną na lata, wojna jednak nie jest zjawiskiem normalnem), w zakresie wydatków: wydatki na pobudowanie drogi żelaznej, na pobudowanie fortecy i t. p., wszystkie te pozycye obejmuje budżet nadzwyczajny.

110. Przychody z własności.

Przychody z własności posiadanych przez związki przymusowe dzisiaj odgrywają już mniejszą rolę w ustroju skarbowości, niż to było w wiekach średnich, kiedy panujący miał liczne dobra i kiedy dochód jego osobisty utożsamiał się z dochodem państwa, tak, że nie rozróżniano skarbu państwowego od skarbu panującego. Dzisiaj dochody z własności państwa (lub gminy), aczkolwiek nieraz znaczne, nie mogłyby już żadną miarą opędzić potrzeb związku. Noszą one nazwę przychodów dominialnych. Państwo (lub gmina) albo prowadzi w tych majątkach gospodarstwo własne, albo też wydzierżawia je. Najczęściej leśnictwa prowadzone są na własny rachunek, a grunty orne są wydzierżawiane.

111. Przychody z przedsiębiorstw.

Państwo (lub gmina) może mieć własne przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe, spółzawodniczące z podobnemi przedsiębiorstwami prywatnemi, albo też przedsiębiorstwo takie może oprzeć na zasadzie monopolu (t. j. wyłączyć wszelkie spółzawodnictwo).

Przedsiębiorstwa własne państwa miały dawniej na celu albo zaprowadzenie jakiejś gałęzi wytwórczej, która nie była dosyć pociągającą dla osób prywatnych (lub wymagała zbyt wielkich nakładów), albo też zachęcenie obywateli do tego rodzaju wytwórczości. Takie były np. założone we Francyi przez królów fabryki kobierców w Gobelins pod Paryżem, będące dotychczas własnością państwa. Dzisiaj państwo zazwyczaj w przedsiębiorstwach własnych szuka przedewszystkiem zysku bezpośredniego lub pośredniego. Tak np. państwo buduje własne koleje żelazne i ciągnie z tego zyski bezpośrednie i pośrednie (płynące z ożywienia handlu i przemysłu). Powszechnie dziś ustala się zasada, że koleje żelazne powinny należeć do państwa nie tylko ze względów strategicznych, ale i ze względów ekonomicznych, albowiem za pomocą dróg komunikacyjnych państwo może prowadzić swoją politykę ekonomiczną (odpowiednie taryfy kolejowe mogą przyczynić się do rozwoju gospodarczego danej miejscowości) i tym sposobem państwo nie staje się zależnem od wpływów osób

postronnych. Istnieją jednak i koleje żelazne prywatne, którym państwo gwarantuje pewne zyski (w celu zachęty) lub też w dochodzie których państwo uczestniczy. Podobnie się rzecz nieraz mają i z przedsiębiorstwami górniczemi.

W pewnych wypadkach państwo monopolizuje sobie pewną gałąź wytwórczości, to znaczy, usuwa wszelkie spółzawodnictwo prywatne. Ma to najczęściej miejsce wówczas, gdy chodzi o bezpieczeństwo państwa, o zwiększenie zysku lub o zdrowie publiczne. Tak np. we Francyi istnieje monopol państwowy wytwarzania prochu (ze względów bezpieczeństwa obrony państwowej), we Francyi również istnieje monopol przerobu i sprzedaży tytoniu, w Rosyi — monopol sprzedaży alkoholu; prawie we wszystkich miastach, posiadających kanalizację i wodociągi, przedsiębiorstwa te stanowią monopole miejskie (ze względu na zdrowie publiczne, zachodzić bowiem może obawa, czy przedsiębiorca prywatny dbałby należycie o dobroć dostarczonej wody) i t. d.

112. Opłaty.

Opłatami nazywają się te wnioski pieniężne na rzecz skarbu ze strony obywateli, wzamian za które obywatele ci bezpośrednio otrzymują jakąś usługę ze strony związku przymusowego. Takimi opłatami są: opłata znaku pocztowego (marki pocztowej) wzamian za co list dostarczony będzie adresatowi, opłata telegraficzna, opłata telefoniczna i t. p. Do rzędu tych opłat zaliczyć można również opłatę stempłową (np. przy kupnie majątku opłacam stempel, ale wzamian za to państwo zabezpiecza mi prawo własności, daje możliwość prawnej obrony mojej własności i t. d.).

113. Podatki (uwagi ogólne).

Podatkiem nazywamy przymusowe świadczenie ze strony obywatela (płatnika) bez otrzymywania wzajem bezpośrednio jakiegoś równoważnika. Istnieje pewna teoria, uzasadniająca pobieranie podatków tem, że i państwo ze swej strony coś daje: utrzymuje porządek publiczny, wymierza sprawiedliwość i t. d. Jest to jednak zbyt daleko posunięte tłumaczenie rzeczy. Daleko prościej jest stwierdzić, że państwo i gmina są koniecznością, są koniecznymi związkami przymusowymi, a przez to samo, że są związkami przymusowymi i mają pewne potrzeby, mogą żądać świadczeń ze strony obywateli.

W sprawie uiszczania podatków zawsze należy być bardzo oględnym w decydowaniu, kto istotnie dany podatek

ponosi. Nie zawsze bowiem ponosi go ten, kto go płaci. Jeśli np. zaprowadzimy jakieś cło, to zapytajmy, kto go płaci? Kupiec, który dany towar przywozi z zagranicy? on cło uiszcza, on je wnosi do kas skarbowych. Ale czy on je ponosi? Bynajmniej. Kupiec ten, jeśli cło jest nowe, podniesie cenę towaru, czyli, że za cło zwróca mu spóżywy, oni je poniosą w istocie (a w części może nawet i wytwórca zagraniczny, bo chcąc sprzedać swój towar, może obniżyć jego cenę sprzedażną dla wywozu).

Podatki rozróżniamy przedewszystkiem: bezpośrednie i pośrednie. Podatkiem bezpośrednim jest taki podatek, który wybierany jest przez skarb za pomocą bezpośredniego zwrócenia się urzędu skarbowego do płatnika. Zwrócenie się to nazywamy fasyą podatkową. Jeżeli np. posiadam nieruchomość, urząd skarbowy bezpośrednio przysyła mi fasyę podatkową z wymienieniem żadanego podatku. Jest tutaj bezpośrednia styczność pomiędzy skarbem a istotnym płatnikiem. W podatku pośrednim niema tej fasyi, niema tego bezpośredniego zetknięcia. Wytwórca papierosów opłaca banderolę, a koszt jej dolicza do ceny papierosów; spóżywca nie wchodzi tu w bezpośrednią styczność ze skarbem (co przez niektórych ekonomistów bardzo jest zalecane).

Z innego stanowiska rzeczy biorąc, rozróżniamy: podatek rozdzielczy (repartycyjny) i podatek ilościowy (kwotatywny). Podatkiem rozdzielczym (repartycyjnym, od wyrazów francuskich: *impôt de répartition*) nazywamy taki podatek, którego wpływ ogólny z góry jest przez państwo (lub gminę) określony, a podział pomiędzy płatników im już jest pozostawiony. Jeżeli np. państwo uzna, że, dajmy na to, z gruntów musi otrzymać pewną kwotę, a pozostawi już rolnikom rozdzielenie pomiędzy sobą tego podatku, wówczas taki podatek jest podatkiem repartycyjnym. Podatkiem ilościowym (kwotatywnym, od wyrazów francuskich: *impôt de quotité*) nazywamy taki podatek, który uiszczany jest z każdej posiadanej ilości przedmiotów opodatkowanych, np. podatek gruntowy opłacany od morgi jest podatkiem ilościowym.

Ze stanowiska skali podatkowej rozróżniamy: podatek proporcjonalny i progresywny. Podatkiem proporcjonalnym nazywamy taki podatek, którego skala pozostaje niezmienną bez względu na ilość opodatkowanych jednostek. Jeżeli np. morga ziemi płaci podatku 2 złp. bez względu na to, ile tej ziemi posiadam, w takim razie podatek ten jest podatkiem proporcjonalnym. Podatkiem

progresywnym natomiast nazywamy taki podatek, którego skala wzrasta w postępie szybszym od przyrostu jednostek podatkowych. Jeżeli np. od 1000 złp. dochodu płacę podatku x , a od 5000 złp. już nie $5x$, ale, dajmy na to, $7x$, w takim razie mam do czynienia z podatkiem progresywnym.

114. Podatki. „Maksymy” Smitha.

Adam Smith wyraził właściwości, jakimi podatek powinien się odznaczać. Są to t. zw. „maksymy” Smitha. Jest ich cztery, a mianowicie:

1, podatek powinien być spójmierny z możliwością płatniczą płatnika, to znaczy, że nie należy wyznaczać podatku tak wysokiego, któregoby płatnik uiścić nie był w możliwości oraz, że podatek powinien liczyć się z temi dogodnościami, z jakich w danem państwie, dzięki temu państwu, płatnik korzysta,

2, skala podatkowa powinna być ściśle określona, nie zaś zależna od woli płatnika lub poborecy; termin, sposób płacenia i ilość należności podatkowej powinny być jasno i zrozumiale wyłożone,

3, termin płatności każdego podatku powinien być zastosowany do najdogodniejszego okresu czasu dla płatnika (np. podatek gruntowy powinien być wybierany po żniwach, a nie na przednówku),

4, należy dbać o to, ażeby z sum wpłaconych przez płatników, jak najwięcej wpłynęło do skarbu, to znaczy, ażeby koszty poboru były jak najmniejsze. Zależać to będzie od właściwego ustroju administracji.

115. Podatki. Ważniejsze rodzaje podatków.

Ze względu na przedmiot opodatkowany, podzielić możemy podatki na następujące kategorie: 1, podatki od własności nieruchomości, 2, podatki od przemysłu i handlu, 3, podatki od przedmiotów spożycia, 4, cła, 5, podatki od dochodu.

1. Podatki od własności nieruchomości stanowią podatek gruntowy i podatek od nieruchomości miejskich.

Podatek gruntowy uchodzi, nie bez słuszności, za przeżytek, który nowym formom podatkowym ustąpić powinien (w Anglii zezwolono na uwolnienie się od tego podatku właścicielowi, który jednorazowo wniesie sumę, odpowiadającą skapitalizowanemu podatkowi). Istotnie, podatek ten nie może być sprawiedliwie rozłożonym, a to z tego względu, że poszczególne majątki ziemskie (a nawet poszczególne

ich części) stale i nierównomiernie wartość swoją zmieniają. W celu sprawiedliwego rozkładu tego podatku należy oszacować każdą parcelę gruntu w całym kraju oddzielnie i wedle tego je uszeregować w celu opodatkowania. Takie oszacowanie i uszeregowanie nazywa się katastrem gruntowym. Kataster gruntowy we Francyi rozpoczęty był za Napoleona I, a mógł być ukończony dopiero za Napoleona III, kosztował setki milionów franków, a ukończony, odrazu nie przedstawiał wartości, albowiem, naturalnie, inna była wartość jakiejś parceli szacowanej w początkach XIX w., a zupełnie inna wartość nawet analogicznej parceli w innej miejscowości, w której wymierzano i oszacowywano grunt po latach kilkudziesięciu, gdy wykończano tę mozolną i z konieczności rzeczy długotrwałą a tak kosztowną pracę. Kataster austriacki polega na oszacowywaniu gruntu wedle ostatniej jego ceny sprzedażnej, ale i ten system nie jest słuszny, bo, naprzód, zachęca niejednego kupującego do ujawniania ceny kupna niższej od rzeczywistości, a nadto, majątki, które nie przechodzą często z rąk do rąk, opłacają podatek wedle dawniejszego szacunku, niższego od istotnej wartości w danej chwili.

Podatek od nieruchomości miejskich zazwyczaj oparty jest na dochodzie, jaki dana nieruchomość przynosi. Ma on przeto cechy raczej podatku dochodowego, jeżeli zaś nie posiada tego charakteru, jest wówczas bardzo niedoskonałym. We Francyi, która do ostatnich czasów wzbraniała się od podatku dochodowego (albowiem indywidualizm francuski nie znosił, by płatnik wykazywał urzędowi skarbowemu swoje dochody), istniało opodatkowanie nieruchomości miejskich, oparte na oznakach zewnętrznych, t. zw. *impôt des portes et fenêtres*, podatek od ilości zewnętrznych drzwi i okien; opartym był na tem mniemaniu, że zamożniejszy właściciel domu posiada więcej drzwi i okien, od mniej zamożnego. System ten doprowadził do tego, że budowano domy o możliwie najmniejszej ilości okien, a więc o mieszkaniach ciemnych, niehygienicznych, o możliwie najmniejszej ilości drzwi wchodowych, a więc domy nie przedstawiające bezpieczeństwa w razie pożaru.

2. Podatki od przemysłu i handlu mogą być pobierane w dwojakiej postaci: albo od dochodu, jaki otrzymuje dany przedsiębiorca ze swego procederu (ale w takim razie jest to podatek dochodowy, ob. niżej 5), albo na podstawie wykupywania t. zw. patentów (świadectw i zezwoleń na prowadzenie danego przedsiębiorstwa). Ten drugi system, acz-

kolwiek bardzo rozwinięty (i w niektórych państwach zachowany obok opodatkowania dochodu), posiada wiele niedogodności, albowiem, przedewszystkiem, zewnętrzne oznaki bynajmniej nie świadczą jeszcze o większym dochodzie (jedno przedsiębiorstwo może mieć np. większy lokal, liczniejszy personel od drugiego, a zyski szczuplejsze), a nadto jednogatunkowe procedery bynajmniej nie dają takiego samego zysku (np. inny zysk będzie z tak samo prowadzonego sklepu przy ulicy ludnej, niż przy ulicy o małym ruchu, a nawet przy tej samej ulicy decydować może strona ulicy lub położenie domu i t. p.).

3. W społeczeństwie społecznem rzadko już stosowane są podatki od przedmiotów spożycia zaspakajających najpierwszorządniejsze potrzeby ludzkie (np. od chleba). Istnieją jednak i w tym zakresie pewne opodatkowania, zazwyczaj znajdujące swe usprawiedliwienie w wielkich kosztach inwestycji; są to przeważnie jednak podatki organizacyi samorządnych, np. opłata za wodę dostarczaną przez wodociągi w miastach. Są też i podatki tego rodzaju, idące na rzecz państwa, nie znajdujące właściwego usprawiedliwienia. Do nich należy np. podatek od mieszkań (mieszkanie jest jednym z koniecznych środków spożycia). Podatek od mieszkań tam, gdzie istnieje, znajduje swe rzone usprawiedliwienie w tem, że ma on zastępować podatek dochodowy. Jednakże usprawiedliwienie to nie odpowiada wcale rzeczywistości, gdyż zdarza się niejednokrotnie, iż rodzina zamożniejsza wynajmuje mieszkanie mniejsze, tańsze, od licznej rodziny małozamożnej. Wreszcie, podatek od mieszkań (zwłaszcza wobec tego, że jest progresywny) stwarza to, że ludzie gnieźdzą się w szczupłych, niehygienicznych lokalach, co ma wpływ ujemny na ich zdrowie fizyczne i moralne. Do pewnego stopnia poprawia te niedogodności ta okoliczność, że małe, tanie mieszkania zazwyczaj wyłączane są od podatku, ale w każdym razie podatku tego usprawiedliwić nie można.

Pozatem, — o ile pozostawimy na stronie cła (ob. niżej 4) — wszędzie niemal w dzisiejszej budowie społecznej dążą państwa do opodatkowywania tych przedmiotów spożycia, które nie stanowią pierwszorzędnej potrzeby człowieka. Do takich przedmiotów należy np. tytuń, który zaczął się rozpowszechniać w Europie od końca XVI w. Podatek od tytoniu przynosi skarbowi znaczne dochody; we Francyi i Austrii istnieje monopol państwowy przerobu i sprzedaży tytoniu. Do tej samej kategorii zaliczyć można alkohol.

Mniej już daje się usprawiedliwić podatek od cukru, cukier bowiem dziś już stał się niemal koniecznym przedmiotem spożycia. Państwa od połowy XIX stulecia zaczęły opodatkowywać cukier (cukier buraczany wynaleziony został w zaraniu zeszłego wieku); opodatkowanie to jest jednak nieraz tak wysokie, że uniemożliwia szerszym warstwom spożywanie cukru (np. w Rosyi).

Niejednokrotnie poruszano myśl, czy nie dałoby się opodatkować przedmiotów zbytku, zwłaszcza w tej mierze, iżby tą drogą opędzić wszystkie potrzeby państwa. Zaznaczmy przedewszystkiem, że pojęcie zbytku jest bardzo rozciągliwe i nieuchwytne (ob. § 103); to, co było kiedyś zbytkiem, dziś już nim być przestało; rozpowszechnianie różnych potrzeb jest nawet warunkiem postępu cywilizacji (ob. § 4). Zbytek, zresztą, jest opodatkowany (np. w miastach podatek od koni, od psów, od widowisk), ale najściślej nawet opodatkowanie zbytku nie opędziłoby olbrzymich potrzeb żadnego państwa.

4. Cła są to opłaty pobierane przez skarb od przywożonych towarów. Rozróżniać należy cła ekonomiczne, mające na celu (prócz przynoszenia dochodu skarbowi) stworzenie lub ochronę jakiegoś przemysłu, i cła fiskalne, mające na celu wyłącznie tylko przysporzenie dochodu skarbowi (takim jest np. cło od herbaty w Rosyi, która przecież herbaty produkować nie może, lub cło od tytoniu w Anglii, w której również tytuń nie rośnie). Cłami fiskalnymi są również opłaty, pobierane na rogatkach miejskich od przedmiotów spożycia: chleba, mięsa, wina i t. p. Tego rodzaju opłaty miejskie rozpowszechnione są we Francyi (t. zw. *octrois*, stanowiące niejednokrotnie podstawę dochodów miast francuskich). Jeżeli cła ekonomiczne dadzą się usprawiedliwić nieraz ze stanowiska rozumnej gospodarki państwowej, to nie dadzą się usprawiedliwić ze stanowiska sprawiedliwości społecznej cła i opłaty fiskalne, zwłaszcza, że zazwyczaj dotyczą przedmiotów pierwszej potrzeby, a więc są to ciężary ponoszone przez najszersze warstwy społeczne, niezamodne, a przytem ciężary te są ponoszone nierównomiernie do zamożności poszczególnych jednostek (bogaty człowiek nie wypije wiele więcej herbaty od mniej zamożnego, udział ich w opłacie podatku jest prawie jednakowy, bez względu na ich różnicę majątkową). Zaznaczyć należy, że prawie wszędzie finanse państwowe oparte są przedewszystkiem na opłatach od przedmiotów spożycia powszechnego i cłach, co jest, zapewne, zyskownem

dla państwa (bo podatek płacą najszersze warstwy), i jest zarazem dla państwa pożądane, bo szerokie warstwy ludności ponoszą te ciężary prawie bezwiednie, bez osobistego stykania się z niemi skarbu.

5. Podatek dochodowy (pobierany od dochodu) uznany jest przez dzisiejszą naukę za podatek najsprawiedliwszy, daje bowiem możność opodatkowania tego, co istotnie opodatkowanym być powinno: dochodu, a nie jego źródła, daje możność rozróżniania różnych źródeł dochodowych i, wreszcie, daje możność czynienia ulg mniej zamożnym.

Baczyć należy, że nie każdy dochód, choćby ilościowo równy, w istocie swej jest równy innemu. Gra tu rolę źródło, skąd dany dochód płynie. Innego rodzaju w istocie swojej jest dochód, pochodzący z posiadanych dóbr i kapitałów, a innego rodzaju jest dochód pochodzący z osobistej pracy. Podatek może to rozróżniać i inne skale podatkowe w tych razach stosować. Nadto, zastosowanie skali progresywnej jest w podatku dochodowym najbardziej słusznem.

Obecnie w całej Europie, prócz w Rosyi i w Turcyi, podatek dochodowy jest stosowany.

Rozróżniamy w podatku dochodowym dwa różne zasadniczo typy: typ angielski i typ pruski. Typ angielski polega na tem, że opodatkowane są poszczególne dochody w rozróżnieniu ich źródeł, typ pruski zaś polega na tem, że opodatkowany jest dochód płatnika bez względu na to, z jakich źródeł dochód pochodzi. A więc np. mogą mieć równocześnie dochód: z majątku ziemskiego, z przedsiębiorstwa handlowego, z sum lokowanych w walorach, z urzędu zajmowanego lub zajęcia osobistego; w systemie angielskim w każdym z tych wypadków oddzielnie płaciłby podatek (z różnemi ulgami), zaś w systemie pruskim wszystkie te dochody, wpływające do kieszeni jednego płatnika, razem wzięte, stanowią przedmiot opodatkowania.

Podatek dochodowy angielski (t. zw. *income tax*) wiąże się ściśle z historią Anglii. Po raz pierwszy został zaprowadzony w r. 1798 w okresie walki z Rewolucją Francuską i Bonapartem. W r. 1802 został zniesiony po pokoju w Amiens. Ale gdy wojna rozgorzała na nowo, został przywrócony na nowo w r. 1803 i skasowany w r. 1816 z tem zastrzeżeniem, że nigdy już nie miał być odnowiony. Musiano go przywrócić w r. 1842, gdy zniesiono cła. Odtąd trwa stałe, lecz nosi cechę tymczasowości. Skala jego corocznie jest przez parlament uchwalana, w miarę zapotrzebowania skarbu (w okresie wojen podwyższa się, poczem znowu spa-

da). Wolne są od tego podatku dochody poniżej 200 f. sterl., zaś dochody od 200 do 800 f. sterl. mają prawo do bardzo znacznych obniżek. Dochody powyżej 6250 f. sterl. opłacają stawkę dodatkową.

Podatek dochodowy pruski (*Einkommensteuer*) został wprowadzony daleko później, bo w r. 1891. Jest to podatek od całości dochodu płatnika bez względu na źródło dochodowe. Natomiast stosowane są ulgi dla rodzin, posiadających mniej, niż 3000 mk. dochodu, a obarczonych dziećmi poniżej lat 14. Wyłączone są od podatku dochody, nie przenoszące 900 mk. rocznie. Skala zastosowana jest progresywna, zaczynająca się od 0,61% przy dochodzie 900 mk. i dochodząca do 4% przy dochodzie 30,000 mk., poczem dalej już jest skalą proporcjonalną (4% od dochodu).

116. Pożyczki (długi publiczne).

Państwo (ani nawet gmina) nie jest w stanie czynić za- dość wszystkim potrzebom swoim, opierając się wyłącznie tylko na źródłach dochodowych zwyczajnych. Państwo bu- duje koleje żelazne, szkoły, ma wydatki na wojnę i t. d., z owoców tych wydatków mogą korzystać w daleko więk- szej mierze pokolenia przyszłe, niż pokolenia obecne. Słusz- nem jest więc przerwienie tych ciężarów na przyszłe po- kolenia, ciężarów jednorazowych, którymby budżet zwyk- łych przychodów corocznych nie mógł sprostać. Tem właś- nie usprawiedliwia się system zaciągania długów publicz- nych: spłacać je będą całe pokolenia, a spłacać je powinny, bo one z tych inwestycji (urządzeń) korzyści czerpać będą. Od pożyczki państwo (lub gminą) płaci procent z corocznych swoich dochodów.

Rozróżniamy pożyczki wewnętrzne i zewnętrzne. Po- pożyczką wewnętrzną jest taka pożyczka, na którą składają się obywatele danego państwa, pożyczką zewnętrzną jest ta- ka, której właścicielami są obywatele obcego państwa.

Pożyczka może być: amortyzująca się lub nie amortyzu- jąca się. Państwo (lub gmina) może zobowiązać się albo w ciągu lat kilkunastu lub kilkudziesięciu pożyczkę spłacić (zamortyzować), to znaczy corocznie za część pożyczki wy- płacać gotowiznę, lub też może z góry powiedzieć, że wiecz- nie będzie płaciło procent, ale gotowizny nigdy nie zwróci (jeśli właściciel takiej pożyczki chce wejść w posiadanie gotowizny, musi tę pożyczkę sprzedać komu innemu, lecz

na spłatę jej w gotowiznie przez państwo czekać nie ma prawa).

Prócz powyższych form pożyczek są jeszcze inne: jako to: pożyczki, do których przywiązane są wygrane (pożyczki premiowe) w celu zachęcenia do ich kupna, loterye i t. p.

Pożyczka może być zaciągnięta albo drogą bezpośredniego zwrócenia się państwa (lub gminy) do obywateli z propozycją kupna pożyczki, wówczas obywatele, pragnący nabyć pożyczkę, oświadczają, ile kto pragnie jej zakupić (t. zw. system subskrypcyi), albo też państwo od razu całą pożyczkę sprzedaje bankom, które po cenie nieco wyższej starają się rozprzedać ją swojej klienteli, lub wreszcie państwo zwraca się do obywateli z propozycją kupna, ma jednak od banków zapewnienie (za co banki otrzymują pewną prowizję), że w razie nie rozkupienia przez obywateli pożyczki, wezmą banki resztę pożyczki nierozkupionej na siebie.

Pożyczki przynoszą pewien procent. Jeżeli jednak stopa procentowa ogólna znacznie się obniży, wówczas nieraz państwo (czy gmina) przystępuje do t. zw. konwersyi. Konwersya polega na tem, że państwo (czy gmina) ogłasza, że od swojej pożyczki opłacać będzie począwszy od pewnego terminu niższe oprocentowanie, gdyby zaś kogo to niezadawało, w takim razie gotowe jest zwrócić gotowiznę.

117. Kontrola budżetu.

Po zamknięciu roku budżet jest kontrolowany. Chodzi mianowicie o to, czy wszystkie wydatki dokonane zostały zgodnie z budżetem. Istnieją specjalne urzędy (Izby Obračunkowe), czuwające nad tem i kontrolujące każdy wydatek. Prócz tego, ciała prawodawcze również mają prawo kontrolowania wykonania budżetu.

118. Skarbowość w Polsce.

Jako przyczyny upadku bytu państwowego Polski zazwyczaj są wskazywane: rozprzężenie obyczajów, osłabienie władzy królewskiej, swawola szlachecka i t. p. zjawiska smutne XVIII w. Niewątpliwie, że tak było, ale chcąc do rdzeni rzeczy dotrzeć i źródło tych przyczyn wyjaśnić, musimy sięgnąć do niedomagań ustroju skarbowego. Gdy państwa ościenne, i zresztą państwa całej Europy, oparły były swą władzę o silną armię, w Polsce tej armii brak było, co zresz-

ta, stało się i źródłem osłabienia władzy królewskiej, bo król, chcąc nie chcąc, musiał się na szlachecie opierać, musiał szlachecie schlebiać (a przeto ją niejako zachęcał do swawoli, zamiast tę swawolę poskramiać), a wszystko to dlatego, że wojska regularnego król nie posiadał, bo skarb był pusty, że cała obrona Rzeczypospolitej oparta była na pospolitem ruszeniu, zależnem właściwie od dobrej woli szlachty, że wreszcie i to pospolite ruszenie armią, wyćwiczoną należycie, nie było. Jedyną armią stała było t. zw. wojsko kwarciane, datujące od drugiej połowy XVI w. W r. 1562, mianowicie, sejm Piotrkowski uznał, iż z dochodów dóbr królewskich przeznaczana będzie na utrzymanie wojska część czwarta (quarta pars, skąd nazwa kwarcianego wojska poszła). Było to bardzo niewiele, zwłaszcza, że król, bądź uznając zasługi poszczególnych jednostek, bądź też chcąc sobie wpływowę jednostki zjednywać, stale rozdarowywał królewszczyzny. Pozatem wojska nie było. A źródło tego zła było bardzo odległe: król Ludwik Węgierski, sięgając po koronę polską, w traktacie Koszyckim z r. 1374 uznał, że raz na zawsze szlachta polska uwolnioną zostaje od płacenia wszelkich podatków, wzamian za co, w razie najścia wroga, szlachta stawiać się miała zbrojnie wedle sił swoich. To wyłączenie od podatków stało się następnie jedną z pereł wolności szlacheckiej, ale dzięki temu skarb stale był pusty, wojska nie było, a przeto władza królewska musiała być słabą. Tu więc, w tym akcie z r. 1374, trzeba szukać źródła przyczyn upadku bytu państwowego Rzeczypospolitej. Zwolnienie od podatków szlachty obowiązywało i na Litwie po zrównaniu w przywilejach szlachty litewskiej z polską, dokonaniem przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1457.

Za czasów piastowskich istniał w Polsce cały szereg danin przeważnie opłacanych w naturze, jakoto: stróża (obowiązek stróżowania na zamku książęcym), opole, poradłne, podworowe, podymne, podwody, targowe, drogowe, mostowe i t. d. Od czasów Ludwika Węgierskiego wszystkie daniny odpadły, pozostały tylko 2 grosze z łanu kmiecego. Prócz tego istniały podatki od miast: szos (podatek majątkowy), czopowe (od napojów), subsidium charitativum¹⁾

¹⁾ Duchowieństwo wolne było od stawiania w pospolitem ruszeniu. Wzamian za to w okresie wojny Stefana Batorego z Gdańszczanami, na synodzie Piotrkowskim w r. 1577 duchowieństwo postanowiło przyjąć królowi z pomocą litościwą (Subsidium charitativum). Nie był to w zasadzie swej podatek stały, stał się nim dopiero w r. 1775.

od duchowieństwa i niewiele innych. Szlachta wolną była nawet od opłacania ceł, szlachta wreszcie (od r. 1565) zawarowała sobie wyłączny przywilej wywozu.

Doszło do tego, że w połowie XVIII w. przychody skarbu koronnego wynosiły zaledwo 900.000 złp. W dobie swego upadku państwowego miała Rzeczpospolita zaledwo tylko 16.000 żołnierza. Nie mogła się ostać, okolona państwami o wielkiej militarnej sile.

W przeddzień swego upadku zapisała się w dziejach Rzeczpospolita chlubnie wielkimi reformami, niestety spóźnionymi. Wielki błąd wiekowy chciano naprawić. W dniu 6 kwietnia 1789 r. uchwalił był Sejm Czteroletni podatek gruntowo-dochodowy, pod nazwą „ofiary wieczystej prowincyów obojga narodów na powiększenie sił krajowych”. Podatek ten wynosić miał 10% od czystego dochodu każdego majątku ziemskiego. Było to jednak już za późno. Ze źródła tego (następnie przez państwa rozbiorecze znacznie podniesionego) korzystały już państwa rozbiorecze. W r. 1866 podatek ofiary został w Królestwie Polskiem przemianowany (i zreformowany) na podatek gruntowy (obecny).

Jeżeli pod względem przychodów skarbowych źle się działo w Polsce, to nie brakło pewnych zarządzeń, a zwłaszcza projektów, które świadczą o wysokich zdolnościach narodu w zakresie skarbowości. Już za Zygmunta I oddzielono w Polsce skarb prywatny króla od skarbu publicznego, co w innych państwach Zachodu dopiero po trzech wiekach dokonaniem zostało. Projekty reform skarbowych u nas wyprzedzają Europę o całe dwa wieki. Jan Łaski, kanclerz, przedstawia na sejmie piotrkowskim w r. 1510 projekt zaprowadzenia podatku stałego dochodowego, płaconego przez wszystkich (prócz kmieci) w stosunku 5% od dochodu (po raz pierwszy podatek dochodowy został zaprowadzony w Anglii dopiero w samym końcu XVIII w.). Andrzej Frycz Modrzewski rozwija ten projekt i proponuje środki urzeczywistnienia go. Łukasz Górnicki zaleca (w „Dworzaniu”) zaprowadzenie podatku powszechnego stałego, zaleca dokonanie pomiaru gruntów (katastru) i wyznaczenie królowi „pewnej i bogatej intraty” (listy cywilnej). Wojciech Gostkowski w XVII w. domaga się zaprowadzenia stałej kontroli skarbowej. Szymon Starowolski żąda podatku gruntowego. Żąda również w r. 1733 Stanisław Leszczyński (w „Głosie wolnym wolność ubezpieczającym”) zaprowadzenia powszechnych podatków stałych. Wszystkie te nawo-

lywania jednak, niestety, nie doprowadziły do ich urzeczywistnienia.

Za czasów Królestwa Kongresowego (1815—1830) rządy ministra Lubeckiego i tych, którzy go otaczali, dowiodły, jakie znajdują się zdolności niezwykle w narodzie w tym kierunku. Polacy odznaczyli się również na służbie u obcych rządów w zakresie skarbu (niezmiernie poważne reformy skarbowe przeprowadził w Austrii minister Dunajewski). Służba publiczna w tym kierunku dla Polski po r. 1830 już nie była możliwą, bo wprawdzie skarb Królestwa Polskiego odrębny (nominalnie) przetrwał do r. 1867, ale zarządzili nim po Rewolucyi listopadowej już Rosyanie. W Galicyi od chwili ery konstytucyjnej odznaczyło się wielu Polaków w Wydziale Krajowym, organizacya autonomiczna Galicyi jednak pod tym względem nie dawała szerokiego pola do rozwinięcia zdolności.

Miejmy nadzieję, że Polak, wyzbywszy się dawnych przywar swoich, będzie mógł i będzie umiał służyć Ojczyźnie odrodzonej, na Jej pożytek i chwałę.

CZEŚĆ V (DODATKOWA).

Wiadomości statystyczne, dotyczące Polski

(na obszarze dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, Śląska i Prus Książęcych).

1. Powierzchnia i zaludnienie (w r. 1911):

	Powierzchnia w kilom. □	Ludność	na 1 km. □ przypada ludności
Królestwo Polskie	123,326	12,476,000	101
Litwa i Białoruś	304,356	12,709,200	42
Ruś	165,000	12,336,600	63
Galicya	78,497	8,025,675	102
Śląsk Cieszyński	2,222	434,821	196
W. Ks. Poznańskie	28,989	2,099,831	72
Prusy Królewskie	25,553	1,703,474	67
Prusy Książęce	38,724	2,064,175	53
Rejencya Opolska	13,230	2,207,98	167

Zwarty obszar etnograficznej Polski przedstawia obszaru 275,2 tys. kilom. □, liczba ludności na tej przestrzeni wynosi 27247 tys., w tem Polaków 17056 tys. (62,6%).

2. Stosunki wyznaniowe:

	na 100 ludności przypada					
	rz. katol.	unitów	prawosł.	protest.	izrael.	innych
w Król. Polskiem	76,0	—	3,7	5,3	15,0	—
na Litwie i Białor.	31,06	—	52,90	1,28	14,12	0,64
„ Rusi	6,94	—	78,10	1,82	12,54	0,60
w Galicyi	46,50	42,10	0,04	0,46	10,86	0,03
na Śląsku Ciesz.	75,66	0,12	—	21,52	2,52	0,18
w W. Ks. Pozn.	67,73	—	—	30,79	1,26	0,21
„ Prusach Król.	51,82	—	—	46,32	0,82	1,04
„ Prusach Książ.	14,09	—	—	84,34	0,63	0,94
„ Rej. Opolskiej	90,58	—	—	8,50	0,83	0,09

3. Stosunki językowe.

	na 100 mieszkańców, język									
	polski	niemiecki	ruski	białoruski	litewski i żmudzki	łotewski	rosyjski	czeski	żydowski	inne
Król. Polskie	71,8	4,3	3,6	0,3	3,2	—	2,9	—	13,4	0,5
Litwa i Białoruś	5,6	0,3	3,6	54,1	12,9	3,0	5,9	—	14,0	0,6
Ruś	3,3	1,9	76,9	—	—	—	4,4	0,2	12,5	0,8
Galicja	58,6	1,1	40,2	—	—	—	—	0,1	?	—
Śląsk Cieszyński	54,9	18,0	—	—	—	—	—	27,1	?	—
W. Ks. Poznańskie	61,5	38,4	—	—	—	—	—	—	?	0,1
Prusy Królewskie	35,5	64,4	—	—	—	—	—	—	?	0,1
Prusy Książęce	13,9	81,4	—	—	—	—	—	—	?	0,2
Rej. Opolska	57,0	40,0	—	—	—	—	—	—	?	0,4

4. Stosunki własności rolnej.

Własności mniejsza (do 1000 hektarów) zajmuje przestrzeni:

w Królestwie Polskiem	57,1 ⁰ / ₀
„ Galicyi	59,2 ⁰ / ₀
na Śląsku Cieszyńskim	57,8 ⁰ / ₀
w W. Ks. Poznańskim	54,0 ⁰ / ₀
„ Prusach Zachodnich	62,9 ⁰ / ₀
„ Rejencyi Opolskiej	64,6 ⁰ / ₀

5. Zbiory (w tysiącach centn. metr., w r. 1912).

	Pszennica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kartofle	Buraki
w Król. Polsk.	6,702	24,134	6,401	11,729	111,929	17,119
na Litwie i Białor.	1,522	24,178	4,455	9,807	54,424	—
„ Rusi	15,488	16,489	6,655	12,255	33,311	50,366
w Galicyi	7,637	8,617	3,770	7,026	53,881	1,499
na Śląsku Ciesz.	61	219	75	319	1,581	55
w W. Ks. Pozn.	1,756	12,308	2,880	3,650	45,653	19,769
„ Prus. Król.	1,780	6,341	1,697	3,191	24,622	9,915
„ Prus. Książ.	?	7,961	1,637	5,688	22,306	664
„ Rej. Olsztyński.	229	2,557	387	863	9,491	27
„ Rej. Opolsk.	1,251	3,373	1,270	2,856	19,798	5,032

6. Ilość zwierząt domowych (w r. 1913).

	koni	bydła	owiec	nierogac.
w Król. Polskiem	1114 tys.	1918 tys.	862 tys.	501 tys.
na Litwie i Białorusi	1987 „	4171 „	2883 „	2207 „
„ Rusi	1758 „	2551 „	1837 „	1473 „
w Galicyi (w r. 1910)	906 „	2503 „	378 „	1834 „
na Śl. Ciesz. (w r. 1910)	12 „	79 „	11 „	91 „
w W. Ks. Poznańskiem	301 „	942 „	391 „	1322 „
„ Prusach Król.	271 „	707 „	444 „	1018 „
„ Prusach Książ.	502 „	1218 „	349 „	1324 „
„ Rej. Olsztyńsk.	124 „	291 „	106 „	357 „
„ Rej. Opolsk.	125 „	515 „	149 „	516 „

7. Węgiel.

Zasoby węgla na terytoryum Polski oceniane są (do głębokości 1000 metr.) następująco:

na terytoryum Śląska Pruskiego	51	miliardów tonn
„ Galicyi	21	„ „
„ Śl. Ciesz. i Moraw	16	„ „
„ Królestwa Polskiego	5	„ „
	93	miliardy tonn

Takież zasoby (do 1000 metr. głębokości) Anglii wynoszą 60 miliardów tonn, Niemiec (bez Śląska) 68 miliardów tonn.

Produkcya węgla całego zagłębia polskiego wynosiła w r. 1910 — 43115 tys. tonn, w r. 1913 — 57630 tys. tonn. Liczba robotników górniczych wynosiła (w r. 1913) 140,707. Przy normie dzisiejszej produkcji znany obecnie zasób węgla zagłębia polskiego starczyć może na 1500 lat.

8. Żelazo, miedź, cynk, ołów.

Znajdujemy na ziemiach polskich trzy główne gniazda rudy żelaznej: 1) w zagłębiu węglowem, 2) w okolicach Częstochowy i 3) w ziemi radomskiej. Miedź spotykamy w okolicach Kiele i Chęcín. Rudy cynkowe i ołowiane znajdują się w wielkich ilościach na Śląsku Górnym.

9. Nafta.

Naftę posiadamy w Galicyi (wschodniej). Zasób nafty w Galicyi oceniany jest na 3 miliardy centn. metr. Teren naftowy (dotychczas znany) zajmuje 8000 hekt., skonstatowano naftę w 350 miejscowościach. Obecnie przemysł naftowy ogniskuje się w Borysławiu i Tustanowicach (94% ogólnej produkcji galicyjskiej). Ogólna produkcya nafty galicyjskiej wynosiła (w r. 1913) 111367 cystern (cysterna = 10,000 kg.), wartości 87 mil. koron. W produkcji ogólno-światowej Galicya zajmuje 3-e miejsce, chociaż bogactwo przyrodzone nafty mogłoby ją wysunąć wyżej (1-e miejsce zajmują St. Zjedn., 2-e Rosya).

10. Sól.

Główne dotychczasowe złoża soli w Polsce znane są w Galicyi. Łącznie wydały saliny galicyjskie (w r. 1913) 199769 tonn soli. Prócz tego sól znajdujemy w Inowrocławiu, znane są solanki w Ciechocinku i t. d.

11. Przemysł fabryczny.

a) Królestwo Polskie:

W Król. Polskiem w r. 1910 liczono 10953 fabryk, zatrudniających 400922 robotników. Przemysł ten wedle rodzajów swoich przedstawia się następująco:

przemysł włókienniczy:	zakładów	1166,	robotn.	150305
" spożywezy:	"	3052,	"	42458
" metalowy:	"	1510,	"	62027
" górn. hutniczy:	"	479,	"	45697
" konfekcyjny:	"	1918,	"	25438
" mineralny:	"	520,	"	23075
" chemiczny:	"	264,	"	9153
" przer. prod. zwierz.:	"	284,	"	7034
" papierowy i poligraf.:	"	672,	"	15402
" drzewny:	"	879,	"	17259
" działu mieszanego:	"	229,	"	3074

b) Litwa i Ruś:

Na Litwie liczono (w r. 1908) zakładów przemysłowych 1967, zatrudniających 56449 robotników. Na Rusi liczono zakładów przemysłowych 1406, zatrudniających 117772 robotników.

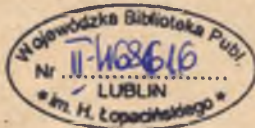
c) Galicya:

Zakładów przemysłowych większych posiada (w r. 1910) Galicya 4096, zatrudniających 101808 robotników. Pozatem liczne są drobne przedsiębiorstwa przemysłowe.

d) w W. Ks. Poznańskiem wielki przemysł fabryczny jest niezmiernie mało rozwinięty.

12. Uwagi ogólne.

Zestawienia statystyczne, dotyczące główniejszych podstaw gospodarstwa narodowego i jego rozwoju na ziemiach polskich, doprowadzają do wniosku, że Polska stanowi pod względem bogactw swoich przyrodzonych jedną całość, której poszczególne części wzajem się uzupełniają. Podzielenie ziem polskich pomiędzy trzy państwa rozbiło tę całość i dlatego rozwój gospodarczy nie mógł iść w należyтым kierunku, ani też dać odpowiednich rezultatów, zwłaszcza, że każda z dzielnic Polski ulegała odmiennym warunkom polityki ekonomicznej każdego z państw rozbiorezych. Galicya i Śląsk posiadają olbrzymie bogactwa ciał kopalnych, reszta ziem polskich — doskonałe warunki przyrodzone do rozwoju rolnictwa i fabryk; całość Polski (etnograficznej) stanowi zlewisko Wisły, będącej naturalną drogą wodną i wylotem dla produkcji polskiej. Gdyby Rzeczpospolita Polska nie była uległa katastrofom podziałowym, byłaby dzisiaj być mogła jednym z bogatszych krajów Europy. Organizm ekonomiczny narodu nie może być dzielony na części bez szkody dla siebie i swoich poszczególnych części. Chcąc żyć i rozwijać się korzystnie dla siebie i dla całego społeczeństwa ludzkiego, musi być całością, mogącą o sobie samej, niezależnie stanowić.



OMYŁKA DO POPRAWIENIA:

Na str. 51 zamiast: Część III, powinno być: Dział II.

SPIS RZECZY.

CZEŚĆ I. WIADOMOŚCI WSTĘPNE str. 3—10

1. Określenie ekonomii politycznej (3). — 2. Podmiot gospodarstwa społecznego (4). — 3. Przedmiot gospodarstwa społecznego (5). — 4. Potrzeby ludzkie (7). — 5. Metoda (9). — 6. Podział badań nad ekonomiką (10).

CZEŚĆ II. SZKOŁY SPOŁECZNO-EKONOMICZNE 11—27

7. Pojęcie szkoły (11). — 8. Fizyokraci (11). — 9. Adam Smith i szkoła liberalna („klasyczna”) (14). — 10. Kierunki krytyczne (16). — 11. Teorya socjalizmu Karola Marxa (17). — 12. Komunizm i kolektywizm (19). — 13. Socjalizm państwowy (19). — 14. Chrześcijaństwo socjalny (20). — 15. Szkoła narodowa (21). — 16. Solidaryzm społeczny (24). — 17. Szkoły metodologiczne (25).

CZEŚĆ III.

DZIAŁ I. PRODUKCJA (WYTWARZANIE) 28—50

A. Istota produkcji 28—33

18. Określenie pojęcia produkcji (28). — 19. Wartość (29).

B. Czynniki produkcji 33—43

20. Czynniki produkcji (33).

- I. PRZYRODA. — 21. Przyroda, jako czynnik produkcji (33). — 22. Prawo Malthusa (36). — 23. Prawo zmniejszającego się przychodu (38).

- II. PRACA. — 24. Praca jako czynnik produkcji (39). — 25. Rodzaje pracy (39). — 26. Warunki wydajności pracy; podział pracy (40).

- III. KAPITAŁ. — 27. Kapitał, jako czynnik produkcji (41). — 28. Kapitał stały i obrotowy (42). — 29. Kapitał a kapitalizm (43).

C. Dzieje warunków produkcji 43—45

30. Trzy okresy rozwoju (43). — 31. Okres świata starożytnego (43). — 32. Okres średniowiecza ekonomicznego (44). — 33. Okres współczesny (45).

D. Warunki produkcji współczesnej 45—50

34. Koszty produkcji (45). — 35. Wolne spółzawodnictwo (konkurencja) (46). — 36. Wielka produkcja

i „prawo koncentracji” przedsiębiorstw (47). — 37. Syndykaty przemysłowe i handlowe, trusty i-kartele (48). — 38. Monopole (49). — 39. Spółdzielczość wytwórcza (kooperacya wytwórcza) (49).

DZIAŁ II. WYMIANA str. 51—98

A. Uwagi ogólne 51—54

40. Rola wymiany (51). — 41. Korzyści, wynikające z wymiany (51). — 42. Prawo podaży i popytu (52). 43. Prawo substytucyi (53). — 44. Prawo zbytu (53). 45. Wymiana surowa (53). — 46. Cena (54).

B. Pieniądz 54—69

47. Rola pieniądza (54). — 48. Właściwości kruszców szlachetnych (złota i srebra) (56). — 49. Moneta (57). — 50. Bimetalizm i monometalizm (59). — 51. Prawo Greshama (Kopernika) (61). — 52. Paritet (63). — 53. Znaki obiegowe papierowe (63). — 54. Czeki i przekazy (63). — 55. Weksel i trata (64). 56. Izba kompensacyjna (Clearing House) (65). — 57. Bilet bankowy (65). — 58. Ażio (66). — 59. Banki emisyjne (67).

C. Kredyt i instytucje kredytowe 69—82

60. Istota kredytu (69). — 61. Rodzaje kredytu (70). 62. Rodzaje instytucji kredytowych (72). — 63. Instytucje kredytu długoterminowego (72). — 64. Instytucje kredytu rzeczowego (72). — 65. Instytucje kredytu krótkoterminowego. Banki (73). — 66. Bank Polski (75). 67. Spółdzielczość kredytowa. „Banki ludowe” (77). — 68. Spółdzielczość kredytowa na ziemiach polskich (80).

D. Handel 82—98

68. Rola ekonomiczna handlu (82). — 69. Rola cywilizacyjna handlu (83). — 70. Rzut oka na rozwój handlu i przemysłu w dawnej Polsce (86). — 72. Rodzaje handlu (89). — 73. Polityka handlowa. Wolny handel i protekcyonizm (90). — 74. Bilans handlowy i bilans płatniczy (92). — 75. Kupy. Targi i jarmarki. Giełdy (94). — 76. Spółdzielczość w handlu (97).

DZIAŁ III. PODZIAŁ 99—123

A. Uwagi ogólne 99—103

77. Nierównomierność majątkowa (99). — 78. Własność (100). — 79. Podmiot i przedmiot władania (103).

B. Grupy społecz. w stosun. do własności 103

80. Grupy społecz. ze stanowiska podziału własn. (103).

C. Udział przedsiębiorcy str. 103—106
81. Rola przedsiębiorcy (103). — 82. Zysk przedsiębiorcy (104).

D. Udział właściciela kapitału 106—114
83. Dwie kategorie udziału (106). — 84. Udział kapitału stałego. Renta gruntowa (106). — 85. Uprawnienie renty (108). — 86. Wzrastanie poziomu renty (110).
87. Udział kapitału gotówkowego. Procent (110). —
88. Rozwój pojęć o procencie (112). — 89. Stopa procentowa (113).

E. Udział pracownika-najmity 114—123
90. Określenie udziału pracownika-najmity (114). —
91. „Prawo spiżowe” (115). — 92. Warunki ogólne, wpływające na poziom płacy zarobkowej (115). —
93. Związki zawodowe (117). — 94. Strejki (118). —
95. Wysokość płacy zarobkowej (119). — 96. Systemy plac zarobkowych (119). — 97. Warunki, towarzyszące płacy zarobkowej (122). — 98. Spółdzielczość fabryczna (123).

DZIAŁ IV. SPOŻYCIE 124—136

99. Określenie spożycia (124). — 100. Rodzaje spożycia (124). — 101. Oszczędność (125). — 102. Kasy oszczędności (127). — 103. Zbytek (129). — 104. Spożycie indywidualne (osobiste) i zbiorowe (129). —
105. Ubezpieczenia (130). — 106. Spółdzielczość spożywcza (131).

CZEŚĆ IV. ZASADY SKARBOWOŚCI 137—152

107. Związki przymusowe (137). — 108. Źródła dochodowe związków przymusowych (138). — 109. Budżet (138). — 110. Przychody z własności (140). —
111. Przychody z przedsiębiorstw (140). — 112. Opłaty (141). — 113. Podatki (uwagi ogólne) (141). —
114. Podatki. „Maksymy” Smitha (143). — 115. Podatki. Ważniejsze rodzaje podatków (143). — 116. Pożyczki (długi publiczne) (148). — 117. Kontrola budżetu (149). — 118. Skarbowość w Polsce (149).

CZEŚĆ V.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE, DOTYCZĄCE POLSKI 153—157

Powierzchnia i zaludnienie. — Stosunki wyznaniowe. Stosunki językowe. — Stosunki własności rolnej. — Zbiory. Ilość zwierząt domowych. — Węgiel. — Żelazo, miedź, cynk, ołów. — Nafta. — Sól. — Przemysł fabryczny.

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

II

468616

£

Gepprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 22.IX. 1916. T.-N° 2514. Dr. N° 149.

1000865888

